

LISTY MATKI



Anna Augustyn

LISTY MATKI

WYDAWNICTWO M

Kraków

Oryginały *Listów Matki Anny Augustyn*
oraz oryginały publikowanych w książce zdjęć
znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Wypowiedzi synów i córek o swojej Matce
znajdują się w prywatnym archiwum Józefa Augustyna SJ.

W artykule Lucyny Słup *Duchowy portret Matki* zostały
wykorzystane fragmenty książki
Oni nas stworzyli. Z Józefem Augustynem SJ
rozmawiają Jan Paulas i Cezary Sękański,
Wydawnictwo WAM, Kraków 2002.

© Copyright by Wydawnictwo M, Kraków 2017

© Copyright by Antoni Augustyn, Józef Augustyn SJ, 2017

Opracowanie
Antoni Augustyn, Józef Augustyn SJ

Redakcja
Lucyna Słup

Korekta
Katarzyna Stokłosa

Projekt okładki i opracowanie graficzne
Piotr Druciarek

Na okładce
Portret Anny Augustyn, Ljubov Vyasheslavova,
Sankt Petersburg 2016

ISBN 978-83-8043-481-3

Wydanie czwarte, 2019
Wydawnictwo M
31-002 Kraków, ul. Kanonicza 11
www.mwydawnictwo.pl

*Całe moje jestestwo Twoja
służba pochłania...*

święty Jan od Krzyża



Każda chwila zbliża do Boga – reguła życia Anny Augustyn

To już trzecie wydanie *Listów Matki*, niezwyklej książki zwyczajnej kobiety, gdyż życie Anny Augustyn podobne było do losów milionów osób, których imiona już dawno zostały zapomniane. Wśród codziennych wydarzeń niełatwego i pracowitego życia, wychowywania dziewięciorga dzieci, pracy w domowym gospodarstwie i na roli, spraw rodzinnych Anna modliła się i otaczała swoją modlitwą najbliższych. A gdy dzieci rozjeżdżały się po świecie, pisała do nich listy, pragnąc podtrzymać z nimi matczyną więź.

Ewangeliczny radykalizm

W listach uchyla rąbka tajemnicy swego niezwykle bogatego życia wewnętrznego, którego fundamentem był radykalizm ewangeliczny gotowy na przyjęcie każdego wysiłku i krzyża. Cierpienia nie brakowało w jej życiu: dramatyczne losy rodziny w czasie drugiej wojny światowej, niełatwe lata powojenne, trudne małżeństwo, liczne problemy dorastających i dorosłych już dzieci. W swoich listach wielokrotnie wspomina także codzienne doczesne troski:

ciężką pracę w gospodarstwie i na roli oraz przy budowie nowego domu: „Już takie ręce przepracowane, ostre i splekane” (2)¹; „Ziemniaki zaczynamy kopać” (1). „Życie moje to jedna łza” – pisze do córki zakonnicy i zaraz dodaje: „ale to dziś nic nie znaczy” (16). Choć wiele cierpiała, to jednak nie skupiała się na bolesnych przeżyciach i – dzięki temu – mogła doświadczyć prawdziwej radości wewnętrznej: „Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej” (2).

Głębia wiary

Opis codzienności w listach przeplata relacjami z wydarzeń religijnych w parafii, z wyjazdów do dzieci, z uroczystości Pierwszych Komunii Świętych wnuków. W jednym z listów opisuje przeżycia z koronacji obrazu Matki Boskiej w Limanowej. Zachwycona nimi stwierdza bezradnie: „Naszych przeżyć duchowych, naprawdę wprost niebiańskich, nie da się opowiedzieć. [...] Takie przeżycia duchowe będzie się pamiętało długo. [...] Już drugi raz byłam na koronacji Matki Bożej (1).

Fakt, że skończyła siedem klas i nie ma wykształcenia teologicznego nie onieśmiela jej w dzieleniu się sprawami duchowymi. Z całą prostotą przekazuje dzieciom, także tym żyjącym w zakonie, swoje doświadczenie duchowe. Nie studiowała traktatów teologicznych, ale doraźnie

¹ Przy cytatach z listów podajemy numer listu, z którego pochodzi przytaczany fragment.

w wolnych chwilach czytała pobożne książki. Pisze do córki: „Dziękuję Bogu za dar Boży do czytania” (38). Spragniona Słowa Bożego uważnie słucha kazań, nauk rekolekcyjnych i korzysta z pomocy spowiednika, proboszcza księdza Jana Ślęzaka. Pisze do córki, zakonnicy, że duchowych refleksji i prawd, którymi się dzieli, nie wyczytała, ale że są one owocem jej własnego doświadczenia. Głębia jej wiary zdumiewa.

Z miłości do Boga

Pisze także o potrzebie przyjęcia krzyża, o postawie pokory: „Pokora niebo przebija” (3); o wyzbyciu się własnej woli: „Nie mam własnej woli” (1). Rozumiała i stosowała w życiu istotę Ewangelii. Jej życie potwierdza, że nie były to czcze słowa. Z wielką ufnością czerpie ze wszystkiego, co Kościół oferuje wiernym, między innymi z rekolekcji parafialnych czy też z liturgii Wielkiego Tygodnia, którą określa „czasem żniw dla duszy” (10). Miała wielką cześć do Eucharystii i miłość do Matki Bożej. Gdy zbliżała się zima i kończyły się prace w polu, cieszyła się, że będzie mogła codziennie uczestniczyć we Mszy świętej: „Zbliża się zima, to dla mnie radość dlatego, że będę mogła wylecieć na Mszę świętą” (16). Córce zakonnicy zazdrości, że może codziennie być na Eucharystii: „Ty, Józio droga i kochana, na pewno jesteś codziennie na Mszy świętej, więc to ceń sobie, że takie największe szczęście cię spotkało w życiu. [...] To jest największy skarb. To jest złoty klucz do nieba” (15).

Przekazuje jej swoją „regulę życia” w kilku słowach: „Tylko dla Jezusa żyj. Z miłości ku Panu Jezusowi wszystko czyń, a nigdy ci nie będzie za ciężko. [...] Siłą ludzką nic nie zrobimy dla Boga. Sami tylko możemy grzeszyć, a z miłości ku Bogu wszystko wykonamy, bo dobry Pan Jezus daje siły tyle, ile nam potrzeba, jeżeli jest dobra wola u człowieka. Dla każdego być serdeczną z miłości ku Panu Jezusowi” (1). Zdanie: „Tylko dla Jezusa żyj” (1), obok rady skierowanej do najstarszego syna: „Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją” (2) – mogłyby być uznane za dewizy życiowe Anny.

Pośród pracowitej codzienności

W *Listach Matki* zwraca uwagę odwoływanie się Autorki do życia św. Teresy z Lisieux. Anna czuła z nią pokrewieństwo dusz, mimo wszystkich różnic, jakie istniały między tymi dwoma kobietami. Karmelitanka z Lisieux wyznała, że najgłębsze natchnienia otrzymywała nie w oratorium czy chórze, a przy zamyśleniu klasztornych posadzek. Na przełomie XIX i XX wieku było to wspaniałe i ożywcze odkrycie dla milionów świeckich katolików, zwłaszcza dla kobiet. Każda chwila w życiu ludzkim jest jednakowo ważna. Każda bowiem może prowadzić do Boga duszę spragnioną Jego miłości i pełnienia Jego woli. Doktryna „małej drogi” św. Teresy od Dzieciątka Jezus, doktor Kościoła, to wielka mistyczna synteza duchowych doświadczeń milionów kobiet. Całe rzesze kobiet, w tym także Anna Augustyn, zdążyły do Boga „małą drogą”. Pośród pracowitej codzienności uświęcały się modlitwą, przechodzącą w kontemplację Boga.

Takie też było doświadczenie wielu ciężko pracujących na roli kobiet, mieszkanek polskiej wsi, między innymi Kunegundy Siwiec, tercjarki karmelitańskiej, bł. Karoliny Kózkówny, męczennicy, bł. Marianny Biernackiej, męczennicy, która w czasie okupacji hitlerowskiej oddała swoje życie za synową i jej nienarodzone dziecko. Wszystkie one żyły Ewangelią w sposób radykalny. Do ich grona należy także Anna Augustyn.

* * *

Niniejszy zbiór ponad pięćdziesięciu listów opatrzony został opracowaniami autorów zajmujących się teologią duchowości, którzy w *Listy Matki* zaangażowali swoją kompetencję teologiczną i doświadczenie duchowe: *Życie duchowe w listach Anny Augustyn* Józefa Augustyna, jezuita; *Duchowy portret Matki* Lucyny Słup, teologa, terapeutki, żony i matki; *O pocieszeniu Matki* Leona Nieściora OMI, znawcy duchowości Ojców Pustyni; *Elementy mistyczne w duchowości Anny Augustyn* księdza Stanisława Urbańskiego, znanego w Polsce autora zajmującego się mistyką; *Święta Matka* Władysława Kubiaka SJ, wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożej Rozalii Celakówny; *Powołanie do świętości w życiu świeckim* Hieronima Fokcińskiego SJ, relatora watykańskiej Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych; *W duchowej szkole Matki* Roberta Janusza SJ². Do obecnego trzeciego wydania *Listów Matki* zostały dołączone dwa opracowania: *Elementy rozeznawania duchowego w „Listach Matki”*

2 Por. ks. Tadeusz Huk, *Wprowadzenie*, [w:] Anna Augustyn, *Listy Matki*, Kraków 2017, s. 11-12.

Anny Augustyn biskupa Henryka Ciereszki, wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym bł. Michała Sopoćki; oraz *Mistyka codzienności. Kazanie* księdza Jerzego Janeczka, proboszcza parafii w Olpinach. Artykuły towarzyszące listom stanowią ważną część książki, ponieważ przybliżają nam głębię doświadczenia ludzkiego, duchowego, rodzinnego listów oraz pozwalają je docenić i lepiej rozumieć.

„*Listy Matki* zostały opublikowane w przekonaniu – pisał autor wstępu wydania rodzinnego – że światła nie stawia się pod korcem, ale eksponuje się na świeczniku (por. Mt 5,15). Stanowią one wręcz krystaliczny wzór ofiarnej miłości do dzieci, która gotowa jest zapłacić każdą cenę. Anna, kobieta bardzo pokorna, pisała z odwagą: «Nie ma dla mnie granic poświęcenia dla dzieci» (2)”³.

Alina Petrowa-Wasilewicz (ur. 1954), absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Przez ponad dwadzieścia lat dziennikarka w Katolickiej Agencji Informacyjnej. Autorka licznych artykułów i kilkunastu książek. Zameężna, ma troje dzieci i pięcioro wnucząt. Mieszka w Warszawie.

3 Antoni Augustyn, *Zaproszenie do lektury*, [w:] Anna Augustyn, *Listy Matki*, Olpiny 2016, s. 10. Por. Alina Petrowa-Wasilewicz, *Tylko dla Jezusa żyj. Listy Matki Anny Augustyn*, Serwis KAI, 25 VII 2017.

Życie duchowe w listach Anny Augustyn

Mamy przed sobą ponad pięćdziesiąt listów Matki do swoich dzieci. Ich Autorka, Anna Augustyn, z domu Bochenek (22 V 1915 – 10 IV 1980) – to prosta kobieta, która ukończyła siedem klas szkoły podstawowej, wyszła za mąż, mając zaledwie osiemnaście lat, i przeżyła w związku małżeńskim z Janem Augustynem (2 II 1906 – 31 V 1976) czterdzieści trzy lata.

Kontekst powstania listów

Augustynowie mieszkali we wsi Ołpiny na Podkarpaciu. Mieli dziewięcioro dzieci: pięć córek i czterech synów. Czworo założyło własne rodziny (Stanisława, Zofia, Franciszek, Helena), dwóch synów (Józef i Stanisław) zostało zakonnikami i kapłanami, dwie córki (Józefa i Maria) wstąpiły do klasztoru, z których druga później wystąpiła. Natomiast syn Kazimierz, Kaziu – jak ciepło określa go Anna w swoich listach – zmarł 6 grudnia 1965 roku w siedemnastym roku życia⁴.

4 Okoliczności śmierci Kazimierza podane są w zarysie życiorysu Anny Augustyn autorstwa Lucyny Słup *Duchowy portret Matki*.

Życie Anny było trudne, pełne cierpienia i udręki, o czym wielokrotnie wspominała w listach. Składały się na nie: praca fizyczna na roli, codzienne obowiązki w gospodarstwie domowym, trudne pożycie z mężem, troska o dzieci, zaradzanie potrzebom materialnym w niełatwym powojennym okresie, konflikty sąsiedzkie Jana, od których Anna odżegnywała się z całą stanowczością, nie chcąc w żaden sposób w nich uczestniczyć, trudności poszczególnych dzieci w okresie ich dorastania, a później ich kłopoty rodzinne, budowa nowego domu, a pod koniec życia – przewlekłe choroby.

Można podziwiać siłę charakteru kobiety, matki, która – choć zapracowana i udręczona wielorakimi trudnościami życiowymi – myślała o wszystkim i wszystko ogarniała. Opisuując w listach – nieraz dość szczegółowo – problemy codziennego życia, nie ukrywała swoich bolesnych odczuć z nimi związanych, ale też nie zabarwiała ich zniecierpliwieniem, poczuciem krzywdy czy gniewem. Anna była bardzo cierpliwa. Postawiona w trudnych sytuacjach, działając niejako wbrew sobie, deklarowała uległość wobec woli Bożej. Opisy trudności zawsze kończyła szczerym wyznaniem, że powierza się Panu Jezusowi i Jego Matuchnie Najświętszej. Będąc wrażliwą i kochającą matką, odczuwała cierpienie dzieci i wnuków jak własne. Nie stawalo się ono jednak okazją do zgorzknienia, ale wezwaniem do głębszej modlitwy i zaufania Bogu. W każdym liście zapewniała swoje dzieci, że się za nie modli: „Zawsze polecam wszystkie moje dzieci Matce Najświętszej” (2).

Zachowane listy pisane były w latach 1965-1980, gdy pierwsze dzieci Autorki były już dorosłe i usamodzielniały się,

zakładały rodziny lub też wybierały życie zakonne, a kolejne wchodziły w okres dorastania. W tamtym czasie małorolne gospodarstwo na podkarpackiej wsi nie dawało licznej rodzinie perspektyw życiowych. Wszystkie dzieci, poza ostatnią córką, po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnych Ołpinach opuszczały więc dom i udawały się w świat, a ciężar pracy na roli spoczywał na starzejących się rodzicach i młodszych dzieciach, pozostających jeszcze w domu rodzinnym.

Autorka z „rozsianymi po całym świecie” dziećmi (2) utrzymywała ścisły kontakt listowny. W tamtych latach to właśnie listy, a w nagłych przypadkach telegramy, były jedynym środkiem komunikacji. Pozostawały jeszcze oczywiście bezpośrednie wizyty, ale Anna, niezwykle zajęta pracą w domu i na roli, nie mogła sobie na nie zbyt często pozwolić. Cierpiała bardzo z tego powodu. Na pytanie jednego z adresatów, czy pojedzie do córki Stanisławy, odpowiadała: „Tak, pojechałabym, na kolanach bym szła. Nie ma dla mnie granic poświęcenia dla dzieci” (2). To listy stanowiły dla niej pewnego rodzaju spotkanie z bliskimi. W liście na święta wielkanocne zwracała się do córki Józefy: „Sama jestem. [...] Piszę parę słów, żeby choć listownie porozmawiać z tobą w święta” (38). Pisała listy, bo była świadoma, że rodzinne więzi tworzy się również „modlitwą, często też przez napisanie ciepłych rodzinnych słów na święta i na imieniny” (48).

Pisząc do dzieci, nierzadko obszernie, zawsze prosiła, by jej odpowiadać: „Napisz parę słów, co się u was dzieje” (49); „Proszę was wszystkich, napiszcie zaraz” (49); „Napiszcie choć parę słówek” (25); „Serdecznie cię proszę – napisz

zaraz” (32); „Czekam na list” (37) – te i tym podobne wyrażenia powtarzają się w zachowanej korespondencji jak mantra. Gdy któreś z dzieci nie pisało przez dłuższy czas, niepokoiła się i prosiła o list. Interesowała się każdym dzieckiem, pragnęła utrzymać z każdym żywą więź i pilnie śledziła losy osobiste i rodzinne każdego. A ponieważ zawarła w listach wiele szczegółów dotyczących swojego życia oraz życia dzieci i wnuków, dlatego też pisane stopniowo *Listy Matki* stały się – niemal automatycznie – swoją historią rodzinną.

Pierwszy z publikowanych listów został napisany w 1965 roku, gdy Anna miała już pięćdziesiąt lat i była dojrzałą kobietą. Niemal jedna trzecia zachowanej korespondencji pochodzi z ostatnich dwu lat jej życia: 1978-1980. Autorka – już wówczas chora – w okresie zimowym nie wychodziła z domu, a swój czas wykorzystywała na modlitwę, lekturę i właśnie na pisanie listów do swoich ukochanych dzieci. Były to zazwyczaj nieco krótsze listy dotyczące bieżących spraw rodzinnych oraz jej duchowych przeżyć. Najważniejsze listy napisała w latach sześćdziesiątych pod wpływem jakiegoś natchnienia wewnętrznego i to w nich uchyliła rąbka swojego głębokiego życia duchowego.

Anna – pod wpływem Bożej łaski, na którą nieustannie się powoływała i którą codziennie wypraszała dla siebie i swoich dzieci – do najważniejszych prawd i zasad życia duchowego dochodziła niewątpliwie z pomocą posługi Kościoła. Jak można domniemywać, spowiadając się regularnie w swojej parafii u księdza proboszcza Jana Ślęzaka, którego wysoko ceniła, korzystała przy tej okazji z jego duchowych rad, zachęt czy słów duchowego umocnienia,

o czym powiemy więcej w dalszej części artykułu. „Mini-ślad” ważnej pomocy duchowej Anna zawarła także w jednym z listów, pisząc o bliżej nieznannej w rodzinie „pani Tarnawskiej”, której złożyła wizytę w Starachowicach, wracając z odwiedzin u córki Marii: „To jakby moja najczulsza matka. Ona to mnie w najcięższych chwilach pocieszała i na duchu podnosiła i uczyła, jak się mam zachować, abym nie straciła tych łask, które Bóg zsyła przez cierpienie” (7).

Autorka – jak o tym świadczą listy – gorliwie przystępowała do sakramentów świętych, uczestniczyła w życiu religijnym parafii, śledziła święta liturgiczne, uważnie słuchała kazań, pilnie uczestniczyła w rekolekcjach parafialnych, ale nade wszystko – szczerym i hojnym sercem modliła się codziennie i rozeznawała, jak się zachować i jaką przyjąć postawę w chwilach przeciwności, cierpienia i upokorzenia.

Listy Matki cechuje szczerłość i otwartość. Z jednej strony opowiadają o codziennych wydarzeniach i trudnościach rodzinnych, z drugiej zaś o najgłębszych osobistych doświadczeniach duchowych. Ich treść, obejmująca piętnaście lat, nie była w żaden sposób zamierzona czy też planowana, a mimo to – wzięta w całości – ukazuje najważniejsze reguły i zasady chrześcijańskiego życia duchowego. Autorka w pełni zdawała sobie sprawę, czym jest życie duchowe, a fundamentalna zasada „poznania siebie” była dla niej oczywista. Do córki Stanisławy po śmierci syna Kazimierza pisze: „Stasiu, doszłam do tego, że Pan Jezus nas doświadcza dlatego, żebyśmy Go bardziej kochali i grzechami nie obrażali, i ja w tym przeżyciu bardziej

poznałam Boga i Jego przykazania. To już na zawsze pozostanie w sercu i pamięci” (4).

Owo poznanie nie przychodzi Autorce jakby automatycznie, ale ona sama – z pomocą łaski Bożej – „dochodzi” do odkrycia najgłębszego sensu przeżytej tragedii. W swojej *Modlitwie w chorobie* mówi do Jezusa: „Dobry Mistrzu, użyż mi łaski poznania radosnego cierpienia dla Twojej większej chwały”. Do owego poznania Anna dochodzi stopniowo poprzez modlitwę i rozeznanie duchowe.

Autorka doskonale łączyła świadomość łaski Bożej z koniecznością ludzkiego wysiłku, wewnętrznej walki i zapierania się siebie. Dobrze wiedziała, że bez Boga człowiek nie potrafi nic dobrego uczynić. „Nieustannie polecajmy opiece Bożej siebie i swoje rodziny, a w najcięższych chwilach życia szukajmy Bożej pomocy, bo ludzie nam nic nie pomogą” (19) – stwierdza w sposób stanowczy. Jej listy są niezwykłym świadectwem intensywnego szukania sensu życia pośród trudnej codziennej egzystencji oraz wewnętrznego zmagania o bycie dobrą żoną i matką w niełatwych relacjach małżeńskich i rodzinnych.

Anna, pisząc swoje listy do dzieci, dokonywała autorefleksji, niekiedy bardzo krytycznej i tym dzieliła się z adresatami. Zachęcała ich do kroczenia po drodze Bożej. Jej najsilniejszym argumentem był ten, że ona sama tak żyje i dlatego prosi, by dzieci ją naśladowały. Duchowe refleksje i zachęty były dostosowane do sytuacji i potrzeb dziecka, do którego pisała. „O każde dziecko trzeba się martwić inaczej, a wszystko w jednym celu: aby zbawiły duszę swoją” (9) – zauważała.

Modlitwa osobista

Autorka nie miała oczywiście możliwości prowadzenia długich modlitw w samotności i w ciszy, jak czynią to mnisi w klasztorach. Jej modlitwa, poza porannym i wieczornym pacierzem, miała miejsce w codzienności życia: w czasie opieki nad dziećmi, prac w domowym gospodarstwie, na roli. Jak wspominają dzieci, codziennie rano „krzając się po domu”, śpiewała godzinki, jak to było w owym czasie w zwyczaju w wielu domach. Wszystko w jej życiu, jak pokazują listy oraz o czym świadczą dzieci, stawało się okazją do modlitwy: codzienne trudności, powodzenie jej dzieci i ich słabości, zdrowie i choroba, pokusy i ich przezwyciężanie, codzienne krzyże. Była głęboko świadoma, że modlitwa jest wielką łaską. Często pisze w listach o darze modlitwy: „Naprawdę dziękuję Bogu za dar modlitwy i cieszę się, że jako wasza kochająca mamusia mogę się razem z wami dzielić” (34); „W podszłym wieku tym się cieszę, że mam dar modlitwy. Bardzo się lubię modlić” (46). A gdy opada z sił i nie może już ciężko pracować, postanawia: „Odpocznę fizycznie, a tym bardziej duchowo” (38).

Inspirację do modlitwy dla Anny – jak wynika z listów – stanowiło słowo Boże: słuchane uważnie kazania, rekolekcje, lektura duchowa, na którą nie miała jednak wiele czasu. Czytała „Rycerza Niepokalanej” oraz raczej przypadkowe książki, które otrzymywała od swoich dzieci lub innych osób. Odbiciem jej lektury są niewątpliwie *Myśli święte do ukochanej Matuchny Najświętszej*, które zostały dołączone do listów. W swoim rozeznaniu wewnętrznym,

w dawanych dzieciom pouczeniach i radach Autorka nie odwoływała się jednak do lektury i kazań, ale wyłącznie do swoich wewnętrznych przekonań i duchowej intuicji, które rodziły się z codziennej modlitwy. Szczerze i otwarcie dzieliła się swoim doświadczeniem duchowym z dziećmi.

Zasadniczym przewodnikiem w modlitwie było dla Anny codzienne życie naznaczone ciężką pracą, trudem i cierpieniem. Wsłuchując się uważnie w natchnienia Boże, odkrywała, że przemiana wewnętrzna nie dokonuje się najpierw przez woluntarystyczne wysiłki, ale przede wszystkim przez otwieranie serca na Boga i pokorne przyjmowanie wszystkiego, co On – w swojej Opatrzności – zsyła na człowieka. I chociaż – jak świadczą o tym wszystkie dzieci – pościła i umartwiała się wiele, to jednak na ten temat nie ma w listach ani jednej wzmianki. Anna była bardzo dyskretna w wyrażaniu swojej głębokiej wiary. Prawdopodobnie post nie stanowił dla niej jakiejś wielkiej trudności. O wiele ważniejsze i trudniejsze stawało się, jak dla każdego człowieka, codzienne wyrzekanie się swojej woli w obliczu przeciwności i upokorzeń. Autorka była świadoma, że to, co Bóg stawia na ludzkiej drodze, wymaga zapierania się siebie. Rezygnacja z siebie, z własnych planów i własnej wizji życia była dla niej centralnym punktem duchowej walki. Słowa Jezusa: *Ojcze, nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22,42) – stały się kwintesencją jej duchowości.

Jak świadczą listy, w modlitwie Anny nie było cienia kwietyzmu. Twardo stąpała po ziemi. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że istota modlitwy nie wyraża się w chwilowych odczuciach i nastrojach, ale w wewnętrznym

zmaganiu. Jak wszyscy ludzie wielkiej modlitwy i ona o nią walczyła. „Tak często moja modlitwa jest taka umęczona. Zdaje mi się, że Pan Jezus jest od niej daleko, i przyznam ci się, że nieraz boję się modlić” (35). Była świadoma, że modlitwa jest czasem próby, sprawdzianem autentyczności zaufania Bogu: „A czasem Pan Jezus dopuści, że szczerze się pomodlę, to się tak zdaje, że prosto do nieba płyną te słowa modlitwy, a jednak to nieprawda” (35).

Stawianie czoła próbom, podjęcie wewnętrznej walki, wysiłek – to właśnie uważała za kryteria autentycznej modlitwy. „Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus. Bo widzi Pan Jezus tę chęć dobrej modlitwy i tym hojniej nagradza” (35) – pisała do swojej córki zakonnicy. Jako dobra matka i prawdziwa mistrzyni zachęca ją: widzi Pan Jezus „to udręczenie Twoje, że ci się zdaje, że On cię opuszcza, a On tym bardziej cię kocha” (35).

Msza święta i Komunia święta

Autorka nadzwyczaj ceniła uczestnictwo we Mszy świętej i przyjmowanie Komunii świętej. Gdy zbliżała się zima, cieszyła się, że – wolna od intensywnej pracy na roli – będzie mogła uczestniczyć w codziennej Eucharystii: „Zbliża się zima, to dla mnie radość, dlatego że będę mogła wylecieć na Mszę świętą” (16). Gdy z powodu choroby nie mogła być na Mszy świętej, cierpiała. Znamienne jest wspomnienie w kilku listach łączenie się Autorki z adresatem listu w czasie Komunii świętej: „Ty, Józio, w Komunii świętej sakramentalnej, a ja w duchowej, mówmy: «O mój Jezu,

wierzę, że jesteś rzeczywiście obecny w Najświętszym Sakramencie. Kocham Cię i całym sercem pragnę Cię przyjmąć» (36). W jednym z listów pisała do córki Józefy, zakonnicy, że „zazdrości” jej, iż może ona codziennie uczestniczyć we Mszy świętej i przyjmować Komunię świętą.

Eucharystyczny rys pobożności Anny wyrażał się w częstym zamawianiu Mszy świętych w intencji dzieci, o czym wielokrotnie pisała w listach. Dzieci wspominają też, że Anna korespondowała z księżmi sercanami w Krakowie-Płaszowie, przesyłając im intencje mszalne zbierane we wsi. Księża wysyłali jej obrazki potwierdzające odprawienie Mszy świętej, a ona je rozdawała. Józefę, siostrę zakonną, zachęcała, aby doceniła łaskę codziennego uczestnictwa w Eucharystii: „Ty, Józiu droga i kochana, na pewno jesteś codziennie na Mszy świętej, więc ceń to sobie, że takie największe szczęście cię spotkało w życiu, iż możesz codziennie uczestniczyć we Mszy świętej wraz z Komunią świętą. To jest największy skarb. To jest złoty klucz do nieba” (15).

Głębię jej czci do Eucharystii odsłonił sen, który opisała w liście do Józefy: „śniło mi się, że widziałam Pana Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie, w monstrancji. Tak jasno widziałam i tak patrzyłam w tę Hostię najświętszą i polecałam Mu moje ukochane dzieci. Po przebudzeniu cieszyłam się takim pięknym snem. Widocznie było tak, żebym wszystko dla Pana Jezusa zносиła. Mieliśmy przez trzy niedziele czterdziestogodzinne nabożeństwo. To już nie sen, ale żywy Pan Jezus ukryty pod postacią chleba” (6). Wyraźny w listach Anny jest także rys ekspiacyjny – wynagradzający: „Post święty się zaczął.

Przeżyjmy ten post w duchu pokuty, zadośćuczynienia i wynagrodzenia za grzechy nasze i naszej rodziny, tak jakby ten post był już ostatni w naszym życiu” (30).

Szczere nabożeństwo do Matki Najświętszej

Anna szczerze kochała Matkę Bożą. Z tytułów nadawanych Maryi przywoływała najczęściej Matkę Nieustającej Pomocy. Sama też tworzyła własne słownictwo Maryjne, zwracając się do Matki Bożej: „Ukochana Matuchno Najświętsza”; „Matko nasza Niebieska”; „Matuchno Niebieska”; „Mamusi moja Niebieska”. Wzruszająca była jej modlitwa do Matki Najświętszej po śmierci syna Kazimierza, gdy doświadczała niepokoju o zbawienie jego duszy: „Tak bardzo płakałam, błagałam i prosiłam Matkę Boską, by mi się choć przyśniło, czy Kaziu jest szczęśliwy. Tak bardzo gorąco modliłam się i mówiłam: «Mamusi moja Niebieska, Ty mnie pociesz, bo ja nikogo nie mam, tylko Ciebie, Maryjo, i nikt mnie nie pocieszy, tylko Ty, Opiekunko strapionych». W tej modlitwie błagalnej doznałam łaski, tak bym powiedziała – cudu od Matuchny Niebieskiej. Serce moje zostało opromienione radością niebieską, że Kaziu jest szczęśliwy” (3).

To jedyne miejsce w listach, gdzie powoływała się na jakieś nadzwyczajne doświadczenia wewnętrzne. Zdumiało ją to, że jej graniczące z rozpaczą strapienie nagle zmieniło się w niezwykłą duchową radość. Przypisywała to wstawienictwu „Mamusi Niebieskiej”.

Nie sposób nie widzieć ścisłego związku pomiędzy jej czułym nabożeństwem do Matki Najświętszej a jej osobistą

postawą wobec dzieci. Do wszystkich, niezależnie od wieku, zwracała się słowami: „Moje kochane dziecko”; „Moje drogie i kochane dzieci”. Była świadoma, że jej macierzyństwo zakorzenione jest w macierzyństwie Matki Jezusa. W każdym niemal liście, zarówno na początku, jak i na zakończenie, powoływała się na opiekę Matki Najświętszej: „Wszystko polecam Panu Jezusowi i Matuchnie Jego Maryi. I ufam całym sercem, że Pan Jezus i Matka Najświętsza nas nie wypuszczą z opieki swojej” (9). W liście do Józefy prosiła: „Drogie dziecko, proszę cię najserdeczniej, proś Matkę Bożą Nieustającej Pomocy w tej intencji, aby te dzieci nasze, rozsiane po całym świecie, ogarnęła płaszczem swej opieki” (2).

Walka z pokusami

Bezprecedensowy jest opis walki z pokusami zamieszczony w liście do dwudziestoletniego syna Stanisława. Dzieli się z nim własnym doświadczeniem w tej materii: „Nie tylko młodemu trzeba walczyć, ale i w starszym wieku, bo szatan krąży i kusi. I w tych pokusach trzeba walczyć i modlić się. Stasiu kochany, ja już od dawna jestem przyzwyczajona, że jak tylko jaką pokusę złą spostrzegę, to mam to na ustach i zaraz odmawiam jedno po drugim: «Któryś cierpiał za nas rany...» i tak dalej oraz: «O Maryjo bez zmały poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy». Naprawdę tak te pokusy znikają jak bańki na wodzie, ani nie wiem kiedy. Stasiu mój najdroższy, naucz się tej praktyki” (27).

W liście do Józefy pisała natomiast: „Wszystko znoś cichutko i z miłości ku Panu Jezusowi, a w rozmaitych pokusach zawsze wzywaj Pana Jezusa: «Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami». A z czasem to i tych roztargnień będzie mniej, bo Pan Jezus da ci tę łaskę przez pobożne wzywanie imienia Jezus. Matce Najświętszej poleć się całą duszą i sercem i ufaj, że ci się nic nie stanie” (9). Swojego najmłodszego syna napominała w czasie jego formacji zakonnej: „Aby dziś, w XX wieku, żyć na poziomie doskonałości, trzeba być bohaterem Chrystusa i Jego Matki Maryi. Trzeba być ślepym, głuchym i niemym na to, co się wokoło nas dzieje; żyć w łasce uświęcającej; nie przestawać walczyć ani na moment” (27).

Pomimo całego upokorzenia, jakiego doznawała na co dzień, była wewnętrznie wolna, pełna troski o przejrzystość i czystość serca. Nie pragnęła niczego innego, poza służeniem Bogu, pełnieniem woli Bożej, przyjmowaniem krzyża i naśladowaniem Jezusa. Nie zastanawiała się, czy dźwigać ciężary życia, nie rozważała, jak się ich pozbyć. Pytała jedynie, jaką mocą je nieść. Gorąca serdeczna prośba o łaskę wierności i wytrwałości w trudnych chwilach była jej codzienną modlitwą. Nieustannie modliła się o tę wierność dla siebie i dla swoich dzieci. O wierności swojemu powołaniu przypomina szczególnie dzieciom, które obrały drogę życia zakonnego.

W listach Anny powtarza się wielokrotnie pojęcie „wytrwanie” zarówno w kontekście jej trudnej codzienności, jak też życia zakonnego podejmowanego przez jej dzieci. Modli się więc nieustannie dla siebie i swoich dzieci: „O wiele sił

i wytrwałość w tym życiu doczesnym” (24); „O wytrwanie na tej drodze [pełnienia woli Bożej] do śmierci” (29).

Jako kobieta dojrzała cierpliwie i ze zrozumieniem dla słabości innych znosi nieporozumienia i przykrości, zwłaszcza te ze strony męża, ale z drugiej strony, nie obawia się wyrażać swoich emocji. W kilku listach okazuje żal, że dzieci – jak pisze – pochłonięte pracą i nauką, zaharowane, nie mają czasu, aby ją odwiedzić czy też napisać list (por. 16, 46).

Pełnienie woli Bożej

Anna w każdym trudnym wydarzeniu usiłowała odczytać wolę Bożą. W jednym z listów pisała przejmująco: „«Wola Boża» – to tylko dwa słowa, a to jest księga życia naszego, za którą będziemy mieć nagrodę wieczną w niebie albo karę” (3). Do córki Stanisławy pisała: „Teraz są u nas święte rekolekcje, naprawdę to czas wielkiej łaski dla naszych dusz i serc, to skarby nieba. Krótka ci piszę, że pozostało mi tylko jedno z tych świętych ćwiczeń – abym pełniła wolę Bożą na co dzień. Stasiu, nie jest to łatwe, potrzeba wiele pomocy Bożej i opieki Matuchny Najświętszej. Módlmy się dużo w tej intencji, aby wola Boża była wolą naszą” (21).

W innych listach wyznawała: „Większej przykrości dla mnie nie ma ponad to, jak które z dzieci nie wypełnia woli Bożej i nie idzie drogą przykazań” (2); „Naprawdę, jak w moim życiu [jest] ciężko, to [zostaje] tylko pomoc Boża i zaparcie się samego siebie” (48). Najtrudniejsze stany ducha Autorka przeżywała nie w związku z osobistymi

cierpieniami czy też – pod koniec życia – z własną chorobą, ale ze względu na duchowe i moralne kryzysy swoich dzieci. W takich chwilach ogarniała ją jakaś wewnętrzna trwoga, a siły czerpała wówczas „z codziennej Komunii świętej i u stóp Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy” (12). Córcie Józefie, siostrze zakonnej, dawała świadectwo pragnienia pełnienia woli Bożej: „Szczерze ci piszę, Józiu, że warto w życiu we wszystkim stosować samozaparcie przy pomocy Bożej. Niech się dzieje wola Twoja, Panie” (38). Wyrazem samozaparcia Autorki była także jej asceza i codzienne umartwienia.

Pan Jezus jest w tych dzieciach

Czytelnika listów uderza niezwykła wrażliwość Autorki na ludzi potrzebujących i ubogich. Jej dzieci świadczą, że często odwiedza chorych i ubogich, dzieląc się tym, czym mogła. Listy są pełne szczegółowych opisów o odwiedzanych chorych, udzielaniu pomocy materialnej, wspieraniu duchowym ludzi, którzy ją odwiedzali. „Co do tych spalonych – pisała do Józefy – to Helcia i Józek tam poszli. Bieda tam, bo i przed spalaniem też była bieda. I jak wrócili do domu, to mówiliśmy razem, że trzeba ich poratować. Co więc mogłyśmy, tośmy im podarowały – najpotrzebniejsze rzeczy. I sąsiedzi, u których prosiłam dla nich, też podarowali” (45). Innym razem dziękowała córcie za nowenny do miłosierdzia Bożego: „Rozdałam [je] moim ukochanym chorym i cierpiącym. Naprawdę zwracają się do mnie z różnymi trudnościami duszy, jak mogę, tak ich pocieszam i rozdałam im te nowenny. Jeszcze ich mało. Gdybyś miała i mogła, przyślij mi jeszcze” (39).

Jak ewangeliczna uboga wdowa dzieliła się wszystkim, co otrzymywała: „Teraz na święta dostałam dwa dolary z Ameryki od ciotki Zosi. Jak otrzymałam ten list, to sobie popłakałam, że tak Opatrzność Boża nade mną czuwa. Jednego dolara dałam księdzu dziekanowi na wypominki za duszę Kazia na cały rok. Drugiego miałam na drogę, ale poszło na lekarstwa” (9).

Anna Augustyn w latach sześćdziesiątych XX wieku, jadąc do Stanisławy mieszkającej w Gorzowie Wielkopolskim, odwiedziła po drodze, w Mielżynie, Józefę, zakonnicę, która pracowała wówczas w domu opieki społecznej dla dzieci niepełnosprawnych. Chore dzieci leżące w łóžeczkach zrobiły na Annie ogromne wrażenie. W jednym ze swoich listów pisała później do córki Józefy: „...bo jesteś w pracy przy dzieciach [upośledzonych], którym trzeba okazać dużo dobrego serca. Gdy okazujesz tym biednym dzieciom serce, to tak jakbyś samemu Panu Jezusowi je okazywała. Pan Jezus jest w tych dzieciach” (1).

Postawa pokory

Autorka w jasny i precyzyjny sposób ukazywała w listach rolę pokory w szukaniu Boga i dążeniu do doskonałości: „Józiu droga, do życia w doskonałości Bożej to najpotrzebniejsza na samym początku jest pokora. Pokora niebo przebija” (3). Była świadoma, że ciężarom życia codziennego można stawić czoła tylko przez pokorę. „W moim życiu trzeba mi dużo pokory na każdym kroku, nie mam własnej woli” – pisała (2). W innym liście stwierdza: „«Pokora jest najcenniejsza u Boga». Dlatego są takie tragedie

w rodzinach i w naszej rodzinie, bo pokory nie ma. Ja nie zapomniałam, czym jest pokora i ile ona kosztuje i dlatego jest tak cenna przed Bogiem. Ja ci dużo opiszę, ale [to] tylko dla ciebie. Pycha jest matką wszystkich grzechów. Bądźmy w oczach ludzi biedni i mali” (48).

„Pokora każe nam oddać się całkowicie Bogu i Niepokalanej” – cytowała świętego Maksymiliana Marię Kolbego w zbiorze *Myśli święte do ukochanej Matuchny Najświętszej*. Jej postawa pokory wiązała się z poczuciem osobistej godności i matczynej dumy. Córka Józefa wpadła kiedyś na pomysł, aby zrobić „małą składkę na mamusię” wśród dorosłych dzieci. Gdy Anna się o tym dowiedziała, oburzyła się i napisała wszystkim: „Przykro mi było go [list] czytać. Jakby do was coś pisała na ten temat, to ja was serdecznie za nią z góry przepraszam. Bo ja żyję nie po to, bym dla swoich dzieci była ciężarem. [...] Jeszcze raz piszę, że jest mi przykro. Serce okazać trzeba nie pieniędzmi, a dobrym słowem itd.” (11).

Powołanie zakonne, kapłańskie i misyjne jej dzieci nie stanowiło powodu do dumy, ale raczej do troski i duchowego niepokoju. W listach i życzeniach kierowanych do nich wzywała je do wierności powołaniu: „Pan Jezus wybrał cię jak kwiaty w ogrodzie dla siebie – pisała do Józefy. – Tylko dla Jezusa żyj. Z miłości ku Panu Jezusowi wszystko czyn, a nigdy ci nie będzie za ciężko. Ze swojego życia to ci, Józiu droga, piszę, bo siłą ludzką nic nie zrobimy dla Boga. Sami tylko możemy grzeszyć, a z miłości ku Bogu wszystko wykonamy, bo dobry Pan Jezus daje siły tyle, ile nam potrzeba, jeżeli jest dobra wola u człowieka. Dla każdego być serdeczną z miłości ku Panu Jezusowi” (1).

Jej matczyne, proste, szczere i precyzyjne napomnienie płynęło z wielkiego realizmu.

Często wspominała w listach o swojej ciężkiej pracy. Pisała: „Wiosna jest na całego, roboty w polu, sadzenie itd.” (7); „Zawsze tego czasu brakuje. Teraz pracy w polu już troszkę mniej, bo są na ukończeniu, ale koło domu i w domu taki remanent z całego roku” (8); „W domu jak w domu, zawsze jedno i to samo. Pracy teraz na zimę jest dosyć” (16).

Tak żyjąc, nie miała – jak już wspomniano – wiele czasu na modlitwę czy też duchową lekturę. Kiedy więc na starsze lata zaczęła chorować, pisała z wielką pokorą: „Pan Jezus jest tak dobry dla mnie. Daje mi zdrowie, że co w życiu zaniedbałam w modlitwie przez obowiązki i z niedbalstwa, wynagradzać będę Panu Jezusowi w tej starości. Pan Jezus przedłuży mi życie, abym [Mu] wynagrodziła i przebłagała [Go] korną modlitwą, więc tym bardziej się cieszę, że żyję” (34). „Naprawdę, jak ten Jezus Najśłodszy jest dobry. [...] Nie mogę się nacieszyć i nadziękować. To pomoc Boża tylko po to, bym jeszcze żyła i mogła się modlić i nadrobić to, co w życiu zaniedbałam – może z lenistwa, a może przez obowiązki” (35).

Codziennie dźwiganie krzyża

Anna była świadoma tego, że otwieranie się na Boga i Jego miłość jest głęboko związane z hojnym przyjęciem codziennych trudności i życiowych krzyży: „Te wszystkie krzyże, jakie Pan Jezus zsyła na nas – to jest znak miłości Bożej ku nam. A nam taka krzywda się wydaje, że nas

Pan Jezus opuścił, a On przybliżył nas do siebie” (3). Autorka często rozważała mękę Jezusa, przywołując ją zwłaszcza w chwilach pokusy i cierpienia. Zachęcała adresatów listów, by – gdy przeżywają podobne stany – powtarzali: „Któryś za nas cierpiał rany...”.

W liście do Józefy pisała: „Pan Jezus nie oszczędzał się dla nas. Poszedł na okrutne męki z miłości ku nam, ażebyśmy się cieszyli wszyscy razem w niebie. Za takie dobrodziejstwo Boże, za szczęśliwość nieskończoną, święte życie powinno być, i od tego czasu winniśmy podwoić naszym życiem miłość ku Jezusowi” (3). Do Stanisławy, swojej najstarszej córki, zwracała się w jednym z listów: „Stasiu, posyłam wam krzyżyk. Zawieś go na ścianie i spojrzysz, jak wam ciężko. Niech ten Jezus ukrzyżowany będzie dla was w życiu radością, a w ciężkich chwilach siłą i mocą, i przykładem do naśladowania. Tak, całe życie niech będzie z Chrystusem i kiedyś w wieczności z Nim na wieki. Już wtedy nie będzie cierpienia” (11).

Świadomość potrzeby dźwigania codziennego krzyża nie była dla Anny powodem do zniechęcenia, ale otwierała ją na głębszy wymiar ludzkiej egzystencji. Opisom codziennych ciężarów i cierpienia obecnym w wielu listach niemal zawsze towarzyszyła refleksja o pełnieniu woli Bożej. Tragiczna śmierć syna Kazimierza, która dotknęła ją bardzo boleśnie, była dla niej wezwaniem do głębszego nawrócenia i zaproszeniem do pełniejszej miłości Boga. Kilka tygodni po śmierci syna napisała przejmujący list do córki: „W wyrokach Bożych było, że Kaziu taką śmiercią pójdzie z tego świata, a to dlatego, żebyśmy w tym wielkim bólu i żalu oczyścili nasze serca do większej miłości Bożej,

ażeby ta miłość nasza ku Panu Jezusowi nie była taka zmącona ze światem, tylko czysta, piękna i święta” (3).

Mimo świadomości doświadczanego krzyża w listach Anny nie ma śladu cierpiętnictwa i chlubienia się zasługami zdobywanymi przez cierpienie. W 1972 roku do córki Stanisławy pisała: „Wychowałam was wszystkie dzieci, a co przeżyłam, to tylko jeden Bóg wie. Życie moje – to jedna łza” (19). Jednak zaraz, niemal automatycznie dodawała: „Ale to dziś w oczach Bożych nic nie znaczy” (19). Wiedziała, że doświadczone cierpienia nie zwalniają jej od dalszych zmagañ: „Proszę i błagam Pana Jezusa i Matuchnę Najświętszą nieustannie, i was, wszystkie moje kochane i drogie dzieci, błagam i proszę: «Tak żyjcie, abyście zbawiły dusze swoje i rodziny waszej, to wtenczas będziecie mieć cel życia i nagrodę przy śmierci»” (19).

Duchowe zadowolenie i radość

Choć Anna nie ukrywała przed dziećmi swojej ciężkiej pracy, trudności codziennego życia oraz bolesnych doświadczeń, często pisała także o zadowoleniu wewnętrznym i duchowej radości: „Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej” (2). Była świadoma, że „zadowolenie wewnętrzne”, o którym pisała, jest łaską, do której wybiera człowieka sam Jezus: „Warto, Józiu droga, wszystko poświęcić dla chwały Bożej, to jest dla Jezusa, i żyć tym zadowoleniem wewnętrznym, do którego Pan Jezus dusze wybiera. To jest skarb największy. Gdy każdą

czynność wykonasz z miłości ku Jezusowi, to nic ci trudnym w życiu nie będzie” (3). Przeczuwała, że owo duchowe zadowolenie jest także owocem wysiłku duchowego, pracy nad sobą i modlitwy: „Józio droga, o tym zadowoleniu wewnętrznym, o którym ci piszę, ja nigdzie nie wyczytałam, ale znam je z własnego doświadczenia i przez pracę nad sobą itd.” (3).

Duchowe zadowolenie i radość, o których Anna pisała do dzieci, nie tylko nie wykluczały trudności i cierpienia, ale wręcz były związane z codziennymi krzyżami: „Wspomnijmy na słowa świętej Tereni, jak za życia mówiła: «Albo cierpieć, albo umrzeć». Tak i my miejmy te słowa w sercu z miłości ku Panu Jezusowi: «Albo cierpieć, albo umrzeć». Nie widzimy tych owoców naszego cierpienia, ale duchowo czujemy, jak radość płynie z duszy naszej, bo przez cierpienie upodabniamy się do świętych. To skarb wielki dla dusz naszych te wszystkie krzyże, jakie Pan Jezus zsyła na nas – to jest znak miłości Bożej ku nam” (3).

Gdy Autorka składała dzieciom życzenia, zachęcała je do wierności w powołaniu i przywoływała obietnicę Jezusa o pełnej radości już tu, na ziemi, a w niebie o nagrodzie wiecznej. Wiedziała, że duchowe zadowolenie i radość w doczesnym życiu nie są ostateczne, ale dane na przeżywane właśnie chwile. Całą przyszłość zaś należy powierzyć Panu Bogu.

Troska o życie wieczne

Charakterystyczną cechą listów jest troska o życie wieczne całej rodziny. Bardzo widoczna jest ona także

w wychowaniu dzieci. Autorka w niezwykle sposób łączyła eschatologię, oczekiwanie na życie wieczne, z miłością do życia ziemskiego. W *Listach Matki* między tymi dwoma rzeczywistościami: życiem w niebie po śmierci a życiem tutaj, na ziemi, istnieje swoiste napięcie. Choć Anna miała głęboką świadomość przemijalności ludzkiego życia, to jednak nie traciła radości i smaku życia.

„Wszystko, co ziemskie, przemija” (6) – pisała. W jednym z listów spontanicznie kreśliła słowa bardzo podobne do słów biblijnego Koheleta: „Ta ziemia to marność” (3). Obietnica życia wiecznego stawiała się dla niej decydującym argumentem w udzielanych dzieciom pouczeniach: „Teraz przepiękny miesiąc Maryjny, Matki naszej, Królowej Polski, więc jak umiemy i możemy, to Ją czcimy. Całym sercem przepraszajmy i błagajmy o łaski potrzebne do wykonania woli Bożej na drodze do wieczności” (7).

Anna wielokrotnie podkreślała, że jej największą troską jest zbawienie wieczne wszystkich dzieci. Do jednego z nich zwracała się w następujący sposób: „Franiu, mam do ciebie – jak i do każdego dziecka mojego – jedną prośbę, w sześciu słowach: *Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją* [podkreślenie Autorki]. To jest jedno jedyne życzenie moje w życiu, więcej nic nie pragnę i o to nieustannie Boga proszę” (2). W innym z listów pisała: „Sama przekonałam się, że ciężko, bo ciężko nieraz, a przeżywa się radość w sercu. Tak często powinniśmy powtarzać: «Tu nas, Panie Jezu, karz, tu nas siecz, abyś nas kiedyś, Panie Jezu, przyjął do szczęśliwości wiecznej»” (6).

Niedługo przed śmiercią Anny napisała do niej córka Stanisława list z pytaniem, co powinna mówić jako świadek

w sądzie kościelnym. Odpowiadająca jej w imieniu matki Józefa, zakonnica, pisała: „W jej imieniu odpisuję ci w sprawie tego wezwania do sądu kościelnego. Pytasz, co masz mówić: prawdę, i tylko prawdę, bez względu, jaki będzie skutek” (55). Anna własnoręcznie zaś dopisała: „Tak samo i ja piszę. Stasiu kochana, żebyś mówiła prawdę, o co się pytać będą, mów prawdę, bo to sprawa zbawienia dla wszystkich” (55). Tym razem – czego nie uczyniła w żadnym innym liście do swoich dzieci – podpisała się z imienia i nazwiska: „Anna Augustyn, mamusia” (55). Całe życie szukała prawdy i dążyła do prawdy, i była to dla niej i dla jej dzieci „sprawa wiecznego zbawienia”.

Żebym jeszcze pożyła parę lat

Choć w listach Anna często przywoływała fakt śmierci oraz prawdę o wieczności, to widoczna jest w nich także wielka akceptacja i radość życia. Autorka kochała życie tu, na ziemi. Wielokrotnie pisała, że chciałaby jeszcze trochę „pożyć”: „Proszę Pana Jezusa, żebym przeżyła choć trzy lata. [...] Nic wam, Józiu, nie daję, bo nic nie mam. Ale beze mnie bylibyście już sierotami, bo nie mielibyście przed kim w ciężkich chwilach łzy uрониć” (9). Wiele lat później, rok przed swoją śmiercią, stwierdzała: „Proszę Pana Jezusa i Jego Matkę Najświętszą, żebym jeszcze pożyła parę lat. Już nie po to, żebym pracowała, tylko żebym się dużo modliła za was, kochane dzieci, wypraszała łaski i pomoc Bożą. I przy tym ciężkim życiu wpatrzeni w Chrystusa ukrzyżowanego szli i doszli do szczęśliwej wieczności” (47).

W innym liście zadawała retoryczne pytanie: „A kto by się za was, moje najdroższe dzieci, modlił?” (35). Rzecz znamienna, że Anna nie przenosiła modlitwy za dzieci na czas po śmierci, ale głęboko pragnęła modlić się za nie „tu i teraz”, na ziemi. Jej eschatologiczne spojrzenie nie było więc ucieczką od trudów codziennego życia. Nie tylko sama modliła się za dzieci, ale często zamawiała w ich intencjach Msze święte oraz prosiła zaprzyjaźnione osoby, aby się za nie modliły. Modlitwa była dla niej „zasadniczym sposobem” wychowania dzieci. Innym ważnym dla Anny powodem radości z życia, w jej podeszłych latach, było wielkie pragnienie wynagradzania za „zaniedbania i niedociągnięcia”: „Dopiero teraz przemyślę, ile było w życiu niedociągnięć z różnego powodu, z niedbalstwa” (38).

Uczestnictwo w życiu Kościoła

Mimo ogromu pracy bardzo uważnie śledziła wydarzenia roku liturgicznego oraz to, co działo się w parafii: „Teraz adwent, to dni na przygotowanie się do narodzenia Pana Jezusa. Będą uroczyste Msze święte, będzie sposobność wylecieć do kościoła, ucieszyć się z Panem Jezusem i błagać Go o pomoc w naszych potrzebach duszy i ciała” (2). W innym liście pisała: „Teraz przeżywamy Wielki Post, to czas pokuty, to źródło łask Bożych. Rozważając mękę Pana Jezusa i boleści Matki Bożej, starajmy się jak najwięcej skorzystać na uświęcenie duszy naszej. Współczujmy Panu Jezusowi i przebłagajmy za tyle grzechów na całym świecie” (6).

Opisywała w listach ważne wydarzenia kościelne, w których uczestniczyła: tysiąclecie chrztu Polski, odwiedzi-ny w domach obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, koronacje wizerunków Maryjnych w Limanowej i Nowym Sączu. W jednym z ostatnich listów odnotowała wizytę Jana Pawła II w Ojczyźnie w 1979 roku. Jej opisy żywego uczestnictwa w życiu parafialnym mogą być dla księży świadectwem, jak ważna jest ich posługa, zwłaszcza dla tych wiernych, którzy na co dzień głęboko angażują się w życie duchowe, w szukanie woli Bożej oraz wypełnianie Bożych przykazań.

Wychowanie dzieci

W *Listach Matki* uderza głęboki rys macierzyński Autor-ki. Życie duchowe nie odwodziło jej od codziennej troski o dom, męża i dzieci, wręcz odwrotnie – skłaniało do tym większej. Listy ukazują matkę, która czuwała nad każdym dzieckiem. Przykładała wagę do ich postępów w nauce i zachowania w szkole. Czuła się też odpowiedzialna za rozwój duchowy swoich córek i synów. A gdy dzieci odchodziły z domu i zakładały własne rodziny lub wstępowały do klasztoru, podtrzymywała relacje z nimi, odwiedzała je, pisała listy, cieszyła się z ich powodzenia i zgody w ich rodzinach, ale bardzo cierpiała, widząc konflikty i nieporozumienia. Anna interesowała się tym, czym żyły jej dzieci, zachęcała je i napominała przez szczery i życzliwy dialog, a przede wszystkim przez osobiste świadectwo życia zakorzenionego w głębokiej modlitwie, także wstawienniczej.

Nie obawiała się dać siebie za przykład. „Józiu droga, idź w życie, nie bój się. Ja ci pomogę swoją gorącą modlitwą i przykładem” (3) – pisała do Józefy. „Dzieci moje najdroższe, ja się za was dużo modlę i są osoby, które się też za was modlą i za wasze dzieci o zdrowie i błogosławieństwo Boże” (11) – zapewniała. Była głęboko przekonana o owocności swojej modlitwy za dzieci. Jeżeli zauważała, że któryś z dzieci nie postępowało „według Bożych przykazań”, nie obawiała się powiedzieć wprost, iż jego zachowanie dotyka ją i boli. Mocno brzmią i dziś jej słowa: „Większej przykrości dla mnie nie ma ponad to, jak które z dzieci nie wypełnia woli Bożej i nie idzie drogą przykazań” (2).

Zachęcała też córki i synów, by modlili się za siebie nawzajem. W swoich listach wspominała często o wnukach; żywo interesowała się ich życiem, samopoczuciem, zdrowiem, nauką. Martwiła się o to, kto będzie troszczył się o tak liczną rodzinę po jej śmierci. Chorując, prosiła córkę Józefę: „Nikt nie wie dnia ani godziny śmierci, tak bym cię chciała przyzwyczaić, póki żyję, abyś ty mnie zastąpiła po mojej śmierci, abyś ty rodzeństwu była za mnie matką” (6).

Publikowane *Listy Matki* pisane były przede wszystkim do Józefy, zakonniczki, oraz Stanisławy, najstarszej córki. To przed nimi Autorka otwierała swoje matczyne serce, dzieląc się swoim doświadczeniem duchowym i modlitewnym. Choć korespondencję kierowała do konkretnych osób, to wiele z listów rozpoczynała słowami: „Drogie i kochane dzieci”, jakby chciała skierować je do wszystkich swoich córek i synów.

Bardzo osobiste świadectwo

W *Listach Matki*, będących opisem trudnych sytuacji życiowych oraz bolesnych przeżyć, nie ma gorzkiego narzekania. Trudności są traktowane jako okazja do zapierania się siebie i pełnienia woli Bożej. „Przyznam ci się szczerze, Józiu droga, jak mi jest najciężej i łzy się wyciskają z oczu, na pociechę przypominam sobie moje dzieci, które proszą Boga o pomoc Bożą dla mnie do życia” – pisała do córki (6). Często opisy doświadczeń duchowych kończą się zapewnieniem o Bożej opiece: „Pod Bożą opieką wszystko dobrze będzie na tym padole płaczu. I zasłużymy na wieczne zbawienie z całą rodziną” (47); „Z czystym sercem i radością przyjmujemy Pana Jezusa często do serca, które jest nieraz tak strapione różnymi krzyżkami, a zawsze nam będzie dobrze” (53).

W kilku z zachowanych listów opis trudnych wewnętrznych przeżyć Autorki dotyka granicy duchowej rozpaczy, która przemienia się w intensywną modlitwę błagalną i prośbę o pocieszenie. W liście pochodzącym z 1969 roku adresowanym do córki Stanisławy, matki trójki dzieci, Anna pisała: „Co przeżywam, może troszkę rozumiesz, ponieważ matką jesteś. I tak z dnia na dzień wyzieram jak dusza zbawienia jakiejś pociechy, żeby mnie kto pocieszył. A tu nikt mnie nie pocieszy. Tak tylko zrozpaczona czerpię siły z codziennej Komunii świętej i u stóp Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy. Ale pomimo wszystko proszę Pana Jezusa i Matkę Najświętszą całą duszą i sercem, abym się doczekała tej chwili, dla mnie tak szczęśliwej i błogiej, aby się moja Marysia nawróciła do Boga” (12).

Na tak intymne i szczere wyznania Autorka pozwalała sobie – jak zostało wyżej wspomniane – jedynie w listach pisanych do córek. Miała do nich pełne zaufanie i czuła się przez nie doskonale rozumiana; był to więc wyraz swojej kobiecej i macierzyńskiej solidarności. W codziennych rozmowach z mężem i dziećmi, a więc z osobami, z którymi żyła pod jednym dachem, Anna zachowywała – jak już wspomniano – zawsze daleko idącą dyskrecję, zarówno w odniesieniu do swoich trudnych przeżyć, jak i doświadczeń duchowych.

Cel jej refleksji i napomnień pisanych do dzieci był jeden: pragnęła, by jej dzieci – podobnie jak ona sama – zaangażowały się z całą stanowczością w życie modlitwy, w szukanie woli Bożej oraz w miłość braterską. Nosila w sobie głębokie przeświadczenie, że w życiu „wszystko przemija” i dlatego nie można zmarnować ani jednego dnia. Zachęcając córkę Józefę do budowania relacji miłości między rodzeństwem, pisała: „Zaczynij już od dziś, abyś się przyzwyczaiła” (15).

Widzę oczyma wiary Pana Jezusa na ołtarzu

Słowo „ołtarz” było Annie bardzo bliskie, stanowiło dla niej niemal synonim Eucharystii. Powtarza się ono w kilku listach: „Szczególnie po podniesieniu widzę i czuję oczyma wiary tego Pana Jezusa na ołtarzu” (3); „U nas w kościele jest zrobiony nowy ołtarz z kamienia” (6); „Ślub składałam przy samym ołtarzu...” (9). Nie jest to z pewnością przypadkowe użycie tego pojęcia, ale jest w nim zawarty

pewien istotny rys duchowości eucharystycznej Autorki *Listów Matki*.

Dla Anny pojęcie „ołtarz” wiązało się ściśle także z ofiarą Jezusa na krzyżu. O prymicjach syna Stanisława, których nie doczekała, pisała: „Proszę Jezusa, bym jeszcze doczekała Stasia przy ołtarzu Najświętszej Ofiary i bym tam była obecna; aby Pan Jezus pobłogosławił we wszystkim” (40). Pojęcie „ołtarza” w listach Anny było także symbolem świętości Boga i całkowitego ofiarowania się Jezusa swojemu Ojcu. Autorka kochała Eucharystię, ponieważ wyrażała ona najpełniej samą istotę jej życia duchowego: wydanie siebie w miłości dla Boga i bliźnich: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane* (Łk 22,19). Anna w listach odsłaniała przed dziećmi, do których ma pełne zaufanie, całe swoje życie. Nie miała nic do ukrycia, była transparentna.

Wpływ księdza proboszcza Jana Ślęzaka

Posługiwanie się przez Annę w listach charakterystycznym pojęciem „ołtarz”⁵ wskazuje niewątpliwie na wpływ jej proboszcza, księdza Jana Ślęzaka, który w swoim duszpasterskim przepowiadaniu mocno podkreślał eucharystyczny wymiar miłości małżeńskiej. W kazaniu do nowożeńców, zachowanym w nagraniu magnetofonowym⁶, mówił o sakramencie małżeństwa jako konsekracji: „Miłość

5 Jan Ślęzak, *Notatki rekolekcyjne alumna*, Olpiny 2016, s. 22.

6 Kazanie ks. Jana Ślęzaka do nowożeńców, [w:] Jan Ślęzak, *Notatki rekolekcyjne alumna 1935-1937*, płyta MP3, Olpiny 2018; <<http://jau-gustyn.jezuici.pl/2017/05/11/ks-jan-slezak-kazanie-w-czasie-w-czasie-mszy-swietej-slubnej/>>.

poświadczona przed Bogiem, przez Boga związana, jest węzłem nierozzerwalnym, a przez Chrystusa zakonsekrowana, poświęcona i pobłogosławiona. [...] Tu jest Chrystus, który Was poświęci, zakonsekuje. Tak jak mnie konsekrował kiedyś na kapłana, tak w tej chwili tutaj was zakonsekuje na małżonków”⁷.

Inne bardzo charakterystyczne wyrażenie, które odnajdujemy zarówno w *Notatkach rekolekcyjnych* Jana Ślęzaka, jak i w listach do dzieci Anny Augustyn, to: „być bohaterem Chrystusa”⁸. Również typowe dla Autorki *Listów Matki* pouczenie skierowane do syna Stanisława na temat walki z pokusami, o której mówiliśmy powyżej, było najprawdopodobniej zaczerpnięte z pouczeń księdza Ślęzaka. Anna pisała: „jak tylko jaką pokusę złą spostrzegę, to mam to na ustach i zaraz odmawiam jedno po drugim: «Któryś cierpiał za nas rany...» i tak dalej oraz: «O Maryjo bez zmyzy poczęta...»” (27). W *Notatkach rekolekcyjnych* alumn Jan Ślęzak pisał zaś: „W pokusach przeciwko wierze – wznosić akty strzeliste przeciwne tej pokusie”⁹.

Podobieństwa te nie wydają się przypadkowe. Uważna analiza porównawcza obu dokumentów: *Notatek rekolekcyjnych* Jana Ślęzaka oraz *Listów Matki* Anny Augustyn mogłaby wskazać na wiele tego typu zbieżności pojęć i wyrażen charakterystycznych dla życia duchowego.

7 Tamże.

8 Jan Ślęzak, *Notatki rekolekcyjne alumna*, dz. cyt., s. 48.

9 Tamże, s. 19.

Anna w swoich listach wspomina o proboszczu ołpińskim księdzu Janie Ślęzaku¹⁰. Gdy zmarł w 1972 roku, pisała do córki Stanisławy: „Mamy dwóch księży nowych. Bardzo dobrzy, ale prałata nie zastąpią” (25). Ksiądz Ślęzak był człowiekiem wielkiego formatu: kapłanem głębokiej wiary, troskliwym duszpasterzem, hojnym społecznikiem pamiętającym o ubogich i chorych. Gdy w 1938 roku ksiądz Ślęzak przybył do Ołpin, Anna miała dwadzieścia trzy lata, a gdy umierał po trzydziestu czterech latach ofiarnej posługi w parafii, miała pięćdziesiąt dziewięć lat. Byli niemal rówieśnikami, ona dwa lata młodsza od niego.

Kapłański, duchowy i ludzki wymiar służby Jana Ślęzaka dobrze pokazują cytowane tutaj *Notatki rekolekcyjne* prowadzone w latach 1935-1937 w seminarium tarnowskim. Parafianie, którzy dobrze znali księdza Ślęzaka, poświadczają, że w sposób dosłowny wcielał w życie to wszystko, o czym pisał w swoich *Notatkach*, czego doświadczał, co wybierał i postanawiał w czasie formacji seminaryjnej. W *Notatkach rekolekcyjnych alumna* uderza głębia pragnień duchowych, zaangażowanie we własny rozwój ludzki i moralny, determinacja w dążeniu do realizacji powołania oraz pokorne zaufanie do Boga. „Ćwiczyć się w skupieniu, pracować nad zdobyciem pokory, pracować nad emocjami, ćwiczyć się w łagodności, cichości, cierpliwości, umiłować modlitwę całym sercem i stale się modlić. [...] W całym życiu mieć przed oczyma to, że mam obowiązek zostać świętym. [...] Pracować nad wykorzenieniem pychy. [...]

10 Por. Zdzisław Gogola OFMConv, *Ksiądz Prałat Jan Ślęzak 1913-1972. Duszpasterz i społecznik*, Kraków 2000.

Całego siebie poświęcić, byleby tylko zdobyć świętość”¹¹ – notował alumn Jan Ślęzak w czasie rekolekcji.

Zarówno głoszone słowo Boże, jak i cały styl posługi duszpasterskiej księdza prałata były niewątpliwie dla Anny inspiracją i przykładem życia. Jak mówią przekazy rodzinne, ksiądz Jan Ślęzak bardzo cenił Annę i dawał jej najlepsze świadectwo. Ona zaś jako „wspaniała córka Kościoła”¹² korzystała z jego pasterskiej posługi: słuchała jego kazań, uczestniczyła w prowadzonych przez niego nabożeństwach i Mszach świętych, zamawiała intencje mszalne, a nade wszystko regularnie korzystała u niego z sakramentu pojednania. To w ramach spowiedzi – jak można domniemywać – dzieliła się ze swoim spowiednikiem codziennymi trudnościami, duchowymi wątpliwościami, bolesnymi przeżyciami, o których wspomina w listach do dzieci. W tamtych czasach nie było zwyczaju udawania się do księży po pomoc duchową poza sakramentem pojednania. Anna jako osoba bardzo dyskretna i skromna nie narzucała się księżom ze swoimi duchowymi sprawami. Korzystała z ich pomocy duchowej w ramach oficjalnej posługi duszpasterskiej w parafii. Do córki Józefy, która prosiła ją o metrykę chrztu, pisała: „Ksiądz dziekan był trochę chory, więc nie wypadało mu głowy zawracać” (15).

Bardzo precyzyjny język teologii duchowości, jakim Anna posługuje się w opisie swoich przeżyć duchowych w listach do dzieci, jest między innymi owocem bezpośredniego wpływu spowiednika księdza Jana Ślęzaka: jego

11 Jan Ślęzak, *Notatki rekolekcyjne alumna*, dz. cyt., s. 8-38.

12 Janusz Robert SJ, *W szkole duchowej Matki*. Artykuł zamieszczony w niniejszej publikacji, s. 325-329.

duchowych pouczeń, rad i zachęt. To on uczył ją duchowego rozeznania, wewnętrznych zmagających, przyjmowania codziennych krzyży, szukania woli Bożej. Anna w kapłańskiej posłudze swojego proboszcza odnajdywała pełne zrozumienie oraz potwierdzenie dla dokonywanych wyborów i podejmowanych decyzji. Stanowczość i pewność siebie, z jaką poucza, napomina i pociesza swoje dzieci w sprawach duchowych i moralnych, to niewątpliwie odbicie tych pouczeń, rad i tego pocieszenia, które było jej dane poprzez posługę księdza Ślęzaka. Radykalizm ewangeliczny oraz głębia pragnień duchowych w *Listach Matki Anny Augustyn* to pewien jakby refleks – odbicie *Notatek reko-lekcyjnych* Jana Ślęzaka.

Dobieranie słowa

O ile pierwsze z zachowanych listów, powstałe w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, zwłaszcza te pisane po śmierci syna Kazimierza, zawierają obszernie opisy przeżyć i doświadczeń duchowych Autorki, o tyle ostatnie – pisane przed śmiercią – są raczej zwięzłe. Ich treść, odnosząca się do modlitwy i życia duchowego, ma – bardziej niż w poprzednich listach – charakter mądrościowy, a czasem przybiera postać matczynego napomnienia.

Anna zachowywała się zawsze bardzo delikatnie. Reagowała stanowczo, także wobec męża, tylko wówczas, gdy chodziło o sprawy zasadnicze i najważniejsze. Jej pouczenia, rady i uwagi natury duchowej i moralnej mają głęboko ewangeliczny charakter. Są proste, jednoznaczne. Nie ma w nich miejsca na półcenie. Przypominają Jezusowe

słowa: *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi* (Mt 5,37).

Zdumiewa precyzja języka i głębia duchowa wielu stwierdzeń tej prostej kobiety, z podstawowym wykształceniem, udręczonej codzienną pracą, wielością rodzinnych problemów, trudnymi relacjami z mężem: „Pycha jest matką wszystkich grzechów. Bądźmy w oczach ludzi biedni i mali” (48); „Tak żyjcie, abyście zbawiły dusze swoje i rodziny waszej” (19); „Zawsze z Jezusem w sercu wszystko pokonamy” (27).

Te zdania godne wielkich mistrzów brzmią prawdziwie i oryginalnie, choć przecież nie były pisane na pokaz, „dla wielu”, ale wyłącznie dla tego jednego dziecka, do którego list był skierowany. Związły i precyzyjny styl pisania Robert Janusz SJ porównuje do „matematycznej algebry opisującej fundamentalne prawa życia, gdzie [istnieje] minimum formy i prostota symboli”. Jest to styl podobny do apoftegmatów¹³, którymi szeroko posługiwali się Ojcowie Pustyni.

W *Listach Matki* Anny Augustyn z jednej strony mamy do czynienia z ogromnym wyczuciem słowa, z drugiej zaś z radykalnym potraktowaniem zaproszenia Jezusa do pójścia za Nim, do naśladowania Go w szukaniu woli Ojca oraz zapierania się siebie w codzienności życia. Z ogromną pokorą, ale i stanowczością Anna mówiła o sobie: „Nie mam własnej woli” (2). Wiele fragmentów listów to swoiste „minisyntezy” dotyczące duchowości. Anna dochodziła do nich przez – jak sama to określa – „dobieranie słów” (6).

13 Apoftegmat z greckiego *apóphthegma*, *apóphthegmatos* – sentencja, zwięzła wypowiedź.

To ono stanowi o jej oryginalnym stylu, cechującym się siłą i precyzją. „Wola Boża – to tylko dwa słowa, a to jest księga życia naszego”; (3); „Mam do ciebie [...] jedną prośbę, w sześciu słowach: *Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją* [podkreślenie Autorki]” (2); „Wszystkim [dzieciom] mówiłam, żeby tak żyły, aby zbawiły duszę swoją. Krótkie te słowa, ale wielkie zadanie się mieści” (6).

Zwroty te świadczą o tym, że Autorka dokładnie policzyła słowa i z uwagą je dobrała. Musiała je jednak wcześniej długo nosić w swoim sercu. Postępowała tak, gdy mówiła o najważniejszych prawdach życia duchowego i moralnego: o modlitwie, szukaniu woli Bożej, zapieraniu się sobie, dźwiganiu krzyża, pokorze. Gdy natomiast opisywała prozę codzienności, pozwalała sobie na język spontaniczny i potoczny.

W listach zdarzają się też swoiste neologizmy: „żyć na poziomie doskonałości...” (27); „Najdroższa Mamusia Niebieska” (51); „Nie mogłam się [...] namodlić” (6). Można je potraktować jako zmaganie się Autorki ze słowem w opisie trudnego do uchwycenia doświadczenia duchowego.

Gdy w rodzinie Augustynów miało mieć miejsce nawiedzenie obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, pisała do córki Józefy, by ta pomogła jej napisać powitanie Maryi, ale bez szczególnego „dobierania słowa” (6). Chciała powiedzieć Matce Bożej coś od serca, prosto. Okazanie miłości do Matuchny Najświętszej było ważniejsze od precyzyjnego opisu za pomocą „dobranych słów”.

Autorka nie studiowała teologii, ale poprzez głębokie życie wewnętrzne, samozaparcie, dźwiganie krzyża, codzienną

modlitwę i swoistą pracę nad językiem, mającym przekazać jej doświadczenie wewnętrzne, doszła do sformułowania klarownych zasad i prawd chrześcijańskiego życia duchowego, z duchowym wsparciem księdza proboszcza Jana Ślęzaka, o czym wspominaliśmy powyżej. W tym procesie pomagały jej teksty religijne – na przykład teksty pieśni kościelnych, modlitwy, które odmawiała na co dzień w domu czy w kościele. Dzięki nim mogła wyrazić swoje najgłębsze przeżycia duchowe, jak na przykład wtedy, gdy cytowała słowa pieśni: *Pójdź do Jezusa* (3). Anna mało pisała o metodzie życia duchowego. Koncentrowała się na samej jego istocie: na postawie wobec Boga, całkowitym zaufaniu, pełnieniu woli Bożej, dźwiganiu krzyża, pokorze, posłudze ubogim.

Kiedy przyjedziesz do domu, przywieź listy, które pisałam do ciebie

Gdy czytamy listy Anny, trzeba nam nieustannie pamiętać, że nie są one dziennikiem prowadzonym dla potomności, ale bezpośrednim i serdecznym słowem kierowanym do dzieci, pisany zwykle gdzieś wieczorem po ciężkiej całodziennej pracy lub też w niedzielne popołudnia. Czytając je niemal pół wieku później, stajemy się świadkami tego, co działo się w jej duszy. Wydaje się, że pisząc listy, Anna nie tylko pomagała dzieciom, ale także w jakiś sposób i samej sobie, spontanicznie bowiem realizowała potrzebę osoby prowadzącej głębokie życie duchowe, by wyrazić, opisać i sprecyzować dla samej siebie swoje doświadczenie wewnętrzne. Był to więc rodzaj autorefleksji, konfrontacji wewnętrznej i duchowego rozeznania. W ten sposób

„drogie i kochane dzieci”, do których pisała Autorka, stawały się świadkami jej codziennego szukania Boga i pełnienia Jego woli. W jednym z listów prosiła córkę Józefę: „Kiedy przyjedziesz do domu, to przywieź wszystkie listy, które do ciebie pisałam. Mówiłaś mi, że je masz. Chciałam je przeczytać” (30).

Treść ważniejszych listów pisanych do Józefy powtarza się – zwykle w skróconej formie – w listach do Stanisławy. Padają niekiedy te same sformułowania i uwagi. Refleksje o życiu duchowym i o modlitwie są obecne we wszystkich listach. Jedne mają charakter ogólnego pouczenia i zachęty; autorka zwraca się wtedy w pierwszej osobie liczby mnogiej, na przykład: „Módlmy się zawsze za dusze zmarłych, a szczególnie w listopadzie, miesiącu poświęconym zmarłym” (16). Inne to rodzaj osobistego wyznania i świadectwa. Niektóre listy Anna kończyła, naśladując styl apostoelskich listów świętego Pawła: „Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami” (17; por. 1 Tes 5,28).

Na pytanie adresata: „Co słyszeć w domu?” Anna odpowiadała czasami, opisując obszerniej codzienne życie na wsi, a niekiedy krótko zaznaczała: „U nas w domu – po staremu” (25). Można powiedzieć, że w listach Anny zawarte jest całe jej życie: codzienna praca, radości, kłopoty i cierpienia, ale przede wszystkim cała głębia jej szukania Boga i szukania sensu codziennej udręki: osobistej i rodzinnej. Bardzo szczegółowe nieraz opisy drobnych spraw, kłopotów i udręk życia codziennego przeplatały się więc z treściami duchowymi. W ten sposób powstawał swoisty dziennik duszy ukazujący duchowość Autorki, nie oderwaną od życia, ale wcieloną w realia codzienności.

Jakie wykształcenie miała Autorka listów

Nie sposób nie zadać pytania, jakie wykształcenie miała Anna, która w listach do dzieci wyraża się w sposób precyzyjny, jasny, używając poprawnego języka. W listach nie widzimy praktycznie wcale naleciałości lokalnej gwary, którą powszechnie rozmawiało się w domach na wsi. Píše poprawnym „językiem literackim”. Anna Bochenek ukończyła siedmioklasową szkołę podstawową prowadzoną w Olpinach przez Zgromadzenie Sióstr Dominikanek założone przez Marię Kolumbę Białecką (1838-1887). W tym czasie nauczycielką i dyrektorką szkoły była siostra Bogumiła Topiłko¹⁴, wybitna osobowość, dobry pedagog. Gdy Anna rozpoczynała naukę w szkole w 1922 roku, siostra Bogumiła była już wówczas doświadczoną nauczycielką. O gruntowności nauki szkolnej niech świadczy fakt, że po pięćdziesięciu latach od jej zakończenia Anna w liście do córki przywołuje lekcje religii prowadzone w szkole. Pisała: „Ja pamiętam, w szkole uczyłyśmy się religii. To trzeba wiedzieć, że jak takie myśli wywołuje się świadomie i dobrowolnie, że to grzech. I gdy postępuje się według tych myśli – to jest grzech. Ale gdy przychodzą takie myśli,

14 Siostra Bogumiła Teofila Topiłko urodziła się 20 grudnia 1876 roku w Radziechowie, w rodzinie Franciszka i Marceliny z Kowalewskich. Do Zgromadzenia Sióstr Dominikanek wstąpiła w 1899 roku. Po nowicjacie i pierwszej profesji została wysłana do Olpin, gdzie przez 29 lat pracowała w tamtejszej szkole jako nauczycielka, a później także jako dyrektorka. Przez 12 lat była także przełożoną domu zakonnego w Olpinach. W 1924 roku została wybrana radną Zgromadzenia, a w 1934 roku kapituła zgromadzenia jednomyślnie powierzyła jej urząd przełożonej generalnej. Urząd ten sprawowała ponad trzy lata. Życie osobiste i apostołstwo Matki Bogumiły nacechowane było pełnieniem woli Bożej. Zmarła 6 lipca 1937 roku. Por. Zdzisław Gogola OFMConv, *Dzieje szkoły w Olpinach*, Kraków 2005, s. 49-50.

a my wstręt czujemy, naprawdę się męczymy i odpędzamy je, mamy wielką podwójną zasługę u Boga” (35).

Anna nie miała możliwości kontynuowania nauki po szkole podstawowej. Wyniosła z niej jednak zamiłowanie do książek i pisanie. To właśnie owo zamiłowanie sprawiało, że po całotygodniowej ciężkiej pracy w niedzielne popołudnia chętnie pisała listy, nieraz długie, do dzieci, przelewając na papier to, co leżało jej na sercu. Rok przed swoją śmiercią pisze do Józefy, że dziękuje Bogu za dar i ochotę do czytania (por. 38, 40). Dodajmy również, że Anna doceniała wykształcenie swoich dzieci. W listach wielokrotnie wspomina o ich nauce oraz o swojej trosce, by się dobrze uczyły: „Dzieci chodzą do szkoły” (10); „Byłam na wywiadówce u Stasia. Dosyć ciągnie, nie ma dwójek” (6); „W tym roku [Stasiu] lepiej się uczy. Teraz była druga wywiadówka, to lepsze ma noty, jak na pierwszej. Ja staram się, żeby jak najwięcej czasu miał do nauki; i w szkole zostaje, i w domu” (9).

Styl i forma listów

Listy pisane są zazwyczaj na papierze z zeszytów szkolnych lub na papierze kancelaryjnym. Te z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku częściej pisane są piórem i atramentem, natomiast te w latach siedemdziesiątych raczej długopisem. Czytelnika listów uderza regularne harmonijne pismo, oczywisty ślad wieloletniego szkolnego ćwiczenia się w kaligrafii i – jak się zdaje – odzwierciedlenie wewnętrznej harmonii i pogody ducha samej Autorki. W swoich listach Anna nie stosowała niemal akapitów i znaków interpunkcyjnych, ale szczerze zapełniała całą

kolumnę każdej strony, linijka po linijce, jakby chciała zaoszczędzić na papierze. Niektóre listy są obszerne: cztery strony kancelaryjnego papieru zapisane drobnym pismem. Wraz z wiekiem i postępującą chorobą listy stawały się nieco krótsze; pisane były też nieco większymi literami. Pismo Autorki jest wyraźne, a treść listów wyrażona jasno, stąd też transkrypcja listów nie nastroczała trudności.

Język i styl listów nie jest odbiciem używanej we wsi gwary, lecz owocem osobistej „twórczości literackiej” Autorki, jej zmagania się ze słowem – wspomnianego powyżej „dobierania słów”. W transkrypcji znaki interpunkcyjne zostały uzupełnione. Ponieważ w niektórych listach, szczególnie tych pisanych w okresie choroby, w obrębie jednego zdania zdarzały się drobne słowne powtórzenia, dlatego te fragmenty zostały delikatnie zredagowane, przede wszystkim poprzez opuszczenie powtarzających się słów lub zmianę ich szyku, tak jednak, by nie została naruszona zasadnicza konstrukcja zdaniowa czy tym bardziej sama treść. Redaktorzy *Listów Matki* dokonali niewielkich skrótów dla zachowania rodzinnej dyskrecji wobec żyjących osób. Nie mają one zresztą większego znaczenia dla zasadniczej treści listów. Opuszczenia nie dotyczą bowiem postawy Anny i jej życia duchowego.

Autorka zazwyczaj nie datowała listów. Tylko na pojedynczych listach Anna umieściła datę. Niektóre listy datowali natomiast sami adresaci po ich otrzymaniu. Orientacyjny czas napisania pozostałych listów został ustalony na podstawie opisywanych wydarzeń rodzinnych. *Listy Matki* publikujemy więc w chronologicznej kolejności ich pisanie, poza kilkoma kartkami z życzeniami, których daty

napisania trudno było jednoznacznie ustalić; zostały więc umieszczone na końcu.

Opublikowane w książce listy to niewielki fragment całej bogatej epistemologicznej twórczości Autorki, jaki się zachował. Anna miała wielu serdecznych przyjaciół i zaprzyjaźnionych członków dalszej rodziny, z którymi utrzymywała regularny kontakt. „Po świętach napiszę więcej, [...] a mam jeszcze dużo pisanie” (34) – tłumaczy się Józefie. Prócz listów do dzieci, zachowało się także kilka listów i kartek pisanych do jej krewnej Moniki Ryby. Listy te są krótkie, pełne grzecznościowych form i kurtuazji; nie ma w nich nawiązywania do osobistych doświadczeń duchowych. W niniejszym zbiorze opublikowane zostały wyłącznie listy do dzieci.

Z archiwum Anny Augustyn

Do *Listów Matki* zostały dołączone także teksty, które zostały odnalezione w osobistym archiwum Autorki. Są to cztery modlitwy: *Zbawicielu drogi, Ojcie Przedwieczny, Modlitwa w chorobie, Akt poświęcenia się chorych Matce Bożej Bolesnej*; opowiadanie *Sen Najświętszej Marii Panny* oraz *Myśli święte do ukochanej Matuchny Najświętszej*. Ponieważ modlitwy nie są zaopatrzone osobistym podpisem Anny Augustyn, ich autorstwo nie jest pewne. Być może Anna przepisała je z jakiejś książeczki do nabożeństwa, a może ułożyła je sama¹⁵.

15 W obecnym czwartym wydaniu *Listów Matki* został usunięty wiersz *Smutek duszy*. Wiersz w ręcznym odpisie Autorki *Listów Matki* znajdował się w jej prywatnym archiwum, stąd też w poprzednich wydaniach książki redaktorzy niesłusznie przypisali autorstwo wiersza Annie Augustyn.

Ostatnie dwa teksty z „archiwum” Anny to *Sen Najświętszej Marii Panny* oraz *Myśli święte do ukochanej Matuchny Najświętszej*. Oba są skopiowane. *Sen Najświętszej Maryi Panny* to popularna legenda pobożności ludowej, rozsiarowana po książeczkach do nabożeństwa, znana do dzisiaj w postaci spisanej w siedemnastym wieku przez Joachima Jerlicza (1598-1673), prawosławnego ruskiego szlachcica piszącego po polsku. Jego główne dzieło, *Latopisiec*, wydał drukiem w 1853 roku Kazimierz Władysław Wóycicki (1807-1879), literat i wydawca¹⁶. Natomiast *Myśli święte do ukochanej Matuchny Najświętszej* to zbiór siedemdziesięciu trzech „złotych myśli”, aforyzmów o Matce Najświętszej. Autorka gromadziła je, przepisując z czytanych książek i artykułów. Są one owocem jej osobistej lektury i miłości do Matuchny Niebieskiej.

Hołd złożony matkom

Listy Anny jako cenna pamiątka po Matce były przez dziesiątki lat pieczołowicie przechowywane przez jej dzieci, ale nie były znane całej rodzinie. Po pierwszej lekturze na forum rodzinnym zaskoczeniem nie była głęboka i szczerza

Autorką wiersza *Smutek duszy* jest Zofia Wójcik, nauczycielka ze wsi Humniska. Wiersz powstał po pożarze w kościele jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa (6 XII 1968), w czasie którego spłonął szesnastowieczny obraz Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Anna Augustyn znalazła obraz z odwiedzin w klasztorze starowiejskim syna Józefa, stąd jej zainteresowanie tym utworem. Por. Stanisław Dydek, *Stara Wieś. Z dziejów wsi i sanktuarium*, Muzeum Regionalne im. Adama Fastnachta w Brzozowie, Brzozów 1996, s. 267-268.

16 Por. *Latopisiec albo Kroniczka Joachima Jerlicza*, z rękopisu wydał Kazimierz Władysław Wóycicki, t. 1-2, Warszawa 1853.

pobożność Autorki i jej miłość do dzieci, gdyż te jej przymioty były w rodzinie dobrze pamiętane. Wszystkie dzieci uważały Annę za najlepszą Mamę, ze wszystkimi utrzymywała bardzo dobre relacje w okresie ich dzieciństwa, dorastania i w wieku dorosłym. Zaskoczeniem był natomiast głęboki i precyzyjny opis podstawowych zasad życia duchowego i moralnego, bogactwo języka oraz radykalizm ewangeliczny. Świadectwo matczynej miłości, prostoty i pokory, zaufania Panu Bogu, głębokiej modlitwy, a także jej zachęty, prośby, perswazje i napomnienia nie straciły dla nas znaczenia.

Publikacja *Listów Matki* pragnie być skromnym wyrazem miłości, wdzięczności i hołdu nie tylko dla tej jednej niezwyklej Kobiety, ale dla całego pokolenia dzielnych, odważnych i głęboko religijnych matek XX wieku; wieku naznaczonego okrucieństwem dwóch wojen, niemieckiej okupacji i zniewolenia komunistycznego. „Taka była moja mama; taka była moja babcia” – zdanie to słyszałem dziesiątki razy z ust wielu moich przyjaciół, którym ofiarowałem *Listy Matki* oraz przygodnych czytelników.

Józef Augustyn SJ (ur. 1950), doktor habilitowany teologii pastoralnej, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, wykładowca w Podyplomowym Studium Duchowości na Bobolanum w Warszawie, redaktor naczelny kwartalników „Pastores” (1998-2002) i „Życie Duchowe” (2001-2014), rekolekcjonista, kierownik duchowy, pisarz ascetyczny.



Duchowy portret Matki

„I was, wszystkie moje kochane i drogie dzieci, błagam i proszę: «Tak żyćcie, abyście zbawiły dusze swoje i rodziny waszej, to wtenczas będziecie mieć cel życia i nagrodę przy śmierci»” (19).

Listy Matki Anny Augustyn to niezwykła lektura. Czytając je, zapoznajemy się z jednej strony z dziejami zwyczajnej, typowej dla drugiej połowy dwudziestego wieku podkarpackiej rodziny, z drugiej strony zaś wchodzimy w wewnętrzny świat Autorki, w historię jej duszy. Listy ukazują bowiem jej głębokie autentyczne życie duchowe. Jest ono na tyle wyraźnie i jasno nakreślone, że na podstawie listów można namalować swoisty „duchowy portret Matki”.

I choć listy do dzieci pisane były pół wieku temu, w warunkach odmiennych od dzisiejszych, to zawarta w nich duchowość matki może stanowić inspirację dla współczesnych matek szukających Pana Boga i pełnienia Jego woli. Duchowość, odsłaniająca się w listach, wyrastała z codzienności życia i karmiła się codziennością. Cechą charakterystyczną listów Anny jest wzajemne przenikanie

się *sacrum* i *profanum*, intensywnego dążenia do świętości z codziennymi kłopotami, problemami i udrękami życia. Owo przeplatanie się *sacrum* i *profanum* jest najpiękniejszym rysem „duchowego portretu Matki”.

Zarys życiorysu

Anna Augustyn, z domu Bochenek, urodziła się 22 maja 1915 roku w podkarpackiej wsi Ołpiny. Jej rodzice, Jan i Cecylia Bochenkowie, mieli dziesięcioro dzieci, ośmiu synów i dwie córki. Anna była dzieckiem najmłodszym. Jej rodzice byli bardzo religijni i troszczyli się o religijne wychowanie swoich dzieci. Bratanica Anny, Zofia, wspomina, że Jan i Cecylia Bochenkowie w latach międzywojennych ufundowali do kościoła parafialnego w Ołpinach procesyjną figurę Serca Pana Jezusa.

1. Anna ukończyła siedem klas przyklasztornej szkoły powszechnej, prowadzonej w jej rodzinnej wsi przez Zgromadzenie Sióstr Świętego Dominika. Mając zaledwie osiemnaście lat, Anna wyszła za mąż za Jana Augustynę, starszego od siebie o dziewięć lat, pochodzącego także z Ołpin.

Nowożeńcy osiedlili się na przysiółku Sikorówka w swojej rodzinnej wsi, w nowo zbudowanym domu, wokół którego został założony sad i ogród. Tam przyszło na świat dziesięcioro ich dzieci, które w miarę dorastania rozjeżdżały się po Polsce, zakładały swoje rodziny, wstępowały do klasztoru.

Jan Augustyn w ciągu swojego życia miał się różnych prac, zajmował się między innymi drobnym handlem, kowalstwem, stolarką, prowadził przydomową pasiekę. Jednak zasadniczym źródłem utrzymania rodziny było gospodarstwo rolne. Dzieci zapamiętały go jako dobrego, pracowitego gospodarza, prawego, wymagającego, choć surowego i zarazem wybuchowego człowieka. Mąż Anny Augustyn „to klasyczny przykład tak zwanego zdrowego chłopskiego rozumu. Jeszcze jako chłopcu zwracał moją uwagę jego logiczny sposób rozumowania” – pisał ks. Edward Bochenek, krewny Anny, w liście do Józefa, syna Anny¹⁷.

2. Na charakterze Jana Augustyna odcisnęły się niewątpliwie bardzo trudne przeżycia z czasów drugiej wojny światowej, kiedy wręcz otarł się o śmierć. Olpiny zostały mocno naznaczone okrucieństwem hitlerowców: wysiedleniem i wymordowaniem kilkuset Żydów oraz nieustannymi represjami i inwigilacją wsi w ciągu całego okresu nazistowskiej okupacji¹⁸. Ofiarą donosu padła także rodzina Augustynów.

Syn Józef, relacjonując wspomnienia Matki oraz jej bliskiego krewnego, księdza Edwarda Bochenka¹⁹, olpińskiego rodaka, pisze:

„Współpracujący z gestapo miejscowy chłop Bronisław Stafin przyszedł pewnego dnia w «odwiedziny» do naszego

17 List ks. Edwarda Bochenka do Józefa Augustyna SJ z 10 lipca 2002 roku.

18 *Kronika Parafii Olpin 1864-1944*, Olpiny 2004, s. 40-46. Na prawach maszynopisu.

19 List ks. Edwarda Bochenka, dz. cyt.

domu. Zatrzymał się przy kuźni, gdzie Ojciec pracował. Nagle dał się słyszeć odgłos żaren, którymi Matka ręcznie męła zboże, co było surowo zakazane przez Niemców. Za dyskrecję donosiciel kazał sobie zapłacić większą ilością masła, którego Matka musiała szukać przez dwa dni po okolicznych wioskach. Druga sytuacja z okresu drugiej wojny światowej w rodzinie Augustynów miała tragiczny finał. Doniesiono na gestapo, że mój Ojciec wraz ze swoim młodszym bratem Józefem, który mieszkał jeszcze u swoich rodziców, handlują mięsem. W 1944 roku, pod koniec lutego, około godziny ósmej rano przyjechali Niemcy. Otoczyli dom dziadka, w którym przebywał mój Ojciec ze swoim bratem. Obaj chwilowo zdążyli jednak wymknąć się z obławy. Podczas ucieczki, kilkadziesiąt metrów od domu, śmiertelnie został postrzelony brat Ojca, Józef. Miał wówczas 28 lat. Ojcu udało się zbiec: w pobliżu był bowiem mały zagajnik oraz dom sąsiadów. Ojciec wpadł do sieni sąsiadów i przebiegł na drugą stronę domu. Zasłonięty na chwilę zabudowaniami sąsiada uciekał dalej szczyrymi polami. Niemcy zatrzymali przejeżdżającą furmankę, odpięli konia, ale ten nie pozwolił się dosiąść. Puścili się w pościg. Ojciec był szybszy. W tej ucieczce miał bardzo wiele szczęścia”.

Najstarszy syn, Franciszek, wspomina, że Ojciec „prawdopodobnie został ranny w nogę lub też sam się skaleczył, ponieważ na śniegu zostawiał małe ślady krwi”. Ksiądz Edward Bochenek, opowiadając we wspomnianym wyżej liście całe to wydarzenie, pisał, że „życie Jana wisiało na włosku”. Jan Augustyn do końca wojny ukrywał się w sąsiedniej wsi Szerzyny, w przysiółku Podlesie,

u Katarzyny Urbanik, samotnej matki mieszkającej z dorosłą córką Marią. Ich dom znajdował się tuż pod lasem w pewnym oddaleniu od innych gospodarstw, dogodne miejsce na wojenną kryjówkę. W nocy Jan Augustyn spał w zabudowaniach gospodarczych, dzień natomiast często spędzał w lesie. Bywało, że pozostawał w ciągu dnia w domu pani Katarzyny. W razie zbliżania się niespodziewanych gości uciekał przez okno do lasu²⁰.

„Niemcy koniecznie chcieli schwycić go żywego. Surowe ukaranie go miało być przestrogą dla całej okolicy – wspomina w relacji piśmiennej syn Franciszek. – Niedługo potem gestapo aresztowało Matkę, która w tym czasie oczekiwała kolejnego dziecka. Gestapo osadziło ją w więzieniu w Jaśle. Usiłowali wymusić na niej zeznanie, gdzie ukrywa się Ojciec. Matka konsekwentnie odpowiadała, że nie wie, choć Ojciec nocą odwiedzał żonę i dzieci”. Anna Augustyn przebywała w więzieniu dwa tygodnie. Niemcy, nie mogąc uzyskać od niej jakiegokolwiek informacji o mężu, zwolnili ją, a nawet dali jej pieniądze na podróż. Był to – być może – swoisty akt litości, gdyż Anna była w piątej ciąży, a w domu czekało na nią czworo małych dzieci. Pod nieobecność matki dziećmi opiekowała się dalsza rodzina.

„Zwolnienie mamy z więzienia było swoistym drugim cudem – zauważa syn Józef. – Kiedy hitlerowcy aresztowali kogoś w takich okolicznościach, często wysyłali go do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Dom nasz był jednak do końca wojny pod szczególnym nadzorem. Niemcy co jakiś czas wpadali niespodziewanie z rewizją”. Najstarsza

20 Relacja ustna Haliny Stachury, wnuczki Katarzyny Urbanik.

córka Stanisława, która miała wówczas dziesięć lat, zapamiętała wizytę gestapo, w czasie której jeden z gestapowców uderzył mocno Annę kolbą w ramię, które później długo ją bolało.

Dom regularnie odwiedzał też donoszący na gestapo Bronisław Stafin, który bijąc Annę dużym kawałkiem drewna, chciał ją zmusić do wydania miejsca pobytu jej męża. Córka Józefa wspomina: „Matka wykazała w tym czasie wiele odwagi i heroizmu. Oczekiwała bowiem w tym czasie narodzin kolejnego dziecka. Tym dzieckiem byłam ja. Kilka miesięcy później urodziłam się szczęśliwie”. Po wojnie Bronisław Stafin został skazany przez sąd Polski Ludowej na kilka lat więzienia, po czym wrócił do wsi. Jego dom był jedynym we wsi, w którym były w oknach kraty.

3. Powojenne życie Anny Augustyn naznaczone było narodzinami kolejnych dzieci, pracą w gospodarstwie domowym i na roli, troskami materialnymi, a z czasem także postępującą chorobą. Rodziny Augustynów nie oszczędzały trudne wydarzenia losowe. Jednym z nich był pożar zabudowań gospodarczych, który miał miejsce 9 września 1952 roku. Jak odnotowuje kronika straży pożarnej w Olpinach, pożar trwał niemal sześć godzin, a ugaszenie go było niemożliwe z powodu braku wody. Spaliły się doszczętnie zabudowania gospodarcze wraz z całorocznymi plonami. Sam dom mieszkalny, który znajdował się zaledwie kilkadziesiąt metrów od płonących zabudowań – jak wspomina syn Franciszek, który miał wówczas trzynaście lat – ocalał od ognia tylko na skutek modlitwy. W relacji pisemnej wspomina: „Matka wyniosła obraz Serca Pana Jezusa i modliliśmy się. W miarę, jak wypalała się stodoła,

ogień małał. Dom ocalał. Byliśmy przekonani, że sprawiła to Opatrzność Boża”.

4. Annie Augustyn nie było oszczędzone najtrudniejsze doświadczenie dla każdej matki – śmierć dziecka. Syn Kazimierz uczył się w szkole zawodowej w Bieczu i mieszkał w tak zwanym Domu z Basztą, który w tamtym czasie był własnością rodziny Augustynów. Jan Augustyn nabył go w 1963 roku, zamierzając zamieszkać tam w przyszłości z całą rodziną. W pierwszą noc po przeprowadzce siedemnastoletni Kazimierz zatrzał się gazem wydobywającym się z prymitywnej instalacji gazowej zamontowanej w „Domu z Basztą”. Jego ciało znaleziono rano, blisko drzwi wejściowych. Śmierć Kazimierza była ciosem dla całej rodziny, a w sposób szczególny dotknęła Annę. Wywarła ona wielki wpływ na jej życie duchowe. Po tym tragicznym wydarzeniu rodzina porzuciła myśl o wyjeździe z Olpin do pobliskiego Biecza. Z czasem Jan Augustyn podjął decyzję o budowie nowego domu w Olpinach, z czym Annie trudno było się zgodzić z powodu przepracowania, braku sił i choroby. Kilkakrotnie wspomina o tym w listach.

5. Do trudów życia, z jakimi mierzyła się Anna, dołączało się jej niełatwe porozumienie z mężem. Choć Jan był człowiekiem pracowitym, uczciwym i pobożnym, to dyskretnie wzmianki w listach Anny świadczą o tym, że w codziennym pożyciu bywał trudny.

Na niełatwe relacje Jana i Anny trzeba jednak spojrzeć nie tylko jako na małżeński problem, ale także odbicie epoki oraz jej uwarunkowań historycznych i społecznych, ze sztywnym podziałem ról w rodzinie i uprzywilejowanym

miejszem męża i ojca. To mężczyzna był głową rodziny i to on miał wszelkie niemal przywileje. Kobieta, żona i matka, była zobowiązana do posłuszeństwa i uległości. W razie konfliktu małżeńskiego tak religia, jak i lokalna społeczność stawiały raczej po stronie mężczyzny i ojca, a nie kobiety, żony i matki.

Listy ukazują, że Anna z godnością znosiła trudności pożywania małżeńskiego. W listach do dzieci nie zajmowała się relacją z mężem, nie żaliła się i nie narzekała na niego, nie przenosiła na dzieci swoich małżeńskich problemów. Mimo trudnych relacji z Janem doceniała jego rolę w życiu rodzinnym. Po jego śmierci pisze do córki Józefy: „Ja jako matka boję się bardzo tej odpowiedzialności za winy całej rodziny. Gdy jeszcze Tatuś żył, to ta odpowiedzialność spadała na nas razem” (38). Anna uczyła też swoje dzieci szacunku do ojca. Córka Stanisława wspomina: „Gdy w czasie odwiedzin domu rodzinnego przychodziłam najpierw do matki, ona pytała: «A byłeś u ojca przywitać się z nim?»”.

6. Trudy codziennego życia łagodziła jej pogoda ducha. Dzieci wspominają Annę jako osobę bardzo otwartą, szczerą i komunikatywną, z którą miały bardzo dobry kontakt. Wszystkie mówią też o jej głębokiej, ale i dyskretnej religijności. „Do dzisiaj widzę mamusię, widzę jej oczy, pogodną twarz, jej dobroć, uśmiech, życzliwość, skromność, jakąś czystość wewnętrzną. W tych ciężkich czasach, w jakich przypadło jej żyć, pamiętała o ludziach, którym było jeszcze ciężiej” – relacjonuje syn Franciszek.

„Moją Matkę wspominam bardzo miło – pisze syn Stanisław. – Była osobą przystępną, dobrą i niezwykle wrażliwą.

Nie troszczyła się o siebie, nie myślała o sobie. Często na jej ustach były słowa zaufania do Pana Boga. Widywałem ją niekiedy z różańcem w ręku. Była osobą bardzo wyrozumiałą, współczującą. Gdy widziała, że jestem zmęczony, mówiła ciepło: «Stasiu, idź sobie odpocznij i połóż się chwilę». Do ludzi była nastawiona bardzo życzliwie, ugodowo, pojednawczo, pokornie. Wobec Ojca była może nawet zbyt ugodowa. Nie lubiła jednak sprzeczek, kłótni. Miałem do niej wielkie zaufanie. Lubilem się jej zwierzać. Opowiadałem jej o swoich trudnościach i kłopotach. Zawsze umiała wysłuchać, pocieszyć, dać dobrą radę. Lubiała czytać żywoty świętych. Była kobietą głębokiej duchowości i zawierzenia Bogu”.

7. „W domu Augustynów panował klimat wiary. Świadczyły o tym praktyki religijne rodziców – wspomina córka Stanisława – godzinki śpiewane rano, codzienna modlitwa, Msza święta i nieszpory w niedzielę, nabożeństwa majowe w kościele parafialnym lub przy kapliczce niedaleko domu, doroczne pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej na Wielki Tydzień i na Matkę Boską Zielną, a także wyjazdy na lipcowy odpust do sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie”. Syn Józef wspomina także o wyjeździe Matki do domu rekolekcyjnego w Ciężkowicach: „Z wczesnego dzieciństwa pamiętam moją rozmowę z mamą przed jej wyjazdem z domu na trzy dni. Tłumaczyła mi, że jedzie do domu rekolekcyjnego, gdzie będzie milczeć przez trzy dni. Pamiętam moje dziecięce zdziwienie: «Jak to możliwe, by przez trzy dni nic nie mówić». Był to jednak – jak sędzę – jednorazowy wyjazd”.

Praktykom religijnym i całemu klimatowi wiary towarzyszyła troska o ubogich, na co zwracają uwagę wszystkie dzieci. Ubodzy, którzy przychodzili do domu, byli zawsze przyjmowani bardzo życzliwie. „Dziad – jak wówczas nazywano na wsi ludzi ubogich – wchodził do izby, kłekał, odmawiał modlitwę, a następnie prosił o jakiś datek. Otrzymywał zwykle coś do zjedzenia, jakąś małą zapomogę i siedł dalej. Życzliwe przyjmowanie tych ludzi w domu rodzinnym było rzeczą oczywistą” – wspomina syn Józef.

Córka Stanisława zauważa, że „mama dzieliła się z innymi, szczególnie z biednymi, wszystkim, co posiadała”. Józefa wspomina natomiast: „Mama była szczególnie wrażliwa na biednych i chorych. Odwiedzała ich zwłaszcza w niedziele, niosąc im radość i pociechę. Kiedy przyjeżdżałam na wakacje, to chodziłyśmy razem”. Podobnie ofiarnie jak Anna dzielił się z innymi jej mąż. On jednak nie wspierał pojedynczych osób, lecz hojnie łożył na instytucje kościelne, na przykład na klasztor sióstr dominikanek w Ołpinach czy też klasztor franciszkanów w Bieczu.

8. Mimo że Anna Augustyn zajęta pracą domową i dziećmi niewiele miała czasu na czytanie i pisanie, dzieci podkreślają, że bardzo lubiła czytać. W domu Augustynów, jak wspomina syn Józef w książce *Oni nas stworzyli*, „były między innymi roczniki «Rycerza Niepokalanej», różne książeczki do nabożeństwa, jakieś pojedyncze książki religijne, a także cała duża szuflada różnych tekstów przepisywanych na maszynie, które regularnie przychodziły do Mamy pocztą z Krakowa od księży sercanów, z którymi Matka utrzymywała kontakt. Można tam było znaleźć między innymi listy Episkopatu przepisywane na

cienkim papierze. Lektura Mamy miała zazwyczaj charakter religijny”.

Anna Augustyn układała własne modlitwy, z czytanych książek robiła wypiski, a nade wszystko pisała listy. *Listy Matki* to owoc jej „twórczości pisarskiej”, zachowany – jak stwierdzają dzieci Anny – tylko w niewielkiej części. Publikowane listy to swoista kronika rodzinna. Anna bowiem odnotowywała w nich wszystkie niemal wydarzenia rodzinne. Można w nich odnaleźć nie tylko wydarzenia odnoszące się do jej dzieci, ale także do jej wnuków. Wszystkich zauważa, o wszystkich pamięta, o wszystkich myśli, za wszystkich się modli. Wielką radość sprawia jej każdy list otrzymany od dzieci, każde odwiedziny. W ostatnich latach życia Anna często chorowała. Zimą z powodu choroby nie opuszczała domu. Było to dla niej bardzo przykre ze względu na niemożność uczestnictwa we Mszy świętej i przyjmowania Komunii świętej. W listach z ostatniego roku życia, przeczuwając swoją bliską śmierć, kilkakrotnie wspomina, że bardzo chciałaby dożyć jeszcze prymicji swojego najmłodszego syna Stanisława. Pan Bóg jednak zrzucił inaczej.

Gdy córka Józefa niedługo przed śmiercią matki powiedziała jej, że Stanisław po święceniach wybiera się na misję, Anna odpowiedziała: „On już do mnie nie należy”. Zmarła w czwartek, w oktawie Wielkanocy, 10 kwietnia 1980 roku, w szpitalu w Tuchowie, dwa miesiące przed święczeniami kapłańskimi Stanisława. Gdy szła do szpitala, prosiła córkę Helenę, aby nie powiadamiała o jej chorobie całej rodziny. Umierała cicho, spokojnie i pokornie – tak jak żyła. Cztery lata wcześniej, 31 maja 1976 roku, po

kilkumiesięcznej chorobie, zmarł jej mąż Jan, dwa miesiące przed święceniami kapłańskimi syna Józefa. Małżonkowie Anna i Jan Augustynowie spoczywają na cmentarzu parafialnym w Ołpinach.

Cztery istotne rysy macierzyństwa Anny

Na podstawie *Listów Matki* można zrozumieć, w jaki sposób Autorka pojmowała swoje macierzyństwo. Oczywiście w listach nie ma definicji ani deklaracji programowych. Anna – matka dziewięciorga dzieci – nie podejmowała teoretycznych rozważań o macierzyństwie i wychowaniu dzieci. Listy są jednak wyraźnym świadectwem tego, że bardzo świadomie przeżywała swoje macierzyństwo. Stawiała sobie jako matka określone zadania oraz konkretne wymagania i konsekwentnie je wypełniała. Żyła tym, co przynosiła jej codzienność i z nią stawiała przed Bogiem. Listy są świadectwem, że modlitwa była dla niej źródłem wewnętrznej mocy, nadprzyrodzonego światła, roztropności i siły do dźwigania codziennych trudów. Ksiądz Stanisław Urbański w książce poświęconej polskiej mistyce przeżyciowej odnotowuje również *Listy Matki*, zauważając, że modlitwa Anny miała mistyczny charakter. Była to jednak – jak podkreśla – mistyka wpisana w codzienność matki zatroskanej o dzieci i całą rodzinę²¹.

Jej macierzyństwo znamionowała inteligencja, była to jednak nie tylko „inteligencja umysłu”, ale przede wszystkim wielka „inteligencja serca”. Można powiedzieć, że

21 Por. Stanisław Urbański, *Mistyka przeżyciowa z obrazem mistyki studyjnej. Mistyka polska*, Warszawa 2017, s. 129-130.

drogą do „macierzyńskiej doskonałości” stawiała się dla niej codzienna i wytrwała modlitwa.

O tym, co było istotne dla Anny jako matki, świadczy list z 17 lutego 1967 roku, w którym pisze do córki Józefy: „Tak mi się wydaje, że ty, Józiu, najbardziej rozumiesz, co jest wieczne, a co ziemskie. Najpierw uczyć będziesz przykładem, modlitwą, listownie, a przy sposobności ustnie. Przypominać im będziesz moje najgorętsze pragnienie. Jak już wszystkim mówiłam, żeby tak żyły, aby zbawiły duszę swoją. Krótkie te słowa, ale wielkie zadanie się mieści. Ponieważ wszystkie dzieci rozsypane są po świecie, to żeby był ktoś, kto by im przypominał matkę i jej najgorętsze pragnienie” (6).

W zacytowanym fragmencie Autorka zwraca uwagę na cztery niezwykle istotne sprawy związane z jej pojmowaniem macierzyństwa.

Po pierwsze: wyraża przekonanie, że dla dobrego pełnienia roli matki konieczna jest perspektywa wieczności, dar duchowego rozeznania, odróżnianie tego, co jest wieczne, od tego, co ziemskie, świadomość potrzeby dźwignania Jezusowego krzyża. Matka – zdaniem Autorki – nie może myśleć jedynie o ziemskim, materialnym dobru dzieci, ale także o ich dobru duchowym, nadprzyrodzonym.

Po drugie: zwraca uwagę, że dla macierzyństwa niezwykle istotna jest świadomość celu, dla którego samemu się żyje, prowadzi życie rodzinne oraz wychowuje dzieci. Pragnieniem Anny było to, by jej dzieci żyły tak, aby zbawiły duszę swoją. Znamienne jest stwierdzenie Anny: „Krótkie te słowa, ale wielkie zadanie się mieści” (6).

Po trzecie: macierzyństwo według niej wymaga czynnego zaangażowania w wychowanie dzieci i w życie rodzinne. Wyrazem macierzyńskiego zaangażowania jest osobisty przykład życia, codzienna praca i troska oraz modlitwa.

Po czwarte: rolą matki jest troska o więź rodzinną przez dialog, rozmowy, spotkania, pisanie listów.

Po pierwsze, świadomość perspektywy wieczności

Autorka na „sukcesorkę misji macierzyńskiej” wybrała córkę, zakonnicę. Tak jakby chciała powiedzieć, że w pełnieniu roli matki najważniejsza jest świadomość, iż codzienna praca, zabieganie i powszednie troski – tak liczne przecież przy dziewięciorgu dzieciach – to nie wszystko. Istnieje rzeczywistość duchowa. To ona jest kluczem do dobrego, dojrzałego macierzyństwa. Odróżnianie zaś rzeczywistości wiecznej od spraw ziemskich ma istotne znaczenie. Ta perspektywa wieczności jest w listach Anny stale obecna: „Tak schodzi dzień za dniem, godzina za godziną i co dzień bliżej wieczności” (9); „Nikt nie wie dnia ani godziny, trzeba być zawsze gotowym, kiedy Pan Jezus zawoła” (2); „Upływa dzień za dniem i co godzinę bliżej śmierci” (4); „Nieustannie proszę Pana Jezusa o szczęśliwą śmierć dla wszystkich, bo to najważniejsza chwila życia. I do niej całe życie się przygotowujemy” (6).

Listy opowiadają o życiu codziennym, na które składa się: troska o najstarsze i samodzielne już dzieci oraz o te, które jeszcze pozostały w domu, niełatwa relacja z mężem, narodziny, chrzciny i komunie wnuków, remont i budowa domu, praca w gospodarstwie.

Autorka z wielką łatwością, spontanicznie, przechodzi od wzmianek o tych powszednich, drobnych codziennych sprawach do refleksji duchowej i do modlitwy, co ukazuje jej zażyłość z Bogiem pośród codzienności: „Dobrze, że jest ciepło, cieszę się, że do kościółka chodzę, choćby tylko modlić się za was wszystkich. Ewa była na wakacjach, a Grzesiu został w domu. [...] Marek od Franka [był] trzy tygodnie. Pod koniec pobytu skaleczył sobie bardzo nogę na szkle tak, że Helka pojechała z nim do szpitala. [...] Tyleśmy przeżyły. [...] W waszych intencjach dużo się modlę o zdrowie, błogosławieństwo Boże oraz o opiekę Maryi, teraz w życiu i kiedy przy śmierci” (42). Troška o życie wieczne, perspektywa niebieska nie odbiera jej zwyczajnej trzeźwości: „A płaszcz to niech ci kupią tam, gdzie pracujesz” (9) – odpowiada córce, zakonnicy, prawdopodobnie proszącej rodziców o nowe okrycie.

Jej życie jest naznaczone ciężką pracą: „Prawie wszystko na moje ręce, już takie ręce przepracowane, ostre i splekane, że nieraz sił już brak” (2), ale zarazem pełne wielkiego pragnienia, by we wszystkim wypełnić wolę Bożą, nawet jeśli to bardzo dużo kosztuje; „Święta [po śmierci syna Kazimierza] mieliśmy bardzo smutne. Czułam tylko płacz i boleść, ale przy pomocy Bożej człowiek może dużo wytrzymać” (4); „Tatuś powoli myśli o budowie tej kamienicy. Nie da mu się w żaden sposób rozmówić. Trzeba się zdać na wolę Boga” (6); „Tak nieraz jest ciężko, że wołam do Jezusa: «Jezu, daj mi siły, Jezu, Ty mnie nie opuszczaj»” (10). Prymat woli Bożej jest w życiu Autorki bardzo wyraźny, pozwala jej spojrzeć z wielką mądrością na całą doczesność: „Nie ten jest szczęśliwy, co ma dobrze na

świecie, ale ten, co pełni wolę Bożą w każdym życia przypadku, nie zważając, czy mu dobrze, czy źle. Wszystko, co ziemskie, przemija” (6).

Uczestniczyć w krzyżu Chrystusa

„Z miłości ku Panu Jezusowi wszystko czyń, a nigdy ci nie będzie za ciężko” (1) – pisała do córki Józefy. Ten mocny rys miłości do Jezusa widoczny jest już w pierwszych dwóch przedstawionych w zbiorze listach. Miłość według Autorki nie polega na pięknych słowach, lecz na pełnieniu woli Bożej. „Nie mam własnej woli. Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej” (2). Szczęście człowieka polega na bezgranicznej ufności: „We wszystkim zaufajmy Panu Bogu, a wszelkie cierpienie wyjdzie nam na dobre” (1) – pisze. Oba powyżej cytowane listy napisane były jesienią 1965 roku. Deklaracja w nich wyrażona wkrótce została poddana ciężkiej próbie. Wiązała się ona z tragiczną śmiercią syna Kazimierza 6 grudnia tegoż roku.

Listy pisane do córek Józefy i Stanisławy niedługo po śmierci Kazimierza ukazują duchowy przełom, który dokonał się w Autorce. Był on niewątpliwie związany z doświadczanymi przez nią ciemnościami wiary. W odpowiedzi na słowa pocieszenia, których udziela jej córka, pisze: „Prawdę piszesz, tylko nasza natura jest słaba i oczy naszej wiary są ciemne i nic nie widzimy” (3).

List świadczy, że w tych ciemnościach Anna wybrała jeszcze raz drogę zaufania, odkrywając w nowy sposób Osobę Chrystusa, a zwłaszcza Jego posłuszeństwo aż po krzyż: „Jak Pan Jezus przyszedł na świat z woli Ojca, w ukryciu, przy boku Matki, spełniał Jego wolę, nie pytał, jakie pragnienia serca miał On sam, lecz mówił: «Wola Twoja, Ojczy, niech się stanie». I wreszcie na krzyżu dokonał woli Ojca. I prosił: «Jeżeli jest taka wola Boża, niech odejdzie kielich goryczy ode Mnie»” (3). Posłuszeństwo Chrystusa zaowocowało w jej sercu pogłębionym rozumieniem sensu doświadczanego cierpienia: „Przez cierpienie upodabniamy się do świętych. To skarb wielki dla dusz naszych te wszystkie krzyże, jakie Pan Jezus zsyła na nas – to jest znak miłości Bożej ku nam. A nam taka krzywda się wydaje, że nas Pan Jezus opuścił, a On przybliżył nas do siebie” (3).

W tym liście widać, że Anna dostrzegła jeszcze bardziej rolę cierpienia w oczyszczeniu miłości: „W wyrokach Bożych było, że Kaziu taką śmiercią pójdzie z tego świata, a to dlatego, żebyśmy w tym wielkim bólu i żalu oczyścili nasze serca do większej miłości Bożej, ażeby ta miłość nasza ku Panu Jezusowi nie była taka zmałowana ze światem, tylko czysta, piękna i święta” (3). W świetle krzyża jeszcze jaśniejsze staje się dla niej apostołskie powołanie rodziny: „Jak Pan Jezus chodził po świecie, to wybierał uczniów, to jest Apostołów. Nie wybierał ładnych i mądrych, ale takich, którzy by mogli spełnić Jego najświętszą wolę. Tak Pan Jezus wybrał i naszą rodzinę, bośmy nie jedno w życiu przeżyli” (3). Głębokie zrozumienie krzyża zrodziło w niej pragnienie świętości dla wszystkich: „Życie

nasze od tej pory powinno być święte i musi być święte. Tak mamy pracować” (3). Tę nową relację z Chrystusem, która stała się wtedy jej udziałem, Autorka podsumowała w krótkich słowach w liście do najstarszej córki: „Stasiu, doszłam do tego, że Pan Jezus nas doświadcza dlatego, żebyśmy Go bardziej kochali i grzechami nie obrażali, i ja w tym przeżyciu bardziej poznałam Boga i Jego przykazania” (4).

Perspektywa krzyża jest w listach bardzo obecna. Krzyż Chrystusa jest dla Anny źródłem siły do codziennego życia. „Cieszę się, że mi piszesz, iż się modlisz w mojej intencji, bo naprawdę nieraz jest ciężko. Często się popłaczę. Tylko dla Boga wszystko znoszę i dlatego potrzeba mi modlitwy” (14) – pisała w liście do córki Stanisławy. „Tak nieraz jest ciężko, że wołam do Jezusa: «Jezu, daj mi siły, Jezu, Ty mnie nie opuszczaj. Jezu, Tyś tak cierpiał męki straszne za nasze grzechy, osłódź – mój Jezu – Twoim cierpieniem moje krzyżyki, abym pod nimi nie upadła. Matko Najświętsza Bolesna, nie opuszczaj mnie z opieki swojej». W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze będzie” (10).

Krzyż jest największą wartością, którą pragnie się podzielić ze swoimi dziećmi: „Posyłam wam krzyżyk. Zawieś go na ścianie i spojrzysz, jak wam ciężko. Niech ten Jezus ukrzyżowany będzie dla was w życiu radością, a w ciężkich chwilach siłą i mocą, i przykładem do naśladowania” (11); „Powtarzajmy z żarliwością, pomimo łzy, która być może łśni w oku: «Witaj krzyżu, jedyna nadziejo,

w krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu źródło niebieskiej słodyczy»” (54).

Świadomość uczestnictwa w Krzyżu Chrystusa daje jej nową perspektywę do przeżywania Eucharystii jako ofiarowania siebie. Świadczy o tym często używane w listach słowo „ołtarz”. Ołtarz Chrystusa to nie tylko miejsce w kościele, gdzie jest składana Najświętsza Ofiara, ale także wezwanie, by siebie samą złożyć w ofierze. Najbardziej przejmująco takie pojmowanie Eucharystii wybrzmiało w liście do córki Józefy, pisany w odpowiedzi na jej radę, by – w obliczu trudności doświadczanych w małżeństwie – odeszła z domu: „Moje dziecko najdroższe i najukochańsze, Józiu – musiałabym najpierw *wiarę w Boga* [podkreślenie Autorki] stracić i nie wierzyć w Boga i nie mieć wcale serca, tak dla was, najukochańsze dzieci, a też i dla Ojca, chociaż zimny dla mnie. Przecież ja przed Bogiem Ojcem ślub składałam w kościele, przy samym ołtarzu, gdzie jest Pan Jezus i od wieków – jak pisałam – Pan Jezus wybrał taką drogę, abym zbawiła duszę swoją, a przez to dała dzieciom przykład, jaką drogą mają zdążać do nieba, to jest drogą ofiary i cierpienia z Chrystusem. I dla Chrystusa warto żyć i nie ma większego szczęścia na ziemi” (9).

Po drugie, nadprzyrodzony cel życia i wychowania

Drugim czynnikiem składającym się na kształt misji macierzyńskiej i na „duchowy portret Matki” jest świadomość nadprzyrodzonego celu życia i wychowania dzieci. Nie ma praktycznie listu, w którym Autorka w jakiś sposób nie nawiązywałaby do tej prawdy. „Żyć tak, by wypełnić

wolę Boga” – to nie tylko zadanie, które stawia sama przed sobą, ale to także gorące wezwanie formułowane pod adresem wszystkich dzieci i jej wnuków: „Owoc wychowania dzieci – to zbawienie wieczne, aby ani jedno nie zginęło” (16); „I was, wszystkie moje kochane i drogie dzieci, błagam i proszę: «Tak żyćcie, abyście zbawiły dusze swoje i rodziny waszej, to wtenczas będziecie mieć cel życia i nagrodę przy śmierci»” (19); „Proś zawsze Pana Jezusa i Matki naszej Niebieskiej dla mnie i dla wszystkich o tę wielką łaskę zgadzania się z wolą Bożą” (3); „Abyście dusze wasze i waszych ukochanych dzieci zbawili. To jest moje jedyne pragnienie serca i niczego więcej w życiu nie pragnę; [gdy tak będzie], wtenczas mogę spokojnie i z radością umierać” (11).

Autorka nieustannie modli się, by dzieci były posłuszne Jezusowi, wręcz walczy o to w modlitwie. Listy są świadectwem dbałości nie tylko o wypełnienie woli Bożej przez całą rodzinę, ale także troski w tym względzie o każde pojedyncze dziecko. Anna przywiązuje wielką wagę do tego, by każdego syna i każdą córkę traktować indywidualnie, o każdego inaczej zabiegać w modlitwie. „O każde dziecko trzeba się inaczej martwić. Tylko to mi najbardziej leży na sercu, żeby wszystkie dzieci żyły po Bożemu. Z tą myślą dążę do szczęśliwej wieczności” (23) – pisze w liście do Stanisławy w 1973 roku.

Szczególnie dużo uwagi poświęca tym dzieciom, którym jest najtrudniej. Zabiega o nie z wielką trwogą: „Ja mu powiedziałam: «Mam do ciebie – jak i do każdego dziecka mojego – jedną prośbę, w sześciu słowach: *Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją* [podkreślenie Autorki]. To jest jedno

jedyne życzenie moje w życiu, więcej nic nie pragnę i o to nieustannie Boga proszę. Większej przykrości dla mnie nie ma ponad to, jak które z dzieci nie wypełnia woli Bożej i nie idzie drogą przykazań»” (2); „Proszę cię, napisz czasem do niego, zachęć go do dźwigania tego krzyża, aby znosił wszystko z poddaniem się woli Bożej. Niech będzie bohaterem życia” (2).

Nic dziwnego, że w tak gorącej atmosferze ukochania woli Bożej niektóre z jej dzieci wybrały życie zakonne. Zapewne taki fakt mógłby być powodem do chluby dla niejednej matki, ale w listach nie ma śladu jakiegokolwiek dumy Anny z tego powodu. Wprost przeciwnie – często podkreśla, że powołanie zakonne jest wyzwaniem, by jeszcze bardziej przykładać się do kochania Boga i Jego woli: „Józiu droga, moim najgorętszym pragnieniem jest to, żebyś ty, Józiu, co dzień więcej wzrastała w miłości Bożej i wypełniała Jego wolę na co dzień; żebyś w życiu doszła do wielkiej doskonałości Bożej, a kiedyś po mojej śmierci będziesz mnie wspominać w sercu i myśli, że dobrze mi mamusia radziła; nie zmarnowałam życia” (3); „Byś, najukochańszy Stasiu, na co dzień chętnie, wytrwale, a przede wszystkim radośnie pełnił wolę Bożą” (50); „Najdroższy Józio. Na uroczysty i radosny dzień święceń diakonatu przesyłam ci najgorętsze życzenia. Niech Bóg udzieli ci łask potrzebnych, abyś mógł iść za Chrystusem na każdy dzień i codziennie ściślej jednoczył się z Nim przez wierne i gorliwe pełnienie woli Bożej oraz wytrwanie na tej drodze do śmierci” (29).

Duchowej wrażliwości Anny towarzyszy w listach jej przejrzyistość emocjonalna. W korespondencji do córek nie ukrywa swoich uczuć – radości i nadziei, ale także smutku

i innych trudnych emocji: „Pisałaś mi, Józiu, że niedługo z wami pożyję. Zrobiło to na mnie wrażenie” (2); „Radość pochłania moje serce, a o cierpieniach zapominam” (6); „Dzień i noc płaczę, znikąd pocieszenia nie mam, tylko tyle odpocznę, jak zasnę dwie, trzy godziny. A tak to się męczę i męczę” (12). Gdy nie miał jej kto pocieszyć, szukała pociechy w objęciach krzyża oraz u Matuchny Niebieskiej.

Po trzecie, czynne angażowanie się w wychowanie dzieci i w życie rodzinne

Kolejnym, trzecim rysem „duchowego portretu Matki” nakreślonego w listach Anny jest zaangażowanie w wychowanie dzieci. Wychowanie w perspektywie wieczności zakłada nie tylko modlitwę w intencji dzieci, ale także wspieranie ich i pouczanie oraz czynne włączenie się w przekazywanie im najważniejszych wartości ludzkich i duchowych. Prosząc córkę Józefę, aby zastąpiła ją w jej misji matczynej po jej śmierci, Anna pisze: „Najpierw uczyć będziesz przykładem, modlitwą, listownie, a przy sposobności ustnie” (6).

To znamienne, że na pierwszym miejscu Autorka wymienia pouczenie własnym, osobistym przykładem, przeczuwając, że słowa – zwłaszcza wypowiedane przez rodziców – nie pociągają dziecka w takim stopniu jak czyny. Warto przywołać tutaj dwa aspekty świadectwa jej życia. Pierwszy to wspomniana już wyżej małżeńska wierność: „A ja jakbym miała iść z domu, to bym już dawno poszła, nie teraz, bo już przeżyłam niejedno w życiu. Poszłabym i wzgardziła zasługami, jakie przez życie swoje mogę sobie

wysłużyć. Taka jest więc wola Boża” (9). Drugi aspekt to stosunek do ubogich. W listach dyskretnie przewija się motyw dzielenia się z innymi, świadczenia im miłosierdzia zarówno „co do ciała”, jak i „co do duszy”: „Dziękuję ci także za te nowenny do miłosierdzia Bożego. Rozdałam [je] moim ukochanym chorym i cierpiącym. Naprawdę zwracają się do mnie z różnymi trudnościami duszy, jak mogę tak ich pocieszam” (39); „Pójdę do nich [do chorych], jak tylko zrobi się trochę cieplej” (36); „Paczkę otrzymałyśmy, dziękuję za słodczyce. Miałam sposobność odwiedzić dwoje chorych, miałam z czym iść” (45).

Codziennie zmagania o osobiste wypełnianie woli Bożej upoważniały Autorkę do tego, by z naciskiem przypominać dzieciom o fundamentach, na których zbudowane jest życie. Wśród tych napomnień są konkretne wskazówki: „Jesteś w pracy przy dzieciach [upośledzonych], którym trzeba okazać dużo dobrego serca. Gdy okazujesz tym biednym dzieciom serce, to tak jakbyś samemu Panu Jezusowi je okazywała” (1); „Dla każdego być serdeczną z miłości ku Panu Jezusowi” (1). Są też napomnienia bardziej ogólne: „Tak żyj, aby chwała Boża rosła, wypełniaj swoje obowiązki z miłości ku Bogu, a w najcięższych chwilach życia uciekaj się po pomoc do Pana Jezusa i Matki naszej Niebieskiej. I staraj się, aby życie twoje było piękne, święte, rosło w cnoty godne naśladowania dla otaczających cię” (6).

W kilku miejscach w listach Anna przekazuje swoim dzieciom wskazówki dotyczące wprost życia duchowego, opierając się na swoim osobistym doświadczeniu. Przypomina o pokorze, o wartości samozaparcia i o potrzebie rozwoju

w modlitwie. Dzielać się z córką Józefą radami dotyczącymi roztargnień na modlitwie, pisze: „Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus. Bo widzi Pan Jezus tę chęć dobrej modlitwy i tym hojniej nagradza. Więc, Józiu droga, [widzi] i to udręczenie twoje, że ci się zdaje, że cię Pan Jezus opuszcza, a On tym bardziej cię kocha” (35).

Po czwarte, rolą matki jest dbanie o więź rodzinną

Ważnym rysem macierzyństwa według Anny jest troska o więź rodzinną poprzez dialog, rozmowy, spotkania, pisanie listów. Spośród dziewięciorga dzieci Anny i Jana Augustynów siedmioro – nie licząc zmarłego tragicznie Kazimierza i pozostałej w domu Heleny – „rozproszyło się” po świecie. Już po śmierci Autorki dwoje wyjechało na misje. Matka tak licznej rodziny za swój obowiązek uważała podtrzymanie między dziećmi bliskich więzi: „Ja bym się tak bardzo cieszyła, żebyście utrzymywali kontakt rodzinny. Tak mi bardzo leży na sercu, byście mieli taki bezinteresowny kontakt po mojej śmierci; żebyście byli wszyscy razem” (37).

Zaskakujący jest fakt, że kobieta, mająca tak liczne obowiązki w domu, tak dużo podróżowała, odwiedzając dzieci: „Byłam u Stasi na tych uroczystościach [Pierwszej Komunii Świętej]” (5); „Byłam u Zosi w Gorlicach, jak był obraz Matki Bożej Częstochowskiej” (6); „W listopadzie byłam u Józia” (6). Te wyprawy kosztowały ją nieraz wiele trudu: „Do ciebie nie mogłam wstąpić – pisze do córki Józefy. – Ja miałam wyliczone [dni], kiedy mam wrócić do domu. Byłam tylko parę godzin. Zajechałam do Stasi na

godzinę dziesiątą wieczór w sobotę. A w niedzielę o godzinie piątej wieczorem pojechałam już do domu pośpiesznym pociągiem. Miałam wypocząć, a byłam bardzo umęczona, że ledwo zajechałam, taka słaba byłam. Trzy noce prawie nie spałam” (5). W miarę możliwości utrzymywała także relacje z dalszymi krewnymi: „Na święta wielkanocne teraz byłam w Łodzi, u dzieci od Ryby. Było ich tam troje. Ale jedna zatrula się gazem i nie żyje. Na pogrzebie nie byłam, bo późno dostałam telegram. [...] Bardzo się ucieszyły” (7).

W sytuacji, gdy podróż była niemożliwa, pozostawało pisanie listów. Anna traktowała je jako okazję do spotkań z bliskimi, a więc także jako środek do budowania więzi: „Moje listy zastępowały spotkania, bo bardziej serdecznie jest osobiście porozmawiać – pisze do syna Stanisława. – Za listy ci bardzo dziękuję. Są mi drogie, czytam je po kilka razy” (27). „Po mojej śmierci, jako czuła druga mamusia pomagaj rodzeństwu – prosi córkę Józefę. – Nie materialnie [...], ale czymś o wiele kosztowniejszym, bo modlitwą, często też przez napisanie ciepłych rodzinnych słów na święta i na imieniny” (48).

To właśnie modlitwę, o której wspomina w powyższym fragmencie, Anna uznaje za najbardziej skuteczny sposób budowania relacji. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia pisze do syna Stanisława: „Stasiu kochany, proś Pana Jezusa i Matkę Najświętszą za całą rodzinę rozsypaną po świecie, polecając opiece Bożej wszystkie jej potrzeby” (27); „Nieustannie polecam was wszystkim opiece Matuchny Najświętszej, żebyśmy – teraz rozsypani po świecie – kiedyś

po śmierci w jedno miejsce się zeszli wszyscy w szczęśliwej wieczności, to jest w niebie, na wieki” (26).

„Zapewniam ich, że w ciężkich chwilach przez święte przyjmowanie Pana Jezusa i modlitwę korną, i oddanie się w opiekę Matuchnie Najświętszej cuda Boże się dzieją. Szczerze piszę” (48). Sama była wierna temu wskazaniu, nieustannie modląc się za dzieci przy każdej okazji: „O tę pomoc i łaski Boże, co ci, Józio droga, potrzebne do życia świętego, proszę i prosić będę Pana Jezusa i Matkę Bożą jako naszą najlepszą Matkę” (1); „Nieustannie cię polecam Bożej opiece” (2); „W moich nieudolnych modlitwach zawsze pamiętam, aby Pan Jezus ze swą Matką Maryją w doli i niedoli prowadził ciebie aż na wyżyny swojej świętości, a kiedyś przyjął cię do swoich wybranych” (52); „Dzieci moje najdroższe, ja się za was dużo modlę i są osoby, które się też za was modlą i za wasze dzieci o zdrowie i błogosławieństwo Boże. Proszę Pana Jezusa i Matkę Bożą, Matkę Nieustającej Pomocy, abyście podolali swoim obowiązkom i nie zmarnowali ani jednej chwili w życiu” (11).

Z biegiem lat coraz bardziej intensywne stało się w jej listach nawoływanie do wzajemnej miłości braci i siostr: „Moje drogie i kochane dzieci, abyście żyły w zgodzie i miłości, urazy chętnie jedni drugim darowali, szli drogą przykazań i wypełniali *wolę Bożą*, jaką dla każdego od wieków Pan Bóg przeznaczył” (11); „Tak mi bardzo leży na sercu, byście mieli bezinteresowny kontakt po mojej śmierci; żebyście byli wszyscy razem. [To jest] najważniejsze przykazanie Boże: «Miłuj bliźniego jak siebie samego»” (37); „Po mojej śmierci z serca pragnę, aby pozostała

między wami prawdziwie braterska miłość, naprawdę na wzór samego Pana Jezusa” (48). Wezwania do miłości, przebaczenia, wzajemnej modlitwy stały się niejako duchowym testamentem Autorki kierowanym do dzieci.

Nakreślony na podstawie listów „duchowy portret matki” przedstawia Annę Augustyn jako osobę głęboko oddaną Bogu, świadomą swojego powołania, całym sercem zaangażowaną w jego wypełnienie. To kobieta wielkich pragnień – a właściwie jednego pragnienia: pełnienia do końca woli Bożej. Listy ujawniają także wielką kulturę osobistą Autorki.

Podstawy wiary Anny Augustyn zostały, tak jak wszystkim dzieciom w tamtym czasie, przekazane jej w domu rodzinnym. Nie bez znaczenia było ukończenie przez nią siedmioklasowej szkoły powszechnej, prowadzonej przez siostry zakonne oraz głęboki duchowy klimat ołpińskiej parafii, wyróżniającej się pobożnością mieszkańców, zwłaszcza od 1938 roku, gdy podjął w niej pracę duszpasterską ksiądz Jan Ślęzak, nazwany już po swojej śmierci „Janem Pawłem II małopolskiej wsi”²². Wyniesione z domu „ziarno wiary” Anna pielęgnowała samodzielnie, modląc się z zaangażowaniem, czytając w miarę możliwości dostępne jej publikacje, uczestnicząc aktywnie w życiu parafii, korzystając z sakramentów, służąc w miarę możliwości ubogim i chorym.

Pierwszoplanową jednak rolę w jej duchowym rozwoju odegrało po pierwsze – naznaczone radykalizmem ewangelicznym przyjmowanie życia z jego trudami, cierpieniami

22 Por. „Życie Duchowe”, 75/2013, s. 59-65.

i radościami oraz ofiarowywanie go Chrystusowi ukrzyżowanemu, po drugie – posłuszeństwo duchowym natchnieniom. Oba te doświadczenia ukonstytuowały jej duchową sylwetkę, namalowały „duchowy portret matki”. Autorka miała niewątpliwie dobre wyczucie słowa, literacki talent, który ujawnił się w tych jakże skromnych możliwościach twórczych. Ale to głębia życia duchowego go ujawniła.

Lucyna Słup (ur. 1960), ukończyła studia filologiczne i teologiczne, była sekretarzem redakcji „Życia Duchowego” (2002-2005); absolwentka Krakowskiego Centrum Psychodynamicznego, obecnie pracuje jako terapeutka. Jest członkiem Wspólnoty Chemin Neuf. Współautorką sesji poświęconej *Listom Matki: Józef Augustyn SJ, Lucyna Słup, Miłość jest jedna. O miłości macierzyńskiej. Na podstawie „Listów Matki” Anny Augustyn*, MP3, Wydawnictwo WAM, Studio Inigo, Kraków 2018.

LISTY MATKI



Anna Augustyn z dziećmi Stanisławą i Józefem, 1975.

LIST 1

Droga i kochana Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Dzięki Panu Bogu jesteśmy wszyscy zdrowi. Powodzenie to po staremu. Dzień za dniem upływa i co dzień bliżej wieczności. Dzieci chodzą do szkoły, obydwójce do szóstej klasy. Ziemniaki zaczynamy kopać. Pracy nam nie brakuje od rana do wieczora. Józiu droga, 11 września byłam ze Stasiem na przepięknej uroczystości Maryjnej: koronacji Matki Bożej Bolesnej cudami słynącej w Limanowej. Naszych przeżyć duchowych, naprawdę wprost niebiańskich, nie da się opowiedzieć. Z całej Polski było około trzydziestu biskupów, a księży to trzeba by było długo liczyć – przeszło trzystu. Takie przeżycia duchowe będzie się pamiętało długo, nawet do śmierci. Już drugi raz byłam na koronacji Matki Bożej. Pierwszy raz było to w Nowym Sączu, przeszło dwa lata temu²³. Tamtej uroczystości też nie zapomniałam. Józiu droga. [Odnosnie tego], coś my rozmawiały o tej kamienicy²⁴, to szkoda przekonywać, bo z żadnej strony nie da rady. Raczej trzeba prosić Boga o siłę do przeżycia [tej trudnej sytuacji]. Nie wiadomo, jak się to wszystko rozwiąże. „Człowiek myśli, a Pan Bóg kreśli”, więc we wszystkim zaufajmy Panu Bogu, a wszelkie cierpienie wyjdzie nam na dobre. Z Łodzi [ciocia Joanna i Celina] przysłały mi list i paczkę dla Helci.

23 Chodzi o koronację cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Zawadzie 10 sierpnia 1963 roku.

24 Autorka pisze o planowanej przez męża budowie nowego domu, czemu ona sama była przeciwna ze względu na niesprzyjające warunki.

Bardzo się ucieszyłam, nie będę się martwić o sukienki dla niej. Te uroczystości Marysi w Białej Niżnej głęboko przeżyłam, chociaż z domu przyjechałam z przygnębionym sercem, ale i tak czułam radość i zadowolenie, a to wszystko dlatego, że te śluby Marysi były uroczyste i już ostatnie, do śmierci, więc jak mogłam, błagałam Pana Jezusa i Matkę Najświętszą, aby przez jej życie, godne powołania, rosła chwała Boża i aby otrzymała nagrodę wieczną w niebie. I ty, Józiu droga i kochana moja, proszę cię i to jest moje pragnienie, prowadź życie święte, czyste, godne powołania. Pan Jezus wybrał cię jak kwiaty w ogrodzie dla siebie. Tylko dla Jezusa żyj. Z miłości ku Panu Jezusowi wszystko czyń, a nigdy ci nie będzie za ciężko. Ze swojego życia to ci, Józiu droga, piszę, bo siłą ludzką nic nie zrobimy dla Boga, [sami] tylko możemy grzeszyć, a z miłości ku Bogu wszystko wykonamy, bo dobry Pan Jezus daje siły tyle, ile nam potrzeba, jeżeli jest dobra wola u człowieka; dla każdego być serdeczną z miłości ku Panu Jezusowi. A dlatego ci to piszę, bo jesteś w pracy przy dzieciach [upośledzonych], którym trzeba okazać dużo dobrego serca. Gdy okazujesz tym biednym dzieciom serce, to tak jakbyś samemu Panu Jezusowi je okazywała. Pan Jezus jest w tych dzieciach. Otrzymasz za to niebo nieskończone, co daj Boże wszystkim. Kończę. Oby moje nieudolne słowa, napisane przez twoją kochającą mamusię, wyryły się w sercu twoim i nigdy się nie zatarły. O to proszę i prosić będę zawsze Pana Jezusa i Matkę Bożą jako naszą Matkę najlepszą, o tę pomoc i łaski Boże, co ci Józiu droga potrzebne do życia świętego. Nie zapomnij o modlitwie za całą rodzinę, a w intencji mamusi ofiaruj podwójną modlitwę. [13 września 1965 roku]

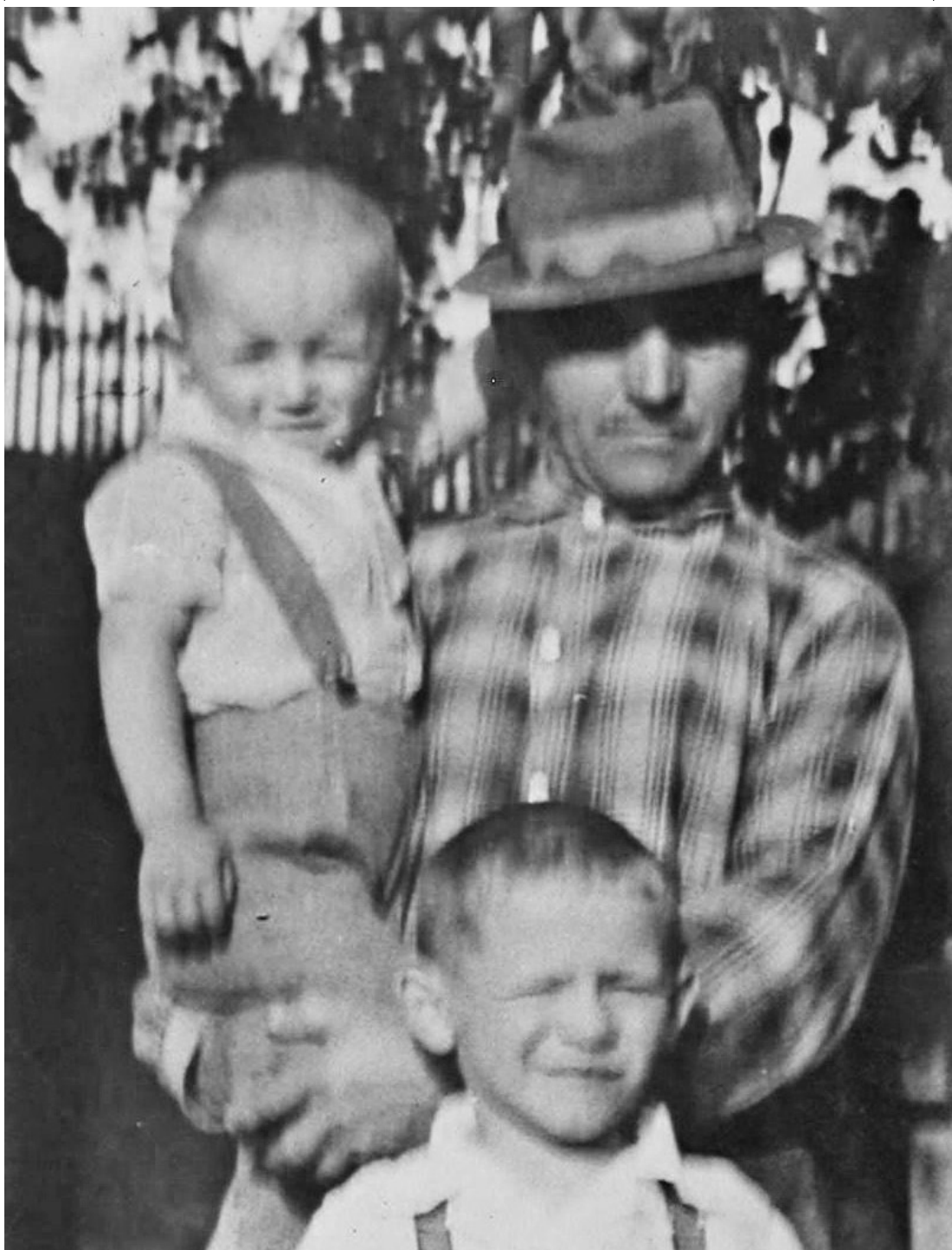


Anna Augustyn, 1975.

LIST 2

Drogie i kochane dziecko, Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Józiu, za list tak dawno otrzymany, serdecznie ci dziękuję. Może nieraz pomyślałaś sobie, że mamusia to już zapomniała o mnie, ani nie odpisuje. Nieprawda, Józiu droga, nie było czasu. Tatuś nam chorował. Paśł krowy, siadł na ziemi i tak go potem noga bolała, że był u lekarza i leżał dwa tygodnie, i na zastrzyki jeździł, a tu były największe prace – kopanie [ziemniaków] i sianie [zboża]. Potem powoli trochę porobiliśmy, ale do dziś jeszcze nie wszystko skończone. Prawie wszystko na moje ręce, już takie ręce przepracowane, ostre i spękane, że nieraz sił już brak. Tatuś wyszedł z tej choroby, ale jeszcze trochę odczuwa. Józiu, wysłałam księdzu do Binczarowej pieniądze za zdjęcia²⁵. Józiu, Franek obchodzi imieniny 17 lutego i proszę cię, napisz czasem do niego, zachęć go do dzwignia tego krzyża, aby znosił wszystko z poddaniem się woli Bożej. Niech będzie bohaterem życia. Józiu, Franek dużo przechodził w tych czasach i tak sobie sam umyślał, że pojedzie w świat, poszuka pracy i tam będzie. I pojechał, ani mnie nic nie mówił, bo on wie, że ja to wszystko z bólem serca odczuwam. Jak się dowiedziałam, to nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Szukał szczęścia w świecie. Poza Bogiem nie ma szczęścia. I nie był długo, bo za tydzień wrócił. Te moje modlitwy i łzy nie dały mu spokoju. Jest w domu i pracuje. Ja mu powiedziałam: „Franiu,

²⁵ Zdjęcia robione w czasie uroczystości zakonnych w Białej Niżnej, o których pisze w liście z 13 września 1965 roku.



Jan Augustyn (1906-1976) z wnukami.

mam do ciebie – jak i do każdego dziecka mojego – jedną prośbę, w sześciu słowach: *Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją* [podkreślenie Autorki]. To jest jedno jedyne życzenie moje w życiu, więcej nic nie pragnę i o to nieustannie Boga proszę. Większej przykrości dla mnie nie ma ponad to, jak które z dzieci nie wypełnia woli Bożej i nie idzie drogą przykazań. Więc, drogie dziecko, proszę cię najserdeczniej, proś Matkę Bożą Nieustającej Pomocy w tej intencji, aby te dzieci nasze, rozsiane po całym świecie, ogarnęła płaszczem swej opieki. U nas [w parafii] 17 listopada były wielkie uroczystości oddania się w macierzyńską niewolę Matki Bożej. Naprawdę dużo przeżyliśmy duchowo. Nie umiem tego opowiedzieć ani opisać, co serce czuło. Były to chwile święte i błogie, do śmierci pozostaną w sercu i pamięci. I jesteśmy bezpieczni pod opieką Matki Najświętszej. Tylko z naszej strony trzeba, żebyśmy wypełniali wolę Bożą i szli drogą przykazań. Teraz adwent, to dni na przygotowanie się do narodzenia Pana Jezusa. Będą uroczyste Msze święte, będzie sposobność wylecieć [do kościoła], ucieszyć się z Panem Jezusem i błagać Go o pomoc w naszych potrzebach duszy i ciała. Józiu, w intencji twojej wysłałam na Mszę świętą. Jak przyjdzie obrazek, to ci prześlę. Księża z Krakowa serdecznie dziękują za te ofiary. Przysłali mi dwie książki do nabożeństwa pod tytułem: *Kwiat Eucharystyczny*²⁶ i *Droga do nieba*²⁷. W intencjach naszych codziennie księża proszą Boga przy ołtarzu. Józiu, piszesz mi, czy pojedę do Stasi. Tak, pojechałabym, na kolanach bym szła. Nie ma dla mnie granic poświęcenia

26 *Kwiat Eucharystyczny. Modlitewnik*, Kraków 1936.

27 *Droga do nieba. Modlitewnik*, Częstochowa 1927.

dla dzieci. Ale ty, Józiu, wiesz, jak jest u nas w domu. Co Tatuś każe, to muszę wypełniać, choćby nawet na złe było. Nie wolno mi się sprzeciwiać. Tatuś nie da mi pojechać. Wielka to dla mnie przykrość. Pojechałabym nie po to, żeby się z nią zobaczyć, ale żeby zbadać, jak żyją i czy wypełniają przykazania Boże, i zachęcić ich do miłości Bożej, aby życie duchowe było na pierwszym miejscu. Jak wspomniałam, wielka to przykrość. W moim życiu trzeba mi dużo pokory na każdym kroku, nie mam własnej woli. Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej. I nieraz jak ciężko w życiu, to wołam do Jezusa: „Jezu, daj mi siły”. Zawsze polecam wszystkie moje dzieci Matce Najświętszej. Ja ich nie mogę odwiedzać, niech Matka Najświętsza je prowadzi przez życie do szczęśliwej wieczności. Józiu, jak będziesz pisać do Franka, to napisz na adres Zosi. Pisałaś mi, Józiu, że niedługo z wami pożyję. Zrobiło to na mnie wrażenie i dobrze żeś pisała. Często o tym myślę, a tak to bym mało myślała. Nikt nie wie dnia ani godziny, trzeba być zawsze gotowym, kiedy Pan Jezus zawoła. U nas dużo ludzi umiera nagle. W tym miesiącu dwóch mężczyzn zmarło w jednym dniu, nagle. Jeszcze bym pragnęła trochę żyć, żeby te maleństwa nieco podrosły. Biedne by były, nie dałyby sobie jeszcze rady w życiu. Pytasz się o moje zdrowie. Tak z latami to i siły upadają. Teraz zimą to czuję się jakoś nieswojo, kaszlę, w piersiach ciężko i coraz to zimniej. No, ale jeszcze chodzi się i pracuje, bo nie ma kto. Byłam w październiku u Józia w Starej Wsi. Józio czuje się zdrowy, zadowolony i wesoły jak

nigdy w życiu. Mówił, żeby go za często nie odwiedzać²⁸. Zosia ma do niego jechać na wiosnę. Prosił, żeby przyjechała z Jasiem, Franiem i Stasiem od nas. Ostatni list pisał na maszynie. [W nowicjacie w Starej Wsi] tych chłopców jest dwudziestu ośmiu. Kończę, Józiu, bo papieru już brak. Na koniec piszę ci, że nieustannie cię polecam Bożej opiece. Te moje modlitwy będą cię podnosić na duchu w ciężkich chwilach, z tą myślą, że to wszystko dla Jezusa i na większą chwałę Bożą. Pozdrawiam serdecznie – mamusia.
[29 listopada 1965 roku]

28 Syn Józef odbywał swój nowicjat w zakonie jezuitów w Starej Wsi. Wizyty rodziny były w tym czasie ograniczone.

LIST 3

Drogie²⁹ i kochane dziecko. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. List od ciebie, Józiu, otrzymałam. Ucieszyłam się bardzo tym listem, mam go na pocieszenie. Jak mi jest ciężko, to czytam. Józiu droga, prawdę piszesz, tylko nasza natura jest słaba i oczy naszej wiary są ciemne i nic nie widzimy. Tak, Józiu droga, jak Pan Jezus chodził po świecie, to wybierał uczniów, to jest Apostołów. Nie wybierał ładnych, mądrych, ale takich, którzy by mogli spełnić Jego najświętszą wolę. Tak wybrał Pan Jezus i naszą rodzinę, bośmy niejedno w życiu przeżyli. Sama wiesz – nie z opowiadania, ale z własnego doświadczenia. Więc tego nam brak w życiu naszym i o tę łaskę trzeba nieustannie Pana Jezusa prosić, abyśmy zawsze wypełniali najświętszą wolę Pana Jezusa. Józiu droga, proś zawsze Pana Jezusa i Matki naszej Niebieskiej dla mnie i dla wszystkich o tę wielką łaskę zgodzania się z wolą Bożą [na wszystko], co nas tylko spotka w życiu naszym. Pytasz się, Józiu, co w domu. W domu to tylko płacz i smutek. A zdrowie to jeszcze dosyć, przy tym całym zmartwieniu. Msze święte gregoriańskie odprawiają się w Krakowie cały styczeń. Dzięki Bogu codziennie chodzę na Mszę świętą w intencji za duszę Kazia. I drugie Msze święte gregoriańskie będą odprawiać się w Bieczu od 1 do 30 maja za duszę Kazia. Cieszę się bardzo, że mogę codziennie wysłuchać Mszy świętej. Póki teraz okres zimowy, to jest więcej czasu.

29 List napisany po tragicznej śmierci syna Kazimierza, w siedemnastym roku życia, 6 grudnia 1965 roku.

Naprawdę to jest wielki skarb być obecnym codziennie na Mszy świętej. W czasie Mszy świętej człowiek zapomina o tej ziemi, czuje obecność Pana Jezusa na ołtarzu. A szczególnie po podniesieniu widzę i czuję oczyma wiary tego Pana Jezusa na ołtarzu. I proszę najserdeczniej o świętą miłość: „O Jezu mój, Jezu, żebyśmy Ci wszyscy całym sercem służyli i nigdy grzechami nie obrażali”. I proszę codziennie Pana Jezusa o łaski Boże dla was, kochane dzieci, i dla ciebie, Józiu. Bądź spokojna, Pan Jezus i Matka nasza Niebieska poprowadzą cię dzień za dniem, jak po szczeblach drabiny do nieba. Warto, Józiu droga, wszystko poświęcić dla chwały Bożej, to jest dla Jezusa, i żyć tym zadowoleniem wewnętrznym, do którego Pan Jezus dusze wybiera. To jest skarb największy. Gdy każdą czynność wykonasz z miłości ku Jezusowi, to nic ci trudnym w życiu nie będzie. To jest to, żeby na każdym kroku wypełnić wolę Bożą. Mamy przykład Pana Jezusa i Matki Bożej Bolesnej. Jak Pan Jezus przyszedł na świat z woli Ojca, w ukryciu, przy boku Matki, spełniał Jego wolę. Nie pytał, jakie pragnienia serca miał [On sam], lecz mówił: „Wola Twoja, Ojcze, [niech się stanie]”. I wreszcie na krzyżu dokonał woli Ojca. I prosił: „Jeżeli jest taka wola Boża, niech odejdzie kielich goryczy ode Mnie”. Wola Boża – to tylko dwa słowa, a to jest księga życia naszego, za którą będziemy mieć nagrodę wieczną w niebie albo karę. Matka Najświętsza też całe życie wypełniała wolę Ojca i szła drogą najboleśniejszą i przez to wysłużyła, że Ją cały świat i całe niebo wielbi i czci. Józiu droga, moim najgorętszym pragnieniem jest to, żebyś ty, Józiu, co dzień więcej wzrastała w miłości Bożej i wypełniała Jego wolę na co dzień; żebyś w życiu doszła do wielkiej doskonałości Bożej, a kiedyś po mojej śmierci będziesz mnie wspominać w sercu



Nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w rodzinie Augustynów, 1967.

i myśli, że dobrze mi mamusia radziła; nie zmarnowałam życia. I będziesz się wówczas modlić za moją duszę. Józiu droga, idź w życie, nie bój się. Ja ci pomogę swoją gorącą modlitwą i przykładem. Józiu droga, tego zadowolenia wewnętrznego, o którym ci piszę, ja nie wyczytałam, ale [znam je] z własnego doświadczenia i przez pracę nad sobą itd. W twojej intencji, o pokorę, została odprawiona Msza święta. Posyłam ci obrazeczek. Józiu droga, do życia w doskonałości Bożej to najpotrzebniejsza na samym początku jest pokora. Pokora niebo przebija. Wspomnijmy na słowa świętej Terenii, jak za życia mówiła: „Albo cierpieć, albo umrzeć”. Tak i my miejmy te słowa w sercu z miłości ku Panu Jezusowi: „Albo cierpieć, albo umrzeć”. Nie widzimy tych owoców naszego cierpienia, ale duchowo czujemy, jak radość płynie z duszy naszej, bo przez cierpienie upodabniamy się do świętych. To skarb wielki dla dusz naszych te wszystkie krzyże, jakie Pan Jezus zsyła na nas; to jest znak miłości Bożej ku nam. A nam taka krzywdą się wydaje, że nas Pan Jezus opuścił, a On przybliża nas do siebie. Powinniśmy za to dziękować Panu Jezusowi, bo – jak wspomniałam wyżej – On wybiera dusze, aby mogły iść za Nim i nieść krzyż; a przez to niebo się otwiera, bo ta ziemia to marność. Ksiądz profesor [Ludwik Gryboś] chodził po kolędzie i zostawił obrazeczki dla ciebie, Marysi i Józia, więc ci przesyłam. Franek jeszcze nie wrócił i nie wiem, kiedy wróci. Pamiętajmy o nim w modlitwach naszych. Józiu, posłałam życzenia świąteczne i podziękowania do Nowego Sącza do księdza [Tadeusza Michalika SJ]³⁰, który opiekował się Józiem;

30 Tadeusz Michalik SJ (1910-1981), kustosz sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu. Przygotował i przeprowadził koronację cudownego obrazu w 1963 roku.



Nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w rodzinie Augustynów, 1967.

to zaraz nam odpisał, że Józio się dobrze sprawuje i że są z niego przełożeni zadowoleni; żeby się modlić w jego intencji, więc pamiętajmy zawsze w naszych modlitwach, i we Mszy świętej i po Komunii świętej. Teraz w marcu będzie świętego Józefa, patrona jego, więc polecajmy go opiece świętego Józefa. Józiu droga, chciałam się z tobą podzielić moją radością, może największą. Tak ci, Józiu droga, piszę bez dobierania słów. Tak bardzo płakałam, błagałam i prosiłam Matkę Boską, aby mi się choć przyśniło, czy Kaziu szczęśliwy. Tak bardzo gorąco modliłam się i mówiłam: „Mamusiu moja Niebieska, Ty mnie pociesz, bo ja nikogo nie mam, tylko Ciebie, Maryjo, i nikt mnie nie pocieszy, tylko Ty, Opiekunko strapionych”. W tej modlitwie błagalnej doznałam łaski, tak bym powiedziała – cudu od Matuchny Niebieskiej; serce moje zostało opromienione radością niebieską, że Kaziu jest szczęśliwy. Kiedykolwiek wspomnę sobie o Kaziu, to czuję tę radość wewnętrzną, co jej nie da się opisać ani opowiedzieć; że Kaziu nam tam wyprasza łaski u Pana Jezusa, żebyśmy całym sercem służyli Jezusowi, a przez to nie zasmucali serca Matki Bożej. Tak, Józiu, Kaziu za życia był dla mnie sercem. Czasem przyszedł do domu, a jak mnie nie widział, to zaraz się pytał, gdzie jest mamusia. Czuł się nieszczęśliwy w domu, jak mamusi nie było. I teraz po śmierci wstawia się u Pana Jezusa i Matuchny Niebieskiej. Przez natchnienie Boże dał mamusi wiadomość, że jest szczęśliwy. Tak, Józiu droga, to największa radość dla mojego serca bolesnego. Nie ma dla mnie większej radości w tym życiu. Józiu droga, w wyrokach Bożych było, że Kaziu taką śmiercią pójdzie z tego świata, a to dlatego, żebyśmy w tym wielkim bólu i żalu oczyścili nasze serca do większej miłości Bożej, ażeby ta miłość nasza ku Panu Jezusowi nie była taka



Portret Anny Augustyn, Ljubov Vyashoslavova, Sankt Petersburg 2016.

zmacona ze światem, tylko czysta, piękna i święta. Jak Pan Jezus spocznie w naszym sercu przez przyjęcie godne Komunii świętej, nie będzie musiał zaraz uciekać z serca naszego, jak dotychczas nieraz było, ale żeby Panu Jezusowi było dobrze w naszym sercu i pozostał na zawsze. Tak, drogie dziecko, myśmy mało i bardzo mało dotychczas Jezusa kochali. Nieraz Jezus się żalił do swej Matki Najświętszej: „Te dzieci czczą Mnie wargami, a ich serca są daleko ode Mnie”. Życie nasze od tej pory powinno być święte i musi być święte. Tak mamy pracować. Pan Jezus daje ku temu specjalne łaski Boże dla nas. Pan Jezus nie oszczędzał się dla nas. Poszedł na okrutne męki z miłości ku nam, ażebyśmy się cieszyli wszyscy razem w niebie. Za takie dobrodziejstwo Boże, za szczęśliwość nieskończoną, święte życie powinno być, i od tego czasu [winniśmy] podwoić naszym życiem miłość ku Jezusowi przez wypełnienie woli Bożej i iść drogą przykazań; i przez cierpienie i znoszenie krzyżyków, jakie Pan Jezus nam polecił. Niech będą ci te słowa na pociechę duszy: w krzyżu życie, w krzyżu moc ducha, w krzyżu źródło niebieskiej słodyczy, w krzyżu szczyt cnoty, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu wszelka doskonałość i świętość, w krzyżu zbawienie. Na koniec, droga i kochana Józiu, piszę ci: powtarzaj często w życiu słowa, które w moim życiu są pociechą ducha: „Pójdź do Jezusa, do niebios bram, w Nim szukaj tylko pociechy tam. On nas napoi krwią swoich ran, On Ojciec, lekarz, Pan”. Kochająca cię z serca twoja mamusia.
[21 stycznia 1966 roku]

LIST 4

Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, najpierw cię serdecznie przepraszam, że tak późno odpisuję. Ani się nie dziw, w takim moim położeniu, to człowiek nie wie, czy żyje. Stasiu droga, teraz ci serdecznie Bóg zapłać za twoje współczucie, coś mnie tak co parę dni pocieszała listami. Naprawdę, ty jedna współczułaś mi i pocieszyłaś mnie na sercu, kiedy najciężej mi było. To już Pan Jezus dał mi siły Bożej, że ja to wszystko przeżyłam. I do dziś przeżywam i żyję. Dzięki Bogu ze zdrowiem czuję się dosyć. Tak bym chciała jeszcze choć troszkę pożyć i cieszyć się z wami, chociaż wam nic nie daję, bo sama nic nie mam. Ale jakoś i tak czuję od was to serce do mnie. Tym się jedynie cieszę. Franek też z więzienia pisał do Zosi, i napisał, żeby się mamusia o niego nie martwiła. I on czuje to serce tam [w więzieniu], że mamusia nad nim boleje i płacze. I żał mu tej mamusi, choć sam dużo cierpi. Zosia dziś pisała, że będzie miał Franek rozprawę 8 lutego. Ja byłam u niej [jego żony] i prosiłam ją, żeby Frankowi podarowała. Był jeden pan z Szerzyn, co z nim siedział w więzieniu, to prosił, żeby go żałować, bo tam ma nielekko: sam chleb dziesięć deagramów i czarna kawa niesłodka, i zimno. Tatuś dwieście złotych mu posłał. A Zosia posłała mu trzykilogramową paczkę. Aby wysłać mu paczkę, on sam wysyła talon. Można wysłać mu częściej, nie tylko raz na miesiąc. Stasiu, módl się za tym Frankiem, żeby długo nie siedział. Stasiu, cały styczeń w Krakowie odprawiają się Msze święte

gregoriańskie, więc codziennie chodzę na Mszę świętą za duszę Kazia. Stasiu, tak bardzo boleję nad tym, że Kaziu tak nagle poszedł ze świata. I tak bardzo błagałam Matkę Boską Nieustającej Pomocy, żeby chociaż mi się przyśniło, czy Kaziu jest szczęśliwy. Takiej radości duchowej doznałam od Matki Bożej, że Kaziu jest szczęśliwy. Jak wspomnę sobie Kazia, to mam radość wielką w sercu, że jest szczęśliwy. On tam nam łaski wyprasza u Boga. Upływa dzień za dniem i co godzinę bliżej śmierci. Człowiek w życiu dużo może przeżyć, ale siły do tego przeżycia czerpie tylko z Boga. Żeby nie pomoc Boża, niemożliwe byłoby przeżycie tego wszystkiego. A tak, Stasiu, doszłam do tego, że Pan Jezus nas doświadcza dlatego, żebyśmy Go bardziej kochali i grzechami nie obrażali, i ja w tym przeżyciu bardziej poznałam Boga i Jego przykazania. To już na zawsze pozostanie w sercu i pamięci. Słusznie ktoś powiedział, że kogo Pan Bóg miłuje, tego krzyżuje. Najbardziej cieszę się tym natchnieniem Bożym, że Kaziu jest szczęśliwy. Ksiądz Jan Dziuban³¹ powiedział: „Żył krótko, ale zarobił sobie na niebo”. Jedynie ta myśl błoga mnie cieszy i podnosi na duchu. Tym bardziej powinniśmy Panu Jezusowi służyć, wypełniać wolę Bożą i iść drogą przykazań. Stasiu, drugiej wywiadówki jeszcze nie było, to jeszcze nie wiem, jak się dzieci uczą, ale mnie pocieszają, że będzie lepiej niż na pierwszej wywiadówce. Ja ich pilnuję, żeby się uczyły, bo teraz mają czas. Na rozprawę przyjdę, to się będę widzieć z Franusiem. On jeszcze nie wie, że Kaziu nie żyje. Będzie to dla niego bolesne. Święta

31 Ksiądz Jan Dziuban (1914-1996), kapłan diecezji gdańskiej, spokrewniony z Anną Augustyn.



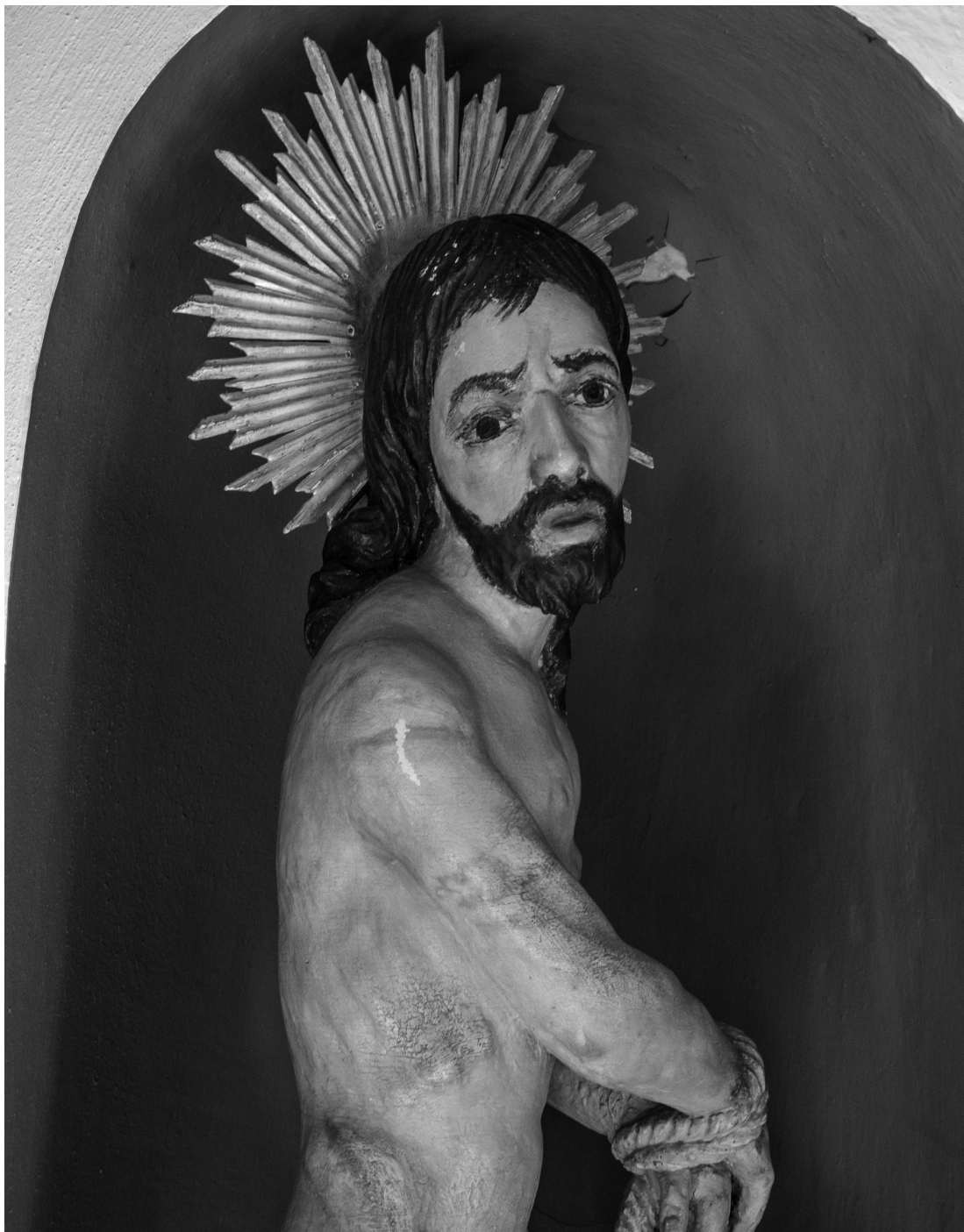
Panorama podkarpackiej wsi Ołpiny.

mieliśmy bardzo smutne. Czułam tylko płacz i boleść, ale przy pomocy Bożej to dużo człowiek może wytrzymać. Pisał do nas ksiądz [Tadeusz Michalik SJ], co się Józiem opiekował. Napisał, że Józiu się dobrze uczy i przełożeni są z niego zadowoleni; żeby się modlić za niego. Stasiu, nie zapominaj o mnie, napisz czasem, na pociechę dla mnie. Pozdrawiam was najserdeczniej, kochane dzieci, oddaję was w opiekę Matce Bożej Nieustającej Pomocy. Kochająca was z serca – wasza mamusia. [27 stycznia 1966 roku]

LIST 5

Kochane i drogie dziecko, Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Za list, który dosyć dawno otrzymałam od ciebie, dziękuję ci serdecznie, bom się bardzo ucieszyła. Dzięki Bogu jesteście dosyć zdrowi. Co do mego zdrowia, to czasami odczuwam słabość. No, ale to nic dziwnego, bo na to, co ja przeżywam w życiu, to mam stalowe zdrowie, aż mi niektórzy zazdroszczą; bo są ludzie wychuchani, w wygodach żyją, i tak chorują. A dla mnie to już Pan Jezus nie szczędzi zdrowia. Piszesz, Józiu, że mnie widzisz w myśli zmęczoną i płaczącą. Tak, jestem często zmęczona i płacząca, i ze zbolałym sercem, ale na pociechę często przypominają mi się słowa Chrystusa wypowiedziane w ośmiu błogosławieństwach, i krzyż Jezusa, i Matka Boża Bolesna. To wszystko na pociechę ducha. Mieliśmy piękne uroczystości tysiąclecia chrztu Polski. Przeżyliśmy piękne i wzniosłe chwile, wprost niebiańskie. Rekolekcje były u nas. Tak bym powiedziała – remanent w duszy został przeprowadzony. A jedno najważniejsze pozostało w myśli, żeby Pan Jezus był zawsze w sercu i żeby Mu tam było dobrze. A dobrze będzie, jak wypełnimy wolę Bożą na ziemi. Teraz mamy przepiękne uroczystości Bożego Ciała, w tym roku obdarzone pełnym odpustem dla tego, kto przyjmie Pana Jezusa do serca i pomodli się na intencji Ojca Świętego. To wielka łaska. Wielką szkodą byłoby nie korzystać za dusze zmarłych. I za to trzeba dziękować Panu Jezusowi. Józiu droga, byłam u Stasi na tych uroczystościach, ale do ciebie nie

mogłam wstąpić. Ja miałam wyliczone [dni], kiedy mam wrócić do domu. Byłam tylko parę godzin. Zajechałam do Stasi na godzinę dziesiątą wieczór w sobotę. A w niedzielę o godzinie piątej wieczorem pojechałam już do domu pośpiesznym pociągiem. Miałam sobie wypocząć, a byłam bardzo umęczona, że ledwo zajechałam, taka słaba byłam. Trzy noce prawie nie spałam. U Stasi w niedzielę rano o godzinie siódmej już poszliśmy do kościoła na tę uroczystą Komunię świętą, i zeszło do godziny dziewiątej. Było bardzo uroczyście. Dwieście dzieci przystępowało do Komunii świętej. Co niedziela jest po dwieście dzieci. Było już tysiąc dzieci, a jeszcze czterysta pójdzie. Po południu o godzinie trzeciej też poszliśmy do kościoła wszyscy; bo tak tam ksiądz zapowiedział. Przyszliśmy o godzinie w pół do piątej i prędko do pociągu i pojechałam do domu. Stasia się bardzo ucieszyła, aż płakała z radości, że u niej na tak radosnej i urozystej chwili. Tak się złożyło, że w domu pracy zostało dużo. Beze mnie w domu to jak u człowieka bez obu rąk. Jak przyjechałam do domu, to się wszyscy bardzo ucieszyli, a Tatuś do Stasia mówił: „Grunt, że mamusia przyjechała”. Choć na chwilę poznali, co mamusia w domu jest warta. Tylko wtedy doceniają, jak jej nie ma, bo jak zawsze jest, to nie wiedzą, że jest mamusia. Józiu droga, myślą byłam u ciebie i często cię widzę, ale nie mogłam cię odwiedzić. Chociaż mi przykro było, pomyślałam o tym że łzę w oczach i ofiarowałam tę przykrość Panu Jezusowi. I zawsze proszę Pana Jezusa, ażebyśmy się spotkały na uroczystościach u przewielebnych sióstr w Białej Niżnej. Jeszcze ci chciałam napisać, że Matka Najświętsza prowadziła mnie szczęśliwie przez ludzi, jak jechałam do Stasi. Bardzo mi się dobrze



„Pan Jezus dla nas tyle cierpiał. Niewinnie ręce i nogi miał przybite, a te nasze cierpienia za grzechy nasze to są niczym” (List 9). Jezus w ciemnicy w kościele parafialnym w Ołpinach.

wszystko składało, ale jednak to kawał drogi. Tak, Matka Boża to moja i nasza Mamusia Niebieska. W ciężkich chwilach wołam: „Mamusiu moja Niebieska”, i nigdy się nie zawiodłam. Tak, Józiu, trzeba dużo rodzinnego serca okazywać dla Stasi. Bardzo jej jest przykro, że jest tak daleko od rodziny. Płakała do mnie, jak dziecko mówiła, że na kolanach by szła w swoje strony. Więc, Józiu droga, polecaj ją często opiece Bożej. Kończę, najserdeczniej pozdrawiam i oddaję w opiekę Jezusowi, Maryi i świętemu Józefowi. Kochająca mamusia. [10 czerwca 1966 roku]

LIST 6

O Maryjo, Matko Boga, Tyś nadzieja moja droga. Drogie i kochane moje dziecko, Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Józiu droga, dwa listy otrzymałam od ciebie. Tak sobie myślisz, że powoli zapominam o tobie. Nie, drogie dziecko. Codziennie myślę o tobie i nie zapominam modlić się przy każdym paciorku, przy każdej Mszy świętej i po częstej Komunii świętej. Proszę Pana Jezusa, Ojca najlepszego naszego, o pomoc i łaski Boże do życia dla ciebie. Nie dziw się, Józiu, że mało piszę. Moją sytuację życia znasz, to przyznasz, że nie mam czasu. Najpierw za życzenia świąteczne serdecznie dziękuję, bo tak człowiek na chwilę zapomina o wszystkich utrapieniach. Jak czytam list, podnoszę się na duchu, że mam dzieci ukochane i mnie kochające. One czują serce matczyne. Przyznam ci się szczerze, Józiu droga, jak mi jest najciężej i lży się wyciskają z oczu, na pociechę przypominam sobie moje dzieci, które proszą Boga o pomoc Bożą dla mnie do życia. I w tym momencie Pan Jezus pociesza mnie i zapominam o wszystkim. Radość pochłania moje serce, a o cierpieniach zapominam, więc Józiu droga, nigdy nie zapominaj choć o krótkim westchnieniu za mnie do Pana Jezusa o siłę Bożą do życia. A Pan Jezus za to będzie ci błogosławił i policzy ci to w zasługach twoich nagrodą wieczną w niebie. Byłam u Zosi w Gorlicach, jak był obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Wielka to była chwila i święta. Matka Najświętsza odwiedza grzeszników. Czułam się tam przy Matce Najświętszej jak w niebie. Zapomniałam

o wszystkim i nie chciało mi się iść do domu. We wszystkich intencjach prosiłam i błagałam Matkę Najświętszą, między innymi w twojej intencji. Dużo się modliłam. Nie bój się, Józiu, nie braknie ci łask i pomocy Bożej. Jak wspomniałam wyżej, nieustannie polecam cię opiece Bożej. Jeszcze wracam do tego nawiedzenia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej u Zosi. Na drugi dzień na pożegnaniu też byłam. Ksiądz wygłosił piękne kazanie o Matce Bożej, modlił się w przeróżnych intencjach, a także za Zosi rodzicami i rodzeństwem. Naprawdę były to chwile wprost niebiańskie. U nas też będzie Matka Najświętsza w cudownym obrazie w maju. Nie mogę się doczekać. Posyłam ci, Józiu, pieśń nową, którą śpiewają w każdym domu, jak jest Matka Najświętsza Częstochowska. U nas jest teraz sześciu kleryków, z których trzech chodziło z Kaziem do szkoły. Przyjechali na święta i zrobili bardzo piękne jasełka połączone z pieśnią kolęd. Było to w kościele, bardzo uroczyście. Dużo włożyli poświęcenia dla Pana Jezusa i ludzi. Bardzo dużo było ludzi, pełny kościół. Nie tylko z Ołpin, ale i z obcych wsi. Józiu droga, śniło mi się, że widziałam Pana Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie, w monstrancji. Tak jasno widziałam i tak patrzyłam w tę Hostię najświętszą i polecałam Mu moje ukochane dzieci. Po przebudzeniu cieszyłam się takim pięknym snem. Widocznie było tak, żebym wszystko dla Pana Jezusa zносиła. Mieliśmy przez trzy niedziele czterdziestogodzinne nabożeństwo. To już nie sen, ale żywy Pan Jezus ukryty pod postacią chleba. Korzystając z tych nabożeństw, nie mogłam się nacieszyć i namodlić, że Pan Jezus jest między nami grzesznymi, przebywa i odbiera niewdzięczność i pogardę od ludzi. Jak umiałam, tak

błagałam Pana Jezusa wystawionego o pomoc i łaski dla całej rodziny. Zna Pan Jezus nasze potrzeby duszy i ciała. To, co na nas zsyła, jest najlepsze i potrzebne, tak bym powiedziała. Sama przekonałam się, że ciężko, bo ciężko nieraz, a przeżywa się radość w sercu. Tak często powinniśmy powtarzać: „Tu nas, Panie Jezu, karz, tu nas siecz, abyś nas kiedyś, Panie Jezu, przyjął do szczęśliwości wiecznej”. Tak starajmy się w każdej chwili życia pełnić wolę Bożą, nie tylko wtedy, jak nam dobrze, ale także w najcięższych chwilach, aby to nasze cierpienie oczyściło nasze niedociągnięcia w służbie Bożej; przez to szybciej zbliżamy się do Boga. Jeżeli kto potrafi zgodzić się z wolą Bożą we wszystkich smutkach i cierpieniach, a nawet stara się Panu Bogu dziękować za ten krzyż, ten najwięcej przynosi Bogu chwały. I tego Pan Jezus nigdy nie opuszcza. I zawsze Pan Jezus przebywa w duszy każdego, kto spełnia Jego wolę. Józiu, pytasz się, jak w domu. Wszystko, jak to mówią, po staremu. Dzieci chodzą do szkoły. Byłam na wywiadówce u Stasia. Dosyć ciągnie, nie ma dwójek. Tatuś powoli myśli o budowie tej kamienicy. Nie da mu się w żaden sposób rozmówić. Trzeba się zdać na wolę Boga. Troszkę już kupił pustaków, cegły i powoli ma budować. Pytasz się, Józiu, o zdrowie. Chodzę i robię, prawie cały dzień na nogach. Nieraz to już prawie ustaję, a nie ma kto mnie zastąpić. A często czuję słabość. Serce daje znać o sobie i w tej słabości zawsze przypomina mi się śmierć i nieustannie proszę Pana Jezusa o szczęśliwą śmierć dla wszystkich, bo to najważniejsza chwila życia. I do niej całe życie się przygotowujemy. W zeszłą sobotę ksiądz dziekan [Jan Ślęzak] odprawił Mszę świętą w naszej intencji o opiekę Matki Bożej w życiu i przy śmierci. Józiu droga, mam



„Tamtej uroczystości też nie zapomniałam” (List 1).
Koronacja Obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu, w której uczestniczyła Anna, 1963.

do ciebie prośbę. Nikt nie wie dnia ani godziny śmierci, tak bym cię chciała przyzwyczaić, póki żyję, abyś ty mnie zastąpiła po mojej śmierci, abyś ty rodzeństwu była za mnie matką. Jak mi to przyrzekniesz, to nie będę się lękać, co będzie po mojej śmierci. Nie pójdą na manowce, bo tak mi się wydaje, że ty, Józiu, najbardziej rozumiesz, co jest wieczne, a co ziemskie. Najpierw uczyć będziesz przykładem, modlitwą, listownie, a przy sposobności ustnie. Przypominać im będziesz moje najgorętsze pragnienie. Jak już wszystkim mówiłam, żeby tak żyły, aby zbawiły duszę swoją. Krótkie te słowa, ale wielkie zadanie się mieści. Ponieważ wszystkie dzieci rozsypane są po świecie, to żeby był ktoś, kto by im przypominał matkę i jej najgorętsze pragnienie. Więc, Józiu droga, już od dziś zacznij. Jak piszesz list do któregoś z braci i sióstr, to napisz im parę słów o życiu pełnym poświęcenia dla Chrystusa itd. I nie trzeba ci układać formy, bo ty dobrze wiesz, jak ich pouczać. W listopadzie byłam u Józia, bardzo się ucieszył i chciał, żebym jak najdłużej z nim rozmawiała i tak się złożyło, że była siódma godzina wieczorem, a ja jeszcze byłam w Starej Wsi, bo PKS był przepełniony. Dopiero nad ranem dostałam się do domu. Prosił mnie, żebym mu kupiła Pismo Święte. Już mam, pošlę mu na imieniny, ucieszy się, bo już niedługo będzie składał śluby, 31 lipca w tym roku. I poleca się modlitwom, więc módlmy się szczerze i nabożnie jedni za drugich, aby Pan Jezus dobry wysłuchał naszych prośb. Józiu droga, byłam też u Franka, biedny ten Franek, przygnębiony tą swoją niedolą. Trzeba go przekonać, że największe szczęście na ziemi to jest Bóg. Nie ten jest szczęśliwy, co ma dobrze na świecie, ale ten, co pełni wolę Bożą w każdym życia przypadku,

nie zważając, czy mu dobrze, czy źle. Wszystko, co ziemskie, przemija. Trzeba go w tym utwierdzać, że wszystko jest od Boga. Cierpienie jest oznaką zbawienia. Więc, Józiu droga, pisz częściej, podnoś go na duchu. Modlitwą i współczuciem twoim uprosisz u Boga, że [Franek] pozna, iż to, co Bóg zsyła na człowieka, jest najlepsze dla zbawienia. U nas w kościele jest zrobiony nowy ołtarz z kamienia i marmuru. Msza święta odprawia się twarzą do ludu. Poświęcenie tego ołtarza było w grudniu przed świętami. Była wielka uroczystość, był ksiądz biskup z Tarnowa i dużo księży. Ksiądz biskup miał kazanie o miłości bliźniego; że każdy człowiek – jeden dla drugiego – powinien być chlebem. Pan Jezus ukrywa się pod postaciami chleba i my powinniśmy naśladować Chrystusa. To jest najważniejsze przykazanie. To znów nauka dla ciebie, Józiu droga. Pracujesz koło tych sierot, bez matek, ułomnych, ty im bądź matką. Chociażby z wielkim poświęceniem, okazuj im serce takie, jakbyś samemu Chrystusowi chciała okazać. Józiu kochana, jak pisałam ci wyżej, będziemy mieli u nas w domu, gdy Bozia pozwoli doczekać, Matkę Bożą Częstochowską w cudownym obrazie. Wędruje od domu do domu, więc prawie w każdym domu witają Matkę Najświętszą, jak kto umie i z serca. I przedstawiają Jej wszystkie przeżycia i dziękują za opiekę, jaką nas otacza i otaczała w najcięższych chwilach życia itd. Więc, Józiu droga, może byś mi napisała parę słów na ten temat, ja dołożyłabym swoje słowa i uroczyście bym Matce Najświętszej powiedziała przywitanie. Podziękowałabym za całe życie, że otacza nas najczulszą opieką, i prosiła o opiekę na dalsze życie itd. Jakbyś mogła, prześlij mi, do maja jeszcze parę dni. Tu nie trzeba układać wiersza, tylko napisać tak

prosto, bez dobierania słów. Posyłam ci obrazeczek z potwierdzeniem odprawienia Mszy świętej w twojej intencji. Józiu kochana, teraz przeżywamy Wielki Post, to czas pokuty, to źródło łask Bożych. Rozważając mękę Pana Jezusa i boleści Matki Bożej, starajmy się jak najwięcej skorzystać na uświęcenie duszy naszej. Współczujemy Panu Jezusowi i przebłagajmy za tyle grzechów na całym świecie, aby Pan Jezus i do nas wypowiedział kiedyś te słowa, które powiedział do łotra: „Dziś ze Mną będziesz w raju”. Józiu, dziecko moje drogie, kończę te moje nieudolne słowa. Tak żyj, aby chwała Boża rosła, wypełniaj swoje obowiązki z miłości ku Bogu, a w najcięższych chwilach życia uciekaj się po pomoc do Pana Jezusa i Matki naszej Niebieskiej. I staraj się, aby życie twoje było piękne, święte, rosło w cnoty godne naśladowania dla otaczających cię. Józiu droga, oddaję cię w opiekę Panu Jezusowi cierpiącemu i Matce Bożej Bolesnej. Kochająca cię mamusia. [17 lutego 1967 roku]

LIST 7

Moje drogie i kochane dziecko, Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Józiu, życzenia świąteczne i list otrzymaliśmy, za co ci serdecznie dziękujemy. Tak na pociechę kilka razy go czytałam. Dzięki Bogu wszyscy jesteście zdrowi. Powodzenie to po staremu. Niedawno, bo końcem kwietnia, mieliśmy jeszcze dużo śniegu, co nasypało teraz. Wiosna jest na całego, roboty w polu, sadzenie itd. Dzieci chodzą do szkoły. Józiu droga, nie wiem, czy wiesz, że na święta wielkanocne teraz byłam w Łodzi, u dzieci od Ryby. Było ich tam troje. Ale jedna zatrula się gazem i nie żyje. Na pogrzebie nie byłam, bo późno dostałam telegram. Te dzieci prosiły mnie, abym na święta przyjechała i zastąpiła im matkę, bo matka ich była moją siostrą. Zrozpaczone były wypadkiem mojej siostry, tak pojechałam. Tatuś kazał mi jechać. Bardzo się ucieszyły. Zjechałam do Łodzi, to już na stacji na mnie czekały. W Łodzi zwiedziłam cztery kościoły i cmentarz. Tak przeszedł jeden dzień świąt. Na drugi dzień pojechałam, byłam cały dzień u Marysi. Bardzo się zdziwiła i nie wierzyła, gdy jej siostry mówiły, że przyjechałam. Ucieszyła się bardzo. Wszystkie siostry darzyły mnie wielką życzliwością. Aż człowieka wstyd było, bo w domu tego się nie spotyka. I tak sobie myślę, moja kochana Józiu, że na drugie święta będą trzy dni świąt, może by mi Tatuś pozwolił jechać do Stasi. To bym znów po drodze odwiedziła ciebie, Józiu. Byłam z siostrami w Starachowicach u pani Tarnawskiej. Ogromnie się ucieszyła, przyjęła nas serdecznie.

To jakby moja najczulsza matka. Ona to mnie w najcięższych chwilach pocieszała i na duchu podnosiła i uczyła, jak się mam zachować, abym nie straciła tych łask, które Bóg zsyła przez cierpienie. Józiu kochana, tego sobie nie przypuszczaj, że może zapomniałam o tobie, bo pamiętam codziennie i w każdej chwili, a przeważnie po Komunii świętej, gdy już Pan Jezus jest w sercu, wszystko słyszy i wie. Modlitwa matki w intencji dzieci to jakby ognisko rozpalone, przy którym dzieci doznają ciepła. Cieszę się ogromnie, że mi obiecałaś, iż będziesz wykonywać moją obietnicę, która mi tak na sercu leży, póki jeszcze żyję. Przyzwyczaisz się do niej, to kiedyś ci nie będzie za ciężko; bo ja się przyznam, że w ciężkich chwilach życia czuję tę modlitwę w mojej intencji moich ukochanych dzieci. Nieraz człowiek łyzy wyciska z oczu. Na pociechę przypomina sobie modlitwę błagalną dzieci swoich, a wtedy na sercu lżej. Józiu, nigdy nie zapominaj o mamusi w modlitwie za życia, to i po śmierci też pamiętać będziesz. Teraz przepiękny miesiąc Maryjny, Matki naszej, Królowej Polski, więc jak umiemy i możemy, to Ją czcimy. Całym sercem przepraszajmy i błagajmy o łaski potrzebne do wykonania woli Bożej na drodze do wieczności. Tatuś ze Stasiem na świętego Józefa, 19 marca, był u Józia w Starej Wsi. Dzięki Panu Jezusowi nauka mu idzie dobrze, zdrowy, zadowolony i prosił o modlitwę, więc otoczmy go rodzinną modlitwą. Wypraszajmy mu łaski i pomoc Bożą w Jego życiu. A teraz, drogie dziecko, 14 maja będziemy mieć wielką uroczystość, bo sama Matka Najświętsza odwiedzi nasz ubogi dom. Wielka to chwila i święta, oby Bóg dał doczekać, że za naszego życia nas spotka to wielkie szczęście i żebyśmy godni byli tych odwiedzin Matki Najświętszej, Królowej



Portret Anny Augustyn na podstawie zdjęcia z dowodu osobistego, Anonim, Sankt Petersburg 2016.

Polski; ażeby z otwartymi rękami przyszła do nas, przytuliła do serca swego jako grzeszne dzieci. Więc, Józiu, proś Matkę Najświętszą, Matkę Bożą i naszą, ażeby przyznała się do nas i wysłuchała modłów dziękczynnych i błagalnych. Drogie dziecko, Józiu, łącz się z nami w ten dzień z modlitwą u stóp Matki Najświętszej. Z czystymi sercami prośmy i błagajmy, ażeby Matka Najświętsza była nam Matką w życiu i przy śmierci, co daj Boże. Jeszcze, Józiu, nie zapominaj się modlić za dusze w czyśćcu cierpiące, które nie mają żadnego ratunku. To jest modlitwa wielce skuteczna na uproszenie łask Bożych. Na koniec polecam cię opiece Matki Bożej Nieustającej Pomocy i serdecznie pozdrawiam. Kochająca z serca mamusia. [maj 1967 roku]

LIST 8

Droga i kochana Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Józiu, list już dawno od ciebie otrzymałam. Serdecznie ci za niego dziękuję, bom się dowiedziała, żeś szczęśliwie zajęła. Nie odpisywałam ci zaraz, bo zawsze tego czasu brakuje. Teraz pracy w polu już troszkę mniej, bo są na ukończeniu, ale koło domu i w domu taki remanent z całego roku. A co do zdrowia – byłam jeszcze raz u lekarza. Przeznaczył mi dziesięć zastrzyków i wybrałam. Jest mi lepiej, ale czasami słaba jestem i nieraz przypomina mi się śmierć w tych słabościach. Józiu droga, pomimo wszystko pragnęłabym jak najdłużej żyć i cieszyć się z wami. Józiu droga, nie zapominaj o twojej obietnicy, o którą cię prosiłam. Módl się w naszych intencjach, ażebyśmy wszyscy szli drogą przykazań i wypełniali wolę Jezusową, a przy tym proś o szczęśliwą śmierć, o tę najważniejszą chwilę w życiu. U nas dużo ludzi umiera nagle. W tym tygodniu zmarł młody mężczyzna, trzeci dom za ciotką z Podlesia. Szedł do Szerzyn i zmarł na drodze. Straszne to jest, takim nieprzygotowanym stanąć przed tronem Boga. U nas są święte rekolekcje fatimskie. Matka Boża przychodzi do ludzi grzesznych. Prosi, błaga i upomina ludzi przed karą Boga, bo już nie może utrzymać karzącej ręki Syna swego Jezusa. Te święte rekolekcje Matki Bożej i naszej Matki – to dzieło najświętsze. Matka Boża błaga i prosi, ażebyśmy w każdej rodzinie codziennie odmawiali wspólny różaniec, tak zwany rodzinny, więc i my podpisaliśmy przyrzeczenie Matce Bożej, że

będziemy codziennie odmawiać wspólnie cząstkę różańca³². Józiu droga, pomódl się o to, ażeby ta nasza modlitwa i przyrzeczenie podobały się Bogu. Józiu kochana, zbliżają się dni modlitwy za zmarłych, cały listopad, więc nie zapominajmy o duszach cierpiących, które nie mają znikąd żadnego ratunku i o naszym ukochanym Kaziku. Będzie sposobność odwiedzić jego grób i popłakać jeszcze. Józio pisał do mnie i wspominał, że odwiedziła go Marysia i Franek. Bardzo się ucieszył. I pisał jeszcze, że Józia to dobra dusza i prosi o modlitwę, więc wspomagajmy się modlitwą i miejmy ufność w Matce Bożej, że nas nigdy nie opuści. Józiu droga, byłam kiedyś w Gorlicach u Zosi. Opowiadała mi o swoich przeżyciach. U Kryski też byłam po adres do Franka, ale jej nie zastałam w domu. Te biedne dzieci chodziły koło domu, a lokator, który tam u niej mieszka, dozierał na nie, zmarznęte. Bardzo bym chciała napisać do Franka. Józiu, nie opuszczaj go w modlitwie. A co do przyjazdu, to mam w Bogu nadzieję, bo czasem Tatuś wspomina, iż przyjadę. Serdecznie pozdrawiam cię i oddaję w opiekę Maryi. Twoja mamusia. [25 października 1967 roku]

32 *Księga Różańca Rodzinnego* założona po rekolekcjach fatimskich zawiera wpis 434 rodzin, które zobowiązały się do codziennego odmawiania cząstki różańca. Jan i Anna Augustynowie zostali wpisani pod numerem 425. Por. *Księga Różańca Rodzinnego*, Archiwum parafialne w Olpinach, 1967.



Kazimierz Augustyn (1948-1965).

LIST 9

Najdroższe moje dziecko, Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Najpierw ci piszę, Józiu droga, prawdę, że jestem już dosyć zdrowa. Prawie przeszło tydzień, dwa razy, to jest przez dwie niedziele, byłam już na Mszy świętej, z czego się ogromnie cieszę, że mogę uczestniczyć w ofierze Mszy świętej i czerpać siły do życia, przyjmując Pana Jezusa do serca. Józiu, Staś dalej przy swoim zamiarze. Jak rozmawiałam z nim, to mi mówił, że [co do powołania] to ochota jest, tylko żeby miał dobre świadectwo. I cieszył się, jak rozmawialiśmy. W tym roku lepiej się uczy. Teraz była druga wywiadówka, to lepsze ma noty, jak na pierwszej. Ja staram się, żeby jak najwięcej czasu miał do nauki; i w szkole zostaje, i w domu. Ja tak uważam, żeby było lepiej, by od razu poszedł do ojców [redemptorystów]. Tam by już miał wychowanie. Nie przejmowałby się domem, tylko byłby swobodny. I on też mówił, żeby tak wołał. Ma jeszcze chwilę czasu, to się namyśli. Ojciec Tadeusz z Tuchowa, na obłóczynach siostry Zuzi od Szymańskiego w Białej Niżnej, mówił do ciotki Stefki, że Józia naszego też by tam wzięli do Tuchowa. Jeszcze nie pisał do Stasia ten ojciec z Tuchowa. A co do tej budowy, to Tatuś dalej kupuje cegłę i pustaki. Nikt mu tego nie wyperswaduje. I jak już dawno mówiłam, to ta budowa na skrócenie mojego życia. I rzeczywiście, bo przecież ta choroba to z przemarznięcia, no ale trzeba się zgodzić z wolą Bożą. Tak schodzi dzień za dniem, godzina za godziną i co dzień bliżej wieczności. Proszę Pana Jezusa,

żebym przeżyła choć trzy lata, póki Staś z domu pójdzie. I Helcia jakby była starsza, toby sobie w życiu dała radę – jakby trzeba było w domu [zostać] czy też [pójść] gdzieś indziej. No, ale czuję się dosyć dobrze, to może Pan Jezus pozwoli mi jeszcze pożyć. Nic wam, Józiu, nie daję, bo nic nie mam. Ale beze mnie bylibyście już sierotami, bo nie mielibyście przed kim w ciężkich chwilach łzy uрониć. Pójdę do lekarza. Zbada mnie, to mi wyjaśni mój stan zdrowia – czy jeszcze mam się leczyć, czy też nie potrzeba. A co do Stasia, to jak mogę, zachęcam go do dobrego, żeby się nie popsuł. Na Msze święte chodzi i do Komunii świętej też, i do spowiedzi często. Tak że kiedy jest na Mszy świętej, to i Pana Jezusa przyjmuje. Józiu droga, nic się nie przejmuj, jeszcze nie jest tak źle. To jest dobre, że do zdrowia powoli przychodzę. A reszta przeleci. Trzydzieści cztery lata małżeństwa przeszło i dalej jakoś będzie. A każde dziecko toby mi serca przychyliło. I ty też, najdroższa Józiu i jeszcze innych, to jest braci i siostry, zachęcasz. Pan Jezus będzie ci zapłatał. Tylko ta Marysia mi tak leży na sercu. Pisała na święta życzenia, a ja jej często piszę listy. Nie zważam, czy pisze. No ale wtedy tylko Matce Boskiej Nieustającej Pomocy oddaję ją w opiekę i mam tę ufność i nadzieję, że się nie zawiodę. Nieustannie proszę i błagam pomocy nieustającej. Módlmy się więc Józiu i ufajmy. „Ktokolwiek ucieka się do Ciebie, o Matko Boża, nie został opuszczony. Królowo świata, Pośredniczko ludzi, jedyna ucieczko i nadzieja nasza, bądź nam miłosierna”. A co, Józiu, pisałaś, żebyśmy poszła z domu na lepsze, to – moje dziecko najdroższe i najukochańsze, Józiu – musiałabym najpierw *wiarę w Boga* [podkreślenie Autorki] stracić i nie wierzyć w Boga, i nie mieć wcale serca, tak dla was,

najukochańsze dzieci, a też i dla Ojca, chociaż zimny dla mnie. Przecież ja przed Bogiem Ojcem ślub składałam w kościele, przy samym ołtarzu, gdzie jest Pan Jezus i od wieków – jak pisałam – Pan Jezus wybrał taką drogę, abym zbawiła duszę swoją, a przez to dała dzieciom przykład, jaką drogą mają zdążać do nieba, to jest drogą *ofiar* [podkreślenie Autorki] i cierpienia z Chrystusem. I dla Chrystusa warto żyć i nie ma większego szczęścia na ziemi. Pan Jezus dla nas tyle cierpiał. Niewinnie ręce i nogi miał przybite, a te nasze cierpienia za grzechy nasze to są niczym. Matka Najświętsza Bolesna też szła krok w krok za Jezusem, a nie uciekała przed cierpieniami, na jakie Bóg Ojciec Ją wybrał od wieków. A ja jakbym miała iść z domu, to bym już dawno poszła, nie teraz, bo już przeżyłam niejedno w życiu. Poszłabym i wzgardziła zasługami, jakie przez życie swoje mogę sobie wysłużyć. Taka jest więc wola Boża. Józiu droga i kochana: pomimo tych zgryzot i cierpień – przeżyć, o każde dziecko trzeba się martwić inaczej, a wszystko w jednym celu: aby zbawiły duszę swoją. To mi tylko leży na sercu, ale i tak się czuję wesoła i zadowolona, choć nic nie mam. Wszystko polecam Panu Jezusowi i Matuchnie Jego Maryi. I ufam całym sercem, że Pan Jezus i Matka Najświętsza nas nie wypuszczą z opieki swojej. Dziecko moje najdroższe, ja ci tak radzę: ukochaj w życiu twoim krzyż i cierpienie, choćby ci było najciężej. Wszystko znoś cichutko i z miłości ku Panu Jezusowi, a w rozmaitych pokusach zawsze wzywaj Pana Jezusa: „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”. A z czasem to i tych roztargnień będzie mniej, bo Pan Jezus da ci tę łaskę przez pobożne wzywanie imienia Jezus. Matce Najświętszej poleć się całą duszą i sercem

i ufaj, że ci się nic nie stanie, bo Maryja jest z tobą. Jest twoją Matką przez oddanie się Jej w opiekę. Dnia 4 marca jest świętego Kazimierza, więc podwójmy swe modlitwy w ten dzień za duszę naszego Kazia. Będę się starać, ażeby w ten dzień była odprawiona Msza święta za jego duszę. A coś, Józiu, pisała, żeby służącego nająć, to – Józiu kochana – musiałby ten służący najpierw ślub wziąć, że u nas będzie służył, bo inaczej toby niedługo był. Józiu przyjechał ze Starej Wsi i zrobił nam niespodziankę. Tak mi go było żal, bo wtedy było bardzo zimno, mróz i śnieg wielki. Byłam wówczas chora i tak mi się zdawało, że go już ostatni raz widzę. Był też u Zosi. Z Frankiem także się widział. Teraz na święta dostałam dwa dolary z Ameryki od ciotki Zosi. Jak otrzymałam ten list, to sobie popłakałam, że tak Opatrzność Boża nade mną czuwa. Jednego dolara dałam księdzu dziekanowi na wypominki za duszę Kazia na cały rok. Drugiego miałam na drogę, ale poszło na lekarstwa. Paczki otrzymałam. Tatuś nie ma pieniędzy, bo daje na lekarstwa i zastrzyki, a płaszcz to niech ci kupią tam, gdzie pracujesz. Tak w krótkości wszystko opisałam ci, Józiu. A obszerniej opowiem, jak Pan Jezus pozwoli, gdy zobaczymy się w Białej Niżnej w sierpniu. Może coś ominęłam, ale to zostawmy. Do zobaczenia. Józiu droga, zawsze się modłę w twojej intencji i proszę Pana Jezusa, przeważnie po Komunii świętej. Bądź pewna, Józiu, że Pan Jezus żadnej pomocy ci nie odmówi. Jak najserdeczniej pozdrawiam cię. Niech Pan Jezus i Maryja w każdej chwili życia i w godzinie śmierci będą ci, Józiu, siłą i pomocą. Kochająca mamusia. [luty 1968 roku]

LIST 10

Droga i kochana Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. List od ciebie otrzymałam. Ogromnie się ucieszyłam, bo jakoś mało dzieci piszą. Każde pochłonięte pracą i nauką i nie mają czasu, więc ty choć parę słów napisz czasem. Teraz składałam serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać” przewielebnej siostrze przełożonej za Mszę świętą w naszych intencjach, a raczej o siłę Bożą do znoszenia wszystkich krzyżyków. Naprawdę, przy swoich siłach, bez pomocy Bożej nic człowiek nie potrafi dla dobra duszy przeżyć. Tak nieraz jest ciężko, że wołam do Jezusa: „Jezu, daj mi siły, Jezu, Ty mnie nie opuszczaj. Jezu, Tyś tak cierpiał męki straszne za nasze grzechy, osłódź – mój Jezu – Twoim cierpieniem moje krzyżyki, abym pod nimi nie upadła. Matko Najświętsza Bolesna, nie opuszczaj mnie z opieki swojej”. W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze będzie. W domu wszystko po staremu. Dzieci chodzą do szkoły, prace w polu już się zaczynają. Teraz najpierw w domu na święta trzeba pobielić wszystko, odświeżyć. A później będzie sadzenie ziemniaków tak, że nie braknie roboty. Aż się martwię, bo nie mam takiej siły jak dawniej. Coś zawsze dolega. Franek mówił, że Piotrusia weźmie na lato, i dobrze robi, bo to jeszcze małe dziecko. Dwa lata będzie miał w lipcu. Potrzebuje jeszcze opieki. Sam nie zostanie. Nie będzie czasu przy nim być. Józiu, coś Tatuś raz wspominał, żebyśmy pojechała na święta do Stasi i do ciebie.

Ale to nieodpowiedni czas, bo na święta nie wypada. Trzeba wyjechać w Wielki Piątek, a Wielki Tydzień to czas modłów, to żniwa dla dusz naszych. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę u nas adorują do północy Pana Jezusa w piwnicy i w grobie. To jest raz w roku. I dał mi Pan Jezus doczekać tego przy pomocy Bożej. Trzeba adorować i korzystać z łask Bożych, a zaraz po świętach jechać. Teraz nie ma czasu jechać i żyć nerwami, myśleć o domu i tylko się przenocować i do domu wracać. To szkoda się cieszyć i męczyć drogą, bo w drodze trzeba być zdrowym. I jeszcze tak daleko trzeba jechać, więc odłożymy to na kiedyś. Może się złoży tak, że jeszcze pojedę. W zeszłym roku byłam na święta wielkanocne w Łodzi. Prosiły mnie dzieci po mojej siostrze, żebym im zastąpiła matkę i odwiedziła ich, więc nie mogłam się oprzeć takiej prośbie. Tatuś mi pozwolił. Wyjechałam w Wielki Piątek. Ludzie szli na Gorzkie Żale. Smutno mi było i przykro, że nie mogłam uczestniczyć w rozważaniach męki Pana Jezusa i tak myślałam, że jak zajadę do Łodzi, to tylko w kościele będę. Prawda, byliśmy w kilku kościołach, było uroczyście i pięknie, ale nie tak długo, bo do kościoła dosyć daleko. Sama bym nie trafiła i tego mojego bycia w kościele niedługo było. A do tego w domu [w Ołpinach] pozostałyby same dzieci, bez mamusi w święta, toby im było smutno. Staś mówił, że lepiej, żebym nie jechała. Kończę te parę słów do ciebie, droga. Zawsze pamiętam o tobie w modlitwie, a szczególnie po Komunii świętej, gdy tak Pan Jezus bliźniutko, to wysłucha prośby naszej. Józiu droga, polecam się twojej pamięci w modlitwie i całą rodzinę naszą. Dziś każdemu trzeba pomocy Bożej w wypełnianiu woli Bożej. Serdecznie pozdrawia mamusia. [marzec 1968 roku]

LIST 11

Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Dzięki Bogu, jesteśmy dosyć zdrowi. Co do mnie, to serce słabi, ale nie tak silnie. Powoli przechodzi i znów się pracuje. Roboty jest bez ograniczenia. Czasem nie ma czasu zjeść, bo pracuję w domu i na polu. Jak byłam u was, obiecałam wam owoców przysłać. Nie było czasu, żniwa w całej pełni. W sobotę dziesiątego wysłałam wam paczkę, trochę śliw, tych dużych, ale boję się, że może zepsują się w drodze, więc takie zielone wybrałam i troszkę jabłek. Józia pisała do mnie, iż napisała do was i Zosi oraz Franka coś o pomocy dla mnie. Miałam sposobność przeczytać list, który pisała do Franka. Przykro mi było go czytać. Jakby do was coś pisała na ten temat, to ja was serdecznie za nią z góry przepraszam. Bo ja żyję nie po to, bym dla swoich dzieci była ciężarem. Przecież mam co jeść i w czym chodzić. Jeszcze raz piszę, że jest mi przykro. Serce okazać trzeba nie pieniędzmi, a dobrym słowem itd. Często przypominam sobie, jak byłam u was [w Gorzowie] z Józią, w mleczarni z Władziem się pożegnać, to miło mi było słuchać, jak mówił do Józi: „Z tobą się żegnam, ale z mamusią nie”. Władziu naprawdę serce chciał mi okazać, żebym jak najdłużej była u was. Nie patrzył burym okiem na mnie i tyle pieniędzy dał mi na drogę, za co wam stokrotne „Bóg zapłać”. Dobre słowo dla mnie to jest wszystko, bo tego mało słyszę. Jak słyszę od kogo słowo tak miłe, to przyjmuję ze łzami w oczach. Z dumą opowiadałam Tatusiowi i wielu innym, jak Władziu mówił

do nas od serca. Krótko byłam u was, bo zawsze te chwile są policzone dla mnie, i taka roztargniona byłam tą Józią. Miałam was prosić, moje drogie i kochane dzieci, abyście żyły w zgodzie i miłości, urazy chętnie jedni drugim darowali, szli drogą przykazań i wypełniali *wolę Bożą* [podkreślenie Autorki], jaką dla każdego od wieków Pan Bóg przeznaczył – abyście dusze wasze i waszych ukochanych dzieci zbawili. To jest moje jedyne pragnienie serca i niczego więcej w życiu nie pragnę; [gdy tak będzie], wtenczas mogę spokojnie i z radością umierać. Dzieci moje najdroższe, ja się za was dużo modłę i są osoby, które się też za was modlą i za wasze dzieci o zdrowie i błogosławieństwo Boże. Proszę Pana Jezusa i Matkę Bożą, Matkę Nieustającej Pomocy, abyście podołali swoim obowiązkom i nie zmarnowali ani jednej chwili w życiu. Bo wiem i czuję po sobie, że życie jest ciężkie; [ważne jest], aby nie narzekać w życiu, bo za to nie ma zasług, ale sercem i duszą mówić: „Panie Jezu, Ty nas nie opuszczaj, dodaj siły i mocy Bożej, byśmy podołali trudom i wszystkie cierpienia z Tobą i dla Ciebie z miłości znosili. I tak całe życie będzie policzone na wieczne nasze zbawienie. Matko Najświętsza, bądź nam Matką na każdy dzień życia i kiedyś przy śmierci, co daj Boże”. Stasiu, posyłam wam krzyżyk. Zawieś go na ścianie i spójrz, jak wam ciężko. Niech ten Jezus ukrzyżowany będzie dla was w życiu radością, a w ciężkich chwilach siłą i mocą, i przykładem do naśladowania. Tak, całe życie niech będzie z Chrystusem i kiedyś w wieczności z Nim na wieki. Już wtedy nie będzie cierpienia. Jak byłam u was, to [od tego czasu] jeszcze nie widziałam się z Zosią, mam jechać piętnastego [sierpnia] w czwartek. Tylko do niej pisałam. Widziałam się z jedną siostrą zakonną, mówiła



Śluby zakonne Józefy, Biała Niżna 1964.

mi, że Marysia nasza będzie miała urlop. Nie wiem, gdzie pojedzie, może do domu przyjedzie. Bardzo mi jest przykro, że mało pisze, ale tę przykrość Panu Jezusowi polecam i proszę Boga i Matkę Najświętszą o pomoc i opiekę Bożą. Najserdeczniej was wszystkich pozdrawiam, oddaję w opiekę Panu Jezusowi i Matce Najświętszej. Kochająca was całym sercem mamusia. [12 sierpnia 1968 roku]

LIST 12

Drogie i kochane moje dzieci³³. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, już dawno nie pisałam do was, ale nic się nie dziw, bo jak ja się czuję, to tylko sam Bóg wie. Choćbym ci chciała opisać, nawet i opowiedzieć, nie potrafiłabym. Co przeżywam, może troszkę rozumiesz, ponieważ matką jesteś. I tak z dnia na dzień wyzieram jak dusza zbawienia jakiejś pociechy, żeby mnie kto pocieszył. A tu nikt mnie nie pocieszy. Tak tylko zrozpaczona czerpię siły z codziennej Komunii świętej i u stóp Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy. Ale pomimo wszystko proszę Pana Jezusa i Matkę Najświętszą całą duszą i sercem, abym się doczekała tej chwili, dla mnie tak szczęśliwej i błogiej, aby się moja Marysia nawróciła do Boga, bo teraz jest na złej drodze. Stasiu, tak strasznie bałam się tego nowego, 1969 roku. Przeczynałam, że będzie najcięższy z całego mojego życia. Dzień i noc płaczę, znikąd pocieszenia nie mam, tylko tyle odpocznę, jak zasnę dwie, trzy godziny. A tak to się męczę i męczę. Serce i wątroba coraz bardziej mi dokuczają. Nie wiem, jak będę dalej żyć. Nie ma dla mnie niczego na świecie, czym bym się mogła rozweselić. I tak trzeba marnie skończyć w tej strasznej udręce, a nie ma mnie kto pocieszyć. Stasiu droga, proszę cię serdecznie, pamiętaj o mnie i o tej Marysi, choćby nawet w króciutkich westchnieniach do Boga, o siłę dla mnie, a dla Marysi o nawrócenie do Boga. Niczego w życiu

33 List najprawdopodobniej pisany był po wystąpieniu z zakonu córki Marii.

więcej już nie pragnę. Marysia ani nie wspomni choć parę słówek na pociechę mamusi. Przypominają mi się chwile mojej ukochanej mamusi. Naprawdę, gdy płakała moja mamusia, nie dałam jej płakać. Zaraz obejmowałam ją i tak ją pocieszałam, że przestawała płakać. A dziś nie ma serca dla mnie, kto by mnie pocieszył; więc Stasiu, poproś Marysię, ażeby napisała do mnie parę słówek. I ty, Stasiu, napisz do mnie, co tam u was słychać i czy dzieci zdrowe, i w ogóle wszyscy. Jak najserdeczniej pozdrawiam was wszystkich i Marysię, oddaję was w opiekę Matki Najświętszej. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami. Kochająca was wszystkich mamusia. [1969 rok]



Józefa z rodzeństwem, Biała Niżna 1964.

LIST 13

Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, szczęśliwie przyjechałam w poniedziałek, na trzecią godzinę byłam w domu. Na przesiadkę w Poznaniu miałam parę minut. Pociąg czekał. Martwiłam się, żebym zdążyła. Nie wiedziałam, gdzie się obrócić. Spytałam jednego mężczyznę, on mnie przyprowadził na peron, z którego odjeżdżał pociąg. Nie odszedł ode mnie, aż weszłam do pociągu i zaraz pociąg ruszył. Byłabym o mało co nie została. I tak Matka Boża mnie prowadziła przez ludzi w obie strony, za co Jej podziękowałam. Ona całe życie mnie prowadzi. W domu już była bieda beze mnie. Tatuś mówił dzieciom, żeby się modliły, by mamusia szczęśliwie przyjechała. A jak już byłam, to mówił do Stasia: „Grunt, że mamusia jest w domu”. Jak mamusia jest w domu i wszystko robi, to ją tak nie cenią, ale poznali, co to znaczy, jak nie ma w domu mamusi i dopiero docenili na chwilkę. Bardzo się przydałam zaraz, bo było dużo kopienia koniczu, a był tylko Staś i Tatuś. Chmurzyło się, więc do samej nocy kopiliśmy. Jak się żegnaliśmy [w Gorzowie] serce mi się ścisnęło i nie płakałam, a dziś jak o tobie pomyślę, to często płaczę, że tak daleko jesteś i kiedy ja się z tobą zobaczę. Stale przypominam sobie te błogie króciutkie chwile u was spędzone, bo tylko pozostaje mi wspomnienie. Zapomniałam wam tak serdecznie za wszystko podziękować. Będę się dużo modlić w waszych intencjach o błogosławieństwo Boże dla was w domu, aby Miruś wyrósł na dobrego człowieka.



Spotkanie z okazji ślubów wieczystych Marii, Biała Niżna 1966.

Dzieci bardzo się ucieszyły z prezentów. Staś zaraz skarpety próbował i cieszył się, Tatuś też płaszczem się ucieszył. Mówił, że da może ufarbować. Zosi nie było, ani nie pisała i boję się, że może się tam stało jakieś nieszczęście. Ona by napisała albo przyjechała. Teraz już nam roboty nie braknie, bo jest dosyć, tylko żeby było zdrowie. Trzeba chodzić na nabożeństwa Bożego Ciała i wy tam chodźcie, ile macie czasu, bo „bez Boga ani do proga”. Jeszcze raz najserdeczniej za wszystko wielkie „Bóg zapłać” i za tę bluzeczkę dla Helci, bo teraz ma na Boże Ciało. Kończę. Zawsze was polecam opiece Bożej i pozdrawiam serdecznie – mamusia. [1969 rok]

LIST 14

Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, list od ciebie otrzymałam. Cieszę się, że mi piszesz, że się modlisz w mojej intencji, bo naprawdę nieraz jest ciężko. Często się popłaczę. Tylko dla Boga wszystko znoszę i dlatego potrzeba mi modlitwy. Stasiu, tę wełnę już mam, może w tym tygodniu wyślę. Wełna jest ładna. Cieszę się, że ci choć tyle mogę dać. I pierze też będzie, ale aż jesienią. Nie chcę, byś mi wynagradzała. Stasiu, pytasz o Maryskę. Tam jest, gdzie była. Modlę się za nią nieustannie i ufam w pomoc Matki Najświętszej, że nie zginie na wieki. Józia przysłała piękny obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy dla ciebie. Wyślę ci razem z tą wełną. A w domu to się tak żyje z dnia na dzień. Roboty nieogarnięte. Tatuś jak zwykle – prawie zawsze z nerwami. Staś jeszcze nie przyjechał z Tuchowa. Józiu jeszcze nie pisał, czy zdał egzaminy, bo jeszcze nie wszystko zdawali. Ale ufam Bogu, że zda. Tak się obie z Helcią pocieszamy, jedna drugą się cieszy. Ale tym wszystkim Pan Bóg kieruje. Może kiedy i na dobre się to obróci. Jeszcze raz ci dziękuję za modlitwy i o więcej proszę. W waszej intencji zawsze Boga proszę o zdrowie i błogosławieństwo Boże. Serdecznie wszystkich pozdrawiam i polecam opiece Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Kochająca mamusia. [1970 rok]

LIST 15

Droga i kochana Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, Matka nasza. List otrzymałam i dziękuję. Metrykę ci wybiorę. Ksiądz dziekan był trochę chory, więc nie wypadło mu głowy zawracać. Józiu droga, wyczekujesz listu ode mnie, ale chyba mnie rozumiesz. Są takie chwile, że nie wiem, czy żyję. Zapominam o wszystkich i o wszystkim. To jest dla mnie przykre, że już teraz latem z powodu nadmiaru pracy nie będę mogła iść na Mszę świętą w dzień powszedni, czerpać siłę u Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i [u stóp] Jego Matuchny Maryi. A do drugiej zimy daleko. Gdy jestem codziennie na Mszy świętej, to już mi nic nie trzeba. Ty, Józiu droga i kochana, na pewno jesteś codziennie na Mszy świętej, więc ceń to sobie, że takie największe szczęście cię spotkało w życiu, iż możesz codziennie uczestniczyć we Mszy świętej wraz z Komunią świętą. To jest największy skarb. To jest złoty klucz do nieba. Moje kochane dziecko, Józiu, proszę cię, błagam, abyś ty za mnie w codziennej Mszy świętej polecała rodzinę naszą, braci i siostry, opiekę Pana Jezusa i Matuchny Najświętszej. A to w tym celu, aby się więcej starali o potrzeby swojej duszy niż o ciało, zdobywali te skarby, których świat im nie da; i aby się starali o pokój ducha, by zawsze być gotowym na szczęśliwą śmierć. Tak, Józiu kochana, zacznij już od dziś, abyś się przyzwyczaiła, bo po mojej śmierci to tobie kładę na sercu, abyś ty swoim przykładem i modlitwą, na tym padole płaczu prowadziła rodzinę naszą do wiecznej szczęśliwości.





„[W nowicjacie w Starej Wsi] tych chłopców jest dwudziestu ośmiu” (List 2). Stara Wieś 1966.

Wiosna już na całego, pracy nie brak, tylko siły upadają. Tatuś się podleczył, zdrowy jest. U Zosi dziesiątego maja Franuś idzie do Pierwszej Komunii Świętej. Przypuszczam, że będę w Gorlicach. I ty, Józiu, módl się za nim, aby wyrósł na chwałę Boga i pociechę rodzicom. Kończąc, sercem pełnym wdzięczności zapewniam cię, kochana Józiu, o ciągłej pamięci mojej w modlitwie; tej jedynej drodze, która – prowadząc do Boga – daje pokój wewnętrzny, radość życia i siłę do dalszej pracy. Serdecznie pozdrawiam cię, kochana Józiu. Kochająca cię mama. Józiu droga, jeszcze [o czymś] zapomniałam. Przybliża się przepiękny miesiąc maj, miesiąc Maryjny. Naprawdę polecaj Matuchnie Najświętszej, Jej wszechpotężnej opiece, rodzinę naszą. [3 maja 1970 roku]

LIST 16

Droga i kochana Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Józiu kochana, wyglądam listu od ciebie z nowego miejsca i nie mogę się doczekać. Dzięki Bogu wszyscy jesteśmy zdrowi. W domu jak w domu, zawsze jedno i to samo. Pracy teraz na zimę jest dosyć. Zbliża się zima, to dla mnie radość dlatego, że będę mogła wylecieć na Mszę świętą, a z drugiej strony zima niedobra dla starych, bo zimno. Wszystkich Świętych już za parę dni. Pięć lat, jak Kazia nie mamy. Módlmy się zawsze za dusze zmarłych, a szczególnie w listopadzie, miesiącu poświęconym zmarłym. Staś jeszcze nie był w domu, przyjedzie na Wszystkich Świętych. Tak tylko dwie z Helcią dzielimy się dołą i niedołą i prosimy Pana Jezusa i Matuchnę Najświętszą o łaski i pomoc Bożą na szare dni życia naszego. Kochana Józiu, również ciebie prosimy o modlitwę, by te nasze przeżycia wydały owoc wiecznej nagrody w niebie. Franek jest w domu [w Gorlicach], nigdzie się nie wybiera. Ja co mogę, to mu pomogę, aby mu troszkę ułatwić w życiu. Takie wszystko zaharowane. Ani nie piszą, ani nie odwiedzają. A tak nieraz tęskno, a tym bardziej w ciężkich chwilach, choć na chwilę wspomnieć i rozweselić się. Franek obiecał przyjechać na grób Kazia [do Ołpin]. Józiu droga i kochana, jak zawsze tak i teraz proszę cię i prosić cię zawsze będę o to, co mi najbardziej leży na sercu: zbawienie wieczne całej rodziny. Tak sobie często wspominam, jak ja was wychowałam. Życie moje to jedna łza, ale to dziś nic nie znaczy. Owoc wychowania

dzieci – to zbawienie wieczne, aby ani jedno nie zginęło. Józiu droga, proszę módl się dużo, nie tylko o swoje zbawienie, ale i całej rodziny. Przykładem, ofiarą, modlitwą i życiem świętym wspierajmy jedni drugich. Upraszajmy tę największą łaskę – zbawienie wieczne dla siebie, dla braci i sióstr. Miesiąc październik się kończy, ale niech się nie kończy w naszych sercach. Kochajmy jeszcze więcej, całym sercem i duszą. Ze wszystkimi troskami, bólami idźmy do kochającego serca Matki Najświętszej i polećmy się Jej opiece – siebie i całą rodzinę i nasze zbawienie. A gdy życie nasze będzie zawsze z Jezusem, pod opieką Matki Najświętszej, to i śmierć będzie błoga i słodka, zasługująca na wieczne zbawienie. A teraz, droga i kochana Józiu, nadchodzi dzień twoich imienin. To radość wielka dla mnie, że choć raz w roku mogę ci wyrazić, kochane moje dziecko, uczucia mojego serca. A więc, droga i kochana córko i kochana siostró, do wiązanki serdecznych życzeń imieninowych dołączam się i ja jako kochająca cię sercem całym twoja mamusia, życząc, by cię niebo darzyło zawsze pełnią swoich łask i darów; byś miała zdrowie i pomyślność i żyła jak najdłuższe lata. A wszystko, co miłe i szlachetne, niech uprzyjemnia całe twoje życie. Niech ciężar krzyża dnia powszedniego będzie lekki, miły i zasługujący na wieczność. O spełnienie tych moich serdecznych życzeń w dniu świętego Patrona³⁴ zasyłać będę gorące modły. Całuję cię mocno i ściskam. Kochająca cię mamusia. Przepraszam, że troszkę późno, bo jak wiesz, nie miałam sposobności iść na pocztę. Razem z listem wysyłam malutką paczuszkę. [26 października 1970 roku]

34 Imię zakonne Józefy – Tadea, od imienia Apostoła Judy Tadeusza.

LIST 17

Kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. List otrzymałam. Dziękuję ci, Stasiu, że tak od czasu do czasu o mnie pamiętasz, bo bardzo się martwię, jak długo nie ma od was listu, że coś trudnego przeżywasz. U nas jak zwykle dzień za dniem przechodzi. Nadzieją jest to, że życie nie jest wieczne. 5 grudnia mam iść do Tuchowa na wywiadówkę Stasia. Teraz są tylko duże wywiadówki w ciągu roku, dlatego jest to tak późno. Tatuś z Helcią pracują, zbijają pudełka na flaszki do spółdzielni. Nie wiem, co się dzieje u wszystkich dzieci, bo prawie nic nie piszą, tyle co Maryśka coś napisze. Bożej opiece was polecam. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami. Kochająca was mamusia. [1970 rok]

LIST 18

Kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. [...] Stasiu kochana, zawsze ci piszę, że życie matki jest ciężkie, a tym bardziej przy licznej rodzinie są coraz to nowe krzyżyki. Maryśka jest gdzieś w powiecie gdańskim, do nikogo nie pisze, tylko do mnie pisała dwa razy. Ale tym się pocieszam i mam nadzieję, i całym sercem ufam, że się nie zawiodę na Matuchnie Najświętszej. Ona nas nie opuści i nie da zginąć na wieki. Franek musi mieć dużo sił, aby mógł nieść ten krzyż i duszę zbawić. Tu, na ziemi, życie się kiedyś zakończy, niezależnie [od tego], czy jest dobrze, czy najgorzej, ale wieczność to już na wieki. Serdecznie pozdrawiam – mamusia. [1971 rok]

LIST 19

Kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, otrzymałam list od ciebie, ale nie miałam ci kiedy choć paru słów napisać. Teraz jak roboty jest tak dużo, to ani się ruszyć. Dzięki Bogu dosyć zdrowi jesteśmy, a reszta to się ani pisać nie chce. Stasiu kochana, Tatuś stale w nerwach, do budowy nowego domu na całego się zabiera. A tu nie ma kto. Helcia już taka przepracowana. Gdzie najciężej, to ona. Smutne to życie nasze. W każdy dzień z rana tylko wzdychamy do Boga: „O Jezu, pobłogosław ten dzień dzisiejszy”. I tak schodzi dzień za dniem. Pocieszam się, że to życie nie jest wieczne. Józia jeszcze nie pisała. Stasiu, jest troszkę owoców, niedużo, bo teraz to prawie nigdzie nie ma. Nie miał kto oberwać, bo bardzo wysoko. Przyślę ci choć jedną paczkę, ale też nie rwane – nie mam kiedy tego zrobić. Dziękuję ci za listy, bo ty jeszcze czasem napiszesz. A tak to wszyscy zaharowani. Franek siedzi razem z Kryską. Jak może, tak cierpi dla dzieci. Nie przewala im się, bo mają tylko jedną pensję. Ona nie pracuje. I u Zosi też mi się nie podoba. Oboje taką sobie zrobili atmosferę w domu. Dawniej to się cieszyłam, jak jechałam do niej zajrzeć, ale już dawno jej nie odwiedziłam. I tak wszystko dręczy człowieka. Modłę się nieustannie za was wszystkich o zdrowie i błogosławieństwo Boże, a co najważniejsze – o opiekę Matki Najświętszej w życiu i przy śmierci i o wieczność szczęśliwą. Tak, Stasiu droga i kochana, wychowałam was wszystkie dzieci, a co przeżyłam, to tylko jeden Bóg wie.

Życie moje – to jedna łza, ale to dziś w oczach Bożych nic nie znaczy. Proszę i błagam Pana Jezusa i Matuchnę Najświętszą nieustannie, i was, wszystkie moje kochane i drogie dzieci, błagam i proszę: „Tak żyjcie, abyście zbawiły dusze swoje i rodziny waszej, to wtenczas będziecie mieć cel życia i nagrodę przy śmierci”. Chyba rozumiesz, Stasiu kochana, szczęście wieczne swoich dzieci, bo [sama] jesteś matką, więc nieustannie polecajmy opiece Bożej siebie i swoje rodziny, a w najcięższych chwilach życia szukajmy Bożej pomocy, bo ludzie nam nic nie pomogą. Jak tak będziemy żyć, to zbawienie będzie nagrodą za dobre życie. Jak w życiu będziemy krzyż dźwigać z Jezusem, to i przy śmierci Jezus będzie nam pomocą. Stasiu, teraz nie ma miodu i nie mogę ci przysłać. Tych owoców ci przyślę. Jak najserdeczniej was wszystkich pozdrawiam i zawsze polecam Bożej opiece. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami. Wasza kochająca was mama.
[wrzesień 1972 roku]

LIST 20

Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu kochana, nie rozpisuję się bardzo, bo brak mi czasu. Co najważniejsze – jesteśmy dosyć zdrowi. Tych trudnych przeżyć domowych nie brakuje. Jeszcze te prawa [sąsiedzkie] takie niepotrzebne. Tatuś zamyśla, żeby choć trochę zrobić koło budowy nowego domu w tym roku. My obie z Helcią tak się pocieszamy tylko Bożą pomocą i opieką Matuchny Najświętszej, naszej Matki. Stasiu, żyję nadzieją, że się w tym roku zobaczymy, z czego się bardzo cieszę. Twój kochany Władziu zastąpi cię przy tych małych pociechach. Z całego serca was wszystkich pozdrawiam i opiece Bożej zawsze polecam. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami.

Kochana i droga Stasiu, do wiązanki serdecznych życzeń imieninowych przyłączam się i ja, twoja kochająca cię mamusia. Życzę ci, by niebo darzyło cię zawsze pełnią łask i darów, abyś żyła w zdrowiu i pomyślności jak najdłuższe lata. A wszystko, co miłe i szlachetne, niech uprzyjemnia całe twoje życie. Niech ciężar krzyża dnia powszedniego będzie lekki, zasługujący na wieczność. O spełnienie tych serdecznych życzeń, w dniu imienin, zasyłam gorące modły do Boga. Kochająca mamusia. [1973 rok]

LIST 21

Kochane i drogie moje dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, listy otrzymaliśmy. Dziękuję serdecznie, ponieważ, jak długo nie piszesz, to się martwię. Cieszę się, że u was wszystko dobrze. U nas też – dzięki Bogu najwyższemu. Jesteśmy dość zdrowi. Mówiła mi jedna dziewczyna; była młoda, ale chora, sparaliżowana i nie narzekała; mówiła, że cieszy się, iż taka jest, bo inni ludzie cierpią jeszcze bardziej. My więc też, Stasiu kochana, cieszymy się bardzo tym, co mamy, i naśladujemy tych, którzy nie narzekają. Teraz są u nas święte rekolacje, naprawdę to czas wielkiej łaski dla naszych dusz i serc, to skarby nieba. Krótco ci piszę, że pozostało mi tylko jedno z tych świętych ćwiczeń – abym pełniła wolę Bożą na co dzień. Stasiu, nie jest to łatwe, potrzeba wiele pomocy Bożej i opieki Matuchny Najświętszej. Módlmy się dużo w tej intencji, aby wola Boża była wolą naszą. I w ten sposób uświęcamy siebie i nasze rodziny na wieczne zbawienie. U Stasia byłam dwa razy na wywiadówce, zawiozłam mu kartkę do poboru do wojska. Uczy się dobrze, dobry chłopak, nie ma żadnych narzekań na niego. Zosię ręką bolała prawie trzy miesiące, to w każdą niedzielę ktoś z domu do niej jechał. Zosia w tym czasie, na święta, spodziewa się dziecka, więc któraś z nas musi jechać choć na parę dni. Stasiu moja kochana, bardzo ci serdecznie dziękuję za twoje serce, w którym wszystko się mieści. Przepraszam cię, że nie mogę teraz do ciebie pojechać. Moja droga Stasiu, cieszymy się razem w te święta przy stole



Spotkanie rodzinne w Ołpinach.

Bożym, w Komunii świętej i wspominajmy się wzajemnie w modlitwie. Stasiu kochana, więcej ci napiszę na święta. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam i zawsze polecam opiece Matuchny Najświętszej. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami. Mamusia. [1973 rok]

LIST 22

Kochane i drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, bardzo się cieszę, że nie pojechałam do ciebie na święta. Nigdzie nie byłam i choruję już osiem dni. Leżę. Byłam u lekarza, powiedział mi, że to zapalenie oskrzeli. Strasznie kaszlę i pocę się całe osiem dni, muszę leżeć. Nie wiem, kiedy się to skończy. Stale zażywam lekarstwa i niewiele to daje. Szanujcie zdrowie, bo to najlepsze. Zosia ma córkę Terenię, Franek ma być za chrzestnego. Stasiu był w domu, to trochę pomagał. Teraz będzie gorzej, bo leżę. Stasiu już czwarty rok kończy i matura. Ma dużo pracy, westchnij czasem za nim do Boga. Tym się jeszcze pocieszam, że gorączka spada, miałam trzydzieści dziewięć, a teraz mam niecałe trzydzieści siedem stopni. Jest nadzieja, że wstanę. Dla mnie to żyć i pracować – albo umierać. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam i zawsze polecam nieustannej opiece Matki Najświętszej. Kochająca mama. [1973 rok]

LIST 23

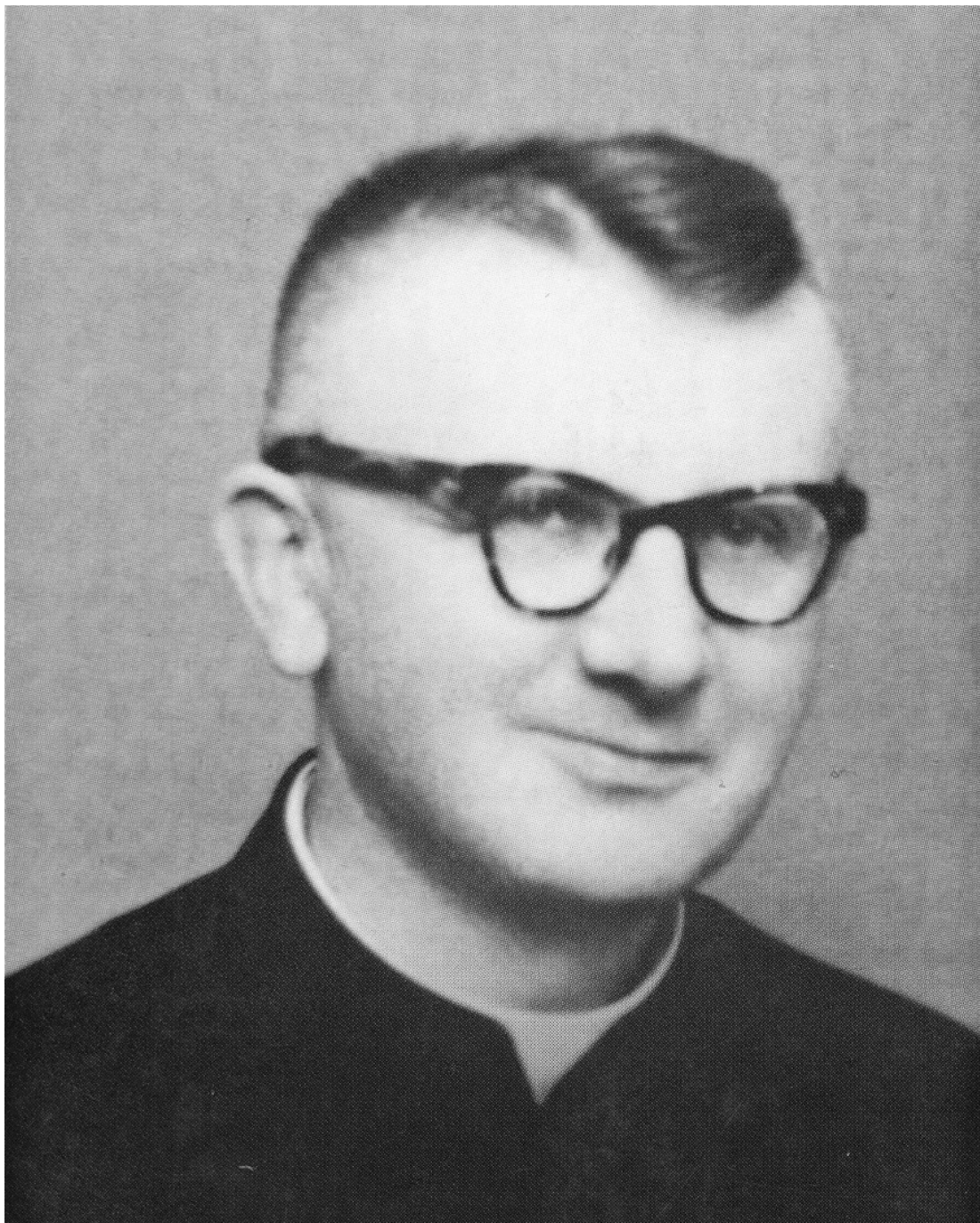
Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, przykro mi było czytać, że piszesz mi, iż się gniewam i dlatego nie piszę. Ja prawie nigdzie nie pisałam, bo nie mam kiedy i jak. A przeżyć to jest tyle, że się niczego nie chce. I tak schodzi. Kłopot z drogą w sąsiedztwie jeszcze się odnawia. Dziesięć dni już budujemy dom, to też jest dużo roboty. Helcia przy budowie, a ja sama ze wszystkim. Myślę o was codziennie, a szczególnie przy paciorku zawsze pamiętam. Cieszę się, że napiszesz czasem do mnie, tak na rozweselenie. To jest prawda, mało piszę, tylko się martwię o dzieci. Stasiu kochana, słusznie ktoś powiedział, że małe dzieci – mały kłopot, duże dzieci – duży kłopot. O każde dziecko trzeba się inaczej martwić. Tylko to mi najbardziej leży na sercu, żeby wszystkie dzieci żyły po Bożemu. Z tą myślą dążę do szczęśliwej wieczności. Naprawdę ciężkie jest życie matki. Stasiu moja kochana, tyle w życiu przeżyłam. Tylko Bogu polecam te przeżycia, bo inaczej nie dałabym rady, więc się nie dziw, że nigdzie nie piszę. Sam Bóg tylko wie, jak to się zakończy. Stasiu kochana, bardzo mnie poratujesz, jeśli choć czasem pomodlisz się do Matki Najświętszej, abym się duchowo budowała we wszystkich przeżyciach. Bo rzeczy materialne są do nabycia „na dziennym porządku”. Raz są, a drugi raz nie ma – i tak w koło. Tak jest w każdym domu. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za listy i pamięć. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami. Kochająca mamusia. [1973 rok]

LIST 24

Kochane i drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Tak wyzieram listu i nie mogę się doczekać. Napiszcie choć parę słówek, co u was słyhać. My, dzięki Bogu, jesteśmy zdrowi. Budujemy mocno. Już będą robić koło dachu, nie ma czasu, tylko na prędko, bo w polu, w domu i koło budowy. Staś dziś zaczyna maturę, proszę Boga, aby mu dobrze poszło. Stasiu kochana, nie złożyłam ci życzeń na dzień imienin, tylko duchowo pamiętałam o tobie. W niedzielę przed imieninami w twojej, Stasiu, intencji ofiarowałam Mszę świętą wraz z Komunią świętą i wszystkie modlitwy, z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo Boże od Jezusa i Matuchny Najświętszej. Wiele sił i wytrwałości w życiu doczesnym, a po tej ziemskiej pielgrzymce oglądania Pana Boga twarzą w twarz – tego ci życzę z całego serca. Kochająca mamusia. Serdecznie pozdrawiam wszystkich w domu i polecam dalszej opiece Matki Najświętszej. [maj 1973 roku]

LIST 25

Drogie i kochane dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Tak wyzieram listu od was i nie mogę się doczekać. Choć parę słówek napiszcie. Co słyszeć? Czy może kto chory? Stasiu, stale pytam się listonosza, a tu nic nie ma i nie ma. U nas w domu – po staremu. Teraz budujemy już dwadzieścia pięć dni. Robią koło dachu. Potrzeba jeszcze kilku dni i dach przykryją. Pogoda jest. Deszczu już dawno nie było, przydałby się na plony. Dnia 5 czerwca będzie rocznica śmierci księdza prałata i w tym dniu odbędzie się wielka uroczystość. Przyjadą wszyscy księża rodacy z Ołpin i księża z dekanatu sąsiedzkich parafii. Pomnik postawili, a na tym pomniku napisane, że był *wszystkim dla wszystkich* [podkreślenie Autorki]. Ksiądz proboszcz mówił, że jakby kto tylko mógł przyjechać, [niech przyjedzie], żeby było jak najwięcej ludzi. Józek był na święta w Gdańsku i pisał mi, że i do was pojedzie, ale pewnie nie był, bo jeszcze mi nic nie pisał. Staś trochę matury zdał i ma nadzieję w Bogu, że resztę też zda. U Zosi jak zwykle. Zdrowi, ale z Józkim [mężem] nie za bardzo [się układa]. Córeczka Terenia chowa się ładnie. Jasiu 22 maja ma iść do bierzmowania. Zosia zaprosiła Józka z Krakowa na świadka. Ma przyjechać. Od października Józek pojedzie do Warszawy. Franek też dawno nie pisał. Mamy dwóch księży nowych. Bardzo dobrzy, ale prałata nie zastąpią. Teraz robota w domu, w polu i koło budowy. Serdecznie proszę, napiszcie choć parę słówek, już tak dawno nie było od was ani słówka. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam. Zawsze was polecam Bożej opiece. Kochająca mamusia. [1973 rok]



„Mamy dwóch księży nowych. Bardzo dobrzy, ale prałata nie zastąpią” (List 25).

Ksiądz Jan Ślęzak (1913-1972).

Anna korzystała z jego duchowej pomocy przez ponad trzydzieści lat.

LIST 26

Kochane i drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Już nie pamiętam, kiedy pisałam do was. Stasiu, w domu jak zwykle. Nie jest tak słodko. Kłopoty sąsiedzkie. Stale się to odnawia. Naprawdę, wszystko to znoszę i przeżywam z miłości ku Bogu. I niech się dzieje wola Boża. U nas jest ciepło, jakby już wiosna. Roboty dużo. Helcia robi dachówkę i nic nie wypocznie. U Zosi byłam, ale tam nie za bardzo. Franek na święta pisał z synami tylko życzenia, ale o Krystynie ani nie wspomina. Wszystko to obija się o moje serce. Wszyscy zapracowani, ani nie piszą. Tylko Staś pisał, że obłóczyny będzie miał w pierwszą niedzielę po świętach wielkanocnych. On jest w Łomnicy. Maryśka teraz mało pisze. Nieustannie polecam was wszystkich opiece Matuchny Najświętszej, żebyśmy – teraz rozsypani po świecie – kiedyś po śmierci w jedno miejsce się zeszli wszyscy w szczęśliwej wieczności, to jest w niebie, na wieki. To najbardziej leży mi na sercu i ufam Bogu, że On nas nie opuści. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z wami. Kochająca mama. [1975 rok]

LIST 27

Najdroższy Stasiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, Matka nasza. Stasiu, jak jesteś już rok w Tuchowie, to jeszcze nie pisałam do ciebie. Moje listy zastępowały spotkania, bo bardziej serdecznie jest osobiście porozmawiać. Za listy ci bardzo dziękuję. Są mi drogie, czytam je kilka razy. Jak już dawno ci pisałam – ogromnie się cieszę i nieustannie Bogu dziękuję za to, że ciebie, Stasiu, kochane moje dziecko, Pan Jezus wybrał dla siebie, byś przez życie pracował ku większej chwale Bożej i dla zbawienia dusz. Stasiu kochany, to jest wielkie zadanie. Aby dziś, w XX wieku, żyć na poziomie doskonałości, trzeba być bohaterem Chrystusa i Jego Matki Maryi. Trzeba być ślepym, głuchym i niemym na to, co się wokoło nas dzieje; żyć w łasce uświęcającej; nie przestawać walczyć ani na moment. Stasiu kochany, nie tylko młodemu trzeba walczyć, ale i w starszym wieku, bo szatan krąży i kusi. I w tych pokusach trzeba walczyć i modlić się. Stasiu kochany, ja już od dawna jestem przyzwyczajona, że jak tylko jaką pokusę złą spostrzegę, to mam to na ustach i zaraz odmawiam jedno po drugim: „Któryś cierpiał za nas rany...” i tak dalej oraz: „O Maryjo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Naprawdę – tak te pokusy znikają jak bańki na wodzie, ani nie wiem kiedy. Stasiu mój najdroższy, naucz się tej praktyki. Pan Jezus tak straszną śmiercią krzyżową za nasze grzechy cierpiał. A gdy wzywamy Jezusa cierpiącego, On przychodzi nam z pomocą. A Niepokalana Matuchna Najświętsza,

do której się modlimy... nie słyszano, by ktokolwiek uciekając się do Niej, został opuszczony. Naprawdę pod opieką Jezusa i Maryi, zawsze z Jezusem w sercu, wszystko pokonamy. Stasiu kochany, w listopadzie byłam w Łodzi na nawiedzeniu Matki Najświętszej Częstochowskiej. To była wielka uroczystość. Naprawdę nie da się opowiedzieć. To były błogosławione chwile. Jak mogłam, tak błagałam naszą Matuchnę Najświętszą za wszystkimi, a najwięcej za tobą, mój najdroższy Stasiu. I bądź spokojny, Stasiu, pomocy i łask Bożych ci nie zabraknie oraz opieki Matuchny Najświętszej Tuchowskiej, przy której jesteś jak w domu rodzinnym przy Mamusi Niebieskiej. I możesz Ją w każdej chwili odwiedzać. Ona błogosławić cię będzie do śmierci. Stasiu drogi, co do tego lekarstwa coś pisał, to ja ci się chętnie postaram, ale nie wcześniej jak w maju – chyba że zdobędę wcześniej. Cieszyłabym się, aby ci pomogło na zdrowie. Franek pisał, żeby Tatuś przyjechał do niego. [Franek] ma dużo kłopotów, zmartwienia w domu i [Tatuś] pojechał, by mu coś może doradzić. Były u nas rekolekcje święte na temat Serca Bożego. Odbyły się bardzo uroczyście. [Głosił je] ojciec misjonarz od jezuitów z Krakowa³⁵. Stasiu, święta już za parę dni. Nie będziemy razem w domu, ale będziemy razem przy Stole Pańskim. Przyjmując uroczyście Pana Jezusa do serca, modlić się będziemy przy grobie do Jezusa Zmartwychwstałego. Stasiu kochany, prosz Pana Jezusa i Matkę Najświętszą za całą rodzinę rozsypaną po świecie, polecając opiece Bożej wszystkie jej potrzeby. A szczególnie, co najbardziej leży mi na sercu, aby wszystkie dzieci

35 Misje na temat Najświętszego Serca Pana Jezusa prowadził ojciec Józef Krzemiński SJ.



Zdjęcie ślubne Zofii, Gorlice 1958.

żyły według przykazań Bożych i wypełniały wolę Bożą, a kiedyś szczęśliwie pomały w łasce Bożej. To naprawdę jedyne pragnienie mojego serca. Kończę, z całego serca cię pozdrawiamy i polecamy nieustannej opiece Matuchny Najświętszej Tuchowskiej. Niech łaska i błogosławieństwo Boże będzie zawsze z tobą. Bardzo kochająca mama.
[1975 rok]

LIST 28

Kochane i drogie dzieci moje. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, Matka nasza. Stasiu, tak wyzierałam listu od ciebie i bardzo się nim ucieszyłam, bo martwiłam się ogromnie, że długo nie pisałaś. Cieszymy się bardzo z Helcią, że przyjedziesz do nas. Choć tyle się ucieszymy. Helcia taka umęczona, ma dużo roboty i żal mi jej bardzo. Zosia była u Franka na Pierwszej Komunii Świętej Piotrusia w Zielone Świąta jako jego chrzestna matka. Nic mi jeszcze nie pisała, co u nich słyhać, kto był na tej uroczystości i jak tam żyją. Maryśka mało teraz pisze do mnie i martwię się. Żniwa się przybliżają, będzie dużo roboty, a tu nie ma kto. W zeszłym roku Franek był trzy dni, to pomógł troszkę. Stasiu, napisz choć parę słówek, bo jak nie ma listu [od ciebie], to się bardzo martwię, że coś przeżywacie, [że macie] jakieś zmartwienia. Ogromnie cieszę się, że przyjedziesz z Ewunią. Serdecznie pozdrawiamy z Helcią was wszystkich w domu. Nieustannej pomocy Matki Najświętszej zawsze dla was proszę. Kochająca mamusia. [1975 rok]

LIST 29

Najdroższy Józio. Na uroczysty i radosny dzień święceń diakonatu przesyłam ci najgorętsze życzenia. Niech Bóg udzieli ci łask potrzebnych, abyś mógł iść za Chrystusem na każdy dzień i codziennie ściślej jednoczył się z Nim przez wierne i gorliwe pełnienie woli Bożej oraz wytrwanie na tej drodze do śmierci. A to ci przyniesie największą i pełną radość już tu, na ziemi, a w niebie pełną nagrodę wieczną. W twojej intencji, Józiu kochany, w tym dniu ofiarowałyśmy [z Heleną] Mszę świętą i przyjętą Komunię świętą o łaskę wytrwania. Kochająca zawsze mama. [luty 1976 roku]



Pierwsza Komunia wnuka Jana, Gorlice 1966.

LIST 30

Kochana i droga Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, Matka nasza, która uprasza nam łaski w niebie. Paczkę otrzymałam i dziękuję serdecznie za słodyczne i za książki. Już teraz będę miała co czytać. Są takie, jakie mi się podobają. I czytam. Bo teraz dla mnie – to modlić się i czytać. Józek był w domu 23 lutego i Mszę świętą odprawił. Tyle miałam na pociechę, bo jeszcze nigdzie nie idę. Pocieszam się, że wiosną to choć do kościoła bym poszła. Miałam jechać do lekarza, przebadać się i po recepty, ale zimno. Stasiu też był przez parę godzin, wesoły, uśmiechnięty, aż radość. Obiecał pomóc. Pomoże chałupę rozwalać. Śluby będzie miał 15 sierpnia, uradowany. Dałam mu książkę *Listy Nikodema*³⁶. Dziękuję ci serdecznie za wszystko. Zosia też była na tej Mszy świętej. W domu naprawdę jej ciężko. Módlmy się za nią gorąco, aby w jakiś sposób Pan Jezus ją pocieszył. Frankowi dałam kartki od Maryśki. Czytał i wziął je ze sobą. Ja mu trochę pogadałam, żeby tak postępował jak katolik i ojciec dzieci. Na religię chodzi z Markiem, który przygotowuje się do Pierwszej Komunii Świętej. To chrześniak Helci. Józiu kochana, post święty się zaczął. Przeżyjmy ten post w duchu pokuty, zadośćuczynienia i wynagrodzenia za grzechy nasze i naszej rodziny, tak jakby ten post był już ostatni w naszym życiu. Stańmy razem z Matką Bożą Bolesną pod krzyżem Jezusa i powtarzajmy słowa:

36 Jan Dobraczyński, *Listy Nikodema*, Warszawa 1952.



Pierwsza Komunia wnuka Marka, Gorlice 1978.

„Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam. Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydę. Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam, bo na tym krzyżu Boga mego widzę”³⁷. Józiu, mam prośbę. Jak kiedy przyjedziesz do domu, to przywieź wszystkie listy, które do ciebie pisałam. Mówiłaś mi, że je masz. Chciałam je przeczytać. Kończę i zapewniam stałą modlitwę w twojej intencji. Serdecznie pozdrawiamy z Helcią. [Tego] pragnę i [tego] ci życzę – niech łaska Boga, Jego błogosławieństwo i opieka Matuchny Najświętszej będzie zawsze z tobą. Zawsze kochająca mama. [27 lutego 1978 roku]

37 Por. Karol Bołoz Antoniewicz, *Drogą krzyża*, Warszawa 2000, s. 8.

LIST 31

Moja droga i kochana Józiu. Pokój Chrystusa. Józiu, tak zeszło, że teraz odpisuję. Nie mogę się doczekać ciepła, żebym poszła do kościółka. Ale tak przypuszczam, że na święta pójde. W domu jak zwykle. Bardzo się Józek Helki ucieszył życzeniami. Teraz przeszło tydzień jest w domu na chorobowym. Helka troszczy się o niego. Ja wybrałam dwanaście zastrzyków, trochę mi lepiej. Ale serce – to zależy i od pogody, raz jest lepiej, a raz znów gorzej. To już tak będzie, oby w maju choć tak było. Pójde do lekarza przebadać się. Tych zastrzyków mam jeszcze osiemnaście. Co do obrazu Matki Najświętszej, to nie wiem, czy będzie w tym roku. Jak tylko się dowiem, to ci napiszę. Była Zosia z Gorlic w odwiedziny. Bardzo cię prosiła, abyś się modliła w jej intencji, bo ma ciężko. Janek ma pójść do wojska. Józiu kochana, tak mi się zdaje, że już więcej jak rok nie widziałam się z tobą. Józiu, proszę napisz do wszystkich życzenia na święta. U nas mają być rekolekcje – może raz pójde, jak będzie ciepło. Cieszę się, że powoli zabierasz się do tych końcowych egzaminów. Dużo się, Józiu, modłę we wszystkich intencjach, o światło Ducha Świętego, abyś pięknie zakończyła studia. Trochę byś odetchnęła. Pomódl się, Józiu, z dziećmi za tę Zośkę, bo naprawdę tylko Boża pomoc może coś zrobić. Kończę te parę słów. Posyłam ci, Józiu, tę Drogę Krzyżową, bo to dla [osób] zakonnych, a ja mam inne. Módl się dalej o zdrowie moje i za całą rodzinę. Serdecznie Cię pozdrawiam, wraz ze stałą modlitwą. Niech łaska Boża

towarzyszy ci zawsze w wypełnianiu zaszczytnego obowiązku twego powołania. Kochająca zawsze mamusia.
[1978 rok]



Anna na Pierwszej Komunii wnuków, Gorzów Wielkopolski 1976.

LIST 32

Kochane i drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Matka, która nam w niebie łaski wyprasza. Stasiu, już tak dawno nie pisałaś. Bardzo jestem zaniepokojona, co się u was dzieje. Naprawdę proszę cię, napisz parę słówek, bo ja już codziennie wyzieram i nie mogę się doczekać listu; ani przed świętami, ani po świętach już tak długo [go nie było]. Pytałam się innych dzieci i mówią, że nigdzie nie pisałaś, więc serdecznie cię proszę – napisz zaraz. U nas to jak zawsze. Teraz jest ciepło, to mi trochę lepiej, a czasami nie jest lepiej. Różnie bywa przy moim chorym sercu. U Franka była Komunia Święta Marka. Helka tam była. Franek powiadomił Krystynę i przyjechała. U Zośki jak zwykle. Ale Stasiu, nic ci nie opisuję, bo się bardzo martwię, co u was [słyszeć], dlaczego nie piszecie. Z całego serca was wszystkich pozdrawiam. W moich modlitwach w czasie Mszy świętej zawsze o was pamiętam i proszę, aby wam Pan Jezus błogosławił i by Matka Najświętsza otaczała was czułą opieką przez całe życie. Kochająca zawsze mama. [1978 rok]

LIST 33

Szczęść Boże, kochane i drogie dzieci. Te letnie dni tak szybko lecą, trzeba pomagać, ani napisać nie ma czasu. Ciężko teraz w żniwa. Jeszcze w polu są zboża. Helci pomagał pozbierać jej Józek, tośmy go trochę poznały. Te dwa lata, cośmy były same, będziemy mieć na wspomnienie. U Zośki, jak było, tak jest. Nie życzy sobie, abym przyjechała, to nie byłam. Franek jeszcze nie był wcale [u nas] w domu, ani jego chłopaki. I tak się martwię, jak to będzie. Może trochę jeszcze pożyję. Józek Helci wybiera się do roboty, ja się nie garnę do roboty, tylko w domu. Tak trzeba, bo serce się męczy. Nasza sąsiadka Stężowska umarła, też miała serce słabe. Przeżywamy to. Bogu ufajmy, że nas nie opuści, i opiece Matki Bożej się polecajmy. Mirek już wnet wróci z wojska, bo październik niedaleko. Tak bym pragnęła pożyć razem z wami, choćby po to, by modlić się w intencjach waszych wszystkich dzieci. Tak bym wam jeszcze służyła. Zima się przybliża, znów trzeba w domu siedzieć. Byłam u lekarza. Tak źle nie jest, ale trzeba uważać. Lekarstw trzeba pilnować. Stasiu, napisz parę słów, naprawdę tak wyzieram listu, jak dusza zbawienia. [Zostaje] z pamięcią modlitewną w waszych intencjach, serdecznie pozdrawiam i opiece Matki Najświętszej polecam. Kochająca zawsze mamusia. [1978 rok]

LIST 34

Józiu droga i kochana. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Najpierw serdecznie przepraszam za długie milczenie. Byłam chora po tej podróży do babci, leżałam. Już wszystko przeszło, teraz lepiej się czuję. Jak jest cieplej, idę do kościoła, z czego się bardzo cieszę. Również przeogromnie się cieszę, że Pan Jezus jest tak dobry dla mnie. Daje mi zdrowie, że co w życiu zaniedbałam w modlitwie przez obowiązki i z niedbalstwa, wynagradzać będę Panu Jezusowi w tej starości. Pan Jezus przedłuży mi życie, abym Mu wynagrodziła i przebłagała Go korną modlitwą, więc tym bardziej się cieszę, że żyję jeszcze. Często myślę, kto by się modlił za was wszystkich. Naprawdę dziękuję Bogu za dar modlitwy i cieszę się, że jako wasza kochająca mamusia mogę się razem z wami dzielić w doli i w niedoli, w smutkach i radościach i z czystym sercem ofiarować to wszystko, przez ręce Matki Najświętszej, Panu Jezusowi. I proszę cię, Józiu, módl się często za naszą rodzinę, abyśmy wszyscy przystępując do świętej spowiedzi, szli prostą drogą, która prowadzi do nieba. Józiu, tylko kilka słów piszę. Po świętach napiszę więcej, dziś środa, a mam jeszcze dużo pisania. Józek Helki poszedł do pracy. Pracuje już przeszło tydzień – dobrze, bo coś zarobi, choćby nawet i dla siebie. A tak to po staremu. Napisz w święta. Za paczkę dziękujemy. Serdecznie pozdrawiam, w modlitwach często pamiętam. Nie zabraknie ci łaski Bożej. Zawsze kochająca mamusia. [grudzień 1978 roku]



Anna z córką Heleną, Olpiny 1975.

LIST 35

Moja kochana i droga Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Kochana Józiu, w tym Nowym Roku w imię Jezusa Chrystusa życzę ci i pragnę całym sercem, abyś jako wybrana przez Niego na Jego chwałę i zbawienie ludzkich dusz, pomimo tego, co cię spotyka na tej drodze, była wpatrzona we wzór Jezusa cierpiącego i Jego Matkę Bolesną, Maryję. [Życzę ci], abyś szła z Jezusem przez życie, spełniając Jego wolę najświętszą tak, by kiedyś Jezus po śmierci dołączył cię do grona wybranych świętych na wieki w niebie. O to proszę codziennie Jezusa, aby ci błogosławił, i Matuchna Najświętsza Niepokalanie Poczęta otaczała cię najczulszą opieką. Twoja kochająca mamusia. Teraz ci opiszę. Miałśmy na Wigilię i święta Marysię z Puław. Naprawdę bardzo się ucieszyłam z Helcią. [Marysia] była kilka dni. [Wtedy] jeszcze było ciepłej, to była możliwość przyjechać. Ucieszyłyśmy się razem, bo nikt nie był na święta, tylko ta Marysia. Józek Helki poszedł do pracy na kolei w Katowicach. [...] Jestem teraz swobodna. Gdy jestem słabsza, to się kładę, a w nocy jak spać nie mogę, to zaświecę lampkę, pomodłę się, poczytam. Ja im jeszcze nieco pomogę, coś doradzę. Helcia jak może, [tak mi pomaga]. Na Mikołaja kupiła mi piękne kwiaty, to ubrałam figurę Maryi. Naprawdę, jak ten Jezus Najśladniejszy jest dobry. Już byłam taka chora, a przywrócił mi zdrowie, że chodzę. Nie mogę się nacieszyć i nadziękować. To tylko pomoc Boża, abym jeszcze żyła i mogła się modlić i nadrobić, co w życiu zaniedbałam – może z lenistwa, a może

przez obowiązki. A kto by się za was, moje najdroższe dzieci, modlił? To wielka łaska Boża, że jeszcze żyję i jak ciepłej, to i do kościółka pójde, aby Pana Jezusa przyjąć i pocieszyć się. Dziękuję Bogu za dar modlitwy. [Proszę], aby Pan Jezus dał, bym doczekała prymicji Stasia, i ufam Bogu, że doczekam. Józiu, znałaś na pewno księdza [Bronisława] Gawrona, lat trzydzieści. Miał wypadek samochodowy. Po wypadku żył jeszcze pół godziny. Pogrzeb był w Ołpinach. Na pogrzebie był Józek z Nowego Sącza i Stasiu. Smutny wypadek. Tak potrzebny ksiądz i wcześniej odszedł do ojczyzny niebieskiej. Jego matka bardzo to przeżywa. Józiu najdroższa, po przeczytaniu tego listu, chcę ci napisać, że wszystko, co człowiek przeżywa, jest na większą chwałę Bożą i dla dobra swojej duszy. Święci mówili: „Cierpieć albo umrzeć”. Józiu najdroższa, wiem, że wszystko czynisz z miłości ku Panu Jezusowi. Z miłości do Niego poszłaś do klasztoru i tą miłością żyjesz co dzień. Przyjmujesz Pana Jezusa do serca i całe [twoje] życie jest dla Pana Jezusa. A że masz takie niepotrzebne myśli, to tylko od nerwów. Józiu, wiesz, jak tyś jest przemęczona i nic dziwnego. Naprawdę piszę ci szczerze, że ja się codziennie pilnuję „witaminą”, bo bym się ani nie modliła. Takie głupie myśli przychodzą; a to z czasem przez różne przeżycia tak się w życiu robi. Ja pamiętam, w szkole uczyłyśmy się religii. To trzeba wiedzieć, że jak takie myśli wywołuje się świadomie i dobrowolnie, że to grzech. I gdy postępuje się według tych myśli – to jest grzech. Ale gdy przychodzą takie myśli, a my wstręt czujemy, naprawdę się męczymy i odpędzamy je, mamy wielką podwójną zasługę u Boga. Tak często ta modlitwa jest taka umęczona. Tak się zdaje, że Pan Jezus jest daleko od tej modlitwy.

Przyznam ci się, że nieraz boję się modlić. A gdy czasem Pan Jezus dopuści, że szczerze się pomodłę, to się tak zdaje, że prosto do nieba płyną te słowa modlitwy, a jednak to nieprawda. Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus. Bo widzi Pan Jezus tę chęć dobrej modlitwy i tym hojniej nagradza. Więc, Józiu droga, [widzi] i to udręczenie twoje, że ci się zdaje, że cię Pan Jezus opuszcza, a On tym bardziej cię kocha. Tak codziennie módlmy się więc przed Komunią świętą. [styczeń 1979 roku]





Spotkanie rodzinne z okazji obłóczyn Stanisława, Łomnica 1975.

LIST 36

Droga i kochana Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Ty, Józiu, w Komunii sakramentalnej, a ja duchowo [mówmy]: „O mój Jezu, wierzę, że jesteś rzeczywiście obecny w Najświętszym Sakramencie. Kocham Cię i całym sercem pragnę Cię przyjąć”. To jest największy dowód naszej miłości ku Panu Jezusowi. A te inne myśli, jakie nam przychodzą, to tylko szatan nam podsuwa dla zakłócenia spokoju serca i duszy. Mam, Józiu droga, parę karteczek z książeczki pod tytułem *Spokój duszy*³⁸. Pisała to szlachetna dusza. Ja ci je dam, to poczytasz i z radością przyjmiesz takie oschłości, które Pan Jezus dopuszcza i obiecuje, że kto je cierpliwie znosi, tego czeka niemała nagroda w niebie. Józiu kochana, już liczę godziny, kiedy się zobaczymy. Więcej nie opisuję, będziemy osobiście rozmawiać. Paczusię otrzymałam. Częstoujemy się z Helcią, ale będę miała coś dla chorych. Pójdę do nich, jak tylko zrobi się trochę cieplej. Nie mogę się doczekać tego ciepła, bo będę mogła chodzić do kościoła. A co do modlitwy, Józiu kochana, to codziennie – ile mogę – z Helcią modlimy się za ciebie. Pan Jezus ci pobłogosławi i egzaminy dobrze ci pójdą. To wszystko na większą chwałę Bożą. Serdecznie pozdrawiamy z Helcią. Polecamy ci czulej opiece Matuchny Najświętszej i życzymy przeobfitego błogosławieństwa Bożego. Szczęść Boże. Kochająca mamusia. [1979 rok]

38 Prawdopodobnie chodzi o książkę: Św. Piotr z Alkantary, *Pokój duszy*, Kraków 1915.

LIST 37

Najdroższe dzieci. Pokój Chrystusa. Paczkę otrzymałam. Serdecznie ci dziękuję. Był Piotruś Franka i mówił, że Frankowi było bardzo przykro, żeś go nie odwiedziła, więc prosiłabym cię, napisz do niego parę słów. Ja bym się tak bardzo cieszyła, żebyście utrzymywali kontakt rodzinny. Tak mi bardzo leży na sercu, byście mieli bezinteresowny kontakt po mojej śmierci; żebyście byli wszyscy razem. [To jest] najważniejsze przykazanie Boże: „Miłuj bliźniego jak siebie samego”. Ty wiesz, bo matką jesteś i pragniesz tego, żeby się dzieci ukochane szanowały i kochały. W tej intencji dużo się modłę. Frankowi przysyłają ponad trzy tysiące pensji, teraz więcej, to da sobie radę. Helka była u lekarza, źle się czuje. A mnie po świętach kazał taksówką przyjechać na badania serca. I tak tylko wydatki. Mamy rekolekcje, ale do kościoła nie pójde, tylko ksiądz ma przyjechać do domu. Święta niedaleko, tylko nie wiem, czy kto przyjedzie, chyba Franek z chłopakami. Z całego serca was pozdrawiam, jeszcze raz serdecznie Bóg zapłać. Polecam was wszystkich opiece Matki Bożej Bolesnej, pamiętam nieustannie w modlitwie w intencjach waszej rodziny. Zawsze kochająca mamusia. Czekam na list. [marzec 1979 roku]

LIST 38

Kochana i droga Józiu. Pokój Chrystusa. Józiu, sama jestem, bo Helka z Józkiem poszli do Rożnowic, do jego rodziny na święta. Piszę parę słów, żeby choć listownie porozmawiać z tobą w święta. Nawet popłakałam trochę. Prócz Helki jest was siedmioro i żadne nie może się ode-rwać od swoich zajęć i mnie odwiedzić. Droga daleka, a tej chorej i starej matce łączy się same wyciskają na wspomnie-nia. Byłam na sumie w Wielką Niedzielę i do wieczora przespałam. Mam książki od Stasia i od Józka, obydwie są o Ojcu świętym Janie XXIII – o jednym papieżu, a inaczej pisane. Naprawdę, radziłabym ci je przeczytać. Dziękuję Bogu za dar Boży do czytania. Na czym bym ten czas spędzała, prócz zajęć, odpoczynku i może czasem słabości? To poczytam, to odpocznę fizycznie, a tym bardziej duchowo. Naprawdę piękne czytanie. Dopiero teraz przemyślę, ile było w życiu niedociągnięć z różnego powodu, z niedbalstwa. Szczerze ci piszę, Józiu, że warto w życiu we wszystkim stosować samozaparcie przy pomocy Bożej. „Niech się dzieje wola Twoja, Panie”. Również dziękuję Bogu całym sercem za dar Boży modlitwy. I tym bardziej dziękuję Panu Jezusowi i Jego Matuchnie Maryi, a naszej Najświętszej Mamusi, że ja jeszcze żyję. Chociaż pomocy fizycznej ze mnie nie macie, ale tak często myślę i boleję nad tym, kto się za was, moje kochające dzieci, będzie modlił po mojej śmierci. Naprawdę, jak Bogu jestem wdzięczna za to życie. Jak odmawiam modlitwę w chorobie, to tam jest napi-sane, abym była dla was zbudowaniem przez serdeczną



Autorka z adresatkami listów Stanisławą i Józefą, 1975.

pobożność. Cieszę się tak ogromnie, że zimę przeżyłam. Szczęśliwie teraz, w ciepłe dni, gdy Pan Jezus pozwala, często idę w tej intencji na Mszę świętą i na godzinki do Matuchny Najświętszej. Mam je śpiewać co wtorek, gdy tylko będę mogła, aby wyprosić całej naszej rodzinie łaskę Bożą dobrego życia i łaskę Bożą szczęśliwej śmierci. Mieliśmy święte rekolekcje. Tylko na trzech naukach byłam i dzięki Bogu. Dawał te rekolekcje świątobliwy kapłan, ksiądz dziekan ze Świąćcan. Mówił, jak to święty Bernard bał się piekła, ale gdy wspomniał sobie o Matuchnie Najświętszej, którą serdecznie kochał, to bardzo się cieszył, że Matka Boża jest bramą, przez którą wchodzi się do nieba. Naprawdę szczerze ci piszę, że myślę często i boję się i najwięcej się modlę [w tej intencji], byśmy się wszyscy dostali do nieba. W tym lęku i trwodze na pociechę przychodzi mi myśl, najśłodsza nadzieja, o nieustającej pomocy Matuchny Najświętszej. Tym się pocieszam, że od Niej tyle doznałam cudownej opieki. Ja jako matka boję się bardzo tej odpowiedzialności za winy całej rodziny. Gdy jeszcze Tatuś żył, to ta odpowiedzialność spadała na nas razem. Ufajmy więc całą duszą tym słowom świętego Bernarda, że nie słyszano, aby kto uciekając się do Maryi, został opuszczony. Staś też pisał i prosił o modlitwę, 15 sierpnia będzie składał Bogu i Jego Matce Maryi, śluby zakonne do śmierci – wieczyste. Otoczmy go modlitwą serdeczną, aby jego dobre chęci Pan Jezus przemienił w najświętszą wolę Bożą: służenia Bogu na Jego większą chwałę i zbawienie dusz i o wytrwanie do śmierci. Cieszę się bardzo i pragnę, abym doczekała tej błogosławionej chwili, gdy Stasiu będzie sprawował Najświętszą Ofiarę samemu Bogu we Mszy świętej i błogosławił rodzinę.

Kończę, Józiu kochana, tak strasznie się rozpisałam, gdyż chcesz [otrzymywać] takie długie listy. I proszę cię, módl się w tych wszystkich intencjach. Proszę też, wpadnij kiedy tak na pociechę dla mnie. Jak najserdeczniej pozdrawiam. Niech łaska i błogosławieństwo Boże wraz z opieką Matuchny Najświętszej będzie zawsze z tobą. Kochająca zawsze mama. [17 kwietnia 1979 roku]

LIST 39

Najdroższa Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Józiu, wreszcie ci odpisuję, już nawet myślałam, że ci odpisała. Tak zeszło. Trochę porobię, a gdy się do tego, to znów mnie bierze spanie. Czasami położę się trochę. Na Mszę świętą wylecę i godzinki śpiewam we wtorki. Dziękuję Panu Jezusowi, że żyję i tak się czuję. Naprawdę cieszę się przeogromnie i dziękuję Bogu za dar modlitwy. Uczestniczę we Mszach świętych w waszych intencjach. Szczerze ci piszę, że ufam w miłosierdzie Boże. Choćby źle było, to Pan Jezus nie opuści nas, nawet w godzinie śmierci. Bardzo daleko [wybiegasz] Józiu i obiecujesz, że się spotkamy dopiero 15 sierpnia. Paczkę otrzymałam, bardzo serdecznie ci dziękuję. Czekolady przydały się, bo były imieniny Stasia. Helcia była u niego. Stryjenka Jewka umarła. Za książki też serdecznie dziękuję. Tę książkę o Ojcu Pio już przeczytałam. Helcia ci dziękuje za koszulki. Ona tak marzy, żeby gdzieś kupić biały golfik. Józiu, w twoich intencjach słucham Mszy świętych i przyjmuję Komunię świętą. Wielka łaska Boża, że chodzę do kościoła. Rano tak miło iść po chłodzie, aż radość. Dziękujemy Bogu za zdrowie, bo to tylko Jego dar – biorąc pod uwagę, w jakim stanie byłam. Gospodarujemy razem z Helcią. Józek pracuje na kolei, często przyjeżdża. Zawsze coś przywiezie, troszkę pomoże drzewa urządzić, co cięższe. U Franka była Komunia Święta Marka. U Zośki jak było, tak jest. Modlimy się za nią o wytrwanie do śmierci. Staszka już dawno nie pisała. Martwię się, co tam się dzieje. Stasiu ma jechać na

prymicje do kolegi i po drodze do Łodzi do księży bonifratrów, to się przebada. On nam pomoże ten dom stary rozebrać. Jestem ciekawa, czy pojedziesz na spotkanie z Ojcem świętym. Jeśli tak, to mi opiszysz. Ja będę patrzeć przez telewizor. Dziękuję ci także za te nowenny do miłosierdzia Bożego. Rozdałam [je] moim ukochanym chorym i cierpiącym. Naprawdę zwracają się do mnie z różnymi trudnościami duszy, jak mogę, tak ich pocieszam i rozdałam im te nowenny. Jeszcze ich mało. Gdybyś miała i mogła, przyślij mi jeszcze. Józiu, napisałam życzenia świąteczne siostrze Łucji, ale nie wysłałam, bo nie pamiętałam, gdzie położyłam adres. Helcia jest proszona na prymicje do Szerzyn i ma iść. Józiu, kończę, bo idę na Mszę świętą, to list po drodze wrzucę. Józiu kochana, napisz dużo i napisz od razu, bo tak mało moje dzieci piszą. Napisała do mnie z województwa toruńskiego matka, której syn nie ma rąk. Bardzo piękny list, mam go na pociechę. Z całego serca cię pozdrawiamy i błagać będę odwieczną miłość Boga o źródło błogosławieństw oraz o opiekę Matuchny Najświętszej w codziennym trudzie. Zawsze kochająca mamusia.
[25 maja 1979 roku]

LIST 40

Najdroższa Józiu. Pokój Chrystusa. Paczkę od ciebie otrzymałam. Taka niespodzianka, więc ci serdecznie dziękuję za pamięć o mnie, za książki. Czytam, cieszę się i dziękuję Bogu za ten talent, ochotę do czytania. Na czym przesłaby mi moja starość? Takie nieraz głupie i niepotrzebne myśli [do głowy przychodzą], a tak jest źle – rozum nie ma czasu. Naprawdę biedny ten, kto pracować nie może i modlić się też nie za bardzo może. O mój Jezu, dziękuję Ci za to. Cukierki się przydadzą. Poodwiedzam troszkę chorych, babci z Ryglu wysłałam paczuszkę. W najcięższych chwilach babcia była nam pomocą. Helcia z Józkiem poszli dziś na prymicje do Szerzyn. Zaproszenie przysłali. Gdy Pan Jezus pozwoli, to za rok będą prymicje u nas. Już od dziś szczerze się módlmy. Naprawdę, gdy pomyślę, proszę Jezusa, bym jeszcze doczekała Stasia przy ołtarzu Najświętszej Ofiary i bym tam była obecna; aby Pan Jezus pobłogosławił we wszystkim. Za obrazek też dziękuję. Józiu, [teraz] wielkie uroczystości z okazji przyjazdu Ojca świętego³⁹. Ksiądz proboszcz kazał ubrać domy, ja też [nasz] pięknie ubrałam. Byłam na telewizji u Dziubanki⁴⁰, naprawdę aż płakałam, że doczekałam tak wspaniałych uroczystości. Aż ci zazdroszczę, że będziesz w obecności Ojca świętego. U nas są bardzo wielkie gorąca. Cieszę się bardzo, że mogę jeszcze być często obecna na Mszy świętej.

39 Pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny Jana Pawła II, 2-10 VI 1979.

40 Sąsiadka Anny Augustyn Franciszka Dziuban.



Syn Franciszek i wnuki.

Martwię się, bo Stasia już trzeci miesiąc nie pisała do domu, a ja pisałam. Dlaczego nie pisze i nie ma odpowiedzi. Kończę. Z całego serca pozdrawiamy. Myślałam, że wcześniej będziesz w domu. Polecam cię czulej opiece Matki Bożej i życzę przeobfitego błogosławieństwa Bożego. Kochająca mama. [czerwiec 1979 roku]

LIST 41

Drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Stasiu, zawsze pytałaś się, jak się czuję ze zdrowiem. Zawsze jakoś było, a dziś jestem chora. Pięć dni już leżę. Lekarz był w domu, siostra przychodzi i daje mi zastrzyki. W ostatnich dniach, gdy jeszcze chodziłam, czułam bardzo się słaba na słońcu. Odpoczywałam więc trochę w cieniu i dalej pracowałam. Ale w końcu zachorowałam na silne zapalenie okostnej. Lekarz mówił, że serce mam słabe i wątrobę powiększoną. Leczę zapalenie, bo to straszny ból. Twarz mi bardzo spuchła i ropa się zbiera po zastrzykach. Na zapalenie jest mi już lepiej. Teraz jestem słaba i bardzo się pocę. Tak opisałam ci chorobę, ale nie martw się. Jak byłoby gorzej, dam ci znać, ale mam w Bogu nadzieję, że będzie dobrze. Gdy wyleczę to zapalenie, pójdę do lekarza leczyć się na serce. Bo w tych wszystkich moich przeżyciach to i tak miałam żelazne serce. Z [powodu] mojej słabości w chorobie zapomniałam wysłać list z serdecznymi życzeniami dla Władzia. List ten leży do dzisiaj. Napisałam życzenia Władziowi: najpierw zdrowia, bo to skarb, [a potem] powodzenia dobrego, błogosławieństwa Bożego i szczęśliwości wiecznej. Stasiu kochana, napisz Józi i Marysi, żem ci pisała, iż jestem trochę chora, ale nie pisz wiele, bo by się przestraszyły. Józia by bardzo płakała. Niech się modlą o zdrowie. Polecam się modlitwie. Serdecznie was pozdrawiam. Kochająca was sercem mamusia. [1979 rok]

LIST 42

Drogie i kochane dzieci. Pokój Chrystusa. Za dwa listy i życzenia wraz z pamięcią dziękuję serdecznie. U nas po staremu z tym, że mamy dużo roboty. Stawiamy szopę ze starego domu. Drzewo zepsute będzie na opał. Ze zdrowiem jest, jak było. Tak ogółem to nie lepiej. Dobrze, że jest ciepło, cieszę się, że do kościółka chodzę, choćby tylko modlić się za was wszystkich. Ewa była na wakacjach, a Grzesiu został w domu. Chyba mu się przykrzyło. Przyjadą do Babci. Stasiu ma teraz rekolekcje w Tuchowie. Pisał, że 15 sierpnia będzie miał śluby. Gdybyś mogła, to przyjedź. Józek był parę dni, Stasiu dwa tygodnie, Marek od Franka trzy tygodnie. Pod koniec pobytu [Marek] skaleczył sobie bardzo nogę na szkle tak, że Helka pojechała z nim do szpitala i tam szkło mu wyciągali i ranę szyli. Leżał tydzień. Franek go już wziął. Tyleśmy przeżyły. Jak najserdeczniej wszystkich pozdrawiam, w waszych intencjach dużo się modlę o zdrowie, błogosławieństwo Boże oraz o opiekę Maryi, teraz w życiu i kiedy przy śmierci. Zawsze kochająca mamusia. [sierpień 1979 roku]



„Ewa była na wakacjach, a Grzesiu został w domu” (List 42). Wnuki.

LIST 43

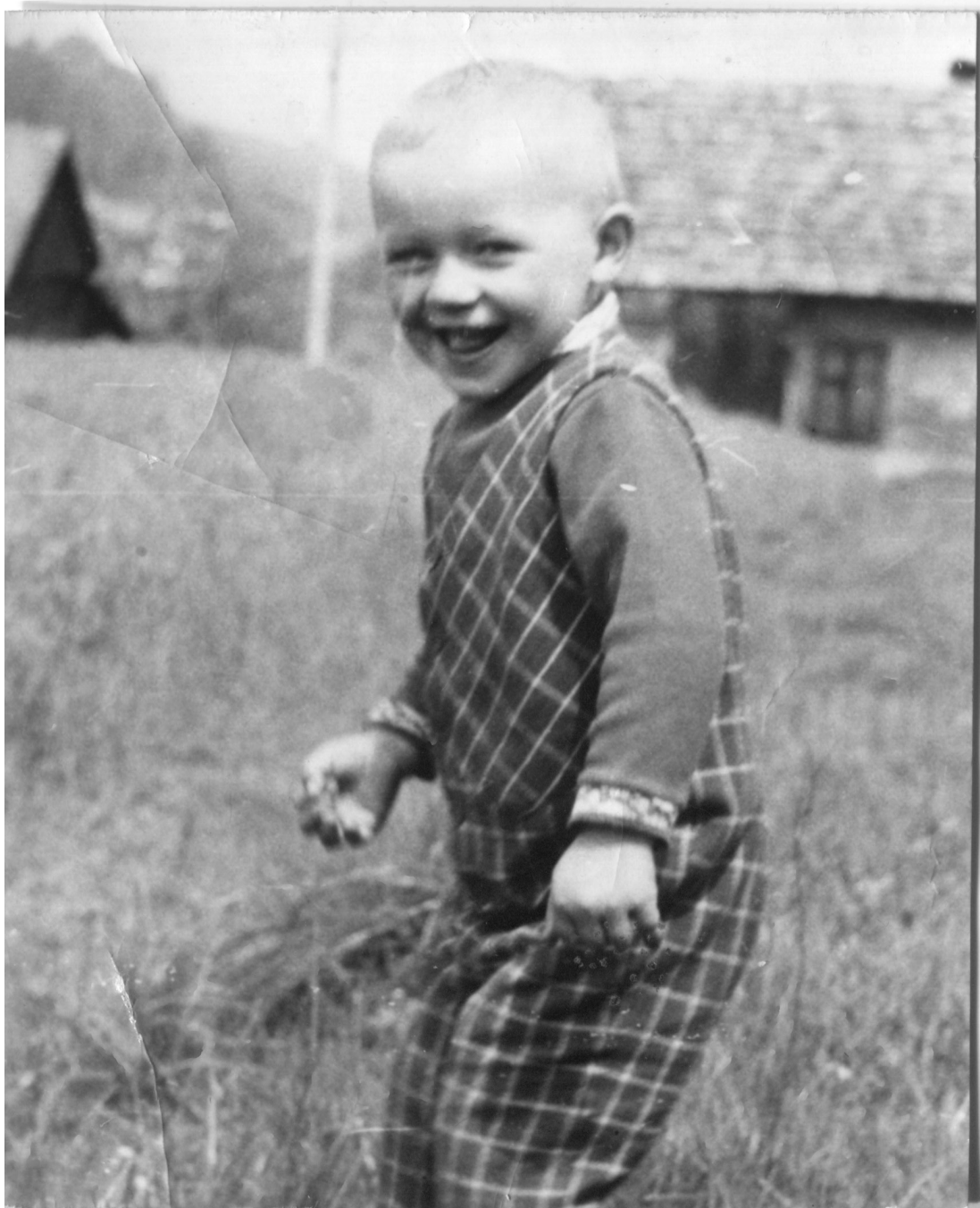
Kochana i droga Józiu. Pokój Chrystusa. List otrzymałam. Dziękuję ci serdecznie, że tak pamiętasz o mnie. Dziękuję ci również za okazaną pomoc. Wyręczyłaś mnie w pracy w gotowaniu. Piszę ci z radością, że Pani Niemcowa zainteresowała się naszym bieleniem [malowaniem] w domu. Przyjechała za kilka dni, [powiedziała,] że ma malarza. Ten chłopak też u niej malował, bierze niedrogo. Musiał się spieszyć, bo pierwszego września miał iść do seminarium. Za niecałe trzy dni skończył prace. Po tym bieleniu było trochę sprzątania, ale się bardzo cieszę, że będzie pięknie na prymicje. Jak dobrego serca są ci Niemcowie. Co było trzeba, to Pani Niemcowa przywiozła, i farby; u nas nie można było dostać. Gdy będziesz do nich pisać, to podziękuj im za tę troskę. Ten chłopak bardzo się umęczył, to dobra dusza. Będą piękne pokoje, trzeba teraz szanować, bo dużo pracy kosztowało. Dzięki Bogu trzymam się dosyć. Do kościoła jeszcze chodzę, ponieważ jest ciepło, za co Panu Jezusowi dziękuję. Dziękuję też, że mogę modlić się za was, drogie i kochane dzieci. Jestem też na drugiej Mszy świętej, którą odprawia ksiądz katecheta. Ofiaruję ją za zmarłych: moich rodziców, Tatusia⁴¹ i Kazia, i tych, którzy nam pomagali w życiu, oraz za czyścicowe dusze, które nie mają nikąd ratunku. Cieszę się przeogromnie, że jeszcze żyję. Tak, Józiu kochana, często w twojej intencji ofiaruję Mszę świętą, aby ci Pan Jezus błogosławił w nauce

41 Chodzi o Jana, męża Anny.

i pracy apostołskiej, oraz o światło Ducha Świętego, aby te dzieci pamiętały całe życie, co teraz ich nauczasz. Módl się, droga Józiu, za całą rodzinę. Gdy tak będziemy żebrać, to Pan Jezus nas musi wysłuchać. Wraz ze stałą modlitwą, serdecznym pozdrowieniem życzę, niech łaska Boża i błogosławieństwo wraz z opieką Matki Bożej będą zawsze z tobą. Twoja kochająca zawsze mamusia. [wrzesień 1979 roku]

LIST 44

Kochane i drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Za listy dziękuję. Prawie nikt nie pisze. Franek ani Zosia nie odwiedzają mnie, zajęci swoimi kłopotami i robotą. Ja też nigdzie nie mogę pojechać. Teraz robi się zimno i muszę siedzieć w domu i patrzeć od okna do okna. Posyłam owoce, ale to wszystko teraz nie takie dobre przez te deszcze. Co do zdrowia, to lepiej się nie robi, bo to choroba nie do wyleczenia. Teraz cieplej, to korzystam i chodzę do kościoła, aby się modlić za was wszystkich, ukochane moje dzieci. Pragnę żyć. Choćbym niewiele mogła już zrobić, to mogłabym się modlić za was, abyśmy wszyscy razem zebrali się po śmierci w niebie, na wieki. To jest jedyne moje pragnienie serca, abyśmy w doli i niedoli spełniali wolę Bożą. O te łaski doczesne, jak zdrowie itd., proszę, ale najbardziej proszę o zbawienie na wieki. Pani Niemcowa przysłała nam chłopaka malarza, który pobielił w domu, o wszystko się postarała, o farby... To na prymicje [Stasia]. To tyle, serdecznie was wszystkich pozdrawiam i nieustannej opiece Bożej polecam. Niech łaska Boża, błogosławieństwo i opieka Matki Najświętszej będzie zawsze z wami. Zawsze kochająca mamusia. [1979 rok]



„Marek był trzy tygodnie. Pod koniec pobytu skaleczył sobie bardzo nogę na szkle.
[...] Tyleśmy przeżyły” (List 42). Wnuk Marek.

LIST 45

Wielce kochana i droga Józiu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. Paczkę otrzymałyśmy, dziękuję za słodycze. Miałam sposobność odwiedzić dwoje chorych, miałam z czym iść. Józiu, co do tych spalonych, to Helcia i Józek tam poszli. Bieda tam, bo i przed spaleniem też była bieda. I jak wrócili do domu, to mówiliśmy razem, że trzeba ich poratować. Co więc mogłyśmy, tośmy im podarowały – najpotrzebniejsze rzeczy. I sąsiedzi, u których prosiłam dla nich, też podarowali. Józiu, byłam u lekarza, kazał mi się leczyć i szanować zdrowie. Dwadzieścia zastrzyków mam wybrać. Do kościoła tak często już nie pójdę, bo zimno się robi. Serce miałam badane, lekarka kazała leżeć. Trochę przemęczyłam się tym myciem i sprzątaniem po bieleniu. Ale teraz wypoczną, bo już po robotach w polu. Nawet już się lepiej czuję. Choćby nie bardzo przy zdrowiu, ale pragnę jeszcze choć troszkę pożyć, tobym się za was, najdroższe dzieci, modliła, wypraszała łaski potrzebne w życiu i do zbawienia. Zosia była. Bardzo ci jest wdzięczna za recepty na zioła. Zażywa, dobrze śpi, dużo lepiej się czuje, i lepiej wygląda. Tereska uczy się lepiej, bardzo dobrze. Józiu, ja bym cię z Helcią bardzo prosiła, może tam u was da się kupić świeczki i papier na kwiatki na groby. Kup nam i przyslij. Tak czekałyśmy, że może u nas gdzieś będzie. Nie ma i nie obiecują, że będą, więc, Józiu kochana, bardzo serdecznie cię prosimy i to jak najwcześniej, bo niedługo Wszystkich Świętych. A może u Marysi byłyby, to zadzwoń do niej,



„Zbliża się zima, to dla mnie radość, dlatego że będę mogła wylecieć na Mszę świętą,
a z drugiej strony zima niedobra dla starych” (List 16). Zimowy widok Ołpin.

jak u was nie ma. Więc kończę wraz z nieustanną modlitwą i najserdeczniej pozdrawiamy z Helcią. Niech Jezus Chrystus przez swą Matkę Maryję udzieli ci darów z nieba i ziemi, jakich tylko ci potrzeba. Zawsze kochająca twoja mamusia. [październik 1979 roku]

LIST 46

Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja. Stasiu, już dosyć dawno otrzymałyśmy paczkę od ciebie. Świeczki na groby bardzo się przydały. Helka do ciebie napisała. Ja o tym nie wiedziałam, potem mi powiedziała. Serdecznie ci dziękujemy. Mam jeszcze trochę jabłek, to ci wyślę. Zima już tak zawczasu. Dla mnie to nie jest dobrze, bo muszę siedzieć w domu. Teraz nie czuję się tak dobrze, [chodzę] tylko po domu. Nie da się robić. Wybrałam zastrzyki i nie lepiej. Do lekarza daleko, bo jest teraz w Gorlicach. A muszę jechać, żeby wypisać recepty na lekarstwa. Na Wszystkich Świętych była Zośka i Franek. Tak ten czas szybko leci, już za sześć miesięcy będą prymicje, bardzo się martwię, żeby jakoś wypadły. Stasiu chce, żeby coś zrobić... Tak się modlę, żeby Pan Jezus pobłogosławił we wszystkim. W Ołpinach chodzi po domach obraz Matuchny Najświętszej, u nas będzie prawdopodobnie w grudniu. Jakby było bliżej, to byś przyjechała, bardzo byśmy się ucieszyły. Ksiądz proboszcz mówił, że jak Józek będzie, toby odprawił Mszę świętą u nas w domu wtedy, gdy będzie Maryja. Tamci przyjadą. Teraz kryzys duży. Nie można kupić węgla. Na zimę nie mamy węgla. Zimno będzie. Kucharka kazała już po trochu kupować produkty na prymicje. Józek Helki miał urlop bezpłatny przeszło dwa miesiące. Teraz pracuje, toby może coś zarobił. Święta już niedaleko. Tak marzę, żeby pójść do kościoła. Mamy radio na baterię, ale nie mogę chwycić Mszy świętej, bo bym w domu słuchała. Józka pisze bardzo mało. Tak wyzieram listu jak

dusza zbawienia. Każde swoimi obowiązkami zaharowane, więc napisz czasem parę słówek tak na pociechę. Zrozumcie tę moją tęsknotę. W podeszłym wieku tym się cieszę, że mam dar modlitwy. Bardzo się lubię modlić, czytać książki, żywoty świętych i różne inne. Tym się podnoszę na duchu. Gdybym żyła, to – choćbym nic innego nie robiła – bym się za was modliła, kochane dzieci, bo ze śmiercią kończy się wszystko, [kończy się] czas zasługi. Już czwartą zimę choruję. Proszę cię, Stasiu, pomódl się czasem w intencji naszego Stasia o pomoc Bożą dla niego, a także w intencji tych prymicji, aby Pan Jezus pobłogosławił we wszystkim. Bardzo chciałabym ich doczekać. Bardzo dziękuj za zdrowie, bo to największy skarb. Jeszcze do pracy chodzisz i pracujesz w domu. Zośka teraz dosyć wygląda, lecz się ziołami. Niedługo jej Janek wyjedzie do wojska, to znów będzie przeżywać. Kończę, bo już brakuje papieru. Z całego serca pozdrawiam was wszystkich. W modlitwach zawsze o was pamiętam. Więcej pamiętam o tych dzieciach, które są dalej. Gdybyś ty była bliżej, na pewno byś częściej nas odwiedziła. Polecam was miłosierdziu Bożemu i opiece Maryi. Niech Maryja Jasnogórska, którą czcimy jako Królową, swoją wszechmocną opieką prowadzi was do Jezusa. Zawsze bardzo kochająca was mamusia. [listopad 1979 roku]



Córka Anny Maria, Warszawa 1974.

LIST 47

Kochane i drogie dzieci. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja. List otrzymałam, ale gdy kilka razy czytałam, płakałam, że tak daleko jesteś i nie możemy się zobaczyć. Gdybym była zdrowa, to teraz bym mogła jechać i na dłużej, ale cóż poradzić. Stasiu, ja ci to przyznam, że gdy jest ciężko, to się zdaje, że mamusia to wszystko. Bo ja już nie mam trzydzieści pięć lat mamusi. W tej chorobie przypomina mi się i [wydaje mi się], że mi pomoże. Jak Tatuś żył, było ciężko, a teraz też, choć jesteśmy same, zdaje się jeszcze ciężiej. [...] Stasiu, lecz się, bo teraz nie mamy takiego zdrowia [jak dawniej]. Dawniej byłam zdrowa i mocna. Jesteś daleko i nie masz tam nikogo z rodziny, ale masz, moje dziecko kochane, Matuchnę Najświętszą. Jej opiece się polecaj, a Maryja przedstawi [twoje] prośby swemu Synowi Jezusowi. Pod Bożą opieką wszystko dobrze będzie na tym padole płaczu i zasłużymy na wieczne zbawienie z całą rodziną. Bo to jest moje najważniejsze pragnienie jako matki. Każdy człowiek ma los przeznaczony. Tak bardzo się cieszyłam, że przyjedziesz, ale gdy jesteś chora, to ani się nie wybieraj. Stasiu najdroższa, piszę i płaczę, że tak tęsknisz, i czuję, że ci mamusia jest droga, tak jak ty dla mnie. [...] Proszę Pana Jezusa i Jego Matkę Najświętszą, żebym jeszcze pożyła parę lat. Już nie na to, żebym pracowała, tylko żebym się dużo modliła za was, kochane dzieci, wypraszała łaski i pomoc Bożą. I przy tym ciężkim życiu wpatrzeni w Chrystusa ukrzyżowanego szli i doszli do szczęśliwej wieczności.



Prymicje Józefa. „Przekażcie sobie znak pokoju”, Ołpiny 1976.

[Moje] zdrowie to tak jak z chorym sercem – raz gorzej, to znów lepiej. Teraz czuję się lepiej. Józek kupił mi zastrzyki zagraniczne, to mi trochę lepiej; ale co miesiąc chodzę do lekarza. Tak się pocieszam, że jak będzie ciepło, to pójde do kościoła. Teraz nawet na pole nie wychodzę. Tak bym pragnęła jeszcze pożyć, pocieszyć się z wami na tym świecie i jeszcze być na prymicjach Stasia. [...] Stasiu kochana, w święta często myślałam o tobie. Józek był dwa dni, Franek z chłopakami był trzy dni, Zośka była jeden dzień. Stasiu był tylko parę godzin w Boże Narodzenie. Była suma, czyli Msza święta o wpół do jedenastej, a w drugi dzień świąt o godzinie ósmej rano. Ucieszyłam się tymi Mszami świętymi, bo już przeszło cztery miesiące nie byłam w kościele. W grudniu był ksiądz proboszcz z Panem Jezusem u mnie w domu. Potem Józek pojechał z Zośką razem do Gorlic i od niej odjeżdżał. Stasiu kochana, jak przyjedziesz kiedy w lecie, to porozmawiamy. U nas teraz zima trzyma, mrozy i mrozy, śnieg. Już tak wyzieram ciepła, bo bym choć na pole wyszła. Mirek odsłużył w wojsku więcej jak połowę, to się na pewno cieszy. [...] Stasiu kochana, proszę cię, napisz od razu, bo stale myślę [o was] i wyzieram listu. Maryśka przysłała mi „Przewodnik Katolicki” i różne modlitwy. Najwięcej się modlę za was, kochane dzieci. Serdecznie pozdrawiam wszystkich. Niech was Pan Jezus błogosławi, a Matka Najświętsza otacza najczulszą opieką w Nowym Roku. Proszę o list. Kochająca mamusia. [grudzień 1979 roku]



Prymicje Józefa. Komunia święta, Ołpiny 1976.

LIST 48

Najdroższa Józiu. Pokój Chrystusa. Józiu, tak się złożyło, że pomyliłam listy. Co było napisane, to tylko dla Ciebie. Po mojej śmierci z serca pragnę, aby pozostała między wami prawdziwie braterska miłość, naprawdę na wzór samego Pana Jezusa. Tak jak pisane było na tej twojej kartce, co do mnie pisałaś: „Pokora jest najcenniejsza u Boga”. Dlatego są takie tragedie w rodzinach i w naszej rodzinie, bo pokory nie ma. Ja nie zapomniałam, czym jest pokora i ile ona kosztuje, i dlaczego jest tak cenna przed Bogiem. Ja ci dużo opiszę, ale [to] tylko dla ciebie. Pycha jest matką wszystkich grzechów. Bądźmy w oczach ludzi biedni i mali. Pan Jezus takich [właśnie] kocha, sam obiecuje: *Błogosławieni pokój czyniący*. Z całego serca pozdrawiamy. Jeszcze dopisuję, że biorę te zastrzyki, co Józek kupił, i czuję się dobrze. Oczekuję ciepła, bo wtedy pójdę do kościoła, co jest moim największym pragnieniem. Parę dni byłam słabsza. Te zastrzyki są dla mnie dobre, jeszcze mam osiemnaście na później. Józek był w domu i była Msza święta. Stasiu też był parę godzin. Z całego serca pozdrawiamy. W domu jest wszystko dobrze. Mąż Helci pracuje. Helcia się stara, abym miała jak najlepiej. Józiu najdroższa, pomódl się czasem o to, co mi najbardziej leży na sercu: o zbawienie wieczne całej rodziny. Pamiętasz, dawno pisałam ci i dziś cię proszę, o tę atmosferę rodzinną pomimo trudności, jakie spotykać cię będą na drodze dążenia do Bożej łączności rodzinnej. Ofiaruj wszystko Jezusowi z większej miłości ku Niemu. Po mojej śmierci, jako

czuła druga mamusia, pomagaj rodzeństwu. Nie materialnie, bo ty na to nie masz, ale czymś o wiele kosztowniej-
szym, bo modlitwą, często też przez napisanie ciepłych
rodzinnych słów na święta i na imieniny. Zapewniam ich,
że w ciężkich chwilach przez święte przyjmowanie Pana
Jezusa i modlitwę korną i oddanie się w opiekę Matuch-
nie Najświętszej cuda Boże się dzieją. Szczerze piszę.
Naprawdę, jak w moim życiu [jest] ciężko, to [zostaje] tyl-
ko pomoc Boża i zaparcie się samego siebie i dziś w obli-
czu Boga boję się moich niedociągnięć i zaniedbań. Józiu
najdroższa, czuję w sercu, że ty mnie rozumiesz. I modłę
się o to, że przy pomocy Bożej zadośćuczynisz sercu moje-
mu, teraz w życiu i kiedyś po mojej śmierci. Łzami skropi-
łam tę prośbę. Dużo się modłę w twojej intencji. Kochająca
mamusia. [1979 rok]

LIST 49

Drogie i kochane dzieci. Pokój Chrystusa. Stasiu, bardzo cię proszę, napisz parę słów, co się u was dzieje, bo ja się bardzo martwię. Już trzeci miesiąc nie było [od was] ani słówka, więc proszę was wszystkich, napiszcie zaraz, bo dzień i noc się martwię. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam i opiece Matuchny Najświętszej polecam. Zawsze kochająca mamusia. [kartka niedatowana]



Pamiętkowe zdjęcie z prymicji Józefa, Ołpiny 1976.

LIST 50

Najukochańszy Stasiu. Na piękny dzień twoich imienin przesyłam ci moc najszczerzych, najserdeczniejszych życzeń. Wyrażam wszystkie życzenia, które płyną z mego serca – byś, najukochańszy Stasiu, na co dzień chętnie, wytrwale, a przede wszystkim radośnie pełnił wolę Bożą. Niech Matka Najświętsza otoczy cię swoją opieką i da dużo mocy i siły do wytrwania w dobrym. Tego ci życzy bardzo kochająca cię mamusia. Do tych życzeń dołączam Mszę świętą wraz z modlitwą. [kartka niedatowana]



Spotkanie z okazji ślubów zakonnych Stanisława, Tuchów 1979.

LIST 51

Kochana i droga Stasiu. W dniu twoich uroczystych imieniu składał ci ze szczerego serca życzenia zdrowia i tego, co jest najlepsze. Niech Chrystus opromienia cię światłem i daje siły do dźwigania codziennego życia, przeróżnych trosk, zmartwień, obowiązków i ożywia ci ducha w nadziei Bożej, a Matuchna Najświętsza, nasza najdroższa Mamusia Niebieska, niech cię otoczy najczulszą opieką i przytuli do serca, byś szła przez życie pełna poświęcenia i ofiarnej pracy i zasłużyła wraz z całą rodziną na nagrodę wieczną w niebie. Te życzenia popieram stałą modlitwą i w dzień imienin, w czasie Mszy świętej będę pamiętać. Najczulszym sercem zawsze kochająca cię mamusia.
[kartka niedatowana]

LIST 52

Józiu drogi. W moich nieudolnych modlitwach zawsze pamiętam, aby Pan Jezus ze swą Matką Maryją w doli i niedoli prowadził ciebie aż na wyżyny swojej świętości, a kiedyś przyjął cię do swoich wybranych. Kochająca cię mamusia. [kartka niedatowana]

LIST 53

Drogie i kochane dzieci. Na radosne święta Narodzenia Bożej Dzieciny posyłamy wam opłatek i łamiemy się z wami i życzymy wam wszystkiego dobrego i co tylko was spotkać może w życiu. [Życzymy], abyście wszystko przyjmowali z ręki najlepszego Ojca i zgadzali się zawsze z wolą Bożą. Nie możemy być razem przy jednym stole wigilijnym w domu, ale bądźmy razem duchem przy jednym stole Pańskim w kościele. Z czystym sercem i radością przyjmujemy Pana Jezusa często do serca, które jest nieraz tak strapione różnymi krzyżkami, a zawsze nam będzie dobrze. I już na ziemi będziemy szczęśliwi, a przez takie życie zapewnimy sobie wieczność szczęśliwą na wieki, co daj Boże wszystkim. Tego życzy wam, kochane i drogie dzieci, cała rodzina i kochająca mamusia. [kartka niedatowana]

LIST 54

„Śmierci się nie lękam, żyć się nie wzbraniam”. Powtarzajmy z żarliwością, pomimo łzy, która być może lśni w oku: „Witaj krzyżu, jedyna nadziejo, w krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu źródło niebieskiej słodyczy”. Modlę się całym sercem, aby Boskie Serce Jezusa i Matka Dobrej Nadziei błogosławili [wam] wraz ze mną, choć tak niegodną. Pozostaję zawsze kochająca was. [kartka niedatowana, bez adresata]

LIST 55

„Kochana Stasiu⁴². Jestem u mamy na kilka godzin, bo – jak ci wiadomo – mama jest w szpitalu w Tuchowie. Jest jej lepiej, ale nie ma apetytu i nie ma wiele sił. W jej imieniu odpisuję ci w sprawie tego wezwania do sądu kościelnego. Pytasz, co masz mówić: prawdę, i tylko prawdę, bez względu, jaki będzie skutek”.

Anna Augustyn dopisuje własnoręcznie:

„Tak samo i ja piszę, Stasiu kochana, żebyś mówiła prawdę, o co się pytać będą, mów prawdę, bo to sprawy zbawienia dla wszystkich. Anna Augustyn – mamusia”. [Tuchów, 7 kwietnia 1980 roku]

42 List został napisany przez córkę Józefę w szpitalu w Tuchowie na trzy dni przed śmiercią Anny Augustyn.

Z ARCHIWUM ANNY AUGUSTYN



Zbawicielu drogi

Zbawicielu drogi, jakże się raduję, że miłosierne dusze z miłości do Ciebie oddały Ci ostatnią posługę i zgotowały Twemu Ciału godne miejsce spoczynku. Chcę dalej pełnić ich świętą służbę i wykonywać z tą samą czcią i miłością wszystko, co się odnosi do Twego Najświętszego Sakramentu. Jak Ty, Panie, oczekiwałeś chwały wielkanocnej w ciszy grobu, tak i ja pragnę kochać ciszę i ukrycie mego życia, aby kiedyś uczestniczyć w Twojej chwale wiekuistej.

Ojcie Przedwieczny

Ojcie Przedwieczny, w zjednoczeniu z Najświętszymi Sercami Jezusa i Maryi ofiaruję Ci nieskończone zasługi męki i śmierci Zbawiciela i proszę Cię, przebaczyć grzechy i winy świata i spraw, aby wszyscy Cię poznali i umiłowali, ponieważ wszystkich pragniesz zbawić.

Modlitwa w chorobie

Jezu Chryste, który mnie powołałeś, aby wraz z Tobą nieść Twój krzyż przez mą chorobę i ułomność, oddaję Ci dziś moje cierpienia z prośbą, aby je zjednoczyć z tymi, które Ty wycierpiałeś i z cierpieniami Twej Najświętszej Matki. Ofiaruj je Twemu Niebieskiemu Ojcu na uświęcenie misjonarzy. Powołaj misjonarzy dla nawracania pogan i dla zjednoczenia wszystkich chrześcijan. Dobry Mistrzu, użycz mi

łaski poznania radosnego cierpienia dla Twojej większej chwały. Daj mi dość odwagi i miłości, aby doświadczenie to cierpliwie przyjąć. A kiedy cierpienia się zwiększą, krzyż stanie się cięższy, nasilać się będą bóle, wtedy, o Jezu, spraw, abym się modliła z pełnym miłości poddaniem: „Panie, niech się dzieje wola Twoja”. Amen.

Akt poświęcenia się chorych Matce Bożej Bolesnej

O Matko łaskawa i dobra, której serce przeniknął miecz bóleści. Oto my, biedni chorzy, stajemy wraz z Tobą na Kalwarii obok Jezusa. Powołani do wzniosłej łaski cierpienia, pragniemy dopełnić w nas to, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa, za Ciało Jego, którym jest Kościół. Poświęcamy Tobie nas samych i nasze cierpienia, żebyś nas położyła na ołtarzu krzyża Twego Boskiego Syna jako pokorne ofiary prześlągalne za zbawienie nasze i naszych braci. Przyjmij, Matko Bolesna, to nasze poświęcenie i ofiarowanie, wzmocnij w naszych sercach wielką nadzieję, abyśmy jak teraz uczestniczyli w cierpieniach Chrystusa, tak mogli kiedyś z Nim razem być w radości obecnej i wiecznego życia. Amen.



Prymicje Stanisława, których Anna nie doczekała, Ołpiny 1980.



Prymicjant Stanisław z bratankami, Olpiny 1980.

Sen Najświętszej Maryi Panny

Przyszedł do Niej Pan Jezus i zapytał: „Matko, czy śpisz?”. „Zasnęłam – odrzekła Maryja – ale Ty mnie, Synu, obudziłeś. Widziałam Cię w Ogrójcu, od Annasza do Kajfasza, od Piłata do Heroda prowadzonego. Tam na Twą świętą twarz pluto i koronowano Cię cierniami, potem Cię sądowano. Przywiązano Cię do słupa kamiennego, bito łańcuchami, a Tve święte ciało krwawiło. Potem Cię do krzyża przybito, bok włócznią przebili, z którego wypłynęła krew i woda święta. Z krzyża święte ciało zdjęli i na rękach moich złożyli.

Jezus odpowiedział najczulej: „O Matko Miłosierdzia, kto ten sen Twój przy sobie będzie nosił i odmawiał będzie albo słuchał o tym, ten bez grzechu śmiertelnego będzie i nie umrze nagłą śmiercią bez przyjęcia Ciała i Krwi mojej. Kto Cię, Matko, o cokolwiek będzie prosił – otrzyma. Kto ten sen przy sobie będzie nosił, sto dni odpustu otrzymał, nie zginie – ani na wojnie, ani w drodze, w domu, gdzie będzie się znajdował, nawet ogień nie będzie mu szkodził”.

Myśli święte do ukochanej Matuchny Najświętszej

1. Różne są drogi do Boga, ale przez Maryję najlepsza (ojciec Maksymilian Kolbe).
2. Niepodobna zbliżyć się do Jezusa bez Maryi (ojciec Maksymilian Kolbe).
3. Jakież spokój daje to święte imię Maryja. Powtarzajmy je często (ojciec Maksymilian Kolbe).
4. Maryja jest dobra i potężna, zna cierpienia ludzi i ich potrzeby (Paweł VI).
5. Chrystus jest żywym centrum różańcowej modlitwy (z „Przewodnika Katolickiego”).
6. W szkole Maryi mamy sobie przyswajać jej cnoty, zwłaszcza miłość (Paweł VI z okazji beatyfikacji ojca Maksymiliana Kolbego).
7. Jeśli chcecie, aby wasze życie było owocne, zwiążcie się ze świętą Bożą Rodzicielką (kardynał Stefan Wyszyński).
8. Rodzinom, które chcą wypełnić zadanie, do jakiego są wezwane, gorąco zalecam odnowienie różańca Maryjnego (Paweł VI).
9. Z Maryi czerpiemy nowe siły i niezawodną pomoc (ksiądz Stanisław Rumiński).

Maryja jest ⁽⁶¹⁾ dla szczególnie potrzebna
światu i ma dla ~~nas~~ nas moc
wyciąską (Harold. Wyszyński)

⁽⁶²⁾
Różaniec święty cudowna tajemnica
mądrości i zbawienia.
(Bt. Ludwik Grzegorz)

⁽⁶³⁾
Różaniec to najpiękniejsza modlitwa
jako kiedykolwiek została utworzona
przez człowieka. (Hr. F. Schem)

⁽⁶⁴⁾
Maryjo naucz nas stać się ludźmi
(Harold. Wyszyński)

⁽⁶⁵⁾
Jeśli damy się kierować Niepokalaną
stanie my się wielkimi świętymi.

⁽⁶⁶⁾ (O. Kolbe)

Różaniec jest jedną z najcenniejszych
krynicy łask niebieskich.
Benedykt XV.

Pokora każe nam oddać się całkowicie
Bogu i Niepokalaną. (O. Kolbe)

⁽⁶⁸⁾
Dusza Maryji wima być w każdym
z nas dla chwały Boga
Pawel T.

⁽⁶⁹⁾
Harusa na dwie umierającej duszy polskiej
bli się iśkierka nadziei że Maryja nikogo
nie opuści. (Harold. Wyszyński)

⁽⁷⁰⁾
Różaniec jest muzeum obecnym którym
Maryja opasuje Kościół i miejsce pogrobu
którym zwalera jego uwaga.

⁽⁷¹⁾ (Bp. Józef Pelczar)

Wszystkie łaski bezgłęboko wszystkim dosta-
ją się od Boga przez Niepokalaną.

⁽⁷²⁾ O. Kolbe
Maryja prowadzi do Niebieskiego
rodzaju miłości. Hr. F. Schem

Myśli święte do Ukochanej Matuchny Najświętszej. Fragment.

10. Zaufaj całkowicie i we wszystkim Niepokalanej, a na pewno oddasz jak największą chwałę Panu Bogu (ojciec Maksymilian Kolbe).
11. Najmilszą modlitwą dla Niepokalanej jest odmawianie różańca świętego (ojciec Maksymilian Kolbe).
12. Maryja jest Boską Skarbniczką. Niepokalana to nasz ideał.
13. Nie dopuście do oziębienia waszego nabożeństwa do Maryi (Paweł VI).
14. Zaufajcie całkowicie Niepokalanej i oddajcie się Jej bez granic (ojciec Maksymilian Kolbe).
15. Czcciele Matki Chrystusowej najprędzej są wynoszeni na ołtarze (kardynał Stefan Wyszyński).
16. Do Niej należymy bezgranicznie (ojciec Maksymilian Kolbe).
17. Musimy dążyć do tego, żeby tak kochać Jezusa, jak Maryja Go kochała (ojciec Maksymilian Kolbe).
18. Maryja jest zawsze razem z nami (kardynał Stefan Wyszyński).
19. Nie można pomyśleć, aby ktoś był pobożny, a nie odmawiał różańca (biskup Józef Pelczar).
20. Niepokalana jako Oblubienica Ducha Świętego uczestniczy w rozdawnictwie łask wszelkich (ojciec Maksymilian Kolbe).
21. Maryja stoi nie tylko pod krzyżem Chrystusa, ale pod krzyżem każdego (kardynał Stefan Wyszyński).

22. Różaniec jest najskuteczniejszą modlitwą Maryjną (Pius XII).
23. Przy pomocy Niepokalanej możemy wszystko (ojciec Maksymilian Kolbe).
24. Maryja jest wszechmocą proszącą (Benedykt VI).
25. Maryja pomaga wszystkim ludziom (ojciec Maksymilian Kolbe).
26. Maryja jest naszą nadzieją jedyną (kardynał Stefan Wyszyński).
27. Różaniec zajmuje pierwsze miejsce wśród modlitw Maryjnych (Pius XI).
28. Maryja pod krzyżem Syna cierpiała spokojnie, bo zrozumiała sens cierpienia (kardynał Stefan Wyszyński).
29. Kochajcie Niepokalaną i we wszystkich trudnościach do Niej się zwracajcie (ojciec Maksymilian Kolbe).
30. Kto stoi pod krzyżem życia, ale przy Matce Bożej, nie odejdzie od Chrystusa (kardynał Stefan Wyszyński).
31. Gdziekolwiek łzy lejesz, przyjdź do Niej, Ona cię zrozumie (kardynał Stefan Wyszyński).
32. Idąc za Maryją, nie zbłądzisz. Modląc się do Niej, nie będziesz rozpaczał. Pod Jej opieką nie zadrżysz. Pod Jej wodzą nie strudzisz się. Za Jej miłosierdziem dojdziesz (świący Bernard).
33. Być narzędziem w rękach Maryi to najdoskonalsza forma oddania się Jej (ojciec Maksymilian Kolbe).

34. Wybrani czerpią pokarm duchowy i siłę z Matki Bożej.
35. Spotkanie się z ludźmi pełnymi głębi życia wewnętrznego i radości nappełniło weselem moje serce (Lina Carbone ze zjazdu Rycerek Niepokalanej).
36. Matko Kościoła, spraw, by wśród ludzi było coraz więcej Chrystusa.
37. Trzeba nam ukazywać Maryję jako Matkę najlepszej nadziei (ksiądz Czesław Bartnik).
38. Jak dobrze, że ludzkość może mieć Matkę Maryję i odnosić się do Niej całkowicie po dziecięcemu (kardynał Stefan Wyszyński).
39. Maryja prowadzi nas do Jezusa duchowo (ksiądz Fulton Sheen).
40. Gdy napotykamy trudności nie do rozwiązania, podważamy nasze modlitwy do Matki Najświętszej, a Ona sama je rozwiąże (kardynał Stefan Wyszyński).
41. Różaniec jest najpiękniejszą i najskuteczniejszą ze wspólnych modlitw (Paweł VI).
42. Nie ma łaski, co by nie była Maryi własnością, daną Jej do dowolnego rozporządzenia (ojciec Maksymilian Kolbe).
43. Maryja każdego z nas bardzo kocha i miłuje w każdej chwili, bez żadnego wyjątku (ojciec Maksymilian Kolbe).
44. Kochajcie tak bardzo Niepokalaną, żebyście bez Niej nie mogli się obejść (ojciec Maksymilian Kolbe).



Jan Augustyn
2 II 1906 - 31 V 1976

Anna Augustyn
z domu Bochenek
22 V 1915 - 10 IV 1980

Grób Jana i Anny Augustynów, Cmentarz parafialny w Ołpinach.

45. Maryja, Ona jedyna potrafi nam wskazać drogę do Bożego miłosierdzia (Jan Dobraczyński).
46. Kto kocha Niepokalaną ofiarnie, ten się zbawi, uświęci i innym do uświęcenia dopomoże (ojciec Maksymilian Kolbe).
47. Tajemnice Różańca trwają i powtarzają się w moim życiu (ksiądz Maksymilian Piątkowski).
48. Bądź panem siebie, a niewolnikiem miłosnym Niepokalanej (ojciec Maksymilian Kolbe).
49. Aby w naszej duszy rozkwitły kwiaty cnót, musimy się ogrzać ciepłem Niepokalanej.
50. Różaniec ma mi pomóc kochać Boga i bliźniego (ksiądz Marian Piątkowski).
51. Nauczmy się umiejętności zwracania się do Matki Maryi we wszystkim.
52. Kto znalazł Maryję, znalazł wszelkie dobro (błogosławiony Ludwik Grignon de Montfort).
53. Tylko Maryja może nauczyć ludzi, by tak kochali Jezusa, jak Ona Go kocha (ojciec Maksymilian Kolbe).
54. Najlepszym nabożeństwem do Maryi to być na Jej wzór cichą, wierną i pokorną służebnicą Pańską (Urszula Ledóchowska).
55. Maryja jest Orędowniczką między Chrystusem a światem (ksiądz Fulton Sheen).
56. Różaniec jest wielką tajemnicą wiary, tajemnicą zwycięstwa i modlitwą myślicieli (Jan XXIII).

57. Różaniec jest kotwicą, którą Maryja chwyta kuszonych i trzyma przy sobie, by ich fale namiętności nie uniosły (biskup Józef Pelczar).
58. Jeśli wiernie będziesz praktykował nabożeństwo do Matki Bożej, przyniesie ci dużo pożytku (błogosławiony Ludwik Grignon de Montfort).
59. Doskonałe nabożeństwo do Matki Bożej jest rozkwitem Chrystusa i dopełnieniem (ksiądz Aleksander Żychliński).
60. Kto chce łaski, a do Maryi się nie ucieka, tego pragnienie jest lataniem bez skrzydeł (ojciec Maksymilian Kolbe).
61. Maryja jest dziś szczególnie potrzebna światu i ma dla nas moc zwycięską (kardynał Stefan Wyszyński).
62. Różaniec święty to cudowna tajemnica nawrócenia i zbawienia (błogosławiony Ludwik Grignon de Montfort).
63. Różaniec to najwznioślejsza modlitwa, jaka kiedykolwiek została ułożona przez człowieka (ksiądz Fulton Sheen).
64. Maryjo, naucz nas służby ludziom (kardynał Stefan Wyszyński).
65. Jeśli damy się kierować Niepokalanej, staniemy się wielkimi świętymi (ojciec Maksymilian Kolbe).
66. Różaniec jest jedną z najobfitszych krynic łask niebieskich (Benedykt XV).

67. Pokora każe nam oddać się całkowicie Bogu i Niepokalanej (ojciec Maksymilian Kolbe).
68. Dusza Maryi winna być w każdym z nas dla chwały Boga (Paweł VI).
69. Zawsze na dnie umęczonej duszy polskiej tli się isierka nadziei, że Maryja nikogo nie opuści (kardynał Stefan Wyszyński).
70. Różaniec jest murem obronnym, którym Maryja opasuje Kościół, i mieczem pogromu, którym zwalcza Jej wrogów (biskup Józef Pelczar).
71. Wszystkie łaski, bezwzględnie wszystko, dostajemy od Boga przez Niepokalaną (ojciec Maksymilian Kolbe).
72. Maryja prowadzi do niebieskiego źródła miłości (ksiądz Fulton Sheen).
73. Jezus jest światłem, prawdą i życiem.





Prezentacja *Listów Matki* w Ołpinach, rodzinnej parafii Autorki, 2017.



O pocieszeniu Matki

Znany jest w epistolografii rodzaj listów zwanych konsolacyjnymi. Z czasem, na przykład w literaturze grecko-rzymskiej, pocieszenie, obok jego ludzkiego waloru, będącego zawsze w cenie, stało się pewną cechą literacką, konwencją pisarskim. Chrześcijaństwo włożyło w stare formy nową treść również pod tym względem. Pisarze chrześcijańscy będą rozwijać sztukę słowa i myśli, która budzi w strapionym czytelniku realną nadzieję.

Święty Augustyn, biskup Hippony, odpowiada na prośbę pewnego adresata dręczonego pokusami i zapewnia, że razem z nim boleje i w żadnym wypadku nie może odmówić prośbie. W przeciwnym razie sprzeciwiłby się pragnieniu adresata oraz własnemu, zwłaszcza że ponagla go do tego obowiązek miłości⁴³. Święty Paulin z Noli, żyjący w V wieku, porównuje płynące z miłości pocieszenie do lekarstwa⁴⁴.

Panią Annę Augustyn nie doprowadziły do sztuki pocieszenia studia literatury czy teologii, aczkolwiek chętnie

43 Por. Augustyn, *Epistulae*, 243, 1, red. A. Goldbacher, Vienna 1911, *Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum* 57, s. 568.

44 Por. Paulin z Noli, *Epistulae*, 11, 1, red. G. Hartel, Vienna 1894, *Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum* 29, s. 60.

czytała książki i zdobywała wiedzę religijną, ale autentyczne życie duchowe i poświęcenie dla dzieci. Oddając się lekturze jej listów, nawet czytelnik niezwiązany bliżej z historią tej rodziny odczuwa płynące z nich przesłanie nadziei i pociechy. Odnosi wrażenie, jakby pocieszała go własna matka.

Sama potrzebowała pociechy

Była skora pocieszać, bo sama bardzo potrzebowała pocieszenia i знаła jego wartość: „Dobre słowo dla mnie to jest wszystko, bo tego mało słyszę” (11); „Jak czytam list, podnoszę się na duchu, że mam dzieci ukochane, i mnie kochające. One czują serce matczyne” (6). Martwi się, gdy nie otrzymuje od dzieci listów: „Tak mało moje dzieci piszą” (39); „Prawie nikt nie pisze” (44); „Wszyscy zapracowani, ani nie piszą” (26); „Tak wyzieram listu i nie mogę się doczekać” (24). Listy są tak drogie, że zwykle czyta je kilka razy (por. 73). Inspiruje dzieci do pisania między sobą: „Józiu, Franek obchodzi imieniny 17 lutego i proszę cię, napisz czasem do niego” (2).

Gdy dzieci rozjechały się po Polsce, list pozostawał nie-raz jedynym sposobem kontaktu. Matka nie chciała utracić więzi z dziećmi. Okoliczności zewnętrzne trudno zmienić, czasem pozostaje to niemożliwe. Niewiele ma się środków, by pomóc, a jest jeden zawsze dostępny i dobry – mianowicie słowo. Czasem to wszystko, czym można pomóc.

Nie miała łatwego życia. Ślady rzadkich, choć wzruszających skarg pozostały na papierze: „Życie moje to jedna ła-za,

ale to dziś nic nie znaczy” (16); „życie matki jest ciężkie, a tym bardziej przy licznej rodzinie są coraz to nowe krzyżki” (18); „Jak Tatuś żył, było ciężko, a teraz też, choć jesteśmy same, zdaje się jeszcze ciężiej” (47). Nie skarży się obcym, ale własnym dzieciom, z którymi ma bardzo dobrą relację i przez które czuje się w pełni kochana i rozumiana. Krótkie jęki bólu są natychmiast tłumione oddechem zawierzenia Bogu. Cierpienie ziemskie nie jest najważniejsze, a poza tym nie trwa wiecznie.

Jakby powtarzała za Jezusem: *Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną* (Łk 23,28). „Większej przykrości dla mnie nie ma ponad to, jak które z dzieci nie wypełnia woli Bożej i nie idzie drogą przykazań” (2). Dlatego bardzo cierpi i dramatycznie przeżywa każde zejście z prostych ścieżek Pańskich. Po perypetiach jednego syna stwierdza ze smutkiem: „Szukał szczęścia w świecie. Poza Bogiem nie ma szczęścia” (2). Zachęca córkę do tego, by częściej pisała do niego listy i o tym mu przypominała: „Nie ten jest szczęśliwy, co ma dobrze na świecie, ale ten, co pełni wolę Bożą w każdym życia przypadku, nie zważając, czy mu dobrze, czy źle” (6). Napomina syna: „Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją” (2). Ta rada jak motto powtarza się w listach do dzieci. Późniejsza korespondencja zdaje się świadczyć o tym, że upomnienia nie poszły na marne. Wieczność pokaże, jak bardzo przyczyniła się do powrotów na proste drogi Boże.

W innym przypadku doznaje więcej bezradności. Mając niezwykłą intuicję duchową, przeczuwała niewłaściwy, w jej przekonaniu, wybór moralny jednego swego dziecka, a rok, w którym została podjęta ta decyzja, uznała za

najcięższy w dotychczasowym życiu. „Tak tylko zrozpaczona czerpię siły z codziennej Komunii świętej i u stóp Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy. [...] Nie ma dla mnie niczego na świecie, czym bym się mogła rozweselić. I tak trzeba marnie skończyć w tej strasznej udręce, a nie ma mnie kto pocieszyć. [...] Przypominają mi się chwile mojej ukochanej mamusi. Naprawdę, gdy płakała moja mamusia, nie dałam jej płakać. Zaraz obejmowałam ją i tak ją pocieszałam, że przestawała płakać. A dziś nie ma serca dla mnie, aby mnie pocieszyć” (12).

Echem odbijają się tu lamentacje biblijne, dobrze przyswojone na wielkopostnych nabożeństwach: *wzdycham, lecz nikt nie pociesza* (Lm 1,21). Odzywa się głos kobiecych uczuć mocno dotkniętych cierpieniem. Sama przecież pisze, że znajduje pociechę w modlitwie, w Komunii świętej. Domyślamy się, co chce powiedzieć w tej emfazie. Dopóki nie zniknie przyczyna smutku, niemożliwe jest pełne pocieszenie. Skarga jednak milknie po czasie, nie ma jej w późniejszych listach. Nawet ten żal został jakoś utulony.

Doznała łaski pocieszenia

Sądząc po ludzku, większy dramat wydarzył się wcześniej – tragiczna śmierć siedemnastoletniego syna. Straciła umiłowane dziecko: „Kaziu za życia był dla mnie sercem. Czasem przyszedł do domu, a jak mnie nie widział, to zaraz się pytał, gdzie jest mamusia” (3). Pośród bólu tragicznego rozstania rodzą się pytania, ale w obrębie wiary, nie poza nią. Co z nim dalej? Dlaczego to się stało?

Na rozterki przychodzi odpowiedź w modlitwie: „Tak bardzo płakałam, błagałam i prosiłam Matkę Boską, aby mi się choć przyśniło, czy Kaziu jest szczęśliwy. [...] W tej modlitwie błagalnej doznałam łaski, tak bym powiedziała – cudu od Matuchny Niebieskiej; serce moje zostało opromienione radością niebieską, że Kaziu jest szczęśliwy” (3); „W wyrokach Bożych było, że Kaziu taką śmiercią pójdzie z tego świata, a to dlatego, żebyśmy w tym wielkim bólu i żalu oczyścili nasze serca do większej miłości Bożej, ażeby ta miłość nasza ku Panu Jezusowi nie była taka zmącona ze światem, tylko czysta, piękna i święta” (3). Jak twierdzą świadkowie dalszej drogi Matki, po zatrzymaniu się na rozstajach, ona już dobrze wiedziała, dokąd zmierzać, i stanowczo zaczęła tam podążać – mianowicie w stronę świętości. Doznawszy w sobie głębokiego pocieszenia, wzięła na siebie misję pocieszania innych.

Nosiła w sobie Pocieszyciela, który był dla niej źródłem radości nadprzyrodzonej. Bez klucza nadprzyrodzonego nie wejdziemy w tajniki jej duszy, niezwykle doświadczonej trudnościami, a przecież pogodnej. Pisała: „Sama przekonałam się, że ciężko, bo ciężko nieraz, a przeżywa się radość w sercu” (6); „W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze będzie” (10); „Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej” (2). „Zadowolenie wewnętrzne” – jak nazywa ów dar pokoju i radości – było jej udziałem jakby na przekór okolicznościom zewnętrznym.

Ta nadprzyrodzona satysfakcja pozostawała skutkiem serdecznych relacji z Panem Jezusem i Jego Matką: „W czasie Mszy świętej człowiek zapomina o tej ziemi, czuje tę obecność Pana Jezusa na ołtarzu” (3); „Jestem często zmęczona i płacząca, i ze zbolącym sercem, ale na pociechę często przypominają mi się słowa Chrystusa wypowiedziane w ośmiu błogosławieństwach, i krzyż Jezusa, i Matka Boża Bolesna” (5); „Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus” (35); „Choćby źle było, to Pan Jezus nie opuści nas, nawet w godzinie śmierci” (39); „Pocieszamy się tylko Bożą pomocą i opieką Matuchny Najświętszej, naszej Matki” (20). Takiego pocieszenia radzi szukać swej córce Józefie: „Bądź spokojna, Pan Jezus i Matka nasza Niebieska poprowadzą cię dzień za dniem, jak po szczeblach drabiny do nieba” (3). Raduje ją każda Msza święta, nabożeństwo, kazanie, rekolekcje. W Kościele nie abstrakcyjnym, ale tym dającym się dotknąć w przestrzeni parafialnej świątyni, znajduje źródło duchowego wsparcia i pociechy.

Matce sprawiają radość kontakty z dziećmi. Same listy nie wystarczą. Ona tęskni, by widywać, spotykać swoje dzieci. Żyje nadzieją takich spotkań. W więzi z nimi widzi sens swojego udręczonego życia. Pisze: „Józiu droga, pomimo wszystko pragnęłabym jak najdłużej żyć i cieszyć się z wami” (8); „Proszę też, wpadnij kiedy tak na pociechę dla mnie” (38); „Stale przypominam sobie te błogie króciutkie chwile u was spędzone, bo tylko pozostaje mi wspomnienie” (13). Nie jest zupełnie samotna. Najmłodsza córka została w rodzinnym domu: „Tak się obie z Helcią

pocieszamy, jedna drugą się cieszy” (14). Nie każda matka i córka mogą o sobie tak powiedzieć.

Radość i pocieszenie zdobywała przez ciężką pracę nad sobą. Zwierza się starszej córce: „Józiu droga, o tym zadowoleniu wewnętrznym, o którym ci piszę, ja nigdzie nie wyczytałam, ale znam je z własnego doświadczenia i przez pracę nad sobą” (3). Musiała odrzucić wiele złych myśli. Poczuła się ich pogromczynią, skoro z takim przekonaniem pisze do córki zakonniczcy: „Ale gdy przychodzą takie myśli, a my wstręt czujemy, naprawdę się męczymy i odpędzamy je – mamy wielką podwójną zasługę u Boga” (35); „Naprawdę – tak te pokusy znikają jak bańki na wodzie, ani nie wiem kiedy” (27). Lubi czytać książki religijne, które uszlachetniają pamięć, wyobraźnię i myślenie: „Takie nieraz głupie i niepotrzebne myśli [do głowy przychodzą], a tak jest źle – rozum nie ma czasu” (40); „Bardzo się lubię modlić, czytać książki, żywoty świętych i różne inne. Tym się podnoszę na duchu” (46). Dzieci, które wstąpiły do klasztoru, dbały o to, by nie brakło jej wartościowej lektury.

Umiiała pocieszać innych

Bogate doświadczenie w zdobywaniu ufności na co dzień każe jej udzielać rad pod tym względem innym. W listach pokazuje się jako apostołka nadziei i pocieszenia: „Bo wiem i czuję po sobie, że życie to jest ciężkie; [ważne jest], aby nie narzekać w życiu, bo za to nie ma zasług, ale tak sercem i duszą mówić: «Panie Jezu, Ty nas nie opuszczaj, dodaj siły i mocy Bożej, byśmy podołali trudom i wszystkim

cierpieniom»” (11); „Więc we wszystkim zaufajmy Panu Bogu, a wszelkie cierpienie wyjdzie nam na dobre” (1).

W jednym z listów pisze: „Stasiu, posyłam wam krzyż. Zawieś na ścianie i spojrzysz, jak wam ciężko” (11). W innym doradza: „Z miłości ku Panu Jezusowi wszystko czyn, a nigdy ci nie będzie za ciężko” (1). Udziela zwyciężonych lekcji zaufania do Niego. Sama nauczyła się częstych aktów strzelistych, teraz staje się mistrzynią dla swoich dzieci. Uczni teologowie przypisują mnichom starożytnym metodę Modlitwy Jezusowej, a prostej kobiecie wolno przypisać nie mniejszą mądrość własnych westchnień, nabytą dzięki intuicji.

W macierzyństwie odnajduje swoją tożsamość, drogę do świętości rozumianą jako postęp w miłowaniu. Serce matki chce coraz więcej dla dzieci. Matka pragnie mieć takie duchowe centrum, w którym nadal zbierałaby się cała rodzina rozproszona przez koleje losu. Nie za bardzo popiera budowanie nowego domu z cegły i cementu, ale z pewnością chce wznosić dom duchowy: „Modlitwa matki w intencji dzieci to jakby ognisko rozpalone, przy którym dzieci doznają ciepła” (7); „Myślę o was codziennie, a szczególnie przy paciorku zawsze pamiętam” (23). Matka modli się do Maryi, „żebyśmy – teraz rozsypani po świecie – kiedyś po śmierci w jedno miejsce się zeszli wszyscy w szczęśliwej wieczności” (26). Nadprzyrodzone spojrzenie na rodzinę nie pozwala zadowolić się doczesnym jej stadium, każe widzieć ją razem w domu Ojca.

Potrzeba zapewnienia ciągłości skłania ją do troski o losy rodziny na etapie pośrednim, pomiędzy jej śmiercią

a spotkaniem wszystkich po drugiej stronie. Kto będzie scalał rodzinę po jej śmierci? Kto ją zastąpi? Ona, która często słyszała na święta maryjne Ewangelię o tym, jak z krzyża Jezus powierzył swojej Matce Jana, a w jego osobie innych, myśli o podobnym powierzeniu. Może umiłowana córka będzie w jakiś sposób tą, która ją zastąpi? „Nikt nie wie dnia ani godziny śmierci, tak bym cię chciała przyzwyczaić, póki żyję, abyś ty mnie zastąpiła po mojej śmierci, abyś ty rodzeństwu była za mnie matką. Jak mi to przyrzekniesz, to nie będę się lękać, co będzie po mojej śmierci” (6).

Myśl taka musiała mocno zakorzenić się w jej sercu, bo wraca do niej po dwunastu latach, rok przed śmiercią: „Po mojej śmierci, jako czuła druga mamusia, pomagaj rodzeństwu. Nie materialnie, bo ty na to nie masz, ale czymś o wiele kosztowniejszym, bo modlitwą” (48). Słowa brzmią wyraźnie jako testament. Przecież i Maryja, uboga niewiasta, uczyniona pod krzyżem Matką innych, niczego innego nie miała do dania jak swoją obecność i modlitwę.

Pewne słowa Anny Augustyn szczególnie mnie uderzyły: „A jedno najważniejsze pozostało w myśli, żeby Pan Jezus był zawsze w sercu i żeby Mu tam było dobrze” (5). Jeśli już ukształtowała się w nas pobożność, to na ogół myślimy o tym, by nam było dobrze z Panem Jezusem. Mądra Matka wielu dzieci, nauczona ofiary z siebie, proponuje odwrócić myślenie i troszczyć się o to, by Panu Jezusowi było dobrze z nami. Jeśli w taki sposób przekroczymy siebie i zapagniemy pocieszać Jezusa, nie musimy martwić się o pocieszenie dla nas samych. On na pewno nas pocieszy. Gabriela Bossis otrzymuje słowo od Mistrza: „Nie oczekuj niczego od swoich małych możliwości; wtedy pomogę

ci, bo wyzbywając się samej siebie, pozwolisz Mi napęłnić cię”.

W niewielu słowach wiele mądrości

Pani Anna jako autorka listów miała swoisty dar słowa. Niekiedy jej wypowiedzi stają się wprost sentencjami. Jest taki wyraz w języku greckim, który bodajże najlepiej oddaje tradycję spisywania i przekazywania słów wyjątkowych: *apóphthegma* – wypowiedź, powiedzenie, przysłowie, sentencja, adagium, aforyzm, apoftegmata. Tak już Grecy nazywali wypowiedzi swoich filozofów. Święty Klemens Aleksandryjski podaje istotną cechę owych sentencji pogańskich mędrców: w krótkich zdaniach ukazują głębszy sens. Słowo *apóphthegma* przechodzi do Biblii greckiej. Apoftegmaticzna jest mowa Jahwe, wypowiedziana bezpośrednio albo przez proroków. Mojżesz prosi Boga o owocność swoich słów, gdy będzie przemawiać do Izraela: „Nauka (*apóphthegma*) moja niech spływa jak deszcz, niech słowo me opada jak rosa, jak deszcz rześisty na zieleń, jak deszcz dobroczynny na trawę” (Pwt 32,2).

Według świętego Jana Chryzostoma mądrość Boża staje się dostępna dla prostaczków, tych, którzy uwierzyli w Chrystusa i wezwali Ducha. Zesłanie Ducha Świętego dobrze obrazuje napęłnienie chrześcijanina darem mądrości. Gdy Apostołowie trwali na modlitwie, zachowywali między sobą miłość i doznali zstąpienia Ducha Świętego, wtedy zaczęli przemawiać „tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2,4). Ich wypowiedzi stawały się niczym sentencje (*apophthégmata*).

W szczególny sposób słowo *apophthegma* zacznie się odnosić do świętych mnichów. Ich dystans do świata, sposób życia, przenikliwość umysłu, zwięzłość wypowiedzi przypomina dawnych filozofów praktykujących cnotę, takich jak Sokrates czy Diogenes. Dlatego sentencje Ojców pustyni, jako niezwykle cenne, zacznie się zbierać w różnych kolekcjach pod jedną wspólną nazwą – *apophthégmata*. W jednym z takich zbiorów, *O rozmyślaniach dwunastu pustelników*, pojawia się definicja tego rodzaju aforyzmów: „myśli godne pamięci mądrych ojców, żyjących wedle Ducha”.

Mnich synajski, święty Jan Klimak, stwierdza, że życie mnichów praktykujących wyciszenie powinno kierować się sumieniem oraz wewnętrznym odczuciem. Pan zawsze jest obecny przy tym, kto we właściwy sposób wykonuje zajęcia, wypowiada swoje słowa (*apophthégmata*), wzbudza swoje intencje, i wszystkie czyni ze względu na Pana, kierując się właśnie owym duchowym zmysłem.

Nie ulega wątpliwości, że i list może być sposobem przekazu takich mądrości. Święty Grzegorz z Nazjanzu, który studiował retorykę i znał zasady epistolografii, usiłuje na gruncie chrześcijańskim zastosować antyczne reguły pisania listów. Udziela wytycznych co do obszerności, jasności i wdzięku listu: „Miarą zaś listu jest potrzeba: nie należy pisać zbyt długich, gdy niedużo jest spraw, ani skąpić słów, gdy treść obfita. [...] Co się zaś tyczy jasności, to rzecz oczywista, że należy, ile się tylko da, unikać stylu uczonego, a skłaniać się raczej do mowy potocznej; krótko mówiąc, taki list będzie najlepszy i najpiękniejszy, który przemówi i do prostaczka, i do uczonego. [...] Trzecia

rzecz w liście to wdzięk. Tego dochowamy, jeśli ani całkowicie sucho i bez wdzięku będziemy pisać, ani też niewytwornie, nieozdobnie, i jak to mówią, «niewykwintnie», to znaczy bez mądrych zdań, bez przysłów i ciętych powiedzeń (*apophthemáton*), oraz bez żartów i zagadek, którymi się osładza mowę. Ale nie używajmy ich też nad miarę; jedno prostackie, drugie przesadne. [...] Zakończę bajką o orle, którą słyszałem z ust pewnego znawcy. Kiedy ptaki spierały się o królowanie, a każdy inaczej wystrojony przychodził, wtedy najpiękniejsza okazała się ta orla zaleta, iż nie wydawał się pięknym. Dlatego w listach przestrzegać należy przede wszystkim tej nieozdobności i jak największego zbliżenia się do natury. [...] Resztę własnym trudem zdobędziesz, bo pojętny jesteś [...]”⁴⁵.

Listy pani Anny – myślę – mają wiele z tego, czym cechowały się, zdaniem ojców Kościoła, mądre wypowiedzi ludzi Bożych. To przecież połączone ściśle ze sobą, jak paciorki różańca, westchnienia do Boga i pamięć o swoich dzieciach, sprowadzały na nią łaskę Ducha, który tchnął w jej umysł i usta mądre słowa.

Jej myśli, nie bez zrządzenia Bożego, zachowane do dzisiaj, stały się godne pamięci nie tylko dla potomnych w najbliższej rodzinie. Sama zresztą pragnęła: „Oby moje nieudolne słowa [...] wyrły się w sercu twoim [...]” (1). Niektóre ze zdań można by codziennie powtarzać: „Z miłości ku Panu

45 Źródła: Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, V 22, 1, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, Warszawa 1994, t. 2, s. 22; Jan Chryzostom, *In acta Apostolorum*, IV, in 2, 1, PG 60, 45; *O rozmyślaniach dwunastu pustelników*, 13, tłum. M. Starowieyski, Kraków 2010, s. 196; Jan Klimak, *Drabina raju*, 27b, 66, PG 88, 1113a, tłum. W. Polanowski, Kęty 2011, s. 306; Grzegorz z Nazjanu, *Listy*, 51, 1, tłum. J. Stahr, Poznań 1933, s. 76-79.

Jezusowi wszystko czyń, a nigdy ci nie będzie za ciężko” (1). „Warto [...] wszystko poświęcić dla chwały Bożej, to jest dla Jezusa, i żyć tym zadowoleniem wewnętrznym, do którego Pan Jezus dusze wybiera” (3).

Skromna kobieta prowadziła ciche życie, częściej kierując się duchową intuicją niż intelektualnym dociekaniem. Sama mówi wiele razy o „przeżyciach duchowych” podczas różnych uroczystości religijnych, które z pewnością nie polegały jedynie na emocjach. Nawyk kierowania się swoim sumieniem połączył się z odruchem poszukiwania prawdy – nie tej abstrakcyjnej, ale rozświetlającej zwykłe rozterki, od których nie jest wolne żadne życie. Pan oświecał ją, gdy, kroczyła po ścieżkach codzienności przed Jego oczyma, szukała Jego obecności: budząc najszlachetniejsze w sobie zamiary, interpretując zdarzenia po Bożemu, pracując w gospodarstwie i na polu, w rozmowie dobierając stosowne słowo.

Odczucia nadprzyrodzone kształtowały też jej słowo pisane, jak w wytycznych świętego Grzegorza: oszczędne i konkretne, proste, ale wdzięczne – bo dobre, serdeczne, krzepiące, a niekiedy zaskakująco głębokie, wprost sentencjonalne; przy tym bardzo naturalne – bez napuszenia, moralizatorstwa, skierowane ku konkretnym życiom. Przecież „nie trzeba układać wiersza, tylko napisać tak prosto, bez dobierania słów” (6).

Leon Nieścior OMI (ur. 1962), profesor doktor habilitowany nauk teologicznych, wykładowca teologii patrystycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, znawca Ojców Pustyni, duszpasterz.



Elementy mistyczne w duchowości Anny Augustyn

Sobór Watykański II mówi, że wszyscy ludzie są powołani do świętości, a tym samym do życia mistycznego, czyli do pełni życia chrześcijańskiego⁴⁶. Rozwój mistyczny chrześcijańskiego życia zależy zatem od rozwoju darów złożonych w człowieku: cnót teologalnych i darów Ducha Świętego. Oznacza to, że życie mistyczne jest elementem rozwoju nadprzyrodzonych darów. Dlatego święci, żyjąc w normalnych warunkach codzienności, w rzeczywistości żyją życiem mistycznym, ponieważ mają, jak każdy chrześcijanin, uzdolnienie nadprzyrodzone.

Życie mistyczne jest więc normalnym rozwojem darów chrztu świętego wiodących do mistycznego zjednoczenia z Bogiem, czyli do osiągnięcia pełnej świętości. Rozwój tych darów powoduje coraz większą interwencję Boga w życie duchowe chrześcijanina. A właściwie przeważa działanie Ducha Świętego. Stąd też życie mistyczne wyraża relację człowieka wobec Boga, która rodzi się i jest przez Boga podtrzymywana. Źródłem tej relacji jest miłość Boga,

46 Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”*, 39.

a ze strony człowieka – odpowiedź na tę miłość. Skoro Bóg zaprasza człowieka do miłości, to człowiek musi odpowiedzieć na to osobiste zaproszenie.

Chrześcijanin może realizować to zaproszenie na różnych drogach swojego życia. Anna Augustyn realizowała je na drodze życia rodzinnego. Doświadczając miłości Boga, odpowiadała swoją miłością. Albowiem życie mistyczne prowadzi chrześcijanina do przyjęcia miłości Boga i odpowiedzi na nią, do ofiarowania siebie w miłości.

Zjednoczenie z Bogiem

W listach do dzieci Anna Augustyn zachęca je do miłości Boga, ponieważ pragnie, aby życie duchowe było na pierwszym miejscu (por. 2). Śmierć syna Kazimierza uważa za oczyszczenie serca dla „większej miłości Bożej, ażeby ta nasza miłość ku Panu Jezusowi nie była taka zmacona ze światem, tylko czysta, piękna i święta” (3). A więc miłość do Boga Anna odkrywa w Chrystusie. To miłość bez żadnych granic, nie jest „złączona ze światem”, nie jest żadną zewnętrzną przykrywką. Jest nieograniczona, ponieważ jest „czysta”, „piękna” i „święta”. Anna sama prosi o tę świętą miłość (por. 3). Dlatego świętość nie jest oddalona od człowieka, gdy ten żyje miłością. Takiej miłości żąda Jezus, aby człowiek wznosił się na jej wyżyny i był Mu całkowicie posłuszny.

Nic też dziwnego, że w ten sposób miłość rozumie Anna i wymaga przyjęcia jej przez dzieci w życiu codziennym, gdyż tylko taka miłość może zjednoczyć z Bogiem. Zachęcając dzieci do miłości, uważa, że stanowi ona istotę życia

duchowego, ponieważ jest jego pełnią, formuje i prowadzi do celu, czyli do życia wiecznego. Innymi słowy, miłość jednoczy z Bogiem i wszelkie władze ludzkie są poddane woli Bożej. Dusza przejęta miłością jest nastawiona na pełnienie woli Bożej.

Dlatego Anna poucza, że jeśli „Jezus spocznie w naszym sercu przez godne przyjęcie Komunii świętej, nie będzie musiał zaraz uciekać z serca naszego, jak dotychczas nieraz było, ale żeby Panu Jezusowi było dobrze w naszym sercu i pozostał na zawsze. Tak, drogie dziecko, myśmy mało i bardzo mało dotychczas Jezusa kochali. Nieraz Jezus żalił się do swej Matki Najświętszej: «Te dzieci czczą Mnie wargami, a ich serca są daleko ode Mnie»” (3).

Wobec tego całe życie duchowe według Anny powinno być oparte na Eucharystii, której daje miejsce uprzywilejowane. W sercu człowiek musi doświadczyć żywej obecności Jezusa, musi On w nim „spocząć”. Stanie się to wtedy, gdy miłość do Niego będzie pomnażana przez Eucharystię. Obecność sakramentalna pociąga za sobą obecność duchową Jezusa w miłości, a miłość domaga się zjednoczenia z Nim w sercu.

Anna uważa, że życie duchowe powinno być święte, a my powinniśmy nad nim pracować. Wówczas Bóg daje „szczególne łaski”. Albowiem Jezus z miłości do nas cierpiał na krzyżu. Dlatego powinniśmy „podwoić miłość” ku Niemu przez wypełnianie przykazań i cierpienie. To w krzyżu człowiek najlepiej odnajduje mistyczną miłość Boga jako wartość najwyższą (por. 3).

Owe pouczenia Anny skierowane do dzieci możemy zrozumieć z opisów zawartych w listach o zjednoczeniu z Bogiem. Anna musiała doświadczyć mistycznego przeżycia, gdyż swoim dzieciom udziela mistycznych rad. Píše wyrażnie: „W czasie Mszy świętej człowiek zapomina o tej ziemi, czuje obecność Pana Jezusa na ołtarzu. A szczególnie po podniesieniu widzę i czuję oczyma wiary tego Pana Jezusa na ołtarzu” (3).

Na innym miejscu pisze, że w tym życiu „Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej” (2). Gdy oddawała się w niewolę macierzyńską Matce Bożej, pisała: „Nie umiem tego opowiedzieć ani opisać, co serce czuło. Były to chwile święte i błogie, do śmierci pozostaną w sercu i pamięci. Jesteśmy bezpieczni pod opieką Matki Najświętszej. Tylko trzeba z naszej strony, żebyśmy wypełniali wolę Bożą i szli drogą przykazań” (2).

Prosi więc o łaskę, „abyśmy zawsze wypełniali najświętszą wolę Pana Jezusa” (3). Stwierdza, że „nie ten jest szczęśliwy, co ma dobrze na świecie, ale ten, co pełni wolę Bożą w każdym życia przypadku, nie zważając, czy mu dobrze, czy źle. Wszystko, co ziemskie, przemija. [...] Modlitwą i współczuciem twoim uprosisz u Boga, że [Franek] pozna, iż to, co Bóg zsyła na człowieka, jest najlepsze dla zbawienia” (6).

Anna Augustyn nie opisuje teologicznie zjednoczenia mistycznego z Bogiem. Można przypuszczać, że nie słyszała o teologii mistycznej. Za to wymienia jego cechy

i skutki, jakich doświadczyła. Nie używa dla ich wyjaśnienia języka mistycznego, ale własnymi słowami opisuje to, co przeżywała w swoim wnętrzu ducha. Na pierwszym miejscu podkreśla, że to, co przeżywa, jest darem Boga. Przy tym jest świadoma, że tylko „pomoc” Boga – łaski, cnoty – dokonuje w jej wnętrzu przeżycie Jego obecności. Tak też stwierdza święta Teresa Wielka⁴⁷.

Anna opisuje to zjednoczenie swoimi słowami, ponieważ ono przekracza naturalne możliwości człowieka, a w rzeczywistości nie umie opisać tego, co przeżywa. Anna przeżywa zjednoczenie z Bogiem, nie rozumiejąc, jak to się stało; w jaki sposób osiągnęła to, na co zasłużyć nie można, gdyż przekracza to ludzkie możliwości. Stąd jasno pisze, że jest ono darem. Trzeba zaznaczyć, że doświadcza przeżycia mistycznego w różnych momentach swojego życia. Widzimy też, że Annie Bóg daje się poznać nagle. Zostaje zaskoczona tym, co dzieje się w jej wnętrzu. Chociaż długość tego przeżycia jest różna, to jednak pozostawia po sobie „uczucie obecności” Bożej aż do śmierci. Anna jest pod wrażeniem tego, co się w niej działo.

Cechą zjednoczenia mistycznego z Bogiem jest odczucie obecności Bożej. To działanie dotyka woli człowieka. Anna odczuwa „zapomnienie o sobie”, „wewnętrzne zadowolenie”, „chwile błogie i słodkie”, czyli mistyczne uczucie obecności Boga, kiedy przez miłość pozwala On człowiekowi odczuć swoją obecność. Uczucie, jakiego doświadcza Anna, jest prawdziwe, realne, głębokie i duchowe, gdyż jego źródłem jest Bóg. Przenika ono całą jej duszę.

47 Por. Św. Teresa z Avila, *Twierdza wewnętrzna*, Kraków 2012, VI, 8, 4.

Anna ma świadomość, że to Bóg w niej przebywa. Tylko tyle człowiek może stwierdzić, że Bóg znajduje się w jego duszy.

Najwięcej uwagi poświęca Anna ważnemu skutkowi mistycznego zjednoczenia, jakim jest wypełnianie woli Bożej. Trzeba zaznaczyć, że samo wypełnianie woli Boga tylko dlatego, by realizować to, co On chce i dlatego że On chce, nie decyduje jeszcze o osiągnięciu całkowitego z Nim zjednoczenia. Chodzi więc o uzgodnienie woli ludzkiej z wolą Bożą. Naturalnym szczytem życia mistycznego, jak podkreśla Anna, jest stan wypełniania wszędzie i zawsze woli Bożej. Albowiem w rozwoju miłości następuje udoskonalenie cnót poprzez pracę nad sobą, czyli samozaparcie, znoszenie cierpienia, krzyżyków itd. Wówczas człowiek pragnie naśladować Jezusa, a więc unikać grzechu ze wszystkich sił. W miarę postępu akty miłości są coraz częstsze i doskonalsze. Człowiek poddaje się natchnieniom samego Boga.

Anna Augustyn jako przykład zgodności woli ludzkiej z wolą Bożą podaje samego Jezusa, który dał wzór całkowitego posłuszeństwa woli Ojca. Chrystus pragnął tylko tego, czego pragnie Ojciec. Wszystkie wydarzenia życia Jezusa były realizacją woli Ojca. Naśladowanie Jezusa powinno więc spowodować taki stan duszy, w którym każda czynność będzie przeżywana z Nim i w Nim, zgodnie z Jego wolą. A to oznacza potrzebę zjednoczenia woli swojej i Ojca, na wzór jedności Syna Bożego. Wówczas zjednoczenie wyraża postanowienie niemiłowania niczego, jeśli nie wyniknie to z umiłowania woli Bożej. Oznacza to też poświęcenie całej osoby ludzkiej Bogu.

Człowiek miłujący i oddany dąży do spełniania woli Bożej, wyraża gotowość poddania się jej w każdej chwili. Takiej właśnie postawy Anna żąda od swoich dzieci. W ten sposób Bóg staje się jakby własnością duszy, a dusza w tym mistycznym zjednoczeniu wyniesiona przez miłość należy całkowicie do Niego. Człowiek wyrzeka się egoizmu i robi wszystko, by zupełnie Mu się oddać. Dlatego też całkowite zjednoczenie woli ludzkiej z wolą Bożą stanowi szczyt rozwoju życia mistycznego. Podporządkowanie woli ludzkiej samemu Bogu nie oznacza przekreślenia wolności, gdyż warunkiem wolności woli i urzeczywistnienia wszystkich jej pragnień jest chcieć zawsze tego, czego chce Bóg. Trzeba żyć wolą Bożą – jak pisze Anna.

Anna Augustyn w liście do Józefy, dwa miesiące po śmierci syna Kazimierza, opisuje ten stan duchowy następująco: „Wszystko poświęcić dla chwały Bożej, to jest dla Jezusa, i żyć tym zadowoleniem wewnętrznym, do którego Pan Jezus dusze wybiera. To jest skarb największy. Gdy każdą czynność wykonać z miłości ku Jezusowi, to nic trudnym w życiu nie będzie. To jest to, żeby na każdym kroku wypełniać wolę Bożą. Mamy przykład Pana Jezusa i Matki Bożej Bolesnej. Jak Pan Jezus przyszedł na świat z woli Ojca, i w ukryciu, przy boku Matki, spełniał Jego wolę, nie pytał o pragnienia swojego serca, lecz mówił: «Wola Twoja, Ojcze, niech się stanie». I wreszcie na krzyżu dokonał woli Ojca. I prosił: «Jeżeli jest taka wola Boża, niech odejdzie kielich goryczy ode Mnie». Wola Boża – to tylko dwa słowa, a to jest księga życia naszego, za którą będziemy mieć nagrodę wieczną w niebie albo karę. Matka Najświętsza też całe życie wypełniała wolę Ojca i szła drogą

najboleśniej i przez to wysłużyła, że Ją cały świat i całe niebo wielbi i czci” (3). Po wielu latach od napisania tego listu potwierdza swoją duchową determinację, bo „wszystko, co człowiek przeżywa, jest na większą chwałę Bożą i dla dobra swojej duszy” (35).

Anna, prosząc Boga o pomoc, pisze: „W tym momencie Pan Jezus pociesza mnie i zapominam o wszystkim. Radość pochłania moje serce, a o cierpieniach zapominam” (6). Innym razem zaś stwierdza: „Czułam się [...] przy Matce Najświętszej jak w niebie. Zapomniałam o wszystkim i nie chciało mi się iść do domu” (6); „W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze będzie” (10).

W tym zjednoczeniu z Bogiem Anna doświadcza głębokiej radości, której nie są w stanie zakłócić żadne zewnętrzne trudności. To stan tak wielkiego zjednoczenia, że zapomina o wszystkim. Radość doświadczana w głębi duszy powoduje tak wielkie uniesienie, że dusza pragnie w tym stanie trwać nieprzerwanie. Przeżywane „rozkosze duchowe” przynoszą jej głęboką radość. Zaznacza jednak dalej, że źródłem tej radości jest niewidzialna siła Boska.

Stan oschłości

Doświadczenie oschłości jest zjawiskiem częstym w życiu mistycznym. Według świętego Jana od Krzyża chodzi o stan duszy, która nie odczuwa zadowolenia, zwłaszcza w czasie praktykowania modlitwy. To stan odmienny

od wyżej opisanego zjednoczenia. Człowiek nie znajduje w woli żadnego pozytywnego uczucia⁴⁸.

Oschłości te nie mają nic wspólnego z lenistwem duchowym ani oziębłością. To Bóg odmawia człowiekowi łask działających na władze uczuć. Pojawiają się one u osób gorliwych duchowo, które weszły już na drogę życia duchowego i pragną osiągnąć świętość. Jeżeli uczucia oschłości są męczące, uporczywe i nie ustają mimo wysiłków ze strony człowieka, można przypuszczać, że chrześcijanin wstępuje na wyższy stopień życia mistycznego. Najbardziej objawiają się one w czasie modlitwy.

Dlatego Anna Augustyn najpierw dziękuje Bogu za dar modlitwy. Swoje rady daje córce Józefie będącej w zakonie. Zwraca uwagę na rozproszenia w czasie modlitwy. Świadczy to o tym, iż Autorka podaje rady oparte na własnym doświadczeniu oschłości. W styczniu 1979 roku, kilkanaście miesięcy przed swoją śmiercią, pisze do niej: „A że masz takie niepotrzebne myśli, to tylko od nerwów. Józiu, wiesz, jak tyś jest przemęczona i nic dziwnego. Naprawdę piszę ci szczerze, że ja się codziennie pilnuję «witaminą», bo bym się ani nie modliła. Takie głupie myśli przycho-
dzą; a to z czasem przez różne przeżycia tak się w życiu robi. Ja pamiętam, w szkole uczyłyśmy się religii. To trzeba wiedzieć, że jak takie myśli wywołuje się świadomie i dobrowolnie, że to grzech. I gdy postępuje się według tych myśli – to jest grzech. Ale gdy przychodzą takie myśli, a my wstręt czujemy, naprawdę się męczymy i odpędzamy je, mamy wielką podwójną zasługę u Boga. Tak często ta

48 Por. Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, Kraków 2001, I, 9, 4.

modlitwa jest taka umęczona. Tak się zdaje, że Pan Jezus jest daleko od tej modlitwy. Przyznam ci się, że nieraz boję się modlić. A gdy czasem Pan Jezus dopuści, że szczerze się pomodłę, to się tak zdaje, że prosto do nieba płyną te słowa modlitwy, a jednak to nieprawda. Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus. Bo widzi Pan Jezus tę chęć dobrej modlitwy i tym hojniej nagradza. Więc, Józiu droga, [widzi] i to udręczenie twoje, że ci się zdaje, że cię Pan Jezus opuszcza, a On tym bardziej cię kocha. Tak codziennie módlmy się więc przed Komunią świętą” (35).

Anna poucza, że w czasie modlitwy najpierw trzeba usunąć nieważne myśli, które mogą człowieka zniechęcić do modlenia się. Wytężona praca nad niepotrzebnymi myślami jest trudna. Wymaga wielkiej cierpliwości i staje się środkiem oczyszczenia. Opanowanie owych myśli ułatwia osiągnięcie skupienia koniecznego w praktykowaniu modlitwy. W tym stanie walki duchowej w czasie modlitwy Anna boleśnie doświadcza obawy przed nieumiejętnością modlenia się, przed tym, że Jezus jest daleko, czyli nie wysłuchuje modlitwy. Jest to spowodowane brakiem uczuć w czasie modlitwy. Wszelki zwrot ku Bogu jest trudny ze względu na odczuwane opuszczenie i odrzucenie przez Niego, uczucie udręczenia, umęczenia.

Jest to tak wielkie duchowe cierpienie, że Anna „boi się modlić”. Innymi słowy, człowiek jest pozbawiony pociechy w modlitwie. Zaś brak zadowolenia jest dowodem na to, że Anna w zjednoczeniu mistycznym ma do czynienia z prawdziwą oschłością i jest całkowicie świadoma tego stanu. Stwierdza, że mistyk w stanie udręczenia odczuwa

dowody łaski Jezusa, a także opiekę z Jego strony. Im więcej człowiek doświadcza oschłości, tym bliżej niego jest Jezus. Im bardziej Jezus opuszcza, tym mocniej kocha. W rzeczywistości owe oschłości są dowodem uprzywilejowanej pozycji mistyka, gdyż dają mu możliwość wzrostu w życiu mistycznym. To sam Bóg w ukryciu wspomaga mistyka, aby mógł zbliżyć się do Niego i z Nim zjednoczyć. Zatem uczynki czynione w stanie oschłości mają dla życia mistycznego wartość dodatnią, ponieważ przygotowują go do coraz doskonalszego zjednoczenia z Bogiem. Są zapowiedzią, że Bóg zamierza człowieka prowadzić do najwyższego stanu zjednoczenia.

Stan oschłości, jak zaznacza Anna, jest przerywany, aby chrześcijanin dostał duchowych pociech: „A gdy czasem Pan Jezus dopuści, że szczerze się pomodłę, to się tak zdaje, że prosto do nieba płyną te słowa modlitwy, a jednak to nieprawda” (35). Anna doznaje zatem zatopienia w Bogu, gdyż jego źródłem jest miłość do Boga. Trwa jakby w upojeniu, zajęta jedynie Bogiem. Chce tylko pełnić Jego wolę, bojeje z powodu popełnionych niedoskonałości i jest gotowa podjąć wszelkie próby, jakie jej Bóg gotuje.

Jednak Anna przede wszystkim doświadcza głębokiego zadowolenia i rozkoszy, pełnej miłości. Doznaje wielkiego uniesienia w radości płynącej z gorliwości jej duszy. O tym, że doznaje wielkiej radości, świadczą słowa: „Dobry Pan Jezus, którego staram się zawsze mieć w sercu, obdarza mnie swoimi łaskami i cnotami, i mam to zadowolenie wewnętrzne, i tym się jedynie cieszę, choćby było najciężej” (2). Dlatego pisze ona do córki: „Warto, Józiu droga, wszystko poświęcić dla chwały Bożej, to jest dla Jezusa,

i żyć tym zadowoleniem wewnętrznym, do którego Pan Jezus dusze wybiera. To jest skarb największy. Gdy każdą czynność wykonać z miłości ku Jezusowi, to nic trudnym w życiu nie będzie” (3). I następuje najważniejsze oświadczenie Anny: „Józiu droga, tego zadowolenia wewnętrznego, o którym ci piszę, ja nie wyczytałam, ale znam je z własnego doświadczenia i przez pracę nad sobą itd.” (3).

Te chwile radości bywają ponownie przerywane oschłościami. Anna zaznacza, że często szatan „podsuwa [inne myśli] dla zakłócenia spokoju serca i duszy” (36). Odwołuje się tu do książeczki *Spokój duszy* i pisze swojej córce, że gdy ją przeczyta, to: „Z radością przyjmiesz takie oschłości, które Pan Jezus dopuszcza i obiecuje, że kto je cierpliwie znosi, tego czeka niemała nagroda w niebie” (36). Podkreśla również, że gdy jest jej trudno w życiu, „na pociechę przypominam sobie moje dzieci, które proszą Boga o pomoc Bożą dla mnie do życia. I w tym momencie Pan Jezus pociesza mnie i zapominam o wszystkim. Radość pochłania moje serce” (6).

Anna doznaje także jakiejś duchowej rozpacz, która przemienia się w intensywną modlitwę błagalną i prośbę o pocieszenie. W tym stanie szuka pociechy: „Tak tylko zrozpaczona czerpię siły z codziennej Komunii świętej i u stóp Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy” (12); „Dzień i noc płaczę, nikąd pocieszenia nie mam, tylko tyle odpocznę, jak zasnę dwie, trzy godziny. A tak to się męczę i męczę. [...] Nie ma dla mnie niczego na świecie, czym bym się mogła rozweselić” (12). Dlatego szuka pociechy w objęciach krzyża i u Matuchny Niebieskiej.

Całe życie Anny Augustyn w swym wewnętrznym rozwoju, prowadzącym do osiągnięcia świętości, jest drogą zjednoczenia z Bogiem, które dokonuje się pod wpływem łaski Bożej. Podejmując współpracę z Bożą łaską, w czym szczególnie rolę odgrywa cnota miłości, Anna zostaje uzdolniona do bezpośredniej relacji z Bogiem. Cały jej proces zjednoczenia z Bogiem zaczyna się i kończy w Bogu. Dlatego Anna im bardziej postępuje w cnocie miłości, tym bardziej Bóg udziela się jej duszy. Wówczas następuje zjednoczenie, które wyraża się w zgodności jej woli z wolą Bożą.

Anna przeżywa Bożą obecność w swojej duszy w czasie modlitwy oraz w czasie Mszy świętej podczas przyjmowania Komunii świętej. Stąd też uwidacznia się jej rys mistyki jako doświadczenie obecności Boga w duszy, intymność spotkania z Osobą Jezusa. Anna, choć nie posiada wykształcenia teologicznego, to jednak w swoich listach daje świadectwo przeżycia autentycznego doświadczenia mistycznego. Najwyraźniejszy rys jej życia mistycznego to uwielbienie Boga i wypełnianie Jego woli.

Droga życia mistycznego Anny przechodzi etapy oczyszczenia, czyli oschłości, i dlatego jest drogą ciągłego wzrostu miłości. W jej modlitwie zawiera się całkowite zawierzenie woli Bożej. Anna wiedziała, że wszystko, co otrzymała w swoim życiu, było darem Boga, a łaska, która ją przemieniła, także była darmowa. Dlatego podstawą jej mistycznego życia było całkowite oddanie się Bogu z jednoczesną rezygnacją z siebie samej: „Nie mam własnej woli” (2) – pisze. W innym liście modli się: „Panie, niech się dzieje wola Twoja” (38). Zdolność do całkowitego poddania względem woli

Bożej jest – jak już zaznaczyłem – najważniejszym przejawem życia mistycznego Anny Augustyn.

W proces jej życia mistycznego wpisane zostały doświadczenie nocy ciemności, oschłości i miłości Boga. Proces życia mistycznego polega zatem na przejściu przez noc oschłości do zjednoczenia upodobiającego w miłości. Stąd też na drodze rozwoju mistycznego Anny oczyszczenie i zjednoczenie stają się czymś stałym, trwającym aż do śmierci. Dokonał się w niej proces interioryzacji cnót teologalnych, którymi żyła spontanicznie. Bóg wprowadzał ją w zjednoczenie i czynił świadomą swojej obecności w duszy.

Cierpienie doznawane w czasie oschłości współlistniało zaś z najgłębszą radością, a jedno i drugie było zaszczerpione w krzyżu Chrystusa. Noc oschłości dotyczy wszystkich chrześcijan, gdyż jest etapem przyoblekania się w nowego człowieka. Doświadczenie nocy ciemności w oschłościach i doświadczenie mistycznego zjednoczenia w miłości upoważnia do określenia Anny Augustyn mianem mistyczki. Józef Augustyn SJ w swoim opracowaniu poświęconym *Listom Matki* pisze, że jej głębokie życie duchowe było wręcz niewidoczne. Anna nie opowiadała o nim, ale dyskretnie dzieliła się swoim doświadczeniem z dziećmi. Nie ulega wątpliwości, że doświadczenie mistyczne ukształtowało w niej duchowość otwartą na potrzeby służby dzieciom i innym ludziom, szczególnie ubogim i chorym.

Na podstawie lektury listów można stwierdzić, że Anna miała przeżycia mistyczne, tylko nie opisywała ich szczegółowo. Wyraźnie mówią o tym zwięzłe wyznania i rady dawane dzieciom w korespondencji. Autorka listów była

mistyczką. Jej doświadczenie duchowe niewątpliwie ją przerastało. Skąd mogła wiedzieć, czym były jej intensywne przeżycia duchowe? Nie korzystała z kierownictwa duchowego, nie była teologiem. Mimo to używała poprawnych sformułowań duchowych i teologicznych, które musiała gdzieś wyczytać czy usłyszeć. Niewykluczone, że pewną rolę w tym odegrał ks. Jan Ślęzak, proboszcz parafii w Olpinach, którego Anna ceniła i u którego się spowiadała.

Anna miała ekstatyczne doświadczenie miłości Boga i zjednoczenia z Nim. W listach nie opowiada o tym, że odmawia jakieś modlitwy, ale że jednoczy się z Jezusem po Komunii świętej, zatapia się w Nim całkowicie. Anna modli się sercem. W rozpaczy duchowej, swoistej ciemnej nocy ducha, ratuje się kultem Matki Bożej. To był jej wielki ratunek. W listach widać ostrożność i delikatność w dzieleniu się swoimi przeżyciami, a najważniejsze doświadczenie mistyczne opisuje niemal wyłącznie w listach do córki Józefy, zakonnicy, i to zwykle przy okazji dawanych jej rad duchowych.

Nie należy ukrywać życia duchowego Anny. Należy się jej hołd i cześć za jej świętość.

Ksiądz Stanisław Urbański (ur. 1947), profesor doktor habilitowany nauk teologicznych, kierownik pierwszej w Polsce Katedry Mistyki Chrześcijańskiej, Instytutu Duchowości Europejskiej, Katedry Teologii Życia Duchowego, pełni też obowiązki kierownika Katedry Hagiografii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi w pracy naukowo-badawczej, dydaktycznej i społecznej.



Elementy rozeznawania duchowego w *Listach Matki* Anny Augustyn

Rozeznawanie duchowe – umiejętność, dar, sztuka, wyuczona i wypracowana praktyka. Oczekiwana u ojców duchowych, kierowników duszy. Rozpisana i zdefiniowana w teologii duchowości. Czy Anna Augustyn, pisząc listy do swoich dzieci, głównie dwóch córek, bo te się zachowywały, myślała, że kiedyś ktoś będzie je analizował z perspektywy wiedzy duchowej? Czy znane było jej określenie „rozeznawanie duchowe”?

Pisała listy, bo jako matka czuła potrzebę utrzymywania więzi z dziećmi, które się rozproszyły po świecie, bo troszczyła się o nie, bo chciała, by żyły „po Bożemu” (23): „Tak żyj, abys zbawił duszę swoją. To jest jedno jedyne życzenie moje w życiu, więcej nic nie pragnę i o to nieustannie Boga proszę” (2). Pisząc, wyrażała swą matczyną miłość, ale też szukała miłości u swych dzieci. Opowiadała, co u niej, co w domu, ale pytała także, co u nich, co robią, czym żyją. Radziła, przypominała, słuchała i niosła nadzieję. Rzadko napominała. Pisała o tym, co robi, jak postępuje, co poznała, czego się nauczyła. O tym, co najważniejsze w życiu,

co przynosi pokój, siły i szczęście. Oczywiście było dla niej, że Bóg jest źródłem wszystkiego, co otrzymuje, czego doświadcza, co dokonuje się w jej życiu i życiu jej bliskich. Dzieliła się – bardziej miała śmiałość wobec córki zakonnicy – radościami swojej duszy zatopionej w Bogu, łaskami, których doznawała w modlitwie, na Mszy świętej, podczas nabożeństw. Tym, czym sama żyła, czym była obdarowana od Boga, chciała się dzielić z najbliższymi. A po to, i tylko po to, aby zbawili swoje dusze.

Tak można odczytać motywy pisania listów do dzieci i najogólniej scharakteryzować ich treść. Podstawową troską Anny było zbawienie jej dzieci i to, jak im pomóc, aby to zbawienie osiągnęły. Nie przyjmowała roli kierownika duchowego, nie myślała o zadaniu rozeznawania duchowego, a w istocie prowadziła do celu, o który zabiegają przewodnicy duchowi, jej zaś oddziaływanie duchowe na dzieci zawierało wyraźne elementy rozeznawania duchowego.

Kierownictwo i rozeznawanie duchowe a duchowe oddziaływanie

W jakim sensie i w jakim wymiarze można uznać, że duchowe oddziaływanie Autorki listów na ich adresatów nosi znamiona kierownictwa i rozeznawania duchowego oraz mieści się w kryteriach obejmujących tę praktykę?

Teologia duchowości określa kierownictwo duchowe jako pomoc duchową i sztukę prowadzenia dusz ku doskonałości, ku świętości. Rozeznawanie duchowe zaś – w ramach

kierownictwa duchowego – jako zdolność orzekania i wydawania sądów o motywacjach działania człowieka, z podstawowym kryterium, czy zgodne są one z wolą Bożą. Rozeznawanie to też umiejętność odróżniania, co w danej chwili jest dobre, a co szkodliwe dla rozwoju duchowego, co pochodzi od Boga, a co od szatana lub ducha ludzkiego. W przedstawionych określeniach nie mówi się wprost o zbawieniu, życiu wiecznym w Bogu jako celu omawianych praktyk, niemniej doskonałość i świętość wyrażają stan duszy człowieka pozostającego w łączności z Bogiem, doznającego zbawienia. Jeśli Autorka listów pragnęła zbawienia swych dzieci i o to zabiegała, udzielając wskazań i rad, jak je osiągnąć, tym samym służyła kształtowaniu ich doskonałości i świętości.

Kierownictwo duchowe, a w nim rozeznawanie duchowe, jest dziełem Kościoła i w nim się dokonuje, poprzez osoby sprawujące je z upoważnienia Kościoła. To kapłani, zakonnicy, ale mogą nimi być także osoby świeckie, tym bardziej rodzice chrześcijańscy spełniający misję pierwszych ewangelizatorów i przekazicieli wiary wobec swoich dzieci. Duchowe rady Anny, jako matki chrześcijańskiej rodziny, zatroskanej o zbawienie wieczne swych dzieci, należy zatem uznać w pełni za kierownictwo duchowe z mandatu Kościoła.

W ramach kierownictwa duchowego dokonuje się rozeznawanie rodzaju powołania chrześcijańskiego oraz wspomagane jest wypełnianie tegoż powołania. Ten wymiar kierownictwa jest bardzo czytelny w listach Anny. Towarzyszy dzieciom, które wybrały już swą drogę życiową, duchową czy małżeńską, ale wspiera też w rozeznaniu i podjęciu

decyzji o rodzaju powołania. Zachowane listy obejmują określony przedział czasowy oraz kierowane są do kilkorga dzieci. Należy z całą pewnością wnioskować, że Anna była aktywnie włączona w dokonywanie wyborów życiowych swych dzieci, a w listach mamy tylko ilustrację tych poczynąń w pojedynczych wypadkach.

Sztuki kierownictwa duchowego można uczyć się, pozostając pod kierunkiem duchowego nauczyciela czy mistrza, poznając jego istotę i zasady, czerpać z doświadczenia doznawanego wobec siebie kierownictwa. Ważne dla tego procesu jest wrodzone obdarowanie umiejętnością wczuwania się w drugą osobę, wrażliwością na sprawy duchowe, swoistymi predyspozycjami psychiczno-duchowymi. Niezbędnym zaś warunkiem do kierownictwa i rozeznawania duchowego jest autentyczne życie duchowe, w tym poddanie się natchnieniom i prowadzeniu Ducha Świętego, żywa więź z Bogiem.

Wnikając w historię życia Anny, niewątpliwie okrojona, jaką można wyczytać z jej listów, raczej trudno przypuszczać, że zetknęła się z podstawową chociaż wiedzą dotyczącą kierownictwa duchowego. Przypuszczalne jej lektury religijne zapewne takiej nie przekazywały. Ewentualnie mogła się stykać z przykładami życia świętych, ich zmaganiem o doskonałość czy odnajdywać pobożne, duchowe wskazania, jak żyć autentycznie wiarą chrześcijańską. Mogła podobne wskazania usłyszeć na lekcjach religii, w kazaniach czy podczas nauk rekolekcyjnych. Z całą pewnością można chyba stwierdzić, że nie układała sobie na użytek własny czy z myślą o zadaniu wobec dzieci teorii i zasad kierownictwa oraz rozeznawania duchowego.

Można natomiast snuć pewne przypuszczenia, że regularna praktyka spowiedzi u księdza proboszcza Jana Ślęzaka, którego ceniła jako kapłana i duszpasterza, była w dużym stopniu doświadczeniem kierownictwa duchowego⁴⁹. To, czego tam doświadczyła, wpływało z wielkim prawdopodobieństwem na jej postępowanie wobec dzieci ujawnione w listach.

Osobiste obdarowania naturalne i duchowa wrażliwość zdają się dość czytelne w listach, chociażby w wyrazie nieustającej troski o dzieci, o ich dobro duchowe. Potwierdzają to również fakty czynnego miłosierdzia okazywanego chorym i potrzebującym. Żywa zaś więź z Bogiem, życie duchowe aż po wymiary mistycznych przeżyć są aż nader czytelne u Autorki listów. To niezaprzeczalnie jawi się jako pierwsze i podstawowe źródło jej duchowego wycucia i duchowego rozeznawania.

Źródła i istota pouczeń duchowych oraz rozeznawania duchowego

Wgłębiając się w lekturę listów Anny Augustyn, rodzi się pytanie, skąd u niej wiedza o istotnych prawach życia chrześcijańskiego, życia duchowego. Skąd znajomość środków prowadzących do wzrostu w wierze, do wzrostu duchowego? Skąd tak jasne i jednoznaczne rozumienie celu życia człowieka – jakim jest zbawienie – określającego

49 Na temat wpływu księdza proboszcza Jana Ślęzaka na duchowość Autorki *Listów Matki* pisał Józef Augustyn SJ w artykule zamieszczonym w niniejszej książce pt. *Życie duchowe w listach Anny Augustyn*, s. 41-45.

sposób życia i postępowania? I na koniec – skąd umiejętność dzielenia się tą wiedzą i swym doświadczeniem duchowym, a więc praktyczny wymiar kierownictwa i rozeznawania duchowego? Częściowo, pewne intuicje, jeśli chodzi o powyższe pytania, zostały już wstępnie nakreślone w zestawieniu wizji kierownictwa i rozeznawania duchowego z ogólnym spojrzeniem na osobę Autorki listów i jej duchowe oddziaływanie na dzieci.

Poznając historię życia Anny, można niewątpliwie przyrównać je do życia wielu matek z Podkarpacia, Małopolski czy innych regionów naszej ojczyzny. Matek, których wiarę, jak i wszystkich rodaków, w tamtych czasach, kształtował Kościół i rodzina. To z nauczania w kościele parafialnym, z katechezy i z domu wносиło się prostą, a czytelną prawdę, tę z listu Anny: „Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją” (2). We wskazaniu tym zawarty jest klucz do rozumienia życia, jasno określony jego cel, zasada, jak należy żyć. Wokół tej prawdy i zasady kształtowane było chrześcijańskie wychowanie, począwszy od rodziny, głównie przez Kościół, wtedy jeszcze przez szkołę, zwłaszcza gdy była prowadzona, jak w przypadku Anny, przez zakonnice.

Z lektury listów Anny, w aspekcie kierownictwa i rozeznawania duchowego, można wysnuć skojarzenie, że źródłem oraz osią skupiającą jej oddziaływanie na dzieci jest wspomniana prosta prawda i zasada, którą otrzymała w swym religijnym wychowaniu. Chrześcijanin ma dążyć w swym życiu do zbawienia. O nie zabiegać. Tak układać życie, by je osiągnąć. Wskazywana jest mu jasna i czytelną droga życia i postępowania. Należy wypełniać Boże przykazania, modlić się, uczestniczyć w życiu sakramentalnym. W duchu

poddania się woli Bożej pracować, wypełniać obowiązki, godzić się na trudy, przyjąć też doświadczenia czy cierpienie, gdyż sam Chrystus cierpiał aż po krzyż i tak zbawił człowieka. Ufać Bogu i wierzyć, że On sam kieruje losami ludzkiego życia, prowadząc człowieka do zbawienia.

Tak żyła niewątpliwie i w taki sposób pojmowała swe życie Autorka listów. W takim duchu wychowywała swe dzieci, przekazując im swoje życiowe doświadczenie, a później objawiała zatroskanie, by dzieci szły tak nakreśloną drogą. Jej listy ujawniają to jej pragnienie i działanie w tym kierunku. Wokół tej wizji i zamysłu skupiają się jej rady, wskazania, pouczenia czy napominania. Wszystko, cokolwiek czynią jej dzieci, czego doświadczają, z czym muszą się zmierzyć, odnosi ona do perspektywy zbawienia. Tę miarę przykłada do ich postępowania oraz czynów. Według tego odniesienia rozeznaje, ocenia, sugeruje i podpowiada, udziela pouczeń i napomnień.

Autorka listów rozwinęła w sobie przede wszystkim głębokie życie religijne i duchowe. Nauka o drogach wiodących do zbawienia, przekazana jej w religijnym wychowaniu, w pełni wcielana była w życie. Przyjmowała do serca udzielane jej wskazania i pouczenia. Była otwarta na słowo Boże i modliła się. Przystępowała do sakramentów świętych. Żyła Eucharystią, miłością do Jezusa Eucharystycznego. Czciła Matkę Bożą i nabożeństwo do Niej wpływało na jej życie duchowe. We wszystkim, co ją spotykało, odczytywała wolę Bożą. Z wielką ufnością w Bogu przyjmowała życiowe zmagania, przeciwności i cierpienia, które jednocześnie oczyszczały i hartowały jej ducha. Tak rodziła się w niej żywa więź z Bogiem, głębokie życie duchowe,

aż po mistyczne przeżycia. Otwarta na natchnienia Ducha Świętego, na Jego prowadzenie, doświadczała Jego działania w sobie. Jej życie duchowe to żywe odzwierciedlenie duchowości chrześcijańskiej jako „życia według Ducha”.

Od kierowników duchowych oczekuje się oprócz wiedzy pogłębionego życia duchowego. W wypadku Anny jej głębokie życie duchowe było niewątpliwie źródłem duchowej wrażliwości, wewnętrznego wycucia, zdolności rozeznawania. Z osobistego doświadczenia duchowego wypływały jej rady, wskazówki czy napomnienia. Zatem przekazane jej prawdy wiary i zasady życia chrześcijańskiego oraz rozwijające się w niej głębokie życie duchowe można uznać za źródła i podstawy jej duchowych pouczeń, daru duchowego rozeznawania. Te zaś ogniskowały się wokół prawdy o życiu wiecznym jako celu ostatecznym, do którego zmierza się przez życie ziemskie. Tak należy żyć wiarą, czyli podejmować wskazane w nauczaniu Kościoła środki (nauka wiary i zasady życia oparte na przykazaniach, modlitwa i życie sakramentalne, wypełnianie obowiązków wynikających z życiowego powołania, przyjęcie trudu i cierpień w duchu zaufania Bogu i poddania się Jego woli), aby osiągnąć zbawienie.

To postępowanie staje się jednocześnie drogą rozwoju duchowego, doskonałości chrześcijańskiej, postępu w miłości Boga i człowieka, doświadczenia bliskości Boga. Krocząc tą drogą, chrześcijanin staje się świadkiem wiary i wzorem dla innych. Nosi też w sobie wewnętrzne przynaglenie, by zatroszczyć się o ich życie wiary, zwłaszcza bliższych mu osób. Odpowiadając na nie, może w sposób bardziej lub mniej uświadomiony wejść w rolę przewodnika

duchowego. Życie Autorki listów i jej duchowe oddziaływanie na dzieci, a także wobec innych osób jest niewątpliwie odzwierciedleniem tego duchowego procesu.

Pouczenia duchowe a rozeznawanie duchowe

Analizując listy Anny pod względem zawartych w nich rad, uwag, zachęt czy napomnień, zauważa się, że mają one zasadniczo charakter pouczeń duchowych z elementami rozeznawania duchowego. Rozeznawanie, jak już zaznaczono, jest rozpoznawaniem motywów działania człowieka, wspomaganiem w jego życiowych wyborach i decyzjach w odniesieniu do celu życia, jakim jest zbawienie wieczne. Podobnie w podejmowaniu pomniejszych rozstrzygnięć ku realizacji tegoż celu. Anna pisała listy do córek, z których jedna już obrała drogę życia w małżeństwie, druga w zakonnie. Synowie wprawdzie byli u początku ich drogi powołania zakonnego, ale w listach nie pojawia się wprost rozeznawanie ich decyzji. Stąd w większości dominują wskazania, jak należy postępować w konkretnych sytuacjach czy zdarzeniach, jak wybierać i rozstrzygać. Są też podpowiedzi odnoszące się do wewnętrznych zmagających się duchowych, dotyczące życia duchowego, kierowane głównie do córki zakonnicy. U źródła tychże wskazań odsłania się wyraźnie podstawowe kryterium – troska o życie wieczne. Autorka całe swe życie ukierunkowała ku zbawieniu, o nie zabiegała i tak postrzegała życiową drogę swych dzieci, pragnęła, aby nią zmierzały, stąd swe pouczenia wiązała z tym celem. To zasadnicze ukierunkowanie, przyjęte z wiary czy tak rozeznane, było podtrzymywane przez jej wskazania i rady, które przybierały bardziej formę pouczeń.

Listy, z racji na czas ich pisania, nie oddają w swej treści, na ile Anna uczestniczyła w wyborach drogi życiowej czy duchownego powołania swoich dzieci. Należy przypuszczać, że towarzyszyła w tym rozeznawaniu, ukazując czytelną wizję małżeństwa chrześcijańskiego czy podpowiadając, czym jest powołanie do służby w Kościele w zakonie. Samo zaś świadectwo przeżywania jej małżeństwa, wierność małżeńska stawały się niewątpliwie niepisany pouczaniem. Podobnie jej życie religijne i duchowa postawa nie mogły nie oddziaływać na dzieci w ich wyborach i to nie tylko na te dzieci, które skłaniały się ku powołaniu zakonnemu. Motywy służby, poświęcenia, ofiary, wierności wybranej drodze, w jej wypadku małżeńskiej, nie mogły również nie mieć znaczenia w poszukiwaniach i decyzjach dzieci. Ta retrospektywnie odtworzona wizja obecności matki w rozeznawaniu życiowych dróg przez dzieci ma swoje odzwierciedlenie w treści listów, w którym ujawnia się jej troska o dochowanie przez nie wierności podjętym wcześniej decyzjom oraz o wypełnianie przyjętych na siebie zadań w ich stanie życia.

Idąc za wskazanym rozróżnieniem na rozeznawanie i pouczenia duchowe, można uznać, że elementy rozeznawania występowały bardziej w okresie wchodzenia dzieci w dorosłe i samodzielne życie, stąd w tym charakterze mniej ujawniają się w listach. Pojawiają się jednakże w sytuacjach, gdy dzieci stają wobec wyzwań, które przynosi codzienne życie, albo zachodzi potrzeba dokonania konkretnych doraźnych wyborów i rozstrzygnięć jawiących się przed nimi. Pouczenia duchowe natomiast, obejmujące rady, wskazania, czasem napomnienia, są wyraźniej

zauważalne, jako że w czasie spisywania listów dzieci podjęły już życiowe wybory. Niemniej, wypływają one z wcześniej uczynionego rozeznania, głównie według kryterium, jakim jest zbawienie wieczne. W szczegółowych zaś wskazaniach towarzyszy kryterium wierności przyjętym życiowym zadaniom w stosownym powołaniu czy stanie życia, a przede wszystkim reguła zgodności z Bożymi przykazaniami. Należy jednak uznać, że mimo wskazanego rozróżnienia w rzeczywistości pouczenia i rozeznawanie przenikają się wzajemnie. Nie ulega zaś wątpliwości, że pouczenia wyrastają z wcześniejszego rozeznania i są w ten sposób z nim powiązane. W niektórych wypadkach wskazań pochodzących od Autorki, jak się wydaje, można byłoby nawet oba określenia stosować zamiennie.

Prowadząc szczegółową analizę treści listów Anny, można byłoby następująco opisać i pogrupować ujawniające się w nich elementy rozeznawania duchowego oraz duchowych pouczeń. Występuje tu: rozeznawanie powołania życiowego, czyli wyboru stanu życia; rozeznawanie dotyczące życia małżeńskiego i rodzinnego oraz postaw dzieci; rozpoznawanie woli Bożej i motywów postępowania w konkretnych zdarzeniach i sytuacjach życiowych; rozeznawanie i pouczenia odnoszące się do życia duchowego i jego rozwoju.

Rozeznawanie życiowego powołania

Powołanie człowieka wpisuje się w zbawczy plan Boży, którego celem jest udzielenie zbawienia. Człowiek powoływany jest przez Boga, czyli jest zapraszany, aby

odpowiedział Bogu, wybierając Go, bo w Nim odnajdzie zbawienie i szczęście wieczne. Został wezwany także, by wspomagać innych w osiągnięciu tegoż samego. Powołaniem zatem człowieka jest dążenie do osiągnięcia zbawienia swego i innych. Realizuje się zaś to w jego życiu przez wierność Bogu, wypełnianie Jego przykazań, podejmowanie życiowych zadań, które przed nim stają zgodnie ze stanem życia (małżeństwo, życie samotne, kapłaństwo, życie konsekrowane). Takie rozumienie powołania człowieka ujawnia się niewątpliwie w listach Anny. Tak je rozeznaje, całą sobą akceptuje, całym swym życiem, dlatego też pragnie i zabiega o to, by jej dzieci tak samo je rozumiały i to samo czyniły. Mają dążyć do zbawienia na drodze, którą Bóg im wyznaczy, czy to w małżeństwie, czy w życiu oddanym na służbę Bogu i ludziom w powołaniu kapłańskim lub zakonnym. W małżeństwie mają się troszczyć także o zbawienie członków swej rodziny, jak sama czyniła to Anna i dawała temu przykład. Gdy zaś podejmą powołanie kapłańskie lub zakonne, mają służyć zbawieniu innych.

Cel życia, którym jest zbawienie wieczne, jawi się jako podstawowe kryterium obierania drogi życiowej. Prośba, którą Anna skierowała do syna Franciszka, ale odnosząca się do wszystkich dzieci: „Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją” (2), wielokrotnie będzie powtarzana, w różnych okolicznościach (por. 6, 9, 11, 16, 19, 26, 38, 48). Bóg jest najwyższym dobrem, poza Nim nie ma szczęścia, nie odnajdzie się szczęścia w świecie (por. 2). To kolejne kryterium do rozeznawania, w czym należy upatrywać prawdziwe dobro i szczęście. Według niego należy układać swe

odniesienie do świata, dóbr doczesnych, by nie stały się przeszkodą, nie przesłoniły najwyższego dobra i szczęścia, które są w Bogu. Największym szczęściem na ziemi jest Bóg. Nie jest szczęśliwy ten, komu jedynie dobrze się wiedzie na świecie, lecz ten, kto spełnia wolę Bożą, niezależnie, czy jest mu dobrze, czy źle, bo wszystko, co ziemskie, przemija (por. 6).

Innym istotnym w życiu wyznacznikiem jest pełnienie woli Bożej. Drogę życiową, stan życia należy przyjmować jako Boży zamysł, plan dla życia. Zgodzenie się z nim jest wypełnieniem woli Bożej, od czego zależy nagroda w niebie. Kryterium przyjęcia i pełnienia woli Bożej winno ciągle przyświecać, zwłaszcza w sytuacjach trudnych, w doświadczeniach, przeciwnościach i cierpieniach, które pojawiają się w życiu. Autorka swe rozeznanie co do wagi i znaczenia wypełniania woli Bożej w życiu zamknie w jakże przemawiającym stwierdzeniu: „Wola Boża” – to tylko dwa słowa, a to jest księga życia naszego, za którą będziemy mieć nagrodę wieczną w niebie albo karę” (3). Nadto dopowie, że nieustannie należy zabiegać i modlić się o to, „aby wola Boża była wolą naszą” (21), bo w ten sposób uświęca się siebie i swoje rodziny z nadzieją wiecznego zbawienia (por. 21, 11, 29). Posunie się aż do heroicznego wyznania: „nie mam własnej woli” (2), które należy odczytać jako poświęcenie siebie, rezygnację ze swych oczekiwań, dążeń i potrzeb, aby zachować dobro swoje i innych. Z poddaniem się woli Bożej należy dźwigać krzyż, przyjmować cierpienie (por. 2, 3). Pełnić wolę Bożą trzeba nie tylko wtedy, gdy jest dobrze, ale i w najcięższych chwilach (por. 6).

Pragnienie wypełniania woli Bożej jest oznaką wybrania Bożego do służby w powołaniu kapłańskim i zakonnym (por. 29, 38, 50). Pan Jezus „nie wybierał ładnych, mądrych, ale takich, którzy by mogli spełnić Jego najświętszą wolę” (3). Sprawdzianem zaś autentyczności tego powołania jest pragnienie poświęcenia wszystkiego dla chwały Bożej (por. 3, 8, 27, 38), podjęcie służby dla zbawienia dusz (por. 27, 38), miłość do Boga (por. 35).

Rozeznawanie dotyczące życia małżeńskiego i rodzinnego

Podstawowe ukierunkowanie ku Bogu, zbawieniu wiecznemu rzutowało na odniesienie do doczesności, w tym na postrzeganie małżeństwa i życia rodzinnego. Przez doczesność, przyjmując obraną drogę życia, zmierza się ku ostatecznemu przeznaczeniu, do życia wiecznego w Bogu. Małżeństwo jako sakrament jest wpisane w tę drogę. Anna wielokrotnie dawała poznać, że wszystko, co spotyka człowieka, dzieje się z woli Bożej. Tak też przyjmowała swe małżeństwo. Znana jej była niewątpliwie nauka Kościoła o małżeństwie i rodzinie. W pełni ją akceptowała i starała się iść za jej wskazaniem. Jej małżeństwo, życie małżeńskie i rodzinne odzwierciedlone w listach jest tego pełnym potwierdzeniem. Nierozerwalność małżeństwa, wierność małżeńska, troska o męża i dzieci jako żony i matki w wymiarze materialnym, a zwłaszcza duchowym o ich zbawienie określały i determinowały jej życie oraz postępowanie. To, co w spojrzeniu na małżeństwo katolickie przyjmowała i co starała się wiernie wypełniać, pragnęła przekazać swym dzieciom żyjącym w małżeństwach.

Przynosiła, najpierw swym życiem w małżeństwie, przekonujący wzór, a też, jak należy przypuszczać, choć listy w znikomym tylko stopniu to oddają, dzieliła się swym doświadczeniem, uwrażliwiała na trudności i podpowiadała, z własnego przeżycia, jak układać życie małżeńskie, jak radzić sobie z przeciwnościami i trudnościami.

Próbując wydobyć wyznaczniki czy istotne odniesienia w aspekcie rozeznawania w życiu małżeńskim i rodzinnym, należy jednoznacznie wskazać na naukę Bożą o małżeństwie i rodzinie. W świetle tej nauki Anna postrzegała swoje małżeństwo oraz odnajdywała w niej zasady, jak je przeżywać, jak kierować życiem rodzinnym, postępować wobec męża i dzieci. Najpierw postrzegała swe małżeństwo jako zamysł i wolę Bożą, które należy przyjąć jako jej dane dla jej uświęcenia i zbawienia oraz by tą samą drogą poszły jej dzieci: „Pan Jezus wybrał taką drogę, abym zbawiła duszę swoją, a przez to dała dzieciom przykład, jaką drogą mają zdążać do nieba, to jest drogą ofiary i cierpienia z Chrystusem” (9). Małżeństwo jej nie było łatwe, wiele ją kosztowało, a ona całkowicie zapomniała o sobie – „nie mam własnej woli” (2), akceptowała je, widziała w nim swoje, ale też dla rodziny uświęcenie, przez wymiar ofiary włączonej w cierpienia Chrystusa. Zatem postrzeganie małżeństwa w perspektywie wiary, Bożego zamysłu, jako miejsca osobistego uświęcenia, uświęcenia męża i dzieci daje siłę do znoszenia trudności w małżeństwie, chroni przed jego rozkładem.

Małżeństwo jest sakramentem, a więc jest oparte na wierze, umocnione przysięgą wobec Boga. Głęboka wiara jest gwarantem wierności małżeńskiej. Nadto autentyczna

miłość do Boga i przez nią miłość do drugiego człowieka, nie mówiąc o matczynej miłości. Dlatego Anna absolutnie nie dopuszczała myśli o pozostawieniu domu, choć tyle ją wierność małżeńska i trudy życia rodzinnego kosztowały: „życie moje – to jedna łza” (19). Dlatego pisze z całym przekonaniem: „musiałabym najpierw wiarę w Boga stracić i nie wierzyć w Boga, i nie mieć wcale serca, tak dla was, najukochańsze dzieci, a też i dla Ojca, chociaż zimny dla mnie. Przecież ja przed Bogiem Ojcem ślub składałam w kościele, przy samym ołtarzu, gdzie jest Pan Jezus” (9).

Życie małżeńskie i rodzinne, kształtowane przez jej członków, narażone jest na kryzysy, z powodu już samej odmienności osób, cech charakteru, indywidualnych oczekiwań i dążeń, nie mówiąc już o ludzkich słabościach. Anna trafnie rozeznaje: „Dlatego są takie tragedie w rodzinach i w naszej rodzinie, bo pokory nie ma” (48). W pokorze zatem widzi środek do budowania relacji rodzinnych, dla zachowania jedności w rodzinie, do uchronienia się przed konfliktami. Z własnego doświadczenia pokazuje, jak ważna jest ta cnota: „w moim życiu trzeba mi dużo pokory na każdym kroku, nie mam własnej woli” (2). „Ja nie zapomniałam, czym jest pokora i ile ona kosztuje” (48). Uczy swoim przykładem, jak pokora daje siłę do podporządkowania własnej woli, do posłuszeństwa – konkretnie mężowi (por. 2). Gdy pycha jest źródłem grzechów, pokora otwiera na pokój, miłość Bożą (por. 48). Sprowadza łaski i cnoty od Boga, przynosi wewnętrzne zadowolenie i pociechę, mimo że może być w życiu bardzo trudno i ciężko (por. 2).

Rozeznawanie związane z kształtowaniem postaw dzieci

Postawa Anny jako matki przynosi wzór, jak należy troszczyć się o wychowanie dzieci w wierze. Ma pełną świadomość odpowiedzialności za życie wiary jej dzieci. Wielokrotnie powtarza w listach, że zbawienie wieczne całej rodziny jest jej pierwszą troską: „co mi najbardziej leży na sercu: zbawienie wieczne całej rodziny” (16, por. 26, 37, 48). W nim widziała owoc wychowania (por. 16, 19). Ukie-
runkowanie na zbawienie w życiu wiecznym nadaje też cel życiu (por. 19). Zależało jej również, aby jej dzieci żyjące w małżeństwie o to samo zabiegały dla ich rodzin (por. 19), a także by wspierały siebie nawzajem w tym dążeniu (por. 16). Mają być sobie pomocą przez przykład, ofiarę, modlitwę, święte życie (por. 16). Mając świadomość schyłku swego życia, owo zatroskanie o wieczne zbawienie dzieci i ich rodzin – odczytywane jako pierwsze zadanie matki – pragnęła przekazać i zaszcześcić w córce zakonnicy, aby niejako przejęła i kontynuowała tę matczyną misję (por. 6). Bardzo jej też zależało, aby dzieci pozostawały ze sobą w trwałej więzi, zwłaszcza po jej śmierci, „żebyście byli wszyscy razem” (37), z czego można łatwo wnioskować, jak bardzo przywiązywała wagę do jedności rodzinnej, służącej wspieraniu się rodzeństwa, zwłaszcza w zachowaniu wartości wiary i troski o ich życie wieczne.

W jej rozeznawaniu dotyczącym postępowania dzieci jawiło się proste, a czytelne kryterium – wypełnianie woli Bożej i życie według przykazań (por. 2, 27). Określi też je inaczej, aby dzieci „żyły po Bożemu” (23). Innym odniesieniem, co do postępowania w życiu, a konkretnie, gdy

chodziło o syna, było odwołanie się do postawy właściwej katolikowi i ojcu rodziny (por. 30).

Swe zatroskanie o dzieci, o ich wychowanie, o ich rodziny, o zbawienie wieczne dla nich łączyła z wierną i gorliwą modlitwą w tej intencji. Wartość i znaczenie tej modlitwy odda w jakże przemawiającym sformułowaniu: „Modlitwa matki w intencji dzieci to jakby ognisko rozpalone, przy którym dzieci doznają ciepła” (7). Ale też prosiła dzieci o modlitwę za nią. Tej modlitwy wstawienniczej swym przykładem niewątpliwie uczyła, cieszyła się nią i potrzebowała dla siebie: „bo ja się przyznam, że w ciężkich chwilach życia czuję tę modlitwę w mojej intencji moich ukończonych dzieci. Nieraz człowiek łyzy wyciska z oczu. Na pociechę przypomina sobie modlitwę błagalną dzieci swoich, a wtedy na sercu łżej” (7).

Rozeznawanie dotyczące życiowych zdarzeń i wyzwań

Poza pierwszym i podstawowym zatroskaniem o zbawienie swoje i rodziny można odnaleźć w listach Anny wskazania, jak radzić sobie w sytuacjach trudnych, w przeciwnościach, cierpieniu, wyzwaniach, które niesie życie. Przede wszystkim podpowiada, że należy odczytywać je i rozeznawać, a następnie przyjmować jako zamysł, zrządzenie, wolę Bożą. Wiara, miłość do Boga, ufność w Bogu, modlitwa pozwalają w taki sposób je rozpoznawać i przyjmować. Podobnie łączenie swych doświadczeń z cierpieniami Chrystusa i ofiarowywanie ich Bogu pozwala je znieść i owocnie przeżyć.

Więź z Bogiem budowana na silnej wierze staje się mocą w przyjmowaniu i znoszeniu trudności oraz doświadczeń życiowych. Anna poucza, a bardziej jeszcze daje świadectwo, że Pan Jezus, którego stara się mieć zawsze w sercu, obdarza łaskami i cnotami oraz że udziela wewnętrznego zadowolenia i pocieszenia, choćby było najciężej. U Jezusa szuka umocnienia gdy ciężko jest w życiu (por. 2). Nade wszystko zaś miłość do Boga jest zarazem motywem postępowania i działania – „z miłości do Boga wszystko wykonamy” (1), jak też pozwala znosić doświadczenia życiowe – „wszystko to znoszę i przeżywam z miłości do Boga” (26). Taką też zachętę kieruje do córki zakonniczki, aby wszystko znosiła „cichutko i z miłości ku Panu Jezusowi” (9). Miłość do Boga jest źródłem miłości do innych i pomaga spełniać wobec nich zadania, które nie są łatwe lub dużo kosztują (por. 2). Miłość do Boga wiąże się z krzyżem i cierpieniem, ona też pomaga je przyjąć i w nim wytrwać (por. 9). Ale też krzyże, które Bóg zsyła, są znakiem Jego miłości (por. 3). Wszystko, co Bóg zsyła na człowieka, jest najlepsze dla jego zbawienia (por. 6). Wpatrywanie się w krzyż Chrystusa staje się siłą w doświadczeniach, życiowych zmaganiach czy po prostu w zwykłych trudach życia (por. 47, 3, 11).

W Bogu, łącząc się z cierpieniami Chrystusa, należy szukać umocnienia, gdy przychodzą trudności i cierpienia. Modlitwa i zaufanie Bogu oraz powierzenie Mu swych trosk sprawi, że cierpienie przyniesie owoce – „zaufajmy Panu Bogu, a wszelkie cierpienie wyjdzie nam na dobre” (1). Anna, wspominając zadania, trudy, odpowiedzialność matki za wychowanie dzieci oraz bolesne przeżycia, których doświadczała w życiu, zapisze: „Tylko Bogu polecam

te przeżycia, bo inaczej nie dałabym rady” (23). Dzieli się z całym przekonaniem swym świadectwem, że zwłaszcza w ciężkich chwilach życia należy uciekać się o pomoc do Pana Jezusa i do Matki Bożej (por. 6, 9). Podobnie, a może jeszcze bardziej należy wołać do Boga i Niepokalanej Matki w pokusach i próbach duchowych. Bowiem odwołanie się do Jezusa cierpiącego i Niepokalanej zawsze przynosi pomoc: „pokusy znikają jak bańki na wodzie, ani nie wiem kiedy” (27).

Obok miłości do Boga ważnym motywem podejmowania trudów jest troska o chwałę Bożą oraz o dobro własnej duszy, czyli zbawienie wieczne. Anna pisze do córki zakonnicy, gdy ta zwierza się – jak można wyczytać z charakteru odpowiedzi matki – ze swych trudności, że wszystko, co człowiek przeżywa i czego doświadcza, dopełnia się na chwałę Bożą i dla dobra jego duszy. Zwłaszcza gdy to bardziej kosztuje, przynosi cierpienie. Odwołuje się do wyznania świętych, którzy zwykli mówić: „Cierpieć albo umrzeć” (35). Wielokrotnie zaś wyznawała i tłumaczyła dzieciom, iż obok miłości do Boga, wypełniania Jego przykazań, także przyjmowanie cierpień i krzyży, które Bóg daje, prowadzi do osiągnięcia zabawienia (por. 3, 19). Ze swego doświadczenia przekonywała, że ważne jest, aby wobec przeciwności i trudności życiowych podejmować samożarcie, wierząc w pomoc Bożą, poddając wszystko Bogu przez zawołanie: „Niech się dzieje wola Twoja, Panie” (38).

Doświadczenia życiowe, zwłaszcza te bolesne, przeżywane z poddaniem się woli Bożej, ale i z pomocą Bożą, stają się też wezwaniem do zbliżania się do Boga i większej troski o własne życie wiary, chrześcijańskie, duchowe.

Takim była nagła, tragiczna śmierć syna Kazimierza. Anna przyjęła ją z wiarą i własnym jej przeżywaniem dzieliła się z dziećmi. Wierzyła, że Pan Jezus w ten sposób całą rodzinę doświadczył, aby bardziej Go kochali i starali się nie obrażać Go grzechami. Wszyscy powinni też bardziej służyć Jezusowi, wypełniać wolę Bożą i iść drogą przykazań. Sama wyznała zaś: „w tym przeżyciu bardziej poznałam Boga i Jego przykazania. To już na zawsze pozostanie w sercu i pamięci” (4).

W przeżyciach i doświadczeniach życiowych Anna upatruje zatem okazję do duchowego doskonalenia. Ujawnia się to także w prośbie, którą kieruje do córki Stanisławy, aby modliła się za nią, by się „duchowo budowała we wszystkich przeżyciach” (23). Wielokrotnie wyznaje, jak bardzo modli się za dzieci, ich rodziny, aby jej bliscy postępowali według zasad wiary, aby wspomóc ich w trudnościach i zmaganiach życiowych, ale też prosi o modlitwę za siebie (por. 1, 7, 19, 27, 30, 31, 32, 33). Doświadcza owoców modlitwy dzieci, zwłaszcza w trudnych chwilach życia: „bo ja przyznam, że w ciężkich chwilach życia czuję tę modlitwę w mojej intencji moich ukochanych dzieci. Nieraz człowiek łyzy wyciska z oczu. Na pociechę przypomina sobie modlitwę błagalną dzieci swoich, a wtedy na sercu lżej” (7). Uprasza również, aby dzieci wzajemnie za siebie się modliły, wspierały nawzajem modlitwą (por. 1, 7).

Modlitwa jest także wielką mocą w próbach i pokusach. Córce zwierającej się zapewne ze swych trudności podsuwa radę wytrwałości w modlitwie. Ze swego doświadczenia podpowiada, że chociaż nieraz trudno się modlić, chociaż „często ta modlitwa jest taka umęczona” (35), nie

należy ustawać, gdyż Pan Jezus widzi chęć dobrej modlitwy i obficie ją nagrodzi (por. 35, 36).

Jeśli chodzi o pokusy, niepokojące czy natrętne myśli, odnajdujemy w jednym z listów do córki zakonniczki klasyczne wprost rozeznanie i wskazanie, jak radzić sobie w takiej sytuacji. Jeśli trwamy w miłości do Boga, o nią zabiegamy, nacierające myśli albo podsuwa szatan dla zakłócenia spokoju duszy, albo są wynikiem zmęczenia, osłabienia psychicznego. Mogą to być także oschłości, które Bóg dopuszcza, a gdy je cierpliwie się znosi, przychodzi nagroda od Boga, ta najważniejsza w niebie. Nie ma grzechu, gdy czujemy wstręt do niechcianych myśli i je odrzucamy. Trwanie w Bogu, miłość do Boga i wytrwała modlitwa są odpowiedzią na przeciwności zewnętrzne i trudne doświadczenia wewnętrzne (por. 35, 36).

Rozeznanie i pouczenia odnoszące się do życia duchowego

Pierwszą troską Anny było zbawienie wieczne własne i jej rodziny. Wspominane już klasyczne wskazanie: „Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją” (2, por. 19), powtarzane i odmieniane na różne sposoby w listach do dzieci, wyznacza też istotne ramy kształtu ich życia religijnego, chrześcijańskiego i duchowego. O to życie u siebie i dzieci bardzo zabiegała. Jej odwiedziny, spotkania, korespondencja miały temu przede wszystkim służyć. Píše: „Pojechałabym nie po to, żeby się z nią zobaczyć, ale żeby zbadać, jak żyją i czy wypełniają przykazania Boże, i zachęcić ich do miłości Boga, aby życie duchowe było na pierwszym miejscu” (2).

Sama wielokrotnie dzieli się doświadczeniem własnego życia duchowego, ujawniającego się w doznawaniu bliskości Boga, upatrując w nim źródło zadowolenia wewnętrznego, radości, szczęścia (por. 2, 3, 5, 6, 48). W ten sposób pragnie i zachęcić, i podpowiedzieć, jak troska o życie duchowe porządkuje życie, nadaje mu sens, pozwala odnajdywać się wobec trudnych sytuacji i przeciwności. Podstawowe jej wskazania kierowane do dzieci skupiają się na tym, aby żyły według przykazań Bożych, wypełniały wolę Bożą i zachowały łaskę Bożą w sobie do końca życia (por. 27). Modliła się i zachęcała do wzajemnej modlitwy o to, „aby się więcej starali o potrzeby swej duszy niż o ciało, zdobywali te skarby, których świat im nie da; i aby starali się o pokój ducha, by zawsze być gotowym na szczęśliwą śmierć” (15). Te i podobne rady czy wskazania, tak objawiane zatroskanie o dzieci, niewątpliwie skierowane były na duchowy wymiar ich życia, na wieczne ich zbawienie.

Ramy życia duchowego, które można wydobyć z zapisów Anny, obejmowały w swej istocie zasadnicze jego wyznaczniki, zgodnie z nauczaniem Kościoła i teologii duchowości: życie wiary, miłość do Boga i ufność w Boga (por. 1, 2, 3, 9, 23, 26, 29, 36); życie według przykazań Bożych (por. 2, 4, 11, 27); troskę o rozeznawanie i wypełnianie woli Bożej (por. 2, 3, 4, 6, 11, 21, 27); przyjmowanie trudu i cierpienia w łączności z krzyżem Chrystusa, w duchu ofiary (por. 3, 6, 9, 19); środki zapewniające łaskę zbawczą: modlitwa, przystępowanie do sakramentów świętych, umiłowanie Eucharystii, podejmowanie postów i czynów pokutnych (por. 1, 5, 6, 9, 15, 16, 27, 30, 34, 36, 38, 48, 53).

Pośród ogólnych i zasadniczych zachęt odnoszących się do życia duchowego oraz wskazywania środków łaski je urzeczywistniających odnaleźć można też praktyczne i niejako klasyczne elementy rozeznawania okoliczności i uwarunkowań życia, stanu ducha oraz rady, jak postępować.

Trzeźwo i realnie Anna ocenia uwarunkowania czasu i podpowiada, jak w tych okolicznościach postępować drogą duchową ku doskonałości. Pisze do syna zakonnika, choć jej ocena sytuacji i wskazania można odnieść do każdego katolika: „Aby dziś, w XX wieku, żyć na poziomie doskonałości, trzeba być bohaterem Chrystusa i Jego Matki Maryi. Trzeba być ślepym, głuchym i niemym na to, co się wokół nas dzieje; żyć w łasce uświęcającej; nie przestawać walczyć ani na moment” (27). Walka dotyczy między innymi pokus, jakie przychodzą od szatana, na które odpowiadać trzeba przeciwstawieniem się im i modlitwą odwołującą się do cierpień Chrystusa, Jego męki, prostym i znanym wezwaniem: „Któryś za nas cierpiał rany” (9) oraz podobnie przyzywaniem wstawiennictwa Matki Bożej: „O Maryjo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy” (27). Autorka przekonuje o skuteczności tej praktyki, której sama doświadcza, a która sprawia, że „pokusy znikają jak bańki na wodzie” (27). Toż samo wskazanie kieruje do córki zakonnicy (por. 9). Podobnie wzywanie Jezusa z odwołaniem się do Jego męki oraz wstawiennictwa Matki Bolesnej pomaga mierzyć się z przeciwnościami, trudnościami, daje siłę do „znoszenia wszystkich krzyżyków” (10).

We wskazanych zmaganiach z pokusami czy przeciwnościami Anna jednoznacznie rozeznaje, że człowiek sam

z siebie, bez Bożej pomocy i łaski, nie zdołałby im się przeciwstawić. Wyznaje: „Naprawdę, przy swoich siłach, bez pomocy Bożej nic człowiek nie potrafi dla dobra duszy przeżyć (10). I kontynuuje opis swojego doświadczenia: „W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam nadzieję, że wszystko dobrze będzie” (10). Nade wszystko zaś trwanie w Chrystusie, utrzymywanie z Nim żywej więzi daje moc, aby z Jego łaską, z obdarowaniem Jego cnotami odnajdywać się w trudnościach i przeciwnościach, „choćby było najciężej” (2), pozwala zachować wewnętrzny pokój i zadowolenie.

Niemalże wzorcowe rozeznawanie stanu ducha oraz wskazania, jak przezwyciężać wewnętrzne trudności, odnaleźć można w liście (por. 35) do córki zakonnicy, która musiała się z nich zwierzyć w swej korespondencji. Rozpoczyna od wzmacniającego i budującego przeświadczenia, płynącego niewątpliwie z wiary i doświadczanej miłości Boga, że życiowa droga powołania zakonnego córki obrona z miłości do Boga oraz jej życie w zakonie poświadczające o tej miłości, umacnianie się w miłości do Chrystusa przez codzienną Komunię świętą, daje zapewnienie, iż wszystko, co przeżywa, jest na chwałę Bożą oraz dla dobra jej duszy. Nie ma zatem powodów, aby lękać się „niepotrzebnych myśli” (35), pokus, które przychodzą, czy oschłości na modlitwie. Rozeznaje, że mogą one pochodzić ze zmęczenia, osłabienia psychicznego, względnie różnych przeżyć i doświadczeń, które pojawiają się w życiu. A także szatan może je podsuwać „dla zakłócenia spokoju serca i duszy” (36). Anna odwołuje się też do znanej nauki o pokusach,

którą zapamiętała ze szkoły z lekcji religii. Złe myśli jeśli się je wywołuje świadomie i dobrowolnie, mają kwalifikację grzechu. Grzechem jest też postępowanie za nimi przejawione w czynach. Lecz gdy same się pojawiają, a czuje się do nich wstręt, podejmuje się walkę z nimi, trud, aby je odsunąć, to jest tylko zasługa u Boga.

To doświadczenie pokus, trudności i zmagania się z nimi, ich przezwyciężania obrazuje na koniec i dopełnia świadectwem o własnej modlitwie. Ujawnia się w nim pełna weryfikacja nauczania teologii duchowości o modlitwie w jej wyższych stanach. Anna zwierza się, że przeżywa trudności w modlitwie, „często ta modlitwa jest taka uciążliwa” (35), nieraz nawet lęka się modlić. Innym razem gdy szczerze się pomodli, a uznaje to za łaskę od Jezusa, i gdy ma poczucie, że „prosto do nieba płyną te słowa modlitwy” (35), przyznaje, iż nie musi być tak rzeczywistości. Przeciwnie, wyznaje, że im więcej oschłości w modlitwie, tym Jezus jest bliżej. Nie odczucia, ale wiara i pragnienie dobrej modlitwy są najważniejsze. Otrzymuje się też nagrodę za tę wierność i trud. Konkluduje zatem córce, upewniając ją, że Jezus widzi dobrą wolę, udręczenie oschłościami i pokusami, a jeśliby nawet zdawało się, że opuszcza, to w rzeczywistości jest blisko i bardziej jeszcze okazuje swą miłość (por. 35). W kolejnym zaś liście jeszcze dopowie, dopełniając swą radę i wskazanie zachętą praktyki, którą sama podejmuje, aby przyjmując Komunię świętą, w strzelistym akcie wyrazić wiarę w obecność Jezusa, miłość do Niego oraz pragnienie przyjęcia Go do serca. Ten akt jest najważniejszy i najprawdziwszy, wyraża najgłębszą rzeczywistość wiary i relacji miłości do Boga z pełnym

odwzajemnieniem ze strony Boga. Nie mają zatem znaczenia doświadczane pokusy, udręczenia, oschłości. Gdy się je przyjmuje, cierpliwie znosi, czeka za to wielką nagrodę w niebie (por. 36).

Godne uwagi jest także pouczenie na temat roli cnoty pokory w życiu duchowym. Kieruje je do córki zakonnicy na początku jej drogi powołania zakonnego. Pragnąc i życząc, aby osiągnęła w życiu zakonnym doskonałość, wskazuje na konieczność pokory: „do życia w doskonałości Bożej to najpotrzebniejsza na samym początku jest pokora. Pokora niebo przebija” (3). Ona pozwala przyjąć bolesne doświadczenia i cierpienia. Nawet jeśli nie dostrzeże się wprost owoców cierpienia, to w duszy dokonuje się przemiana ku doskonałości, rodzi się wewnętrzna radość, i w ten sposób następuje upodobnienie się do świętych (por. 3).

O pokorze i jej roli pisze też w późniejszym liście, tym razem w odniesieniu do wzajemnych relacji w rodzinie, między dziećmi. Jej wielkim pragnieniem jako matki było, aby dzieci żyły w prawdziwej bratniej i siostrzanej miłości. Przywołując zapis córki: „Pokora jest najcenniejsza u Boga” (48), wyznaje, że jej brak staje się przyczyną tragedii w rodzinach, także w ich rodzinie. Z własnego doświadczenia zna, czym jest pokora i ile kosztuje, ale też jak jest cenna u Boga. Przeciwnością pokory jest pycha będąca źródłem grzechów. Dzięki pokorze można przezwyciężać pokusę wywyższania się, a przyjmować biblijną postawę małości i ubóstwa, która zaskarbia miłość Jezusa i błogosławieństwo (por. 48). Pokora zatem w jej rozumieniu służy budowaniu wzajemnych relacji, zażegnuje napięcia,

strzeże przed grzechami, otwiera na łaski od Boga, prowadzi na ścieżki doskonałości, zbliża do Boga.

Głębokie życie duchowe, sięgające mistycznych wymiarów, które prowadziła Anna Augustyn, znaczyło jej troskę o dzieci, o to, by podobnie szły tą samą drogą co ona; jej osobiste świadectwo życia wiarą, miłością do Boga i ludzi, w wielkim zawierzeniu i ufności w Boga; jej autentyczna pobożność, otwierająca na dary i łaski Boże, zwłaszcza czerpane z Eucharystii, którą tak ceniła i miłowała – całe to osobiste doświadczenie duchowe nie mogło nie ujawnić się w jej listach. Są zatem cennym świadectwem, jak człowiek otwarty na Boga przez wiarę, otwarty na Jego miłość, odpowiadający swym życiem na tę miłość, oddający cześć Bogu, czerpiący ze zbawczych źródeł sakramentów Kościoła zmierza przez życie ku Bogu, ku wiecznemu zbawieniu. Anna nie wyobraża sobie innej drogi życia, która „prowadząc do Boga – daje pokój wewnętrzny, radość życia i siłę do dalszej pracy” (15). A przede wszystkim, jak wierzy i wyznaje, rodzi nadzieję szczęścia wiecznego w Bogu. Jak zaś o nie zabiegać, przekazuje w swych listach. Stąd mają one nieprzecenioną wartość w odniesieniu do życia chrześcijańskiego w wielu jego wymiarach. Niniejsze opracowanie należy potraktować jako próbę przyjrzenia się treści listów w aspekcie rozeznawania duchowego, głównie w odniesieniu do życia małżeńskiego i rodzinnego oraz ogólnie chrześcijańskiego życia duchowego. Zachęcam do lektury listów, także we wskazanym aspekcie. Ucieszę się, gdy tekst mój choć po części ubogaci tę lekturę.

Biskup Henryk Ciereszko (ur. 1955), doktor habilitowany z zakresu nauk teologicznych, biskup pomocniczy archidiecezji białostockiej, wykładowca w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku. Opublikował między innymi: *Droga świętości księdza Michała Sopoćki*; *Życie i działalność błogosławionego Michała Sopoćki (1888-1975)*.



Święta Matka

Profil duchowy Matki Anny na podstawie jej listów do dzieci

Z listów Anny Augustyn pisanych do dzieci wyłania się budzący zadumę obraz osoby bardzo konkretnie i zwyczajnie związanej z doczesną rzeczywistością jej życia – matki dziewięciorga dzieci – a zarazem osoby do głębi zjednoczonej z Bogiem. Ta niemal bezgraniczna miłość Boga, przebywanie i trwanie w Jego obecności, a zarazem rzetelna i pełna miłości służebna relacja do jej męża i dzieci oraz innych ludzi, zwłaszcza ubogich, to wyraźne rysy jej duchowości i świętości.

Warto zauważyć, że zawsze gdy w procesie kanonizacyjnym prowadzi się przesłuchanie świadków na temat określonej świątobliwej osoby na szczeblu diecezjalnym, wyznaczony przez ordynariusza miejsca, tak zwany promotor sprawiedliwości, pyta przede wszystkim o cnoty danej osoby; o cnoty teologalne: wiarę, nadzieję i miłość Boga oraz bliźniego; o cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo; o rady ewangeliczne: czystość, ubóstwo i posłuszeństwo; i wreszcie o pokorę.

Na podstawie analizy *Listów Matki* można pokazać wymienione wyżej cnoty, do czego powrócę jeszcze pod koniec artykułu. Natomiast szkoda, że po śmierci Anny nie zebrano więcej świadectw o niej i o jej cnotach od ludzi, którzy ją znali. Szkoda, że przynajmniej jej dzieci nie spisały łask, które za jej wstawiennictwem otrzymywały. Byłby to materiał do starania się o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego naprawdę świętej Matki. Dziś co prawda wiązałyby się już z tą inicjatywą trudności, bo proces kanonizacyjny powinien być rozpoczęty do trzydziestu lat od śmierci danej osoby.

Przejdę zatem do ukazania specyficznych, ważnych cech, czyli profilu świętości Matki Anny. W opracowaniu tak określonego tematu będę się opierał wyłącznie na jej listach, aby możliwie jak najbardziej autentycznie naszkicować obraz duchowy Anny Augustyn.

Wielka troska o pełnienie woli Bożej

Pełnienie woli Bożej stanowi zawsze istotny i ważki motyw w życiu dusz świętych, szczerze pragnących zjednoczenia z Bogiem. Święty Jan od Krzyża w swoich *Pismach mniejszych. Słowa światła i miłości* zauważa: „Jeśli dusza pragnie, by się jej Bóg oddał cały, najpierw sama powinna Mu się całkowicie oddać, nie pozostawiając nic sobie”⁵⁰. Matka Anna tak właśnie postępuje i sama wyznaje: „Nie mam własnej woli” (2), a zarazem bardzo dobitnie zachęca swoje dzieci: „Starajmy się w każdej chwili życia pełnić wolę

50 Św. Jan od Krzyża, *Dzieła*, Kraków 2010, s. 134.

Bożą, nie tylko wtedy, jak nam dobrze, ale także w najcięższych chwilach, aby to nasze cierpienie oczyściło nasze niedociągnięcia w służbie Bożej; przez to szybciej zbliżamy się do Boga. Jeżeli kto potrafi zgodzić się z wolą Bożą we wszystkich smutkach i cierpieniach, a nawet stara się Panu Bogu dziękować za ten krzyż, ten najwięcej przynosi Bogu chwały” (6). W innym liście dodaje: „żeby Pan Jezus był zawsze w sercu i żeby Mu tam było dobrze. A dobrze będzie, gdy wypełnimy wolę Bożą na ziemi” (5).

Dla Matki Anny wypełnienie woli Boga było absolutnie czymś najważniejszym. Tym pragnieniem żyła na co dzień. Po rekolekcjach parafialnych, w których brała udział, pisze do jednej z córek: „Pozostało mi tylko jedno z tych świętych ćwiczeń – abym pełniła wolę Bożą na co dzień. Stasiu, nie jest to łatwo, potrzeba wiele pomocy Bożej i opieki Matuchny Najświętszej. Módlmy się dużo w tej intencji, aby wola Boża była wolą naszą. I w ten sposób uświęcamy siebie i nasze rodziny na wieczne zbawienie” (21).

Motyw wiecznego zbawienia powraca także w innym kontekście przeżyć duchowych Matki Anny. Podkreśla go bardzo wyraźnie po krótkich odwiedzinach jednej z córek: „Krótko byłam u was, bo zawsze te chwile są policzone dla mnie. [...] Miałam was prosić, moje drogie i kochane dzieci, abyście żyły w zgodzie i miłości, urazy chętnie jedni drugim darowali, szli drogą przykazań i wypełniali *wolę Bożą* [podkreślenie Autorki], jaką dla każdego od wieków Pan Bóg przeznaczył – abyście dusze wasze i waszych ukochanych dzieci zbawili. To jest moje jedyne pragnienie serca i niczego więcej w życiu nie pragnę; [gdy tak będzie], wtenczas mogę spokojnie i z radością umierać” (11).

Nic ponad zbawienie wieczne

Zbawienie wieczne jako najważniejszy cel i troska życia tej świętej Matki przewija się niemal we wszystkich jej listach i kontaktach z dziećmi. Do córki zakonnicy pisze: „Owoc wychowania dzieci – to zbawienie wieczne, aby ani jedno nie zginęło. Józiu droga, proszę módl się dużo, nie tylko o swoje zbawienie, ale i całej rodziny. Przykładem, ofiarą, modlitwą i życiem świętym wspierajmy jedni drugich. Upraszałmy tę największą łaskę – zbawienie wieczne dla siebie, dla braci i sióstr” (16).

Podobnie zwraca się do drugiej córki: „Stasiu droga i kochana, wychowałam was wszystkie dzieci, a co przeżyłam, to tylko jeden Bóg wie. Życie moje – to jedna łza, ale to dziś w oczach Bożych nic nie znaczy. Proszę i błagam Pana Jezusa i Matuchnę Najświętszą nieustannie, i was, wszystkie moje kochane i drogie dzieci, błagam i proszę: «Tak żyćcie, abyście zbawiły dusze swoje i rodziny waszej, bo wtenczas będziecie mieć cel życia i nagrodę przy śmierci» (19). I dodaje: „Modlę się nieustannie za was wszystkich o zdrowie i błogosławieństwo Boże, a co najważniejsze – o opiekę Matki Najświętszej w życiu i przy śmierci i o wieczność szczęśliwą” (19).

Umiłowanie i zrozumienie wartości cierpienia

Odwołując się ponownie do świętego Jana od Krzyża, czytamy: „Najczystsze cierpienie przynosi najczystsze poznanie”⁵¹. Wsluchując się w słowa mistrza mistyki

⁵¹ Tamże, s. 134.

chrześcijańskiej, zdumiewa w tym kontekście postawa prostej, świętej Matki wobec cierpienia. Píše ona między innymi do swoich dzieci: „Często powinniśmy powtarzać: «Tu nas, Panie Jezu, karz, tu nas siecz, abyś nas kiedyś, Panie Jezu, przyjął do szczęśliwości wiecznej». Tak starajmy się w każdej chwili życia pełnić wolę Bożą, nie tylko wtedy, jak nam dobrze, ale także w najcięższych chwilach, aby to nasze cierpienie oczyściło nasze niedociągnięcia w służbie Bożej; przez to szybciej zbliżamy się do Boga. Jeżeli kto potrafi zgodzić się z wolą Bożą we wszystkich smutkach i cierpieniach, a nawet stara się Panu Bogu dziękować za ten krzyż, ten najwięcej przynosi chwały Bogu” (6).

Nieco dalej w tym samym liście dodaje: „Rozważając Mękę Pana Jezusa i boleści Matki Bożej, starajmy się jak najwięcej skorzystać na uświęcenie duszy naszej. Współczujemy Panu Jezusowi i przebłagajmy za tyle grzechów na całym świecie, aby Pan Jezuś i do nas wypowiedział kiedyś te słowa, które powiedział do łotra: «Dziś ze Mną będziesz w raju»” (6).

Z kolei do córki zakonniczki pisze: „Ja ci tak radzę: ukochaj w życiu twoim krzyż i cierpienie, choćby ci było najciężej. Wszystko znoś cichutko i z miłości ku Panu Jezusowi, a w rozmaitych pokusach zawsze wzywaj Pana Jezusa: «Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami». A z czasem to i tych roztargnień będzie mniej, bo Pan Jezuś da ci tę łaskę przez pobożne wzywanie imienia Jezus” (9).

W tym samym liście w okresie Wielkiego Postu zachęca swoje dzieci: „Przeżyjmy ten post w duchu pokuty zadośćuczynienia i wynagrodzenia za grzechy nasze i naszej rodziny, tak jakby ten post był już ostatni w naszym życiu. Stańmy razem z Matką Bożą Bolesną pod krzyżem Jezusa i powtarzajmy słowa: «Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam. Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydę. Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam, bo na tym krzyżu Boga mego widzę»” (30).

Nie zawsze łatwo dźwigać krzyż, w związku z tym z ust Matki wyrывa się modlitwa-wołanie: „Tak nieraz jest ciężko, że wołam do Jezusa: «Jezu, daj mi siły, Jezu, Ty mnie nie opuszczaj, Jezu, Tyś tak cierpiał męki straszne za nasze grzechy, osłódź – mój Jezu – Twoim cierpieniem moje krzyżyki, abym pod nimi nie upadła, Matko Najświętsza Bolesna, nie opuszczaj mnie z opieki swojej». W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze będzie” (10).

Dar modlitwy i kult Eucharystii

Gdy czyta się listy tej niezwyklej Matki, odnosi się wrażenie, że stale trwa ona w Bogu. Wewnętrzna rozmowa z Bogiem to coś, co wypełnia każdy jej dzień, każdą godzinę jej życia. Świadczą o tym zresztą jej własne słowa: „Pan Jezus przedłuża mi życie, abym [Mu] wynagrodziła i przebłagała [Go] korną modlitwą, więc tym bardziej się cieszę, że żyję. Często myślę, kto by się modlił za was wszystkich. Naprawdę dziękuję Bogu za dar modlitwy i cieszę się, że

jako wasza kochająca mamusia [mogę się z wami] dzielić w doli i niedoli, w smutkach i radościach i z czystym sercem ofiarować to wszystko, przez ręce Matki Najświętszej, Panu Jezusowi” (34).

Podobnie, rok przed śmiercią, dziękuje Panu Jezusowi, że jeszcze żyje i za dar modlitwy: „Dziękuję Panu Jezusowi, że żyję i tak się czuję. Naprawdę cieszę się przeogromnie i dziękuję Bogu za dar modlitwy. Uczestniczę we Mszach świętych w waszych intencjach” (39). O modlitwę prosi często zwłaszcza swoją córkę zakonnice: „Józiu, nigdy nie zapominaj o mamusi w modlitwie, za życia, to i po śmierci też pamiętać będziesz” (7). W innym liście poszerza tę prośbę: „Józiu droga, nie zapominaj o twojej obietnicy, o którą cię prosiłam. Módl się w naszych intencjach, ażebyśmy wszyscy szli drogą przykazań i wypełniali wolę Jezusową, a przy tym proś o szczęśliwą śmierć, o tę najważniejszą chwilę w życiu” (8).

Jakie wielkie znaczenie ma dla niej Eucharystia, wyznaje w wielu listach. Zapoznajmy się z niektórymi szczególnie charakterystycznymi jej wypowiedziami. Do swojej córki zakonnicy pisze: „To jest dla mnie przykre, że już teraz latem z powodu nadmiaru pracy nie będę mogła iść na Mszę świętą w dzień powszedni, czerpać siłę u Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i [u stóp] Jego Matuchny Maryi. A do zimy daleko. Gdy jestem codziennie na Mszy świętej, to mnie już nic nie trzeba. Ty, Józiu droga i kochana, na pewno jesteś codziennie na Mszy świętej, więc to ceń sobie, że takie największe szczęście cię spotkało w życiu, iż możesz codziennie uczestniczyć we Mszy świętej wraz z Komunią świętą. To jest największy

skarbu. To jest złoty klucz do nieba. Moje kochane dziecko, Józiu, proszę cię, błagam, abyś ty za mnie w codziennej Mszy świętej polecała rodzinę naszą, braci i siostry, opiekę Pana Jezusa i Matuchny Najświętszej. A to w tym celu, aby się więcej starali o potrzeby swojej duszy niż o ciało, zdobywali skarby, których świat im nie da; i aby się starali o pokój ducha, by zawsze być gotowym na szczęśliwą śmierć” (15).

Zdarza się, że w starszym wieku Annę nawiedza choroba, ale gdy tylko czuje się lepiej, pisze: „Byłam już na Mszy świętej, z czego się ogromnie cieszę, że mogę uczestniczyć w ofierze Mszy świętej i czerpać siły do życia, przyjmując Pana Jezusa do serca” (9). A gdy jest całkowicie zniewolona chorobą i nie ma sił, by pójść do kościoła, prosi córkę: „Ty, Józiu, w Komunii sakramentalnej, a ja duchowo [mówmy]: «O mój Jezu, wierzę, że jesteś rzeczywiście obecny w Najświętszym Sakramencie. Kocham Cię i całym sercem pragnę Cię przyjąć». To jest największy dowód naszej miłości ku Panu Jezusowi. A te inne myśli, jakie nam przychodzą, to tylko szatan nam podsuwa dla zakłócenia spokoju serca i duszy” (36).

Wielkie zaufanie do Matki Najświętszej

Prawie dziesięć lat przed odejściem do wieczności pisze do swoich dzieci: „życie matki jest ciężkie, a tym bardziej przy licznej rodzinie są coraz to nowe krzyżyki. [...] Ale tym się pocieszam i mam nadzieję i całym sercem ufam, że się nie zawiodę na Matuchnie Najświętszej. Ona nas nie opuści i nie da nam zginąć na wieki” (18). Cierpi bardzo

po tragicznej śmierci siedemnastoletniego syna Kazimierza, ale i w tym przypadku znajduje ratunek w powierzeniu się Matce Najświętszej. „Tak bardzo – pisze – błagałam Matkę Boską Nieustającej Pomocy, żeby chociaż mi się przyśniło, czy Kaziu jest szczęśliwy. Takiej radości duchowej doznałam od Matki Bożej, że Kaziu jest szczęśliwy. Jak wspomnę sobie Kazia, to mam radość wielką w sercu, że jest szczęśliwy” (4). Widać tu wyraźnie, jak głęboki był kontakt tej Matki z Bogiem i Matką Najświętszą.

W innej sytuacji bardzo boleje wewnętrznie nad córką, która – jej zdaniem – dokonała niewłaściwego wyboru w życiu. Ze smutkiem stwierdza: „I tak z dnia na dzień wyzieram jak dusza zbawienia jakiejś pociechy, żeby mnie kto pocieszył. A tu nikt mnie nie pocieszy. Tak tylko zrozpaczona czerpię siły z codziennej Komunii świętej i u stóp Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy. Ale pomimo wszystko proszę Pana Jezusa i Matkę Najświętszą całą duszą i sercem, abym się doczekała tej chwili, dla mnie tak szczęśliwej i błogiej, aby się moja Marysia nawróciła do Boga, bo teraz jest na złej drodze” (12).

Poza tym o wszystkich dzieciach stale pamięta w swoich rozmowach z Bogiem. „Nieustannie polecam was wszystkich – pisze – opiece Matuchny Najświętszej, żebyśmy – teraz rozsypani po świecie – kiedyś po śmierci w jedno miejsce się zeszli wszyscy w szczęśliwej wieczności, to jest w niebie, na wieki. To najbardziej leży mi na sercu i ufam Bogu, że On nas nie opuści” (26). To pragnienie coraz wyraźniej wypowiada, gdy bliska jest śmierci. Nie jeden raz powtarza: „Pragnę żyć. Choćby niewiele mogła już zrobić, to mogłabym się modlić za was, abyśmy

wszyscy razem zebrali się po śmierci w niebie, na wieki. To jest jedyne moje pragnienie serca, abyśmy w doli i niedoli spełniali wolę Bożą. O te łaski doczesne jak zdrowie itd. proszę, ale najbardziej proszę o zbawienie na wieki” (44).

Heroiczność cnót

Powróćmy do zagadnienia cnót, o którym wspomniałem na początku. Gdy się dokładnie wczytać w treść *Listów Matki*, z całą pewnością można stwierdzić, że cnoty teologalne stanowiły zasadniczy wymiar życia duchowego Anny. Ona była przeniknięta, niejako przesiąknięta wiarą. Każde jej działanie, a zwłaszcza dar modlitwy, jaki w sobie odkrywała i pielęgnowała, wynikało jakby z wrodzonej wiary. Nie było w jej życiu innego bardziej oczywistego motywu postępowania na co dzień jak właśnie wiara. Z kolei z wiarą ściśle łączyła się w niej nadzieja wiecznego życia z Bogiem, wiecznego zbawienia. Niemal w każdym liście pisała do swoich dzieci, aby przede wszystkim prosiły Boga o zbawienie i w perspektywie życia wiecznego, zbawienia, pojmowały i kształtowały swoje życie tutaj, na ziemi.

Jej umiłowanie Boga, życie Bogiem na każdy dzień były czymś tak oczywistym, że w czytelniku listów budzi prawdziwe zdumienie i niemal zachwyt. Kochała Boga w sposób niezwykle. Przejawiało się to w całym jej zachowaniu, a zwłaszcza w umiłowaniu i szacunku do Eucharystii. Zapracowana w lecie w gospodarstwie domowym i w polu duchowo łączyła się z Jezusem, a w zimne poranki spieszyła na Mszę świętą. Nie było to proste, bo zimno dukało. Nie miała ciepłych futer. Odziana w proste wiejskie

ubranie szła do kościoła mimo dokuczliwego czasem chłodu, bo Jezus przyjmowany w Eucharystii był jej siłą i niejako motorem działania.

W rozmowach z Jezusem uczyła się służby trudnemu z charakteru mężowi i miłości do dzieci, które tak wychowywała i omadlała, by mogła mieć nadzieję, że spotka je wszystkie z ich rodzinami w niebie. Pamiętała także o ubogich, ludziach w potrzebach materialnych, sąsiadach. Często odwiedzała chorych, samotnych. W swoim ubóstwie dzieliła się z nimi, czym mogła. Tak więc jej doskonała miłość Boga była ściśle złączona z miłością drugiego człowieka. Wypada tu jeszcze dodać, że zdumiewa, jak potrafiła tak spracowanymi rękami pisać jeszcze tak piękne listy do swoich dzieci, i to listy tak piękne pod względem stylu.

Roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo – cnoty kardynalne. Nie zabrakło ich w jej życiu. Chcąc sprostać obowiązkom wobec męża i wychowania dzieci, musiała kierować się wielką roztropnością. Nieraz pragnęła odwiedzić dzieci, które już wyszły z domu, ale jeśli mąż był innego zdania, poddawała się jego woli. Nie robiła niczego, co by było powodem kłótni. A także ten fakt, że w lecie, kiedy pracy było zbyt wiele, łączyła się z Panem Jezusem duchowo i rezygnowała w dzień powszedni z bezpośredniego udziału w Eucharystii, choć tego bardzo pragnęła, bo wiedziała, że musi prowadzić dom i wspierać męża w pracach polowych.

Sprawiedliwie traktowała wszystkie swoje dzieci i otaczała je jednakową matczyną miłością. Jeżeli częściej pisała listy do córki zakonnicy, to wynikało to z troski o jej wewnętrzny

rozwój i lepsze zrozumienie w sprawach duchowych, ale pisała też do córki Stanisławy, która wyjechała do Gorzowa Wielkopolskiego. Listy pisane do innych dzieci, poza listem napisanym do syna Stanisława (27), niestety nie zachowały się. Najmłodsze dzieci były jeszcze w domu rodzinnym i uczęszczały do szkoły, więc łatwiejszy był z nimi kontakt. Nie zapominała o żadnym dziecku i każde zapewniała o swojej czulej miłości, każdemu przekazywała zachętę do modlitwy o zbawienie wieczne i kierowanie się wolą Bożą jako istotnym warunkiem spotkania się w niebie.

W całym życiu tej Matki nie brakowało umiarkowania i męstwa. W trudnym życiu na wsi, w wojennych i powojennych czasach, na małym gospodarstwie przy dziewięciorgu dzieciach trzeba było nadzwyczajnego umiarkowania, aby wszystkie wyżywić, ubrać i zaopatrzyć w odpowiednią wyprawę czy pomoce szkolne, zwłaszcza że – jak wynika z treści listów – były to przede wszystkim jej obowiązki. Podołanie tym sprawom wymagało także niemałego męstwa. Męstwo wykazała przede wszystkim, gdy będąc z kolejnym dzieckiem w ciąży, musiała spędzić dwa tygodnie w więzieniu aresztowana przez gestapo, które szukało ukrywającego się na skutek donosicielstwa złych ludzi jej męża.

Rady ewangeliczne i cnota pokory

W listach mamy także znaki zachowania przez Matkę Annę rad ewangelicznych. O czystości małżeńskiej świadczy jej niezwykle poszanowanie dla sakramentu małżeństwa i wierności małżeńskiej, co pokazuje jej stanowcza

odpowieź, jakiej udzieliła córce Józefie, gdy ta sugerowała jej „pójście z domu”, to znaczy odejście od męża, na skutek przeżywanych trudności: „A co, Józiu, pisałaś, żebym poszła z domu na lepsze, to – moje dziecko najdroższe i najukochańsze, Józiu – musiałabym najpierw *wiarę w Boga* [podkreślenie Autorki] stracić i nie wierzyć w Boga, i nie mieć wcale serca, tak dla was, najukochańsze dzieci, a też i dla Ojca, chociaż zimny dla mnie. Przecież ja przed Bogiem Ojcem ślub składałam w kościele, przy samym ołtarzu, gdzie jest Pan Jezus i od wieków – jak pisałam – Pan Jezus wybrał taką drogę, abym zbawiła duszę swoją, a przez to dała dzieciom przykład, jaką drogą mają zdążać do nieba, to jest drogą ofiary i cierpienia z Chrystusem” (9). Anna była świadoma, że jej trudne małżeństwo jest jej drogą do świętości.

Jej cnota posłuszeństwa przejawiała się głównie w doskonałym podporządkowaniu się woli Bożej, Prawu Bożemu i prawu kościelnemu, a także – i to było może najtrudniejsze dla niej – własnemu mężowi. Pragnęła od czasu do czasu odwiedzić dorosłe dzieci, które rozjechały się po całej Polsce, ale gdy mąż nie wyrażał zgody, pozostawała w domu, a tę trudną sytuację traktowała jako okazję do samozaparcia.

Całe jej życie było nacechowane ubóstwem. Jak wynika z listów, w domu było to, co konieczne do życia, ale nie w nadmiarze. A gdy otrzymywała jakieś drobne dary od dorosłych dzieci lub innych osób, chętnie dzieliła się z biedniejszymi. To skromne życie nie było dla niej powodem do przykrości, wręcz przeciwnie. W jednym z listów

pisze: „Tak się czuję wesoła i zadowolona, choć nic nie mam” (9).

Ostatnią cnotą bardzo akcentowaną we wszelkich procesach kanonizacyjnych jest pokora. Popatrzmy, co Anna sama na ten temat pisze: „«Pokora jest najcenniejsza u Boga». Dlatego są takie tragedie w rodzinach i w naszej rodzinie, bo pokory nie ma. Ja nie zapomniałam, czym jest pokora i ile ona kosztuje i dlaczego jest tak cenna przed Bogiem. [...] Pycha jest matką wszystkich grzechów. Bądźmy w oczach ludzi biedni i mali. Pan Jezus takich [właśnie] kocha, sam obiecuje: «Błogosławieni pokój czyniący»” (48). Ta cnota pokory przejawia się w każdym z jej listów. Nigdy nie pisze do swoich dzieci z pozycji większego doświadczenia czy z nutą „rodzicielskiej wyższości” nad dzieckiem. Jej listy są prawdziwie nacechowane pokojem i prawdziwą pokorą.

W liście niedatowanym, pisanym prawdopodobnie niedługo przed śmiercią, czytamy słowa, które brzmią jak testament: „Śmierci się nie lękam, żyć się nie wzbraniam». Powtarzajmy z żarliwością pomimo łzy, która być może lśni w oku: «Witaj krzyżu, jedyna nadziejo, w krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu źródło niebieskiej słodyczy». Modlę się całym sercem, aby Boskie Serce Jezusa i Matka Dobrej Nadziei błogosławili [wam] wraz ze mną, choć tak niegodną” (54).

Na zakończenie chciałbym wyrazić wdzięczność, że dane mi było przeczytać listy tej świętej Matki. Jej postawa wobec Boga i ludzi pobudza do naśladowania jej w umiłowaniu woli Bożej i w tak prostym, a jakże autentycznym trwaniu w łączności z Bogiem.

Władysław Kubik SJ (ur. 1931), profesor doktor habilitowany pedagogiki, teolog, katechetyk, długoletni wykładowca Akademii Teologii Katolickiej, a następnie Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, założyciel i pierwszy rektor Akademii Ignatianum w Krakowie, kierownik zespołu i współautor podręczników do nauki religii, założyciel Instytutu Kultury Religijnej, wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożej Rozalii Celakówny.



Powołanie do świętości w życiu świeckim

Trudno o pogłębioną refleksję nad powołaniem ludzi świeckich do świętości bez odniesienia do tekstów Soboru Watykańskiego II. Przypominają one, że wszyscy chrześcijanie, jakiegokolwiek stanu i zawodu, są powołani do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości. Nie jest ona jakimś nieosiągalnym ideałem, ale rzeczywistością, w którą jesteśmy włączeni na co dzień, każdy w tych warunkach życiowych, w jakich się znajduje, poprzez ducha modlitwy, słuchanie słowa Bożego, poprzez udział w życiu liturgicznym Kościoła, korzystanie z sakramentów, a szczególnie poprzez Eucharystię, wreszcie pokutę oraz praktykę cnót.

*Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”, a następnie adhortacja świętego Jana Pawła II *Christifideles laici* przynoszą naświetlenie chyba wszystkich elementów świętości dla osób żyjących w świecie, które na tej drodze życiowej pragną uświęcić siebie i czynnie oddziaływać na środowisko, w którym żyją i pracują.*

Listy świadectwem życia Autorki

Dla Autorki *Listów Matki* Bóg i ludzie, modlitwa i praca, rodzina i bliscy, ale też każdy potrzebujący pomocy to był cel życia, który realizowała z całą świadomością swego powołania człowieka świeckiego. Sama także szukała pomocy, przede wszystkim u Matki Najświętszej, Pośredniczki wszystkich łask, ale i w życiorysach świętych, które ją urzekały, motywowały i umacniały w przekonaniu, że mogą być dla niej wzorem. Wszystkie swoje dzieci zachęcała – jak świadczą listy, aby stawały się wzorem dla innych. Anna pragnęła być, i rzeczywiście była, przykładem i żywą zachętą dla dzieci i wszystkich, z którymi się spotykała, którzy ją znali i utrzymywali bliższe kontakty.

Zapewne nie przypuszczała, że jej dzieci, które otaczała matczyną troską i swym oddanym bez reszty sercem, będą w jej listach szukały natchnienia, zachęty, światła i oparcia, ale zechcą je także opublikować, aby były świadectwem, w jaki sposób można realizować w codziennym życiu, w zupełnie zwyczajnych zajęciach żony i matki, pogłębione życie duchowe.

Zachowana, bardzo osobista korespondencja Anny to bardzo cenna szansa dotarcia do całej głębi osoby, która się szczerze i wiarygodnie dzieli swoimi przeżyciami, troskami i trudnościami. Nie każdy czuje taką potrzebę, nie każdy podejmuje taki wysiłek i nie każdy umie wyrazić swoje doświadczenia, prosto i zwyczajnie, zwłaszcza w przedmiocie tak delikatnym jak życie duchowe i religijne.

Listy ukazują wyczerpująco i wiarygodnie całą głębie bogatej osobowości Anny Augustyn. Między przekonaniami

religijnymi a jej życiem istnieje związek oczywisty, naturalny. W jednej nieomal linijce pisze o swych codziennych zajęciach i troskach oraz o ich związku z życiem wiecznym. Nie ma w tym nic z tandetnego moralizatorstwa, napominania innych.

Doświadczenia trudów życia przeniknięte wiarą

Refleksje religijne w listach Anny przeplatają się stale z informacjami rodzinnymi, opisem prozaicznych kolejnych dni życia. Sam sposób pisania Anny ułatwia niezmiernie poddanie analizie psychologicznej treści jej listów, w celu odróżnienia cech wrodzonych od wartości wypracowanych przez współpracę z łaską Bożą, przez osobistą ascezę i wyrobienie duchowe.

Tak częste wzmianki o nastroju pewnego przygnębienia, smutku czy wprost o łzach i płaczu (por. 6, 13) można odczytać jako znak, symbol ciężaru życiowego, jako naturalną reakcję emocjonalną, wyzwalamą się w bardzo trudnych chwilach, której nie należy się wstydzić; którą trzeba przyjąć, specjalnie się jej nie dziwić, a przede wszystkim nie trzeba się nad nią szczególnie zatrzymywać oraz umieć ją opanować. Tutaj ujawnia się cała moc silnej, przenikającej życie wiary Anny; wiary nie takiej wyuczonej, zasłyszanej, ale wiary głęboko zakorzenionej, która we wszystkim widzi wolę Bożą i w modlitwie, i przez modlitwę umie sobie radzić z przypadłościami trudnego życia.

Czy Anna widziała w tym jakiś szczególny dar Boży, próbę, doświadczenie duchowe? Czy może raczej traktowała swoje bolesne odczucia jako zwykłą, ludzką słabość,

z którą musiała się zmagać? O tym nic nie pisze i chyba nad tym się nawet nie zastanawiała. Była świadoma swojej wiary i te jej przeżycia nie przeszkadzały jej cieszyć się życiem, afirmować wszystkie sytuacje życiowe, bo i one są nam dane od Boga. Wielokrotnie zapewnia swoje dzieci: „Naprawdę, jak jestem Bogu wdzięczna za to życie” (38).

Podobnie można odczytać powtarzaną tak często prośbę, wprost upominanie się i przynaglanie o częste listy i odwiedziny dzieci, za którymi tak tęskni. To zwykły, naturalny odruch macierzyński, zainteresowanie każdym dzieckiem. Te dzieci, których tyle było w domu, już się usamodzielniały, mają swoje życie, swoje rodziny i związane z nimi troski. Rozumie to, ale jednocześnie odnotowuje: „Józka pisze bardzo mało. Tak wyzieraam listu jak dusza zbawienia” (46).

Matka modląca się za swoje dzieci

Anna nieustannie modli się za każde dziecko. W listach jest tyle krótkich wyznań o tym, jak bardzo leży jej na sercu, aby ta rozproszona obecnie rodzina zachowała poczucie łączności i wspólnoty. „Ja bym się tak bardzo cieszyła – pisze w liście – żebyście utrzymywali kontakt rodzinny. Tak mi bardzo leży na sercu, byście mieli bezinteresowny kontakt po mojej śmierci; żebyście byli wszyscy razem” (37). Czyż to nie odbłask prośby Chrystusa: *Ojciec Święty, [...] aby tak jak My stanowili jedno* (J 17, 11).

Córkę, zakonnicę, prosi bez przerwy: „Módl się, droga Józku, za całą rodzinę. Gdy tak będziemy żebrać, to Pan Jezus nas musi wysłuchać” (43); prosi ją o „zastępstwo”: „Po mojej śmierci, jako czuła druga mamusia, pomagaj rodzeństwu.

Nie materialnie, bo ty na to nie masz, ale czymś o wiele kosztowniejszym, bo modlitwą” (48). Ona sama wiele razy przyznaje się: „Chociaż pomocy fizycznej ze mnie nie macie, ale tak często myślę i boleję nad tym, kto się za was, moje kochające dzieci, będzie modlił po mojej śmierci” (38). Wszystko rekompensuje modlitwą – za każde z nich. Anna wierzy w siłę, w niezawodną moc tej modlitwy i dziękuje serdecznie, co więcej wyznaje wprost: „cieszę się przeogromnie i dziękuję Bogu za dar modlitwy” (39).

Cieszę się, że jeszcze żyję

Biorąc pod uwagę fakt, że dysponujemy przede wszystkim korespondencją z późniejszych lat życia, kiedy poczucie życiowej siły już człowieka opuszcza, a natłok dotychczasowych prac i spraw do podjęcia – wyrażnie się zacieśnia, jest czymś naturalnym i nie może dziwić, gdy pisze: „Naprawdę biedny ten, kto pracować nie może i modlić się też nie za bardzo może” (40). Świadomość, że jest się już coraz mniej użytecznym dla najbliższych, staje się dla niej wyzwaniem do głębszego zaangażowania w modlitwę i życie duchowe.

W grudniu 1978 roku, na kilkanaście miesięcy przed śmiercią, pisze do Józefy: „Przeogromnie się cieszę, że Pan Jezus jest tak dobry dla mnie. Daje mi zdrowie, że co w życiu zaniedbałam w modlitwie przez obowiązki i z niedbalstwa, wynagradzać będę Panu Jezusowi w tej starości. Pan Jezus przedłuży mi życie, abym Mu wynagrodziła i przebłagała Go korną modlitwą, więc tym bardziej się cieszę, że żyję jeszcze” (34).

W liście pisanym miesiąc później do tej samej adresatki wyznaje ponownie: „Już byłam taka chora, a [Pan Jezus] przywrócił mi zdrowie, że chodzę. Nie mogę się nacieszyć i nadziękować. To tylko pomoc Boża, abym jeszcze żyła i mogła się modlić i nadrobić, co w życiu zaniedbałam – może z lenistwa, a może przez obowiązki. A kto by się za was, moje najdroższe dzieci, modlił?” (35). Słowa te mają swoją wymowę, gdy weźmiemy pod uwagę nieustanne, zasadnicze pragnienie Anny, „abyśmy wszyscy razem zebrali się po śmierci w niebie, na wieki” (44).

Zbiór wystarczająco reprezentatywny

I chociaż niewiele listów się zachowało, to jednak zbiór jest wystarczająco bogaty i reprezentatywny, by wyrobić sobie pojęcie o życiu duchowym i codziennej moralnej postawie Anny. Z pewnością obraz byłby jeszcze pełniejszy, gdybyśmy mogli się zapoznać z odpowiedziami adresatów jej korespondencji. Dałoby to wgląd w całą różnorodność starań i wysiłku oraz zindywidualizowanej intuicji kochającego serca. Chociaż w strukturze formalnej analizy świętości w procedurze kanonizacyjnej najważniejsza rola przypada zeznaniom świadków, niemniej obowiązujące zebranie wszystkich pism drukowanych i niedrukowanych sługi Bożej, a ponadto wszystkich opinii, jakie zostały upublicznione we wszystkich, dostępnych dzisiaj środkach komunikacji społecznej. Stąd załączenie do korespondencji tego wszystkiego, co wyszło spod jej pióra, ma dużą wagę dowodową.

Docenione powołanie do powszechnej świętości

Długo w dziejach Kościoła zajmowano się głównie świętością osób duchownych, a przede wszystkim podejmujących życie zakonne. Dzisiaj pełniej doceniamy i rozumiemy słowa o powszechnym powołaniu do świętości, o tym, że wszyscy w jednakowym stopniu są wezwani przez Chrystusa do pełni życia z Nim i w Nim. Jedno jest doskonałe pójście za Nim, ale różne są drogi i sposoby realizacji tego wyzwania.

Dojrzałe i w pełni ewangeliczne życie duchowe wyraża się także w konkretnym, codziennym życiu małżeńskim, rodzinnym, w pracy zawodowej lub domowej, poprzez pracę i cierpienie, a także radości te najprostsze i te płynące z głębokiej zażyłości z Bogiem, poprzez modlitwę prywatną, prostą i szczerą, a także świadomy i czynny udział w liturgii i w życiu całej wspólnoty Kościoła. Tak właśnie Anna rozumiała i chyba praktycznie realizowała doskonałą miłość Boga i ludzi – czyli świętość.

Hieronim Fokciński SJ (1937-2018), doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, relator Kongregacji do spraw Kanonicznych. Odznaczony Krzyżem Oficerskim, a następnie Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Doktor honoris causa Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie.



W duchowej szkole Matki

Publikowane *Listy Matki* nie dają pełnego obrazu życia ich Autorki Anny Augustyn. To jedynie fragment korespondencji, „cudownie” wręcz zachowany, której bogactwa przez wiele lat nie doceniały nawet własne dzieci Autorki. Jednak to, co zawierają listy, w swym zasadniczym zrębie zdecydowanie wystarcza, aby pamięć o Annie Augustyn trwała.

Życie łaską w codzienności

Do tekstu listów Anny Augustyn można podejść w banalny sposób: prosta analiza treści, niewyszukana forma przekazu, zwyczajne sprawy codzienności wraz z ludową pobożnością itd. Gdyby tak podejść, to moglibyśmy mieć wrażenie jedynie ciepłych i pobożnych listów matki do dzieci, i niczego więcej.

Jednak listów Anny tak czytać się nie powinno. To nie są listy „na dobranoc” dla grzecznych lub mniej grzecznych dzieci. Zawierają one bowiem potężny spłot życia ludzkiego złączonego – jakby nierozzerwalnym wiązaniem – z życiem łaski odkrywanej w najbardziej elementarnych sytuacjach prostego życia. Listy Anny nie są słowem niesionym przez wiatr, ale są rzeźbione w granicie ciężkiego

i surowego życia, które splata ją samą z jej dziećmi, z rodziną, a nade wszystko z Bogiem i Matką Najświętszą.

Listy te można porównać do trudnej, ścisłej, matematycznej algebry opisującej fundamentalne prawa życia, gdzie minimum formy i prostota symboli obfitują zdaleka nieograniczonym bogactwem relacji wznoszących się od prozy codziennych zdarzeń w wiejskiej rodzinie na wyżyny macierzyńskiej ofiarności, by odnaleźć w końcu upragniony pokój w Bogu. To w Nim Anna w końcu odnajduje najgłębszą równowagę ducha. Jej listy do dzieci mają w sobie właśnie ową delikatną perspektywę, która tego wciąż przyzwanego przez nią Boga ukazuje, do Niego prowadzi, a sytuacje codziennych zmagania zdają się jedynie przygodne w stosunku do mówienia Anny o Bogu. Równie dobrze zbiór ten mógłby nosić tytuł: „Anna o Bogu w kontekście listów do dzieci”.

Miłość do Kościoła

Drugim elementem, który uderza w przeżyciach Anny, jest wielka miłość do Kościoła. Anna żyje prostą, nawet elementarną katechezą katolicką i tęskni za częstą obecnością w parafialnym kościółku, za Eucharystią. Ta wspaniała córka Kościoła dogłębnie poznała sens jego misji, w którą wsłuchana i którą karmiona potrafiła wcielać słowo Boże w wydarzenia każdego dnia, odczytując w nich okazję do pełnienia Bożej woli, z którą chciała i umiała się godzić. Właśnie dlatego te „proste” opisy niosą w sobie nie tyle literackie piękno, ile solidny fundament, którym był mocno ugruntowany krzyż jej życia, łączony z odkupieniem zbawczym Chrystusa.

Anna jest tu prawdziwą mistrzynią katechezy, która, posługując się skromnymi środkami wyrazu, wobec opornych czy nieobecnych słuchaczy, karmi ich pożywnym pokarmem, esencją życia, którą sama przygotowała, zwłaszcza przez swoje ofiary, wyrzeczenia i cierpienie. Jej mizerne siły łączą i jednocześnie rozklekotane historie osób, które są rozrywane jakąś siłą odśrodkową popychającą ich do własnych spraw i jedynie Matka zdaje się widzieć w tym chaosie jakiś głębszy sens, który im umyka, oddzielając od rodziny, a może nawet Boga, bo Anna troszczy się o ich zbawienie. Surowość codzienności nie pozwala Annie owijać trudnych spraw w miękką bawełnę pobłażliwości, ale skłania ją do wyjawiania sedna problemów, by ograniczyć grożące zło i przywieść dzieci do Boga. Matka spieszy się z interwencjami, widząc, że zbawienie jej dzieci mogłoby być zagrożone.

Zawsze wskazując na modlitwę i Chrystusa

Anna jest wytrawnym kierownikiem duchowym – potrafi rozeznawać niepokoje i pokusy, podaje sposoby ich opanowania, zawsze wskazując na modlitwę i na Chrystusa. Jej słabe fizycznie serce posiadało niebywałą wrażliwość dostrzegania u osób poruszeń ku Bogu lub przeciw Niemu. Sprawy bliźnich, a szczególnie jej dzieci, nie stały się bynajmniej okazją do powierzchownych strofowań i napomnień. Ona jako pierwsza dostrzega krzyż swoich dzieci, z którego jakby sobie jeszcze nie zdawały sprawy, i wchodzi w niego z całą macierzyńską boleścią i ofiarnością, a jej jedynym celem jest pragnienie katolickiego życia i zbawienia dla wszystkich. Świadoma swej nicości

błaga niejako córkę Józefę, aby kontynuowała to apostołskie pragnienie po jej śmierci, gdyż zdaje sobie sprawę, że sama temu nie podoła za życia. Przekazuje jej w ten sposób duchowe macierzyństwo, czując, że się nie myli.

W swoim doświadczeniu wiary Anna, poprzez głębokie życie duchowe oparte na prawdach katechezy parafialnej, dochodzi do odkryć i życia prawdami, których nie znała wewnątrznie nawet niektórzy księża czy osoby konsekrowane, wykładowcy tajemnic wiary i uczący innych, jak żyć. Jest przekonana o tym, że Pan Jezus wybrał dla niej drogę ofiary i cierpienia z Chrystusem i że właśnie dla Niego „warto żyć i nie ma większego szczęścia na ziemi” (9).

„Kamienie życiowe”, o których pisze Anna, nie są rzucone przeciw komukolwiek – one są skrupulatnie przez Autorkę przyjmowane, przesycane ciężarem woli, scalane modlitwą w solidne równanie życia, którego rozwiązanie jest zawsze to samo: „ukochaj w życiu twoim krzyż i cierpienie, choćby ci było najciężej. Wszystko znoś cichutko i z miłości ku Panu Jezusowi, a w rozmaitych pokusach zawsze wzywaj Pana Jezusa” (9). Oddana Matka wiedziała, jaka jest droga świętych: „Cierpieć albo umrzeć” (35).

Anna umiała przyznać się do trudnych chwil na modlitwie, gdy pojawiają się oschłości, gdy modlitwa jest „umęczona”, że aż strach, bo Pan Jezus zdaje się daleki; wiedziała, że nie o samozadowolenie tu chodzi, ale o to, by okazać Bogu oddanie duchowe, oddanie w swej woli: „Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus. Bo widzi Pan Jezus tę chęć dobrej modlitwy i tym hojniej wynagradza” (35).

Znając dobrze naturę ludzką, Anna wiedziała, że owo „udręczenie swoje” – to złudzenia, „że ci się zdaje”, a tymczasem Pan Jezus „tym bardziej cię kocha”, bo daje się przecież w Komunii świętej i dlatego przed Nią modlić się należy, stając także w świadomości możliwych duchowych złudzeń, oczekiwań nic nie wartych wobec realnej Obecności Boga. Zauważmy, że Anna daje ten „wykład” z duchowości, na skrawku papieru, swojego głębokiego listu. Widać, że mówi tu mistrzyni życia duchowego.

Na dalszych stronach możemy nawet zrozumieć zasady tej duchowej szkoły, ćwiczonej na lekcjach w nawiedzaniu chorych; duchowości, której podstawą jest samozaparcie, aby pełnić wolę Boga. Anna, jak wytrawny lekarz, potrafiła diagnozować duchowe choroby – wiedziała, że tragedie w rodzinie biorą się z braku pokory. Dobrze знаła cenę tej pokory, dlatego jej słowa, wyrażane prostym językiem, zawierają przeszywającą głębię doświadczeń samotności, cierpienia i słodyczy katolickiej wiary.

Zostawiając swoje skromne słowa swoim dzieciom, Anna Augustyn dała im możliwość skorzystania z tego, czego – być może – nie dostrzegały w pełni, mając ją żywą przy sobie. Oby Bóg dał Annie pełnię spoczynku w Chrystusie, którego umiłowała, naśladowując Matkę Bolesną w ciężarze swojego ziemskiego życia; a przyjąwszy ją do życia wiecznego, niech sam Pan da całej rodzinie łaskę dostrzegania ścieżek, które Anna przygotowała swoim udręczonym, pełnym miłości i miłosierdzia życiem.

Robert Janusz SJ (ur. 1964), doktor filozofii, fizyk, astronom, pracownik Wydziału Filozoficznego Akademii Ignatianum w Krakowie, duszpasterz.



Mistyka codzienności

Kazanie

Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (Mt 11,25).

W każdy dzień z rana tylko wzdychamy do Boga

Dziękujemy dzisiaj Bogu za odwagę świętości Anny Augustyn, za jej odwagę dzielenia się doświadczeniem wiary w listach do dzieci. To rzadki macierzyński dar: odwaga dzielenia się z dziećmi, poprzez słowo pisane, żywą wiarą. Ta prosta kobieta z wielkim zaufaniem odkrywa przed dziećmi, które bardzo kocha, tajemnice swego życia wewnętrznego. Dziś z jej odwagi korzystają już nie tylko jej dzieci, ale także cała Parafia Ołpiny, w której przeżyła swoje życie. Dzisiaj dzieli się z nami tym darem wiary, który sama otrzymała od swoich rodziców i od parafialnej wspólnoty.

Jej duchowe doświadczenia przeplatają się z szarą codziennością; nierzadko bardzo trudną, z którą zmagają się jak bohaterka. Nie obawia się wyrażać swoich uczuć i trudnych przeżyć. Szczerze mówi o tym, czym żyje, co ją

boli, co sprawia jej radość. Jej życie wewnętrzne jest pełne przeciwności, zmagania, walki duchowej. Jakże cenne są jej wyznania dla nas, którzy jesteśmy ulepiani z tej samej gliny i mamy podobne doświadczenia: „Dzień i noc płaczę, znikąd pocieszenia nie mam, tylko tyle odpocznę, jak zasnę dwie, trzy godziny. Nie wiem, jak będę dalej żyć. Nie mam niczego na świecie, czym bym mogła się rozwelelić” (12). „Smutne to nasze życie. W każdy dzień z rana tylko wzdychamy do Boga: «O Jezzu, pobłogosław ten dzień dzisiejszy. [...] Życie moje to jedna łza»” (19).

Po pewnym trudnym doświadczeniu rodzinnym pisała do jednej z córek: „Jak ja się czuję, to tylko sam Bóg wie. Choćbym ci chciała opisać, nawet i opowiedzieć, nie potrafiłabym. I tak z dnia na dzień wyzieram jak dusza zbawienia jakiejś pociechy, a tu nikt mnie nie pocieszy. Tak tylko zrozpaczona czerpię siły z codziennej Komunii świętej i u stóp Najświętszej Maryi Panny” (12). Czy te słowa Anny nie przypominają duchowych ciemnych nocy znanych z opisów mistyków i świętych?

Ci, którzy sięgną po lekturę *Listów Matki*, poznają własną historię życia. Anna, poddana Bogu i Jego woli, z całym zaufaniem odkrywa, że jest prowadzona niewidzialną ręką przez swoje ciemne doliny i dlatego nie bała się zła: „W ten sposób niewidzialna Boska siła zasila moją duszę i serce, że cichutko schodzi dzień za dniem i mam w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze będzie” (10). „Sama przekonałam się, że ciężko, bo ciężko nieraz, a przeżywa się radość w sercu” (6). „Zawsze z Jezusem w sercu wszystko pokonamy” (27) – pisze w jednym z listów.

Czerpać siły u Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie

Siłę do życia Anna znajdowała we Mszy świętej, w Komunii świętej, w adoracji Najświętszego Sakramentu. To było jej źródło mocy do codziennej walki duchowej; tu znajdowała także pocieszenie w najtrudniejszych chwilach: „W czasie Mszy świętej człowiek zapomina o tej ziemi, czuje obecność Pana Jezusa na ołtarzu. A szczególnie po podniesieniu widzę i czuję oczyma wiary tego Pana Jezusa na ołtarzu” (3). „To dla mnie przykre, że już teraz latem z powodu nadmiaru pracy nie będę mogła iść na Mszę świętą w dzień powszedni, czerpać siły u Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza” (15). Anna prowadzi autentyczne, piękne życie duchowe; potrafi połączyć wymagającą codzienność z nieustannym ofiarowaniem się Bogu. Jej szczere wyznania mogą być dla nas „receptą”, jak radzić sobie z trudnościami w codzienności życia, jak powierzać je Bogu na modlitwie.

Anna w listach do swoich dzieci ukazuje nam także tajemnice autentycznej modlitwy: „Tak często ta modlitwa jest umęczona. Tak się zdaje, że Pan Jezus jest daleko od tej modlitwy. Przyznam ci się, że nieraz się boję modlić. [...] Czym więcej jest oschłości w modlitwie, tym bliżej jest przy nas Pan Jezus. Bo widzi Pan Jezus tę chęć dobrej modlitwy i tym hojniej nagradza” (35). „W podeszłym wieku tym się cieszę, że mam dar modlitwy” (46). Anna nie studiowała teologicznych traktatów i rozpraw, a mimo to – wsłuchując się w natchnienia Ducha – z wielką precyzją potrafi odkrywać tajniki duchowej walki i zjednoczenia z Bogiem.

Daje nam świadectwo, że modlitwa jest darem, o który należy codziennie prosić i nieustannie go pielęgnować.

Modlitwa matki w intencji dzieci

Rodzice, którzy sięgną po tę lekturę, mogą otrzymać dla siebie cenne odpowiedzi, jak dobrze wychowywać swoje dzieci. Odkryją doniosłość modlitwy za swoje dzieci. „Modlitwa matki w intencji dzieci to jakby ognisko rozpalone, przy którym dzieci doznają ciepła” (7). Troska Anny o dzieci dotyczy nie tylko spraw ziemskich, powodzenia, ale także szczęścia wiecznego: „Zawsze polecam wszystkim moje dzieci Matce Najświętszej. Ja ich nie mogę odwiedzać, niech Matka Najświętsza je prowadzi przez życie do szczęśliwej wieczności” (2).

Autorka staje się prawdziwą prorokinią dla współczesnych rodziców borykających się z trudem wychowania dzieci. Ukazuje najgłębszą perspektywę wychowawczą: „Owoc wychowania dzieci – to zbawienie wieczne, aby ani jedno nie zginęło. Józiu droga, proszę cię módl się dużo, nie tylko o swoje zbawienie, ale i całej rodziny. Upraszałmy tę największą łaskę, zbawienie wieczne dla siebie, dla braci i siostr” (16) – pisała do córki Józefy.

Listy Anny Augustyn opublikowane czterdzieści lat po jej śmierci nie tracą na aktualności. Mogą być wielką pomocą dla matek i ojców XXI wieku: „O każde dziecko trzeba się martwić inaczej, a wszystko w jednym celu: aby zbawiły duszę swoją” (9); „Wszystkie moje kochane i drogie dzieci, błagam was i proszę: Tak żyjcie, abyście zbawiły

dusze swoje i rodziny wasze, to wtenczas będziecie mieć cel życia i nagrodę przy śmierci” (19). Listy Anny to matryca, którą kobiety: żony, matki, babcie, szczególnie te umęczone codziennymi trudami życia rodzinnego i wychowania dzieci, mogą przyłożyć do swojego życia, by uzyskać potwierdzenie dla swoich wysiłków, umocnienie i pocieszenie na swej drodze życia.

Listy Anny mogą być wspaniałym lekiem na skołatanę serce młodych żon i matek doświadczonych bezradnością w trudnych relacjach małżeńskich. Gdy jedna z córek, widząc jej niełatwe relacje z mężem, doradzała Annie, by może odeszła od niego, ta – zdziwiona taką radą – odpisała córce z całą stanowczością: „A co, Józiu, pisałeś, żebym poszła z domu na lepsze, to – moje dziecko najukochańsze – musiałabym stracić wiarę w Boga [...] i nie mieć wcale serca, tak dla was, dzieci, a też i dla Ojca, choć zimny dla mnie” (9). Dobrze, że te jej bolesne doświadczenia nie zostały w książce ocenzurowane.

Dzisiaj wielu rodziców i dziadków doświadcza, szczególnie w okresie dorastania dzieci i wnuków, niemało obaw, upokorzeń, porażek. Co winni czynić, gdy dzieci, wnuki układają sobie życie „po swojemu”, wbrew przykazaniom i chrześcijańskiej moralności? Listy Anny do dzieci mogą być wsparciem w trudnych sytuacjach wychowawczych. Wiele matek i ojców w wyznaniach tej dzielnej kobiety może znaleźć pocieszenie, umocnienie, natchnienie do podjęcia na nowo trudu nieustannego wzrostu w miłości małżeńskiej i rodzicielskiej.

Jakże aktualne są słowa: „Aby dziś, w XX wieku, żyć na poziomie doskonałości, trzeba być bohaterem Chrystusa

i Jego Matki Maryi. Trzeba być ślepym, głuchym i niemym na to, co wokoło nas się dzieje; żyć w łasce uświęcającej, nie przestawać walczyć ani na moment” (27). To swoista recepta na udane życie także dla nas. Anna swoim prostym i odważnym życiem uczy nas życia rodzinnego; uczy ludzi młodych uciekających przed powołaniem do życia w rodzinie; uczy małżonków, którzy doświadczając kryzysów, kuszeni są do tego, by się rozwieść; uczy rodziców, którym brakuje poświęcenia i zaangażowania w wychowanie dzieci.

Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją

Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Bóg objawia swoje tajemnice małym i pokornym, prostaczkom ewangelicznym. W *Listach Matki* odkrywamy tajemnicę serca Anny, poznajemy jej duchową intuicję, która jest darem z nieba. Ta dobra kobieta, udręczona życiem, ma głębokie doświadczenie bliskości Boga.

Potwierdzeniem tego są także jej rady, które daje swoim dzieciom; krótkie, zwięzłe, bardzo trafne, natchnione: „Siłą ludzką nic nie zrobimy dla Boga, sami możemy tylko grzeszyć” (1); „«Wola Boża» – to tylko dwa słowa, a to jest księga życia naszego, za którą będziemy mieć nagrodę wieczną w niebie albo karę” (35). „Tak żyj, abyś zbawił duszę swoją” (2). Takie rady mogą dawać tylko ludzie żyjący w Duchu Świętym. To prawdziwy dar.

Modlitwa Anny, której daje świadectwo w listach do dzieci, ma charakter mistyczny. Jest to mistyka codzienności.

Codzienne szare, naznaczone cierpieniami życie jest nieustannie powierzane Bogu, przeżywane z Nim i ofiarowane Mu w czasie Eucharystii. Anna z każdego dnia swego życia czyni dar składany Jezusowi na ołtarzu. Jej ołtarzem jest najzwyczajniejsza codzienność naznaczona modlitwą, pracą, troską o rodzinę, troską o dzieci. To był jej całopalny ołtarz.

Anna w listach do dzieci uczy nas, że autentyczne życie duchowe to prawdziwa duchowa walka. Niech lektura listów Anny Augustyn będzie wyrazem szacunku i uznania dla jej cichego bohaterstwa, a dla nas niech stanie się natchnieniem do podjęcia na nowo codziennego zmagania o piękne życie z Bogiem.

Ksiądz Jerzy Janeczek (ur. 1964), proboszcz parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ołpinach.



Spis treści

Alina Petrowa-Wasilewicz

Każda chwila zbliża do Boga – reguła życia Anny Augustyn	7
---	----------

Józef Augustyn SJ

Życie duchowe w listach Anny Augustyn	13
--	-----------

Lucyna Słup

Duchowy portret Matki	57
------------------------------	-----------

LISTY MATKI	85
--------------------	-----------

Z ARCHIWUM ANNY AUGUSTYN	223
---------------------------------	------------

Leon Nieścior OMI

O pocieszeniu Matki	241
----------------------------	------------

Ksiądz Stanisław Urbański

Elementy mistyczne w duchowości Anny Augustyn	255
--	------------

Biskup Henryk Ciereszko

Elementy rozeznawania duchowego w <i>Listach Matki</i> Anny Augustyn	271
---	------------

Władysław Kubik SJ

Święta Matka 301

Hieronim Fokciński SJ

Powołanie do świętości w życiu świeckim 317

Robert Janusz SJ

W duchowej szkole Matki 325

Ksiądz Jerzy Janeczek

Mistyka codzienności 331